Potwora, który
zabił swoją rodzinę,
bronić może tylko
jedna prawniczka.
UMORZENIE
REMIGIUSZ MRÓZ

UMORZENIE

REMIGIUSZ MRÓZ

UMORZENIE

CZWARTA STRONA

Copyright © Remigiusz Mróz, 2019
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadząca: Monika Długa
Redakcja: Karolina Borowiec
Korekta: Magdalena Owczarzak
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Fotografie na okładce:
©Nejron Photo / Shutterstock
©Kamenetskiy Konstantin / Shutterstock

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-7976-184-5

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Dla Magdy i Filipa,
zasłużyli wprawdzie na więcej niż dedykację,
ale żadnych talonów pod ręką nie mam

Confessio est regina probationum.
Przyznanie się do winy jest królową dowodów.

Prolog

Dzień zero

Dzień, w którym umrzesz, zacznie się tak samo jak każdy inny.

Patrząc prosto w lufę wycelowanej w niego broni, mężczyzna nie mógł opędzić się od tej myśli. Nie pamiętał, kiedy ani gdzie to usłyszał – ale ktokolwiek mu to powiedział, miał rację. Tego dnia nic nie wskazywało na to, by miał pożegnać się z życiem.

A jednak teraz dzieliło go od tego tylko lekkie muśnięcie spustu.

Nie mógł opanować drgawek, ale kobieta, przed którą klęczał, również cała dygotała. Pistolet wydawał cichy, metaliczny pobrzęk, a oprócz tego w pomieszczeniu słychać było jedynie oddechy dwójki ludzi.

Ręka kobiety się trzęsła, ale w jej oczach nie było wahania. Postanowiła już, że pociągnie za spust i odbierze mu życie. Finał był tylko kwestią czasu.

Mężczyzna nie miał gdzie uciec. Nie mógł liczyć ani na ratunek, ani na to, że jego przyszła zabójczyni chybi. Stała na tyle blisko, że nawet z zamkniętymi oczami zdołałaby zrobić mu dziurę w głowie.

Kilka razy próbował przemówić jej do rozsądku. Potem błagał, by oszczędziła jego życie. Płaszczył się przed nią, robił

z siebie ofiarę, mówił o rodzinie, która straci ojca. Wszystko na nic.

Nie chciała nawet go słuchać. Miała swoje wyobrażenie o tym, co miało się wydarzyć, i nikt ani nic nie mogło tego zmienić. Próby wzbudzenia litości mijały się z celem.

Mężczyzna pomyślał, że źle do tego podszedł. Pomylił się co do niej. Nie kierowała się ślepą furią, nie poddawała się emocjom – stała przed nim z pistoletem dlatego, że było to wynikiem chłodnej kalkulacji. W jej przekonaniu racjonalnie podjętą decyzją.

Nie powinien apelować do jej człowieczeństwa, ale do jej rozsądku.

Nabrał tchu i cicho odchrząknął. Ręka kobiety drgnęła, ale broń wciąż była wymierzona prosto w jego czoło.

– Nie wygrzebiesz się z tego… – powiedział cicho.

Milczała, wciąż mocno ściskając rękojeść. Im więcej siły do tego przykładała, tym bardziej drżała jej dłoń.

– Ktoś usłyszy strzał… – ciągnął. – Ktoś wezwie policję.

– Zamknij się.

Mówiła cicho, spokojnie. Jej głos zupełnie nie współgrał z emocjami, które ewidentnie nią targały.

– Sytuacja będzie jasna – dodał. – Egzekucja.

Znów nie odpowiedziała, a mężczyzna przycisnął skrzyżowane dłonie mocniej do tyłu głowy. Mimo woli pomyślał o tym, że kula przeszyje czaszkę i ręce. Oprócz tego na ścianie za nim pojawi się rozbryzg krwi na wysokości, która dowiedzie, że w momencie śmierci klęczał przed osobą, która odebrała mu życie.

Wzdrygnął się.

– Nie uda ci się upozorować…

– Powiedziałam: zamknij się.

– Mam prawo do…

Urwał, widząc, że zacisnęła mocno usta. Machinalnie zamknął oczy, spodziewając się huku wystrzału. Potem lekko

uniósł powieki. Znów spojrzał swojej egzekutorce prosto w twarz. I po raz kolejny dostrzegł na niej żelazną determinację.

– Nie upozorujesz obrony koniecznej, Chyłka – odezwał się.

– Nie mam zamiaru.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale nie zdążył.

W pomieszczeniu głuchym echem rozszedł się wystrzał, a ciało mężczyzny upadło na posadzkę.

Rozdział 1

Trzy tygodnie do dnia zero

1

Skylight, ul. Złota

Drzwi do gabinetu Oryńskiego otworzyły się z impetem, a fakt, że nie było to poprzedzone pukaniem, sprawiał, że Kordian nie musiał nawet podnosić wzroku znad laptopa.

– Hej, trucizno – rzucił.

Chyłka trzasnęła za sobą drzwiami, a potem szybkim krokiem podeszła do biurka i położyła na nim kartkę A4. Wyglądała na wydrukowany zrzut z któregoś internetowego serwisu prawniczego.

– Nie pora na pieszczoty, Zordon. Patrz.

– Co to? – spytał, niechętnie zerkając na wydruk. – Intranet nie działa? Maile nie dochodzą? Doszło do jakiejś globalnej katastrofy, przez którą musimy wracać do drukowania wszystkiego, co…

– Zasklep otwór gębowy i czytaj.

Przebiegł wzrokiem tekst i uznał, że się nie pomylił. Był to dzisiejszy artykuł z jednego z portali prawniczych, w którym rozwodzono się na temat brutalnego zabójstwa na Bemowie.

Sprawcą miał być na pozór przykładny ojciec, kochający mąż, a tak naprawdę potwór, który bez litości zarżnął całą rodzinę.

– Mam to potraktować jako jakąś sugestię? – spytał Kordian.

– Co? – bąknęła Chyłka, przysiadając na skraju biurka.

– Jako wskazówkę, że z moją psychiką będzie podobnie, kiedy już dorobimy się psa, ogródka i całego tego kramu?

– Twoja psychika będzie w stanie permanentnej frenezji. Czego o mojej z pewnością nie będzie można powiedzieć.

Podniósł wzrok i spojrzał na pochylającą się nad nim Joannę. Zaanektowała biurko, jakby wszystko w tym pomieszczeniu należało do niej. Wydawało się to poniekąd uzasadnione.

– Więc po co mi to pokazujesz? – spytał, wskazując wydruk.

– Bo będziemy bronić tego gościa.

Oryński uniósł brwi.

– Gościa, który zmasakrował żonę i dwójkę dzieci?

– Tak.

– Czekaj, sprawdźmy, czy dobrze rozumiem…

Wzrok Chyłki sugerował, że z pewnością nie.

– Mówimy o tym samym facecie, który teraz stanie się uosobieniem zła? Którego znienawidzi każdy w kraju? I przez którego odżyje dyskusja na temat kary śmierci? Nie wspominając już o tym, że…

– Nie musisz go zachwalać – ucięła. – Już podjęłam decyzję.

Kordian spojrzał na nią z niedowierzaniem. Z jednej strony być może powinien się tego spodziewać. Im większe wyzwanie, tym chętniej Chyłka się go podejmowała. Z drugiej strony nie zwykła brać przegranych spraw. A w tym wypadku się na nią zanosiło.

– Jesteś zdziwiony, jakbyś zakładał, że mam dobry gust do facetów – rzuciła, pochylając się jeszcze bardziej.

Jego wzrok mimowolnie uciekł w stronę jej dekoltu, ale zaraz musiał go podnieść, kiedy wymierzyła dwoma palcami w jego oczy i sugestywnym ruchem zasugerowała, by to zrobił.

– Po prostu myślałem, że to nie twój typ.

– Mój typ jest dokładnie taki – powiedziała, zakładając mu ręce na karku. – Z pozoru porządny, ułożony człowiek, ale w środku kompletny wykolejeniec.

Musiał przyznać, że właściwie zabrzmiało to jak komplement. A dowodem tego zdawał się dotyk jej rozchylonych ust i muśnięcie językiem jego warg. Zanim jednak zdążył odwzajemnić pocałunek, Chyłka klepnęła go w tył głowy, a potem się wyprostowała. Przesunęła się głębiej na biurko i rozłożyła ręce.

– Bierzemy tę sprawę, Zordon.

Znów spojrzał na wydruk.

– Wątpię, żeby tego faceta było stać na Żelaznego & McVaya.

– Skorzysta z promocji dla sadystów.

– Mamy taką?

– Oczywiście. Upust na tej samej zasadzie dostał nasz ulubiony Piotr, a oprócz tego Sendal i ten zasrany waginolog, którego nazwiska nie wypowiem.

Oryński skwitował uwagę lekkim skinieniem głowy.

– Chyba nie ma sensu pytać, czy przedyskutowałaś to z kimkolwiek – odezwał się.

– Właśnie to robię.

– Miałem na myśli raczej imiennych partnerów.

– Z nimi nie muszę o niczym rozmawiać – ucięła. – Zresztą po ostatniej sprawie ta kancelaria powinna nosić tylko jedno nazwisko. Moje.

Chyłka nabrała głęboko tchu, a potem przesunęła kilka rzeczy na biurku i wyciągnęła się na nim jak na dość wygodnej kanapie. Wbiła wzrok w sufit i przez chwilę trwała w zupełnym bezruchu.

– Powinieneś zainstalować sobie tutaj jakiegoś szezlonga, jak Kormak.

– Tu mi niepotrzebny, ale mógłbym kupić jeden na Argentyńską.

Nawet nie drgnęła na wspomnienie o jej mieszkaniu, w którym ciągle był tylko gościem. Kordian położył rękę na jej udzie, a potem przesunął ją pod obcisłą spódnicę.

– Na Argentyńskiej tylko waletujesz – rzuciła, ignorując jego dłoń. – Nie dorobiłeś się jeszcze prawa wniesienia tam choćby taboretu.

– W takim razie powiedz tylko, gdzie i w jakim trybie złożyć wniosek – mruknął.

– Na pewno nie tam. – Lekko się podniosła i wreszcie spojrzała na jego rękę. – Tamten organ nie przyjmuje dzisiaj żadnych podań.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Składam zażalenie – oznajmił.

– Oddalam.

– Bo?

– Bo nie mam ochoty na pieprzenie.

Zmarszczył pytająco czoło, a ona znów się położyła.

– Mam na myśli twoje zwyczajowe pitolenie, Zordon – dopowiedziała. – Jest człowiek, którego trzeba obronić przed mackami wymiaru ścigania. I który na nas liczy.

– Nawet nie wie, że chcesz go bronić.

– Niebawem się dowie.

– A ty nie masz nawet pojęcia, jak ma na imię.

W artykule nie było żadnych szczegółów, choć dziennikarze zapewne od samego rana robili wszystko, by nie tylko ustalić personalia, ale także dotrzeć do bliskich, sąsiadów i każdego, kto mógł powiedzieć coś na temat rodziny.

– Nic o nim nie wiesz – dodał Oryński. – Nie masz pojęcia, co tam się stało ani dlaczego.

– Dążysz do czegoś?

– Do tego, że nie bierzesz takich spraw. Nie w ciemno.

Chyłka wbijała pusty wzrok w sufit, a jej włosy swobodnie rozścieliły się na blacie. Był to niecodzienny widok, ale właściwie całkiem przyjemny. Kordianowi przeszło przez myśl,

że nie miałby nic przeciwko, gdyby dyskusje o podjęciu się sprawy zawsze miały tak wyglądać.

– Zazwyczaj potrzebujesz jakiegoś bodźca – ciągnął. – Albo coś ci w sprawie nie pasuje i chcesz się dowiedzieć, co to takiego, albo dostrzegasz w niej okazję, żeby dopiec prokuraturze. A to…

– W tej jest akurat pewna rzecz, która mi nie pasuje.

– Niby jaka?

– To, że wzorowy mąż i cudowny ojciec nagle ni stąd, ni zowąd urządza sobie bemowską masakrę piłą łańcuchową.

– W artykule nie ma mowy o…

– To było nawiązanie do *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*, ignorancie.

– Wybacz – odparł Oryński i oparłszy łokcie na biurku, przysunął się do Joanny. – Jestem średnio obeznany ze starymi slasherami, które bardziej przypominają komedie niż filmy grozy.

– Odświeżysz sobie w ramach researchu przed tym, jak zerkniemy na miejsce zbrodni.

Obawiał się, że nawet najbardziej wykręcony horror nie przygotowałby go na to, co wydarzyło się w mieszkaniu na Bemowie. Autorowi artykułu udało się nakłonić jednego z techników do anonimowej wypowiedzi, w której ten stwierdził, że nigdy nie widział czegoś podobnego.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – spytał Kordian.

– Mhm.

– Dlaczego?

– Bo fascynuje mnie, co się stało temu człowiekowi – odparła, w końcu odrywając wzrok od sufitu. Spojrzała przelotnie na pochylającego się nad nią Oryńskiego. – Nagle uaktywniło się coś, co siedziało w nim od zawsze? Może słyszał jakieś głosy? Zupełnie mu odbiło? A może był jakiś katalizator, który to wyzwolił? Chcę wiedzieć, co kieruje kimś, kto potrafi skatować ukochane osoby.

Kordian głośno przełknął ślinę.

– Nie ciekawi cię to? – spytała Chyłka.

– Ciekawość to chyba złe słowo.

– Ale chciałbyś wiedzieć, co?

– Tak, ale chętnie poczekam, aż biegli się nim zajmą. Nie czuję jakiejś wielkiej potrzeby, żeby go bronić w sądzie.

– Tak czy inaczej, będziesz musiał – orzekła, podnosząc się. – Bo przecież nie zostawisz mnie samej z takim zwyrodnialcem, prawda?

– Ano nie – przyznał. – Bo obawiam się, że szybko znaleźlibyście wspólny język i poczułbym się zagrożony.

Posłała mu lekki uśmiech i na powrót usiadła na skraju biurka. Kordian przypatrywał jej się przez moment, starając się ustalić, dlaczego tak naprawdę bierze tę sprawę. Nie miało to sensu – szczególnie teraz, kiedy wszystko zaczynało się układać.

Uporali się z przeszłością, wyniki badań potwierdziły, że Joanna nie ma chłoniaka, a ich kariery po sprawie z Nepalu weszły na jeszcze wyższy bieg. Może wszystko było zbyt dobrze? Może dlatego postanowiła bronić taką szumowinę?

Nie było sensu teraz jej dopytywać, bo tylko zbywałaby temat. Decyzję podjęła na długo, zanim przyszła do gabinetu Oryńskiego, a po drodze z pewnością poleciła Kormakowi, by dowiedział się wszystkiego, czego zdoła, na temat sprawy.

Szybko okazało się, że faktycznie tak było. Już dwie godziny później zgromadził tyle informacji, ile zwykłemu śmiertelnikowi nie udałoby się zdobyć przez dwa dni. Zebrali się w biurze Chyłki i Kordian byłby gotów sam powtórzyć numer z biurkiem, gdyby nie to, że tutaj panowała koncepcja 1B, w myśl której każdy mebel powinien być maksymalnie zawalony mniej lub bardziej potrzebnymi rzeczami.

– *Tres faciunt collegium* – rzuciła Joanna, wskazując Kormakowi jedno z krzeseł przed biurkiem.

– Hę? – jęknął chudzielec.

– Trzech tworzy zespół – wyjaśniła.

– Co trzy głowy, to nie jedna – dodał Oryński.

Chyłka westchnęła.

– Ta paremia dotyczy wymogu w prawie rzymskim, Zordon. Nie złotych powiedzonek ciotki lub stryjka.

– Aha.

– Żeby stowarzyszenie zyskało osobowość prawną, musi się składać z trzech osób.

– Jasne.

Kormak odchrząknął znacząco, skupiając na sobie uwagę rozmówców.

– Możemy przejść do rzeczy? – spytał. – Mam jeszcze trochę roboty, a im mniej w niej prawniczych bredni, tym będę szczęśliwszy.

– Pracujesz w kancelarii prawnej, szczypiorze.

– Co nie znaczy, że nie muszę…

Chyłka uniosła rękę, a on szybko urwał. Jego poważny wyraz twarzy i brak gotowości do standardowych dywagacji zdawały się świadczyć o tym, że materiał, do którego dotarł, nie napawa optymizmem.

– Adrian Skalski – odezwał się rzeczowym tonem. – Sześćdziesiąt dwa lata, urodzony w…

– Myślałam, że jest młodszy.

Chudzielec wzruszył ramionami.

– Dbał o siebie – odparł. – Teraz sześćdziesiątka jest jak kiedyś czterdziestka.

– U mnie będzie jak trzydziestka.

– Taa… – skwitował cicho Kormak. – Dobroczynne inhalacje nikotynowe i dieta alkoholowa to gwarantują.

Joanna zmrużyła oczy, przyglądając mu się.

– Jeszcze to odszczekasz – oznajmiła. – Jak tylko koncerny tytoniowe opracują specyfik na nieśmiertelność.

– Musiało mi umknąć to, że…

– Oczywiście, że nad nim pracują. Komu bardziej mogłoby na tym zależeć? – spytała, wyciągając paczkę marlboro. – Wyobrażasz sobie, jak wzrosną ich obroty, kiedy okaże się, że można palić do woli przez sto czy dwieście lat? A ja, jako wierna klientka, będę jedną z pierwszych, które dostaną lek.

To rzekłszy, zapaliła i przesunęła paczkę po stole w kierunku Kordiana.

– Dobra – odezwała się. – Nie interesuje mnie metryka tego degenerata, tylko to, co zrobił.

– Cóż… nie będzie to nic pięknego.

– To samo sobie myślę co ranek, zanim otworzę oczy i sprawdzę, kto leży obok mnie w łóżku – odparła pod nosem Chyłka, po czym posłała Oryńskiemu lekki uśmiech. – Jestem zaprawiona w bojach. Dawaj.

Kormak pochylił lekko głowę, jakby podczas referowania im swoich ustaleń kontakt wzrokowy z jakiegoś powodu wydał mu się kłopotliwy.

– Nie ustalono jeszcze wszystkich szczegółów – zastrzegł. – Nie wiadomo, co konkretnie spowodowało wybuch Skalskiego, ale jedno jest pewne: urządził rodzinie rzeźnię. Ciała są zmasakrowane do tego stopnia, że wyglądają raczej jak ofiary wypadków komunikacyjnych niż zabójstw. Kiedy go zatrzymywali, mamrotał coś o sprawiedliwości, generalnie gadał od rzeczy, jakby zupełnie zwariował.

Kordian bezrefleksyjnie wyjął papierosa i zapalił.

– Narzędzie zbrodni? – spytał.

– Znalezione na miejscu. Skalski użył rozbitej butelki.

Na moment w gabinecie zaległa cisza, którą zakłócały jedynie dźwięki wypuszczanego dymu. Kiedy ten zgromadził się pod sufitem, Chyłka kaszlnęła i odłożyła papierosa do popielniczki.

– O jakiej butelce mowa? – zapytała.

– A jakie to ma znaczenie?

– Duże. Przynajmniej dla mnie – odparła z powagą. – Gdyby Lewandowski udusił kogoś swoją koszulką, każdy fan piłki nożnej chciałby wiedzieć, czy zrobił to trykotem Bayernu, Borussi czy może reprezentacji, prawda?

– Mógłby też sentymentalnie użyć tej ze Znicza Pruszków – zauważył Kordian.

– Coś w tym jest – przyznał chudzielec, a potem chwilę się zastanawiał, drapiąc po czole. – Chodziło o jakąś wytrawną whisky.

– Dowiedz się, jaką konkretnie.

– Jasne – zapewnił.

Oryński mimo woli zobaczył, jak wysportowany sześćdziesięciolatek chwyta za butelkę, rozbija ją o kant mebla, a potem rzuca się na swoją rodzinę. Szkło pewnie było grube, musiało być, by nie pęknąć przy tylu uderzeniach w twarde kości.

– Skalski najpierw zaatakował żonę… a przynajmniej takie są wstępne ustalenia. Potem zarżnął dzieci.

W pokoju znów zapadła cisza.

– Jakie są przeciwko niemu dowody? – odezwała się Joanna.

– Mocne. Sąsiedzi twierdzą, że nie widzieli, by ktokolwiek wchodził do domu lub z niego wychodził. Jakaś kobieta wyprowadzała psa, kiedy usłyszała przeraźliwe krzyki, i w pierwszej chwili pomyślała, że Skalscy oglądają jakiś wyjątkowo brutalny film grozy.

Na dobrą sprawę tak było, pomyślał Kordian. Tyle że grali w nim główne role.

– Dodatkowo na butelce są odciski palców tego gościa – ciągnął Kormak. – Oprócz tego mamy jeszcze królową dowodów. Skalski od razu się do wszystkiego przyznał.

Chyłka powoli skinęła głową.

– Nie wyjaśnił, dlaczego ich zabił? – spytała.

– Nie. Wygląda na to, że sam był w szoku – odparł chudzielec i głęboko nabrał tchu. – Ja zresztą też, bo nie

rozumiem, dlaczego bierzecie tę sprawę. Upadliście na głowę?

Joanna odgięła się do tyłu i zaplotła dłonie na karku.

– Niezupełnie – rzuciła. – Bo facet ma żelazne alibi.

– Co takiego?

– Jest niewinny, Kormaczysko.

Oryński uśmiechnął się i pokręcił głową z niedowierzaniem. Oczywiście, powinien był się tego spodziewać. Chyłka nie wzięłaby z góry przegranej sprawy.

2

Gabinet Chyłki, XXI piętro Skylight

Wypędziwszy obydwu intruzów na korytarz, Joanna z ulgą zamknęła za nimi drzwi, a potem oparła się o nie plecami. Zamknęła oczy i przez chwilę skupiała się na swoim oddechu.

Nie było z nią najlepiej.

Dwie godziny wcześniej tak zakręciło jej się w głowie, że musiała odstawić numer z położeniem się na biurku Oryńskiego. Teraz nie mogła nawet dopalić papierosa do końca.

Objawy, z którymi się zmagała, były dość powszechne u osób chorujących na chłoniaka. Nadmierna potliwość w nocy, ogólne zmęczenie, utrata łaknienia. Wszystko to ani na moment nie pozwalało jej zapomnieć o wyroku, który wydał na nią los.

Kilka lat, tyle najwyżej miała.

Trudno było stwierdzić, jak długo uda jej się ukrywać chorobę przed Kordianem. Początkowo się nad tym nie zastanawiała. Po prostu przyjęła, że nie powie mu o prawdziwych wynikach badań. Pozwoli mu wierzyć, że jest zdrowa.

Nie potrafiła do końca zrozumieć, dlaczego podjęła taką decyzję. Przynajmniej nie od razu. Teraz wiedziała już doskonale.

Miała plan. Nie dla siebie – na to było już za późno – ale dla niego jak najbardziej. Przewidywał nawet dwa warianty, jeden podstawowy, drugi awaryjny.

Wróciła za biurko i spojrzała na dopalającego się w popielniczce papierosa. Zgasiła go, a potem przyłożyła dłoń do czoła. Gorączka była niewysoka, ale wyczuwalna. Ogólne samopoczucie Joanna mogłaby przyrównać do grypopodobnego, gdyby nie to, że dostała bonus w postaci bólu brzucha.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Chyłka natychmiast odjęła rękę od czoła. Artur Żelazny wszedł do środka bez zaproszenia, co mogło oznaczać tylko jedno – dowiedział się, kogo ma zamiar bronić Joanna.

– Oszczędź sobie – rzuciła, kiedy stanął przed jej biurkiem.

Jak zawsze miał na sobie wysokiej klasy marynarkę i wszelkie możliwe garniturowe upiększenia, jakie wypadało nosić przykładowemu snobowi. Łącznie ze spinkami do mankietów kosztującymi tyle, co całkiem porządny samochód ze średniej półki.

– Czego mam sobie oszczędzić? – burknął.

– Przekonywania mnie, że popełniam błąd.

– Posłuchaj…

– To będzie mniej więcej tak efektywne, jak budowa przez Chińczyków tego ich muru.

Uniósł pytająco brwi.

– Miał zatrzymać obcych, ale koniec końców sprawił, że ludzie ciągną do Chin jak muchy do gówna, żeby go zobaczyć – oznajmiła. – Nieprawdaż?

Artur westchnął, obrócił krzesło tyłem do biurka i usiadł. Skrzyżowawszy ręce na oparciu, posłał Joannie długie spojrzenie, a ona zrozumiała, że nie przyszedł tutaj, by ją do czegokolwiek przekonywać.

Najwyraźniej nauczył się, że mija się to z celem.

– Po prostu tego nie rozumiem.

– …powiedział Sean Connery, kiedy zaproponowano mu rolę Gandalfa i wynagrodzenie w postaci piętnastu procent wszystkich przyszłych przychodów z *Władcy Pierścieni*.

Żelazny nie odpowiadał.

– Taki deal był na stole. Ostatecznie zarobiłby jakieś czterysta milionów dolarów, ale po przeczytaniu scenariusza stwierdził to samo, co ty. Że nie rozumie.

– Litości, Chyłka…

– Nie mam jej dla nikogo, kto nosi spinki z białego złota. Z agatami i diamentami – Uniosła wzrok. – I kto jeździ hybrydą.

– Chcę tylko, żebyś mi to wyjaśniła.

Musiała przyznać, że to miła odmiana. Jakiś czas temu wparowałby tutaj z pretensjami, groźbami i argumentami, które miałyby spowodować, że Joanna zmieni zdanie. Teraz od razu przyjął, że musi istnieć powód, dla którego bierze tę sprawę. I faktycznie tak było.

– Adrian Skalski ma alibi – odezwała się.

– Jakie?

– Dość mocne i potwierdzające, że nie było go wtedy w domu.

Żelazny skrzywił się, jakby ta odpowiedź głęboko go rozczarowała.

– To niemożliwe.

– Powiedział pewnie Sapkowski, kiedy CD Projekt zaproponował mu…

– Daj spokój z tymi, kurwa, bredniami – uciął pod nosem. – Jak mogło go nie być, skoro policja znalazła go pokrytego krwią żony i dzieci?

– Kilka godzin po zabójstwie.

– Całego we krwi – powtórzył z naciskiem Artur. – Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że rzucił się na nich, żeby ich ratować. I że przyznał się ot tak, żeby zrobić wszystkim psikusa.

Chyłka zamknęła oczy i ze świstem wypuściła powietrze.

– Wyobraź sobie, że wchodzisz do domu i zamiast czekających na ciebie żony i dzieciaków widzisz ich pokiereszowane zwłoki. Jak byś się zachował?

Żelazny ledwo zauważalnie wzruszył ramionami.

– No tak – bąknęła. – W twoim wypadku reakcja rzeczywiście byłaby mniej więcej taka.

– Mam na myśli, że…

– Skalski był w kompletnym szoku – wpadła mu w słowo. – Nie wiedział, co się dzieje, nie rozumował logicznie, pewnie nie potrafił nawet ocenić sytuacji. Rodzina była dla niego wszystkim, Artur.

– Więc przyznał się, że ich zabił?

– Przypuszczam, że został odpowiednio pokierowany przez śledczych.

Gdyby rozmawiała z mniej doświadczonym prawnikiem, pewnie musiałaby wspomnieć o przynajmniej kilku przypadkach, które uzasadniały taką podejrzliwość wobec organów ścigania. Żelazny jednak doskonale orientował się w realiach. Zdawał sobie sprawę, jak niewiele trzeba, by podejrzany lub oskarżony powiedzieli to, co śledczy chcą usłyszeć.

Przekonał się o tym Brendan Dassey, który po głośnej sprawie Stevena Avery'ego przyznał się nie tylko do zabójstwa, ale także okaleczenia ciała i napaści seksualnej. Wystarczyło, by policjanci lekko nim posterowali, wykorzystując to, jak psychika zachowuje się w ekstremalnych sytuacjach.

Dassey dostał dożywocie, ale prawnicy przez lata toczyli batalię o jego uwolnienie. W końcu im się udało, wyrok został uchylony, a przesłuchanie uznane za wymuszone. W apelacji czterech sędziów opowiedziało się jednak przeciwko temu rozstrzygnięciu. Tyle wystarczyło, by chłopak został w więzieniu.

Chyłka nie miała zamiaru pozwolić, by to samo spotkało teraz człowieka, który doznał największej życiowej tragedii.

– Nawet jeśli… – zaczął niepewnie Żelazny – to na butelce są jego odciski palców.

– A czego się spodziewałeś?

– Cóż…

– To była butelka wytrawnej whisky – ucięła Joanna. – Taką zazwyczaj piją mężczyźni. A o ile wiem, w tamtym domu był tylko jeden.

Imienny partner długo skupiał wzrok na oczach Chyłki. Szukał w jej motywacjach drugiego dna, jakby fakt, że chce po prostu wybronić niewinnego człowieka, był niewystarczający.

Kiedyś rzeczywiście potrzebowałaby czegoś więcej. Teraz jednak coś się zmieniło. Może to przez Annapurnę, a może przez świadomość zbliżającego się końca. Tak czy owak, miała zamiar udowodnić, że Adrian Skalski nie popełnił tej okrutnej zbrodni.

– Są świadkowie – zauważył Żelazny.

– Którzy nic nie widzieli, tylko słyszeli. A konkretnie krzyki.

– Nikt nie zidentyfikował głosu Skalskiego?

– Nie.

Lewa ręka Artura natychmiast powędrowała w kierunku prawego mankietu. Kiedy Żelazny zaczął nieświadomie bawić się spinką, Chyłka wiedziała już, że nie będzie zgłaszał więcej obiekcji. A nie zapytał jeszcze nawet, czym konkretnie jest alibi, do którego dotarła.

– Sam nie wiem…

– Nie opowiadaj bzdur – odparła. – Widzę, że już to kupiłeś. I to bez najważniejszej informacji.

– Jakiej?

Pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

– Mówiłam ci. Skalski ma alibi nie do obalenia.

– Gdyby tak rzeczywiście było, to…

– Zapewniam cię, że inaczej nie wzięłabym tej sprawy.

Przyglądał jej się uważnie, jakby szukał dodatkowego potwierdzenia. Znał ją jednak na tyle dobrze, że nie powinien

go potrzebować. Chyłka nie brała beznadziejnych spraw – przynajmniej co do zasady. Wyjątki stanowiły sytuacje, kiedy nie miała innego wyjścia.

– Jego kumpel z woja był z nim tamtego wieczoru – dodała. – Od osiemnastej do dwudziestej drugiej. A bemowska rzeźnia rozpoczęła się koło ósmej.

– Skalski był w wojsku?

– Widzę, że niewiele wiesz o tej sprawie.

– Zdążyłem dowiedzieć się tyle, że ją wzięliśmy – odparł z pretensją, cały czas trącając spinkę jak niektórzy skórkę przy paznokciu. – To żołnierz w czynnej służbie?

– Nie, odszedł na emeryturę jak tylko dochrapał się stopnia majora – odparła Joanna, patrząc znacząco na rękaw koszuli Żelaznego. Ten w końcu się ocknął i opanował tik nerwowy. – Do tego czasu widział jednak to i owo. Wraz z kumplem, który dał mu alibi, byli na dwóch misjach pokojowych. Znaczy pierwsza była w ramach wsparcia logistycznego, rozumiesz.

– Nie rozumiem.

Chyłka zignorowała tę uwagę.

– Najpierw pojechali na Wzgórza Golan w ramach UNDOF-u, ale prawdziwej zabawy zaznali dopiero w byłej Jugosławii. UNPROFOR.

Widziała, że Żelaznemu absolutnie nic to nie mówi. Na dobrą sprawę nie było to nic dziwnego – kiedy pół Polski interesowało się tym, co robią nasi w ramach Sił Ochronnych ONZ w Bośni, Hercegowinie i innych nowych tworach państwowych, Artur pewnie popijał drinki w jednym z ekskluzywnych wyszynków, śmiejąc się z ludzi, którzy całą noc czekali na otwarcie pierwszego w Polsce McDonalda na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej.

– Uczestniczyli tam w jakichś działaniach? – spytał.

– Nie, grali na harmonijce, skubali słonecznik i dłubali w zębach źdźbłami trawy.

Żelazny milczał.

– Oczywiście, że brali udział – dodała mrukliwie Joanna. – Nie mieli tam lekko.

– Więc co? Trauma powojenna? To ona twoim zdaniem spowodowała, że…

– Niczego nie spowodowała, Artur, bo ten gość tego nie zrobił. I jego towarzysz broni to potwierdzi.

Kiedy znów zaległa cisza, jasne było, że rozmówca podaje w wątpliwość to, co usłyszał. Nie musiał nawet się odzywać.

– Byli tamtego wieczoru w pubie – podkreśliła.

– I masz na to tylko słowo tego drugiego?

– Mam też zdjęcia, które wykonał.

– Co?

– Cyknął kilka telefonem – wyjaśniła, z satysfakcją obserwując zmieniający się wyraz twarzy Żelaznego. – Są na nich obaj. W dodatku data i godzina, a na dokładkę lokalizacja.

Nie musiała mówić nic więcej, Adrian miał alibi wprost wymarzone dla każdego obrońcy.

– Prokuratura o tym nie wie? – spytał Artur.

– Na razie nie. Dowiedzą się dopiero, jak wsadzą rękę do tego nocnika. I przekonają się, że pływa tam świeże, jeszcze ciepłe…

– Skąd w takim razie masz te informacje? – przerwał jej Żelazny, a potem podniósł się z krzesła i zaczął nerwowo przechadzać się po gabinecie.

Wyglądał, jakby się spodziewał, że Chyłka próbuje go ograć. W rzeczywistości przedstawiła mu jednak samą prawdę.

W końcu zatrzymał się przed szerokim oknem wychodzącym na Pałac Kultury i Nauki. Obejrzał się przez ramię, czekając na odpowiedź.

– No? – ponaglił ją. – Jakim cudem tak szybko dotarłaś do kumpla z wojska?

– Nie powiedziałabym, że szybko.

Żelazny zmarszczył czoło.

– Dopiero co wiadomość pojawiła się w mediach, Chyłka – zauważył. – Dziś rano, z tego co wiem.

– Ale do zdarzenia doszło wczoraj – odparła, a potem wprawiła w ruch obrotowe krzesło i zatrzymała się przodem do rozmówcy. Pożałowała tego, jak tylko zakręciło jej się w głowie. – Policja trzymała tę informację dla siebie. Dobro śledztwa i inne takie bzdury.

– Sąsiedzi nie puścili pary?

– Nie. Większość była przekonana, że Skalscy naprawdę urządzili sobie seans filmowy z Kingiem i Romero. Zresztą wiesz, jacy są sąsiedzi. Każdy ma w dupie, co dzieje się za płotem.

– Dopóki nie zjawią się kamery.

– A te przybyły dopiero dzisiaj.

Żelazny oparł się o szybę i przez moment wyglądał na plac Defilad.

– Nadal nie powiedziałaś, skąd ty o tym wiesz.

– Nie muszę ci się spowiadać.

– Nie, nie musisz – przyznał, co było kolejną miłą odmianą. – Ale ułatwisz sobie życie, jeśli chociaż…

– Szczerbiński.

Artur przestał interesować się miejskim krajobrazem i skupił całą uwagę na Chyłce. Niedwuznaczny uśmieszek przebiegł mu po twarzy, a zaraz potem Żelazny ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Jedziesz na dwa fronty – bardziej oznajmił, niż zapytał.

Joanna westchnęła, nie mając zamiaru wdawać się w jakiekolwiek dyskusje o swoim życiu prywatnym. Ani z Żelaznym, ani na dobrą sprawę z nikim innym.

– Zadzwonił do mnie niedługo po tej pieprzonej rzezi – wyjaśniła oględnie.

– Po co?

– Chciał się spotkać.

Artur czekał na więcej, ale tylko tyle była gotowa mu zdradzić. W istocie Szczerbiński po prostu potrzebował wsparcia – to, co zobaczył w domu na Bemowie, przechodziło ludzkie pojęcie i mogło skruszyć hart nawet najbardziej doświadczonych śledczych.

Zgodziła się na spotkanie, choć zrobiła to głównie dlatego, że była ciekawa sprawy. Początkowo nie spodziewała się, że ta okaże się warta uwagi z zawodowego punktu widzenia, ale kiedy Joanna zaczęła drążyć, okazało się, że może być inaczej.

Dotarła do towarzysza broni jako pierwsza. I zrobiła wszystko, by nie wychylał się z alibi aż do momentu, kiedy to ona powie mu, że najwyższa pora je ujawnić.

Nietrudno było go przekonać. Wystarczyło obiecać, że w zamian Adrian będzie miał obronę, na którą w normalnych okolicznościach nigdy nie byłoby go stać, a nie żółtodzioba z przypadku. I uświadomić mu, że jeśli ujawni fakt wyjścia do pubu teraz, śledczy zrobią wszystko, by podważyć jego wiarygodność i obalić alibi. W każdym były pęknięcia, a dobry prokurator potrafił zrobić z nich dziury, których obrona nie da rady załatać.

Nie wspomniała o tym Żelaznemu, ale wiedziała, że nie musi. Był na pokładzie i z pewnością zgodzi się nawet na to, by zaproponować Skalskiemu znacznie niższą stawkę. Może wręcz na to, by bronić go pro bono – nie było dla kancelarii lepszej reklamy niż oczyszczenie z zarzutów kogoś, kto w istocie był niewinny.

Artur jeszcze przez chwilę czekał na więcej informacji, ale kiedy zrozumiał, że ich nie dostanie, ruszył w kierunku wyjścia. Zawahał się jednak, zanim otworzył drzwi.

– W porządku – rzucił, po czym się odwrócił. – W takim razie kto zabił te dzieciaki i Skalską?

– Nie wiem.

W jej głosie zadrgała nuta obojętności, jakby chciała zasugerować, że to nie jej problem i w istocie to prokuratura

powinna się tym martwić. Tak naprawdę jednak było inaczej. Znalezienie alternatywnego sprawcy – prawdziwego czy nie – było absolutnie kluczowe dla obrony.

– Kiepsko – mruknął Żelazny. – Bo to nie jest zwykłe zabójstwo, tylko krwawa jatka. Popełnił je ktoś, kto wyraźnie miał jakiś związek z tą rodziną.

– Taa…

– I jeśli kogoś takiego nie znajdziesz, zapewniam cię, że śledczy uczepią się Skalskiego jak rzep dupy. Całą uwagę skupią na obalaniu alibi, nie na szukaniu sprawcy.

– Wiem.

– Więc lepiej szybko ustal, kto naprawdę zarżnął tych ludzi – rzucił na odchodnym Żelazny.

Kiedy Chyłka została sama ze swoimi myślami, te mimo woli zdryfowały w niepokojącym kierunku. Zdała sobie sprawę, że kolejne tygodnie spędzi na szukaniu wyjątkowego zwyrodnialca, przy którym nawet ktoś taki jak Langer wygląda na niewiniątko.

Nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby ani odnaleźć, ani tym bardziej poznać człowieka, który dopuścił się jednej z najbardziej bestialskich zbrodni ostatnich lat. Ona musiała zrobić wszystko, by do niego dotrzeć.

3

Parking w Złotych Tarasach, Śródmieście

Przeglądając jeden z komentarzy do Kodeksu postępowania karnego, Kordian czekał przy iks piątce na Chyłkę. Byli umówieni kilka minut temu, ale najwyraźniej jej się nie spieszyło – on zaś uznał, że każdy moment jest dobry, żeby odświeżyć wiedzę.

Egzamin adwokacki zbliżał się wielkimi krokami, a wśród aplikantów trwały zwyczajowe o tej porze roku dyskusje. Które komentarze i jakie orzecznictwo najlepsze. Czy można wnosić je z podkreślonymi fragmentami. Czy dozwolone są kartki z notatkami w książkach. Czy lepiej mieć swój laptop, czy wypożyczony. Czy jest tylko jedno, tożsame z kluczem rozwiązanie kazusów, czy mogą być różne.

Od samych tych rozważań mogła rozboleć głowa, nie wspominając już o wszystkich proceduralnych niuansach, na których Oryński mógł się wyłożyć. Z kpk właściwie było mu po drodze, w końcu od pewnego czasu obcował z nim na co dzień. Znacznie gorzej wypadnie w starciu z prawem cywilnym czy gospodarczym.

Doczytał o względnych zakazach dowodowych w postępowaniu karnym, a potem poszukał wzrokiem Joanny. W końcu ją wypatrzył. Zbliżała się szybkim krokiem od strony windy, paląc łapczywie papierosa.

Zatrzymawszy się przed nim, utkwiła spojrzenie w trzymanej przez niego książce.

– Jakieś kolokwium, Zordon?

– Gdzieżby. Taki tam… egzaminek.

Zerknęła na okładkę i się skrzywiła.

– Mówiłam ci, żebyś rył ze Stefańskiego, prawda?

– Stefański ma tysiąc dziewięćset cztery strony, Chyłka. Nie mogę nosić wszędzie ze sobą takiej kobyły.

Pokręciła głową z zawodem, jakby spodziewała się, że faktycznie będzie woził ze sobą na taczce opasły komentarz. Weszła do bmw, a Kordian zamknął opracowanie i zajął miejsce pasażera.

– Zresztą tylko podczytuję. Jak już będziemy w domu, biorę się do…

– Po pierwsze moje mieszkanie to nie coś, co możesz nazywać domem – rzuciła, włączając silnik.

– Okej. A co po drugie?

Rzuciła okiem w lusterko, a potem wycofała z prędkością, która stanowczo uniemożliwiała zachowanie jakiejkolwiek ostrożności.

– Po drugie nie jedziemy do domu.

Kordian się uśmiechnął.

– A gdzie?

– Do miejsca kaźni – odbąknęła. – Prawdziwego przedpiekla, diabelskiego legowiska i wylęgarni zła.

– Masz bilety na koncert Ironsów?

Skwitowała to karcącym spojrzeniem, po czym włączyła jedyny słuszny podkład dźwiękowy. Podjechała do bramek wyjazdowych z taką prędkością, jakby miała zamiar je staranować, a potem z irytacją opuściła szybę i włożyła bilet do automatu.

– Załatwiłam nam wejście do domu Skalskich.

– Poważnie?

– Ehe – rzuciła, wyraźnie z siebie zadowolona.

– Jak ci się udało?

– Przekupiłam Szczerbatego sucharami.

– Znaczy…

– Spożytkowałam zaległą przysługę, Zordon. Nie rób z tego wielkiej sprawy.

Było to właściwie ostatnie, co Kordian spodziewał się usłyszeć. Był przekonany, że Chyłka nie ma żadnego kontaktu ze swoim byłym, a jeśli nawet, to że kondycja ich relacji jest na tyle kiepska, iż wyklucza jakiekolwiek przysługi. Szczególnie tak daleko idące.

– Odezwałaś się do niego ot tak?

– No.

– I on po prostu się zgodził?

– Obiecałam mu moje dziewictwo.

Wyjechała na Emilii Plater i od razu przecięła trzy pasy ruchu, by dostać się na skrajny lewy, z którego mogła zawrócić. Posłała krótki uśmiech Oryńskiemu, po czym przycisnęła gaz. Zdążyła akurat na końcówkę żółtego światła.

– Rzecz w tym, że oni wszyscy są całkowicie pewni siebie. Policji i prokuraturze wydaje się, że ciągną na bramkę przeciwnika i mają stuprocentową okazję – podjęła. – Szczerbaty nic nie traci na pokazaniu mi miejsca zbrodni.

– A co zyskuje?

– Też nic.

– W takim razie nie powinien się zgodzić.

– Zgodził się, bo chce mi odpłacić za przysługę, jaką mu wyświadczyłam.

– I co to za przysługa?

– Naprawdę musisz pytać? – jęknęła, mrużąc oczy. W oddali jakiś pieszy przecinał ulicę, a Chyłka sprawiała wrażenie, jakby oceniała, jak bardzo musi przyspieszyć, żeby zdążyć w niego uderzyć. – Przez jakiś czas spływała na niego łaska bycia moim gachem.

– Gachem?

– Nie mów, że nigdy tego nie słyszałeś. W twoją nieznajomość słowa „frenezja” mogę jeszcze uwierzyć, ale…

– Wiem, co znaczy frenezja.

Zerknęła na niego z powątpiewaniem i politowaniem.

– Widziałam twoją minę, Zordon – odezwała się. – Była mniej więcej taka jak niemowlaka, który właśnie odkrył, że ma coś ciepłego w pieluszce, i nie wie, co to takiego.

Kordian pokręcił głową i uśmiechnął się na tyle lekko, by Chyłka tego nie dostrzegła.

– Tak czy inaczej mogłaś mi powiedzieć, że kontaktujesz się ze Szczerbińskim.

– Po co?

– Żebym mógł być zazdrosny trochę wcześniej niż podczas jazdy na miejsce zdarzenia.

Joanna podciągnęła rękaw żakietu.

– Masz jakieś dwadzieścia dwie minuty na uporanie się ze słabościami swojej psychiki.

– Byłoby łatwiej, gdybyś tylko…

– Co? – przerwała mu. – Mam ci się spowiadać z każdego spotkania? Z każdym moim byłym?

– Tylu ich było, że to problem?

Zatrzymała się na czerwonym świetle, ale Oryński miał wrażenie, że wdusiłaby pedał hamulca, nawet gdyby sygnalizacja ich nie zatrzymała. Joanna posłała mu długie, niepokojąco poważne spojrzenie.

– Stąpasz po cienkim lodzie – oznajmiła.

– Ty też.

– Tyle że ja wygrałam z Annapurną, więc poradzę sobie z przeręblem. Ty niekoniecznie.

Kordian obrócił się do niej i założył rękę za oparcie fotela kierowcy.

– O czym my w ogóle mówimy? – zapytał.

– Nie wiem. Wygląda mi to na grę wstępną.

– Tuż przed wejściem na miejsce zbrodni?

Chyłka wzruszyła ramionami.

– Nie mnie oceniać, co cię kręci, kochany – odparła. – I jeśli o to chodzi, mężczyźni to w ogóle dziwna konstrukcja.

– Mhm – przyznał niechętnie Oryński, mając nadzieję, że światło szybko zmieni się na zielone.

Chyłka skorzystała z chwilowego postoju i wskazała jego krocze.

– Zastanów się – powiedziała. – Skoro podnieca cię moje ciche, zmysłowe, namiętne i wyzywające mruczenie, znaczy to ni mniej, ni więcej, że natura wyposażyła cię w tryb aktywacji głosowej.

– Aha.

– A co, może się mylę?

– Nigdy tak na to nie patrzyłem. Ale mogliśmy sprawdzić to w praktyce.

Joanna doceniła odpowiedź uśmiechem, a zaraz potem skorzystała z zielonego światła. Iks piątka pomknęła w kierunku Bemowa, a na miejsce dwoje prawników dotarło nawet szybciej, niż Chyłka zakładała.

Ulica Coopera znajdowała się nieco na uboczu, w miejscu, gdzie niegdyś rozciągały się jedynie pola uprawne. Teraz wzdłuż długiej drogi powyrastały nowoczesne, zamknięte osiedla, a kawałek za nimi znajdowało się parę wolnostojących domów. Do tego ścieżka rowerowa i widok, który kazał sądzić, że mieszka się już nie w Warszawie, ale na spokojnej prowincji.

Obraz sielanki nijak nie pasował do tego, co wydarzyło się w jednym z budynków. Chyłka zaparkowała tuż obok niego, zaraz za niebieskim passatem. Szczerbiński już na nich czekał.

Na powitanie nawet się nie silił, oni także nie. Kordian odniósł przy tym wrażenie, jakby jego obecność zupełnie zaskoczyła podkomisarza. Policjant zerknął na niego

z rezerwą, a potem na dłużej zawiesił wzrok na Joannie, mrużąc oczy.

– Rozjaśniłaś włosy? – spytał.

– Nie – odparła, wskazując drzwi. – Jedyne, co rozjaśniam, to mrok we łbie Zordona.

Szczerbiński skwitował to milczeniem. Wprowadził ich do środka, po czym wskazał przestronny salon. Ledwo do niego weszli, oboje poczuli, jak nogi się pod nimi uginają. Podłoga wciąż była pokryta zaschniętą krwią, a liczba czerwonych zacieków na ścianach kazała sądzić, że zarżnięto tutaj nie kilka, ale kilkanaście osób.

Joanna spojrzała na Szczerbińskiego.

– Gdybyście tylko sprzątali miejsca zbrodni tak szybko, jak zamiatacie policyjne nadużycia pod dywan…

– Nie skończyliśmy tu jeszcze.

– Mało mieliście czasu?

– Są pewne rzeczy, które musimy zrobić.

– Jakie?

– Czekamy na sprzęt do obrazowania 3D, coś nawaliło i…

– Mniejsza z wymówkami – ucięła Chyłka. – Masz dla nas te zdjęcia?

Podkomisarz znów przelotnie spojrzał na Oryńskiego. Ten nie potrzebował więcej, by utwierdzić się w przekonaniu, że Joanna nie zająknęła się słowem o jego obecności. Był tu wyraźnie niemile widziany, a to dobitnie świadczyło o motywacjach Szczerbińskiego. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz próbował odzyskać Chyłkę. Wszelkimi sposobami.

Podał jej kilka fotografii, a ona pobieżnie je przejrzała, po czym wręczyła Kordianowi.

Wystarczyło zerknąć na pierwszą z nich, by przekonać się, że doszło tutaj do wyjątkowego bestialstwa. Twarze dzieci były tak zdeformowane, że nie dało się nawet rozpoznać, które ciało należy do dziewczynki, a które do chłopca.

Zwłoki kobiety były w podobnym stanie. Z jakiegoś powodu skojarzyło się to Oryńskiemu z próbami wydrapania kogoś z rodzinnego zdjęcia. Napastnik uderzał rozbitym szkłem w twarze ofiar tak długo i z taką furią, jakby chciał pozbawić je wizerunku.

Kordian niechętnie obejrzał pozostałe zdjęcia.

– Żona zginęła jako pierwsza – odezwał się Szczerbiński. – Skalski wbił jej butelkę w szyję, ale nie zabił jej od razu. Dopiero kiedy upadła na podłogę, skoczył na nią i poprawił cios.

Kiedy policjant wskazał miejsce, w którym było najwięcej krwi, Oryński się wzdrygnął. Nie ruszył się ani o krok, ale Chyłka natychmiast zbliżyła się do ciemnoczerwonych zacieków.

Przez moment trwało niewygodne milczenie, a Kordian wodził wzrokiem wokół. Wszystko to przypominało nie prawdziwe, ale zaaranżowane miejsce zbrodni w jakimś escape roomie. Trudno było uwierzyć, że to rezultat czegoś, co zdarzyło się naprawdę.

Plamy krwi były wszędzie. Tworzyły zarówno proste rozbryzgi, jak i eliptyczne zacieki na ścianach. Niektóre z tych, które znajdowały się na podłodze, przypominały szprychy – rozchodziły się ze środka na zewnątrz.

Oryński przypuszczał, że pomimo całego makabryzmu były to wdzięczne okoliczności dla techników kryminalistyki.

– Skąd wiecie, że żonę zabił najpierw? – odezwała się Joanna.

– Analiza śladów krwawych – rzucił Oryński.

Podkomisarz posłał mu nieprzychylne spojrzenie.

– Chcesz mnie wyręczyć? – spytał.

– Nie.

– Może jednak?

– Skoro nalegasz…

Chyłka uniosła dłoń i westchnęła.

– Zordon ma wiele talentów, ale żaden z niego Piotrowski.

– Kto? – spytał Oryński, wciąż czując na sobie wzrok policjanta. Nawet bez ostatniej wymiany zdań napięcie między nimi było wyraźnie wyczuwalne.

– Edward Piotrowski – wyjaśnił Szczerbiński. – Jeden z pionierów analizy plam krwi.

– Nie jeden z, tylko pionier – sprostowała Chyłka. – Pieprzony geniusz, który pod koniec dziewiętnastego wieku zajmował się tym, czym mój ukochany Dexter Morgan jakiś czas później. Jako pierwszy na świecie.

Oryński poczuł się, jakby był najmniej obeznany w towarzystwie. Wprawdzie *Dextera* oglądał namiętnie, a finał całkowicie go zdruzgotał, ale na tym właściwie kończyła się jego fachowa wiedza na temat śladów krwawych.

– Piotrowski kupował króliki, stawiał je przed białym parawanem, a potem naparzał je młotkiem po łbie – dodała Joanna. – Tłukł je też kamieniami i siekierą, żeby sprawdzić różne kąty i kształty rozbryzgów.

Kordian odchrząknął.

– No co? – spytała. – To wszystko było dla dobra nauki. Dzięki niemu Katedra Medycyny Sądowej UJ-otu może poszczycić się pięknymi tradycjami. Szkoda tylko, że kryminalistykom pół wieku zajęło uznanie, że coś w tym jest i że sensownie byłoby wykorzystać to do badania miejsc zbrodni.

– Jego wkład w technikę wykrywania przestępców był nie do przecenienia – zauważył Szczerbiński.

Chyłce najwyraźniej nie przeszkadzało, że podkomisarz ewidentnie starał się przymilić.

– Należy mu się pomnik – dorzuciła. – Choć dla Zordona to nie do pomyślenia. Kiedy widzi u mnie na talerzu kawał krwistej wołowiny, jego pierwszym komentarzem jest, że to kiedyś żyło.

– Odbiera ci apetyt?

– Wręcz przeciwnie – zapewniła Joanna. – Ale wróćmy do tego, skąd wiecie, jak zginęła kobieta.

Szczerbiński skinął głową i wskazał parę zacieków na podłodze.

– Technicy ustalili, na jakiej wysokości padł pierwszy cios, od którego pochodzą te konkretne rozbryzgi – oznajmił. – Dzięki temu wiedzieliśmy, że otrzymała go osoba o wzroście Skalskiej. A skoro już to mieliśmy…

– Mogliście dokładnie prześledzić jej ruchy – dokończyła za niego Joanna. – Którędy szła, jak obficie krwawiła, czy dostała kolejne ciosy i czy się broniła.

– Mniej więcej.

Kordian uświadomił sobie, że cały ten krwisty wystrój wnętrz to właściwie mapa tego, co się wydarzyło. Wyobraził sobie, jak technicy przeciągają nitki od każdego śladu, a potem sprawdzają, w którym miejscu i pod jakim kątem się krzyżują. Wyglądało to pewnie nieco mniej widowiskowo, niż gdyby zabrał się do tego Dexter, ale istota badań była taka sama.

– Wygląda na to, że nie szła do wyjścia, nie próbowała uciec – ciągnął podkomisarz. – Zamiast tego skierowała się w tamtą stronę. – Wskazał miejsce pod ścianą, gdzie znajdowały się kolejne ślady krwi. – Te zacieki pochodzą od dwójki znacznie niższych osób.

– A więc próbowała ochronić dzieci – mruknęła Chyłka.

– Zgadza się.

Oryński utkwił spojrzenie w największej plamie. Znaczyła miejsce, w którym matka się zatrzymała. Nie, nie było sensu określać tego w umyśle eufemizmami. Chodziło o miejsce, w którym zginęła. Z bolesną świadomością tego, że jej dzieci będą następne.

– Bronicie wyjątkowego skurwysyna – rzucił Szczerbiński.

– Niezupełnie.

– Nie widzisz, co tu się stało? – spytał, patrząc na Chyłkę. – To nie było zwykłe zabójstwo, tylko prawdziwa rzeź. W dodatku ludzi, którzy jeszcze godzinę wcześniej musieli być dla niego całym światem.

– Taa…

– Nie rusza cię to?

– Rusza mnie coś innego – odparła, obracając się do rozmówcy. – Policyjna arogancja. I zuchwała pewność, że winny jest ten, kogo sobie upatrzyliście.

– Tu nie ma żadnej arogancji, Chyłka. Wszystkie dowody świadczą o jego winie.

Wzruszyła niewinnie ramionami, nie mając zamiaru nic więcej zdradzać. Szczerbiński powinien w tej sytuacji przynajmniej poczuć niepokój, wszak znał ją dostatecznie dobrze, by spodziewać się problemów. Mimo to sprawiał wrażenie, jakby skazanie Adriana Skalskiego było czystą formalnością.

– Zastanów się – dodał cicho.

– Nad czym?

– Jego odciski palców były na narzędziu zbrodni.

– Które jednocześnie na co dzień było jego narzędziem do radzenia sobie z szarzyzną świata. Kto inny miał macać tę butelkę whisky? Dzieciaki?

Kordian mimowolnie po raz kolejny spojrzał na dwa mniejsze rozbryzgi pod ścianą. Chłopiec i dziewczynka byli tak samo zmasakrowani, jak matka. Oryński nie potrafił nawet wyobrazić sobie, czego te dzieci musiały doświadczyć.

– Facet przyznał się do winy – dorzucił ciężko Szczerbiński.

– Bo był w szoku. Odwoła to wszystko, a ja udowodnię, że go zmanipulowaliście.

– Daj spokój… – jęknął policjant. – Znaleźliśmy go tutaj, na miejscu zbrodni, pokrytego ich krwią.

– To też nie jest żelazny dowód.

– Nie? – prychnął. – Okej. W takim razie twierdzisz, że ktoś inny ich zabił?

– Tak podpowiada logika.

– Może w takim razie powinna podpowiedzieć ci, że w całym tym krwistym potopie brakuje jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Pojedynczych kropel krwi, które znaczyłyby drogę wyjścia sprawcy.

Kordian otworzył usta, a Chyłka natychmiast obróciła się w kierunku drzwi. Szczerbiński miał rację. Nie było nawet pojedynczego śladu, który świadczyłby o tym, że zabójca opuścił miejsce zbrodni.

– Ktokolwiek ich zabił, został z nimi w domu – dodał podkomisarz. – A był tu tylko jeden człowiek. Wasz klient.

4

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Wieczór w mieszkaniu Chyłki upływał pod znakiem AC/DC i jedzenia na dowóz z mieszczącej się nieopodal meksykańskiej restauracji S'poco loco. Dwoje prawników nie jadło na kanapie, jak zazwyczaj, ale przy stole, na którym rozłożone były zdjęcia i dokumenty związane ze sprawą Skalskiego.

Joanna ugryzła quesadillę z szarpaną wołowiną i sosem killer, wodząc wzrokiem po fotografiach przedstawiających krwawe bohomazy na podłodze.

– To niczego nie przesądza – powiedziała z pełnymi ustami.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, podniosła spojrzenie. Kordian właśnie odkładał burrito z wegetariańskim środkiem. Otarł usta, wyraźnie nie mając apetytu.

– Co masz na myśli? – spytał.

– To, że ktoś mógł po prostu być uważny.

– Uważny?

– No – potaknęła, a potem wzięła ostatni kęs.

– Chyba raczej perfekcyjnie ostrożny – bąknął Oryński. – Wręcz chirurgicznie.

Nawet nie starał się ukryć powątpiewania w głosie, a Joanny ani trochę to nie dziwiło. Po zobaczeniu na własne oczy miejsca zbrodni i przekonaniu się, jak pewni swego są śledczy,

do Kordiana musiało dotrzeć, że będzie bronić całkowitego degenerata.

– Przy całej tej fontannie krwi nie ma szans, żeby sprawca się w niej nie utaplał – dodał. – Całkiem sporo musiało wylądować na jego ubraniu czy ciele, a jeśli tak, to przynajmniej kilka małych kropel powinno spaść po drodze.

– Chyba że miał coś na sobie.

– Co? Kombinezon?

– Niewykluczone – odparła Chyłka, kontrolnie zerkając na burrito. Gdyby w środku znajdował się choćby lichy kurczak, zwinęłaby je Oryńskiemu z talerza. Najwyraźniej wpatrywanie się w całą tę krew działało na jej apetyt odwrotnie niż na jego.

– Znaczy co? – rzucił Kordian. – Anonimowy gość przyszedł tam w jakimś owerolu, nie wzbudzając niczyjej uwagi?

– Może włożył go później.

– W takim razie powinien zostawić jakieś ślady na korytarzu – odparował zdecydowanie Oryński, jakby nie był obrońcą, ale oskarżycielem. Nie pierwszy i nie ostatni raz przeszło Chyłce przez myśl, że jej partner minął się z powołaniem. – A policja nic nie znalazła. Kompletnie nic. *Null*.

– Mógł usunąć ślady.

– Wszystkie?

Joanna wzruszyła ramionami.

– Wiesz, ile zachodu i czasu by go to kosztowało? – dodał Kordian. – I jakie byłoby prawdopodobieństwo, że faktycznie zatrze każdy dowód swojej obecności?

– Wszystko jest możliwe. Nawet reinkarnacja, Zordon, czego dowodzi zachowanie komarów.

– Komarów?

– A jak myślisz, dlaczego są tak upierdliwe? – odparła, jednak decydując się na burrito. – Nie dają nam żyć, bo marzą o tym, żebyśmy je ubili. Chcą odrodzić się jako inna istota. Ergo mamy dowód na reinkarnację.

Oryński pożegnał wzrokiem swoje danie, a potem pokręcił bezradnie głową.

– Nie wiem, jakim cudem potrafisz dojść od zacierania materiału dowodowego do reinkarnacji, ale…

– Ale to ta sama zdolność pozwala mi przejść od prawdziwego dania do tego zawiniątka z pustym wnętrzem – przerwała mu, przyglądając się burrito. – Nie mogłeś wziąć choćby z drobiowym wkładem? Małych kurczaczków z przetrąconymi główkami też ci szkoda?

– Jem mięso raz na rok, Chyłka. I zazwyczaj tylko po to, żeby upewnić się, że go nie lubię.

Skrzywiła się, a potem ugryzła kawałek. Nie zamówił nawet sosu chipotle. Wziął zamiast tego łagodną salsę.

– Podobnie mam, jak wracam na Emilii Plater.

– Hę? – wymamrotała.

– Odwiedzam tę klitkę tylko po to, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że najwyższa pora się stamtąd wynieść.

– Dokąd?

Oryński powiódł wzrokiem dookoła.

– O nie, mój drogi. Co to, to nie.

– I tak praktycznie tu mieszkam.

– Praktycznie, ale nie formalnie. Dopóki nic nie jest urzędowo przesądzone, wszystko się może zdarzyć.

Wziął od niej burrito, a potem otarł kawałek sosu z jej dolnej wargi.

– Dzięki – mruknęła.

– Widzisz? Beze mnie jak bez ręki.

– Co nie znaczy, że masz przywieźć tu swoje graty i na dobre się wprowadzić.

– Nie mam prawie żadnych gratów.

– Masz siebie. To wystarczająca gwarancja bajzlu.

Oryński uśmiechnął się, a potem zsunął wszystkie zdjęcia, zebrał je w gruby plik i stuknął nim kilkakrotnie o blat.

– Chyłka – zaczął. – Sikasz przy otwartych drzwiach do łazienki.

– I?

– To znak, że jesteśmy jak stare, dobre małżeństwo.

– Nie. To sygnał, że lubię sobie z tobą pogadać, kiedy…

– Dobra – uciął. – Nie wnikajmy w twoje motywacje. Chodzi mi o to, że i tak cały czas tu jestem.

Miał rację. I w innych okolicznościach z pewnością sama dawno kazałaby mu wypowiedzieć umowę najmu. W tych jednak nie mogła tego zrobić.

– To może powinieneś więcej bywać u siebie? – spytała.

Nie spodziewał się poważnego tonu. Patrzył na nią przez chwilę, jakby czekał, aż się uśmiechnie. Chyłka tymczasem trwała z kamiennym wyrazem twarzy.

Z jego punktu widzenia przynajmniej część rzeczy, które działy się w ostatnim czasie, nie miały żadnego sensu. Fakt, że była zdrowa, powinni świętować, nie wychodząc przez dwa dni z łóżka. Jego torby dawno powinny się znaleźć w mieszkaniu przy Argentyńskiej, a daihatsu stać zaparkowane gdzieś na osiedlu. Właściwie niemal wszystko powinno wyglądać zupełnie inaczej.

Czy tyle wystarczyło, by się zorientował, że go okłamała? Nie, raczej nie. Podejrzewał ją z pewnością o wiele rzeczy, ale nie o to, że przedstawiłaby mu nieprawdziwe wyniki badań.

– Mówisz poważnie? – spytał.

– Skoro alternatywa jest taka, żebyś się tu wprowadził, to jak najbardziej.

Wciąż czekał, aż w jej głosie zadrga choć nuta przewrotności. Nadaremno.

Chyłka nie miała zamiaru łagodzić tego ciosu. Skarciła się w duchu za to, że zdecydowała się na niego dopiero teraz. Decyzję de facto podjęła przecież już dawno, kiedy pomyślała o dwóch wariantach. Teraz nadszedł czas, by w końcu spróbować wcielić w życie pierwszy z nich.

– Albo gramy na moich zasadach, albo nie gramy w ogóle, Zordon.

– Świetne podejście.

– Jedyne, jakie znam – odparła z pozorowaną obojętnością, a potem podniosła się i podeszła do lodówki.

Już moment później sprawnie odmierzyła odpowiednie proporcje tequili i grenadyny, i miała wszystko, co było jej potrzebne. Wróciła do stołu, a potem na powrót rozłożyła na nim fotografie.

– Chodzi o tę sprawę? – odezwał się Kordian.

– Twój ton sugeruje, że pytasz w istocie o to, czy już uzmysłowiłam sobie, że bronimy degenerata.

– Nie to miałem na…

– Skalski ma żelazne alibi, do kurwy nędzy – ucięła. – Nie obchodzi mnie, w jaki sposób ktoś wyszedł stamtąd, nie zostawiając śladów. Interesuje mnie tylko to, że…

Urwała, dopiero teraz myśląc o tym, co mogło być najbardziej oczywistym rozwiązaniem.

– Co jest? – spytał Oryński.

– Policja może mieć rację.

– Mhm.

– Sprawca mógł rzeczywiście nie opuścić domu. A raczej nie sprawca, ale sprawczyni.

– Co? – jęknął Kordian. – Sugerujesz, że matka zakatowała własne dzieci?

– Czemu nie? Skoro uznajemy, że ojcu mogło odbić, to równie dobrze i jej.

Oryński otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale ostatecznie zrezygnował i przez chwilę się namyślał. Musiał przynajmniej dopuścić, że ta hipoteza może okazać się słuszna.

– Zapominasz o śladach krwawych – odezwał się po chwili.

– O niczym nie zapominam.

– To jak wytłumaczysz to, że najpierw zginęła matka, a dopiero potem dzieci?

– Tak, że łatwo to upozorować.

Widziała, że Kordian czeka na więcej. Gdyby dała mu chwilę, zapewne sam by do tego doszedł. Nie miała jednak zamiaru niepotrzebnie przedłużać tej rozmowy.

– Jeśli założymy, że to ona zabiła, dzieciaki mogły zginąć jako pierwsze, kuląc się pod ścianą. Nie uciekały, bo przecież nie bały się swojej matki. Aż do momentu, kiedy było już za późno. Logiczne. A po tym, jak je zabiła…

– Sama wbiła sobie rozbitą butelkę w szyję?

– Wykluczysz to? – spytała Joanna, wpatrując się w jego oczy. – Może ocknęła się z jakiegoś szału, zobaczyła, co zrobiła dzieciom, i…

Chyłka urwała i wzruszyła ramionami, przekonana, że nie musi kończyć.

– Potem stopniowo się wykrwawiała, czołgając się w ich kierunku – dodała. – Aż w końcu wyzionęła ducha na środku pokoju.

Kordian podrapał się po głowie, przyglądając się zdjęciom.

– Jeśli mam rację, na tej butelce znajdą też odciski palców kobiety.

– Mogą je znaleźć także, jeśli kiedyś polewała mężowi. Albo jeśli sama jednak lubiła whisky – zauważył Oryński. – Chyłka, to wszystko jest naciągane.

– A mnie wydaje się równie realne jak to, że to Adrian wpadł w szał.

Kordian podniósł się i wyciągnął z szafki niewielką szklankę.

– Co robisz? – spytała Chyłka.

– Nalewam sobie tequili.

– Nie radzę.

– Dlaczego?

– Bo będziesz musiał prowadzić pod wpływem.

Odłożył pustą szklankę na blat i odwrócił się do Joanny.

– A wybieram się gdzieś? – zapytał nieco ostrzej.

– Do domu.

Mierzyli się wzrokiem przez chwilę, jakby istniała jeszcze szansa, by uratować sytuację. Oboje zdawali sobie jednak sprawę, że to jeden z tych momentów, kiedy żadne słowa tego nie zrobią, a milczenie tylko pogorszy sprawę.

Kordian odczekał jeszcze chwilę, po czym skinął głową, zabrał swoje rzeczy i bez przekonania ruszył w kierunku drzwi. Zatrzymał się przed nimi i posłał Chyłce kolejne znaczące spojrzenie.

– Nic? – spytał. – Żadnego: „Po prostu muszę pobyć teraz sama”?

– Po prostu muszę pobyć teraz sama. Lepiej?

– Niezupełnie.

Oryński zrobił krok w jej stronę, ale Chyłka nie miała zamiaru pozwolić, by choćby spróbował poprawić sytuację. Musiała robić to, co sobie założyła. Był to jedyny sposób, żeby on przetrwał jakoś to, co nieuchronnie się wydarzy.

– Jutro z samego rana widzimy się pod aresztem śledczym – oznajmiła. – Załatwiłam widzenie ze Skalskim.

– Ale…

– Przepytamy go, sprawdzimy alibi i dowiemy się czegoś o żonie. Może już miała jakieś podobne epizody, może Adrian sam coś sobie przypomniał. Zobaczymy jutro. A na dzisiaj to już koniec.

Kordian z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Rzeczywiście brzmi to jak koniec – zauważył. – Tyle że nie tylko na dzisiaj.

Joanna wzruszyła ramionami, a potem pociągnęła łyk swojego drinka. Nie smakował tak, jak powinien, choć proporcje dobrała odpowiednio.

– O co chodzi, Chyłka?

– Mam chyba przeterminowaną grenadynę.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Podniosła się, obróciła do niego tyłem i rzuciła pod nosem:

– Wracaj do siebie, Zordon.

Nie odpowiedział, a ona po chwili usłyszała, jak wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi. Przeszło jej przez myśl, że mógł chociaż nimi trzasnąć. Ale nie, on nie był z tych, którzy to robią.

Wsparła się o blat i zamknąwszy oczy, pochyliła głowę. Nie miała nawet siły stać prosto.

Odczekała, aż poczuje się nieco lepiej, a potem położyła się na kanapie. O kolejnych łykach tequili nie było mowy. Po chwili zrobiła się tak słaba, że ledwo mogła podnieść rękę.

Dobrze zrobiła, wyrzucając stąd Kordiana. I to nie tylko dlatego, że prędzej czy później zauważyłby, iż coś jest z nią nie tak. Powinna zacząć przyzwyczajać go do tego, że ostatecznie zostanie sam. Im szybciej to zrozumie, tym lepiej.

Musiała sprawić, że rozejdą się na długo przed tym, jak ona trafi na Powązki. Jeśli tego nie zrobi, Oryński nigdy nie przeżyje straty.

Joanna zamknęła oczy i poczuła, że szybko odpływa. Powiedziała sobie w duchu, że za moment się podniesie, ale od razu stało się jasne, że tego nie zrobi. Ułożyła się wygodniej i zasnęła.

Telefon obudził ją, kiedy za oknem już świtało. Rozejrzała się jak alkoholik, który rankiem otworzył oczy w ostatnim miejscu, w którym spodziewał się być.

Usiadła z trudem i głośno stęknęła. Miała wrażenie, że każda kość w jej ciele w jakiś sposób została uszkodzona. Przez moment zbierała siły, po czym ociężale się podniosła i chwyciła leżącą na stole komórkę.

Pięć połączeń nieodebranych. Dzwonki wyciszone, jedynie wibracja włączona.

Zerknęła na godzinę i zaklęła pod nosem. Już od dawna miała być w areszcie śledczym i przepytywać Skalskiego. Zanim zdążyła się zastanowić, czy jest jeszcze sens, by tam jechać, na wyświetlaczu pokazało się kolejne połączenie przychodzące.

– Tak?

– W końcu – rzucił Zordon.

Głos miał taki, jakby wczorajszego wieczoru nie zdarzyło się nic wychodzącego poza normę. Może właśnie tak to potraktował. Jako jeden z jej humorków.

– Gdzie jesteś? – dodał.

– W swoim własnym piekle. Miałam ciężką noc.

Kordian zaśmiał się cicho, ale nie było w tym ani nuty wesołości. Dobrze potrafiła wyobrazić sobie jego minę. Gdyby tylko mógł, posłałby jej karcące, pełne zawodu spojrzenie.

– A ja ciężki ranek – odparł. – Bo musiałem sam przemaglować gościa, który w całkowitym amoku zaszlachtował rodzinę.

– Mówię ci, że on…

– Adrian twierdzi, że nie był tamtego wieczoru w żadnym pubie, Chyłka.

– Że co?

– Upiera się, że alibi zostało sfałszowane. Powiedział to prokuratorom i zarzeka się, że powtórzy to samo w sądzie tyle razy, ile będzie trzeba. Wiesz dlaczego?

Joanna rozejrzała się za papierosami.

– Nie – odparła dla porządku, kiedy udało jej się wypatrzyć paczkę na lodówce.

– Bo jest gotów przysiąc na wszystko, że to on ich zabił.

Wyciągnęła marlboro i podpaliła, z niepokojem zauważając, że trzęsie jej się ręka.

– Kurwa mać… – syknęła.

– Otóż to.

– Powiedziałeś mu, żeby nie otwierał gęby przed śledczymi?

– Starałem się wytłumaczyć mu to na wszystkie możliwe sposoby.

Joanna wypuściła dym nosem.

– I? – spytała. – Nic?

– Twierdzi, że nie będzie kłamał. Przyznaje się do tego, co zrobił, bo wie, że musi ponieść konsekwencje.

Brzmiało to całkowicie absurdalnie. W prawniczych filmach i serialach może miało rację bytu, ale w prawdziwym życiu takie rzeczy po prostu się nie zdarzały. Nie było szans, by prawdziwy Jack Nicholson wykrzyczał z miejsca dla świadków przyznanie się do winy tylko dlatego, że Tom Cruise wjechał mu na ambicję. Płomienne przemowy, szlachetność czynów i zachowania w stylu Atticusa Fincha przystawały do fikcji, ale nie do prawdziwego świata.

W nim nawet ci, którzy poczuwali się do winy, nie byli gotowi otwarcie się przyznać.

– To jakieś brednie, Zordon.

– Nie brzmiało to jak brednie – odparł. – Skalski się nie gorączkuje, nie ma błędnego wzroku, nie mówi bez ładu i składu. Przeciwnie, sprawia wrażenie, jakby wszystko sobie już poukładał. I przekonałabyś się o tym, gdybyś tylko nie zalała pały.

– Dobieraj słowa lepiej.

– Dobieram dokładnie tak, jak powinienem.

Uznała, że gdyby naprawdę było między nimi źle, zapewne w tym momencie by się rozłączyła. A zatem właśnie to należało zrobić, by utrzymać pozory.

– Wiesz, co to wszystko znaczy? – dodał Oryński. – Że mamy sprawę z dupy. Całkowicie przegraną już na samym początku.

Odstawiła komórkę od ucha i spojrzała na nią z góry.

– Chyłka?

Rozłączyła się, nie odpowiadając, a potem odłożyła telefon na stół. Zaciągnęła się głęboko, starając się skupić na sprawie, a nie na tym, co właśnie zrobiła. Czy rzeczywiście była przegrana?

Dowody świadczyły o winie Skalskiego. Jego zeznania także. Ale jeśli to naprawdę on zakatował te dzieci i ich matkę, to jak

mogło do tego dojść? Co mogło go do tego popchnąć? I dlaczego ktoś dawał mu żelazne alibi?

Zdusiła papierosa w popielniczce i uznała, że najwyższa pora zapytać o to człowieka, który je zapewniał. Podniosła telefon, wybrała numer kolegi Skalskiego z wojska, a potem nabrała głęboko tchu.

– Idealne zgranie – odezwał się mężczyzna rozentuzjazmowanym głosem. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić.

Zazwyczaj takie deklaracje traktowała jako typową gównoprawdę, ale tym razem rozgorączkowanie rozmówcy kazało jej sądzić, że jest inaczej.

– Mamy kolejnego świadka – dodał.

– Co takiego?

– Popytałem trochę w knajpie. Okazuje się, że dziewczyna, z którą rozmawialiśmy przy barze, pamięta Adriana.

Chyłka zmrużyła oczy.

– Słyszysz? To jest podwójne alibi.

Słyszała doskonale. Problem polegał na tym, że nie rozumiała, dlaczego dwie całkowicie wykluczające się wersje wydają się w tej chwili tak samo solidne.

5

ul. Europejska, Wilanów

Kordian zapukał do drzwi zadbanego, postmodernistycznego budynku, od razu żałując, że się nie zapowiedział. Wprawdzie miał pewność, że siostra Chyłki jest w domu, ale nie zaszkodziłoby jej uprzedzić, że zamierza wpaść.

Wziąwszy urlop w pracy, Magdalena na jakiś czas zaszyła się w domu z małą Darią. Po tym, co stało się z Julianem Brenczem, nikt się nie dziwił, choć część osób z jej otoczenia spodziewała się, że wyprowadzą się z domu na Wilanowie.

Może jednak Magdalena potrzebowała zmierzyć się z widmami, które nawiedzały to miejsce, zamiast od nich uciekać. Tak czy owak, powinna być na miejscu – i Oryński przekonał się, że tak jest, zaraz po tym, jak zapukał.

Siostra Chyłki otworzyła drzwi i posłała mu lekki, choć szczery uśmiech. Potem powiodła wzrokiem po ulicy.

– Gdzie twoja druga, demoniczna połowa? – spytała.

– Znęca się nad duszami niewiniątek w korporacyjnym piekle.

Magdalena uniosła brwi.

– Prawniczka jej kalibru zapuszcza się do noryobory?

– Robi to dla czystej satysfakcji – odparł Kordian, zaglądając do środka. – Ale nie wiedziałem, że znasz nasze realia na tyle, żeby wiedzieć, jak nazywa się kancelaryjna brojlernia.

– Wiem o mojej siostrze więcej, niż ci się wydaje, Zordon.

– I właśnie dlatego tu jestem – odparł, robiąc pół kroku do przodu. – Mogę wejść?

Magdalena jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie zaprosiła go do środka. Skonfundowana, cofnęła się i zrobiła ręką nerwowy gest.

– Pewnie, pewnie – rzuciła. – Przepraszam, jestem trochę…

Urwała, szukając odpowiedniego słowa. Właściwie chyba nie istniało, bo trudno byłoby jednym wyrazem oddać stan ducha osoby, która nagle dowiedziała się, że jej mąż nie tylko posługiwał się fałszywą tożsamością i okazał się mordercą, ale także ożenił się z nią wyłącznie przez wzgląd na jej siostrę.

– Zakręcona? – podsunął Kordian.

– Tak, jestem lekko zakręcona. Wejdź – odparła i zanim zamknęła za nim drzwi, zerknęła jeszcze kontrolnie na ulicę. – Przyjechałeś rydwanem ognia? Napijesz się czegoś?

Oryński uśmiechnął się pod nosem. Najwyraźniej siostry rzeczywiście rozmawiały ze sobą częściej, niż się spodziewał, skoro Magdalena znała nie tylko kancelaryjną, ale także ich osobistą nomenklaturę.

Właściwie było to całkiem zrozumiałe. Jakkolwiek złe byłyby ich relacje wcześniej, teraz Chyłka była jedyną osobą, która zapewniała Magdalenie oparcie.

– Mhm – potwierdził Kordian. – Zaparkowałem kawałek dalej.

Wskazała mu fotel w pokoju, ale Oryński zamiast na nim siadać, poszedł za nią do kuchni.

– To co, kawa? – spytała.

– Jasne.

Po chwili siedzieli przy stole, popijając świeżo zmieloną classico z Green Caffè Nero. Daria przemknęła przez kuchnię, wyciągnęła jakiś deser z lodówki i wróciła po schodach na górę. Na powitanie rzuciła tylko: „O, wujek Zordon”.

Oryński wciąż nie mógł się do tego przyzwyczaić. Podobnie jak do tego, że dziewczynka sprawia wrażenie, jakby nic się

nie stało. Może psychika dzieci była silniejsza niż dorosłych, a może po prostu mała dobrze maskowała emocje. Tak czy inaczej, robiła o niebo lepsze wrażenie niż jej matka.

Magdalena siedziała z kubkiem w dłoni, wpatrując się pustym wzrokiem w blat. Wyglądała, jakby całkowicie zapomniała o obecności Kordiana. Kiedy cicho odchrząknął, potrząsnęła głową i wbiła w niego wzrok.

– Więc o co chciałeś zapytać? – odezwała się.

– Właściwie o dwie rzeczy.

– Wal śmiało. Zdradzę ci każdy kompromitujący fakt związany z naszym dzieciństwem.

Oryński odstawił kubek i przyjął poprawny uśmiech.

– Nie chodzi mi o tak zamierzchłą przeszłość – odparł, poważniejąc trochę. – Słyszałaś o tej makabrze na Bemowie?

– Masz na myśli…

– Faceta, który urządził krwawą jatkę swojej rodzinie.

Magdalena nagle się wzdrygnęła, a on dopiero teraz uświadomił sobie, że w tej chwili wszystko będzie kojarzyło jej się tylko z jednym. Nic dziwnego. Z punktu widzenia Darii niedawne wydarzenia były po prostu krótką przygodą w towarzystwie ojca i jego koleżanki. Z perspektywy Magdy tamta sytuacja mogła skończyć się podobnie jak w przypadku Skalskich.

– Tak, słyszałam – odparła cicho. – Zajmujecie się tym?

– Niestety.

– Jezu… – jęknęła Magdalena. – Wzięliście tę sprawę? Naprawdę?

Oryński zdawkowo potaknął głową i upił nieco gorącego napoju. Ziarna być może pochodziły z Green Caffè Nero, ale kawa z pewnością nie smakowała tak, jak w lokalu. Grunt jednak, że miała tyle samo kofeiny.

– Przecież ten człowiek to… to jakaś bestia.

– Bez dwóch zdań – przyznał Kordian.

– Więc dlaczego go bronicie?

– Dobre pytanie. I to właśnie ono sprawiło, że tu jestem.

– Hm?

– Liczę na to, że pomożesz mi znaleźć odpowiedź.

Pokrótce wyjaśnił jej, czym Joanna umotywowała decyzję o wzięciu sprawy. Miał nadzieję, że Magdalena sama wpadnie na coś, co okaże się pomocne, wydawała się jednak równie zagubiona jak przed momentem.

– Okej… – odparła i na moment zawiesiła głos. – Ale dlaczego mi o tym wszystkim mówisz?

– Bo wydaje mi się nierealne, żeby Chyłka ot tak zainteresowała się przypadkową sprawą, zaczęła węszyć i od razu trafiła na gościa, który daje naszemu klientowi alibi.

Magdalena odsunęła grzywkę na bok i oparła brodę na dłoniach.

– Racja – przyznała. – Mało realne.

– Zakładam więc, że musi znać tego kumpla z wojska.

– Jeśli tak, to ja nic o tym nie wiem.

– Jesteś pewna?

– Że nie ma żadnych znajomych wśród wojskowych? – spytała cicho. – Wydaje mi się, że nie. Ale gdybyś pokazał mi zdjęcie tego faceta albo powiedział, jak się nazywa, może…

– Nie mam pojęcia ani jak wygląda, ani jak się nazywa.

Bezradny wzrok rozmówczyni mówił jasno: jak w takim razie mam ci pomóc?

Oryński zastanawiał się przez chwilę, po czym uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie sięgnięcie do uniwersalnej skarbnicy wiedzy. Przeprosił na chwilę, odszedł z telefonem i wybrał numer Kormaka.

Przyjaciel nie wiedział wiele więcej od niego, ale przynajmniej znał imię i nazwisko świadka, który miał zapewnić Skalskiemu alibi.

– Kamil Wyżlański – oznajmił Kordian, wracając do stołu.

Magdalena podrapała się po głowie.

– Nie kojarzę.

– Na pewno? Chyłka nie wspominała nigdy o nikim takim? To dość charakterystyczne nazwisko.

Milczała, nie sprawiając wrażenia, jakby w ogóle starała się sięgnąć pamięcią wstecz. Oryńskiemu wydało się, że znów odpłynęła myślami.

– Magda, to może być ważne – dodał.

Podniosła wzrok i zmarszczyła czoło.

– Wybacz – powiedział i szybko uniósł dłonie w obronnym geście. – Cały czas zapominam, że nie znosicie zdrobnień swoich imion.

– Mnie na dobrą sprawę przestało to przeszkadzać – odparła, wciąż wyglądając, jakby prowadziła tę rozmowę mimochodem. – Ale nie o to chodzi.

– A o co?

– Masz rację, że to dość charakterystyczne nazwisko. I może…

Podniosła się, a potem bez słowa poszła do swojego gabinetu. Po chwili wróciła z otwartym laptopem, przesuwając palcem po gładziku. Postawiła sprzęt przed Oryńskim i wymierzyła palcem w zdjęcie, które przed chwilą wyświetliła.

Przedstawiało grupę ludzi w koszulkach Iron Maiden, wyraźnie wstawionych i jeszcze wyraźniej zadowolonych z tego, gdzie są. Na scenie za ich plecami właśnie rozkładał się Bruce Dickinson z pozostałymi członkami zespołu.

Magda wskazała na jednego z mężczyzn, łysego, najbardziej postawnego i mogącego pochwalić się dość gęstą brodą.

– Wyżeł – oznajmiła.

– Słucham?

– Chyłka tak go określała. Skojarzyło mi się z tamtym nazwiskiem.

Kordian przyjrzał się mężczyźnie.

– I całkiem możliwe, że wspominała kiedyś, że służył.

– Gdzie zrobiono to zdjęcie?

– Gdzieś w Wielkiej Brytanii – wyjaśniła Magdalena i na powrót zajęła miejsce. – Ci ludzie to ekipa, z którą Chyłka ileś lat temu latała na koncerty Ironsów. Większość pochodziła z Warszawy, ale przyjeżdżali też z innych miast. Jednego wieczoru pili, drugiego wsiadali do samolotu na Okęciu i lecieli na koncert. Miło wspomina te czasy.

Oryński oderwał wzrok od mężczyzny i przyjrzał się Joannie. Zdjęcie zostało zrobione nie dawniej niż dziesięć, może piętnaście lat temu. Koszulka z Eddiem i skórzana kurtka dodatkowo odmładzały Chyłkę.

Kordian zminimalizował fotografię i wpisał w Google „Kamil Wyżlański". Kiedy pojawiło się kilka zdjęć z mediów społecznościowych, miał już pewność, że to ten sam człowiek, o którym Chyłka wspomniała siostrze.

Ale dlaczego ukryła fakt, że się znali?

Zdawało się to nie mieć żadnego znaczenia, może z wyjątkiem tego, że to zapewne sam Wyżeł odezwał się do Joanny. A zatem nie trafiła na tę sprawę przypadkiem.

Co ważniejsze, nie dowiedziała się o niej od Szczerbińskiego, mimo że to właśnie taką wersję przedstawiła Żelaznemu, kiedy ten ją o to zapytał. Oryńskiemu udało się to ustalić bez większych problemów – wystarczyło, że po powrocie z aresztu śledczego zapytał o to imiennego partnera. Artur nie miał żadnych oporów przed przekazaniem mu tej informacji.

Kordian mruknął cicho, nawet sobie tego nie uzmysławiając.

– Nad czym się zastanawiasz? – odezwała się Magdalena.

– Hm?

– Zamyśliłeś się.

Uświadomił sobie, że tym razem to rzeczywiście on odpłynął.

– Nad tym, dlaczego nie wspomniała o tej znajomości – odparł, sięgając po kawę. – I nad tym, że skoro zna Wyżła…

– Może znać też Skalskiego?

Oryński potwierdził szybkim skinieniem głowy.

– Nie sądzę – dodała. – Ale mam tu trochę innych zdjęć z koncertów, możesz sprawdzić.

Zrobił to bez wahania, ale na żadnym z ujęć nie było widać nikogo choćby przypominającego Adriana. Zresztą podczas spotkania z nim nie odniósł wrażenia, by kiedykolwiek spotkał Joannę. Przeciwnie, Skalski zdawał się ciekawy tego, kim jest osoba, która postanowiła go bronić.

Magda zabrała się do mycia naczyń, czekając, aż Oryński skończy przeglądanie zdjęć. Kiedy to zrobił, zamknął laptopa, a ona obejrzała się przez ramię.

– I?

– Nie ma go – odparł i westchnął.

– To było do przewidzenia.

– Może – przyznał Kordian. – Ale zastanawia mnie pewna rzecz.

– Jaka?

– To, że Wyżeł jest tylko na jednym zdjęciu.

Magda posłała mu pełne zaciekawienia spojrzenie.

– Nie ma go na żadnym innym. Sprawdziłem dwa razy.

– Może zazwyczaj robił za fotografa?

Było to wytłumaczenie dobre jak każde inne.

– Ale mówiłeś, że masz do mnie jeszcze jakąś drugą sprawę – dodała Magdalena, jakby nagle poczuła, że musi zmienić temat. Odwróciła się do niego i przysiadła na blacie. – I czuję, że to właśnie ona jest ważniejsza.

Instynkt jej nie zawodził. Początkowo to przede wszystkim o tej drugiej kwestii chciał z nią porozmawiać. Zamierzał dowiedzieć się, dlaczego Chyłka zachowuje się, jakby miała zburzyć wszystko, co udało im się do tej pory zbudować.

Szczególnie że nie miało to żadnego sensu. Nic nie stało teraz na przeszkodzie, by byli szczęśliwi. Choroba, inni faceci, areszt – wszystko to znikło z obrazu. A mimo to Chyłka sama zaczęła rzucać im kłody pod nogi.

Przypuszczał, że jej siostra może pomóc mu w poukładaniu tego wszystkiego w logiczną całość. W tej sytuacji uznał jednak, że musi odłożyć rozmowę na inny moment.

– Teraz to nieważne – odezwał się. – Muszę znaleźć tego człowieka – dodał, wskazując laptopa. – I wyciągnąć od niego wszystko, co pomoże mi zrozumieć sytuację.

– Pewnie, rozumiem.

Oryński wstał i lekko skinął głową z wdzięcznością.

– Gdybyś potrzebował pogadać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Zatrzymał się za progiem i zawahał. Nadszedł moment, w którym powinien zapytać, co u niej, jak się trzyma i kiedy zamierza… cóż, wrócić do życia. Nie wiedział jednak, jak ubrać to wszystko w słowa. W jego głowie każde brzmiało banalnie.

– Jasne – odparł. – I gdybyś ty czegoś potrzebowała, od razu daj znać.

Atmosfera z jakiegoś powodu w okamgnieniu stała się niewygodna. Mimo to Kordian pożegnał Magdalenę z uśmiechem, a potem wyszedł z domu. Zamknąwszy za sobą drzwi, nabrał głęboko tchu i wyciągnął paczkę papierosów.

W porządku. Teraz powinien skupić się na tym, by znaleźć Wyżła. Rozmówić się z nim i dowiedzieć, dlaczego Chyłka zataiła fakt znajomości z nim. A potem spróbować zrozumieć, dlaczego Wyżlański daje alibi człowiekowi, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest winny.

Oryński zaciągnął się i ruszył przed siebie, ale już po jednym kroku zatrzymał się, słysząc, że drzwi za nim się otwierają. Obejrzał się, wypuszczając dym na bok.

– Już idziesz, wujek? – odezwała się stojąca w progu Daria.

Kiedy w ogóle zaczęła tak do niego mówić? I dlaczego? O ile dobrze rozumiał sytuację, jeszcze niedawno był niewartym zainteresowania chłopakiem ciotki. Ale może czas w świecie sześciolatki biegł nieco szybciej niż w rzeczywistości.

– Muszę – powiedział Kordian, chowając papierosa za plecami. – Czas wracać do pracy.

– Ale chciałam ci pokazać mój pokój.

– Może następnym razem?

Na twarzy Darii pojawiła się teatralna dezaprobata. Dziewczynka podparła się pod boki, a potem zgromiła go wzrokiem.

– Ułożyłam właśnie puzzle z *Ostatniego Jedi* – oznajmiła poważnym tonem, jakby to miało przesądzać sprawę. – Pięćset elementów.

– Naprawdę?

– No. Chcesz zobaczyć?

Zrozumiał już, że nie ma wyjścia. Najchętniej znalazłby jakąś wymówkę i obiecał, że rzuci okiem na puzzle następnym razem, ale nie mógł tak po prostu odmówić dziecku, którego rodzina właściwie się rozpadła.

Wyżeł musiał poczekać.

– Skoro tak stawiasz sprawę… – powiedział i wszedł do środka.

Usłyszał, że Magda rozmawia z kimś przez telefon, ale nie mógł wyłowić żadnych konkretów. Usłyszał je dopiero, kiedy Daria za rękę pociągnęła go w kierunku schodów.

– Tak, właśnie wyszedł – powiedziała Magdalena. – Pokazałam mu zdjęcie. Tak. Chyba uwierzył. Niczego nie podejrzewa.

6

Prochownia Żoliborz, park Żeromskiego

W ogródku przed lokalem na Chyłkę czekał już mężczyzna, z którym miała się zobaczyć. Zatrzymała się jednak tuż przed Prochownią, nie chcąc, by ten słyszał jej rozmowę z siostrą.

– Już się zmył? – spytała Joanna.

– Tak, właśnie wyszedł.

– I?

– Pokazałam mu zdjęcie.

– Kupił to?

– Tak. Chyba uwierzył. Niczego nie podejrzewa.

Joanna zrobiła głęboki wdech. Wszystko szło po jej myśli, przynajmniej na razie. Im dalej w las, tym perturbacji będzie więcej, ale teraz należało się cieszyć tym, że nic nie komplikuje jej sprawy.

– Musisz mówić tak konspiracyjnie? – spytała Chyłka.

– Tak, bo każesz mi robić coś, w co nie raczysz mnie wtajemniczyć.

– Nic ci nie kazałam, tylko poprosiłam.

– Dziwne. Nie przypominam sobie, żebym słyszała słowo „proszę” – odparła cicho Magdalena. – Ani teraz, ani kiedykolwiek.

Joanna zignorowała zwyczajowy siostrzany przytyk i wyciągnęła paczkę marlboro. Zamierzała spokojnie wypalić, zanim zabierze się do tego, po co tutaj przyszła.

– Naprawdę nie możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? – odezwała się Magdalena. – Kim jest ten cały Wyżeł? I dlaczego miałam pokazać Kordianowi ten fotomontaż?

Chyłka zaciągnęła się tak głęboko, że dym dotarł na samo dno płuc.

– Ej – upomniała się o uwagę jej siostra.

– Co mam ci powiedzieć?

– Prawdę.

– Prawda jest taka, że osoby biseksualne znacznie bardziej doceniają heteroseksualną pornografię niż heteroseksualiści.

– Co?

– Zastanów się nad tym.

– Nie mam zamiaru – odparła bezsilnie Magda. – Poza tym teraz myślę raczej o tym, co ty kombinujesz.

Chyłka niczego innego się po siostrze nie spodziewała. Po prawdzie obawiała się, że będzie musiała namawiać ją znacznie dłużej, by pokazała Oryńskiemu spreparowane zdjęcie i przedstawiła bajkę o wspólnych wyjazdach na koncerty Ironsów. Magdalena jednak zgodziła się, kiedy tylko Chyłka powołała się na siostrzane zaufanie.

– Skąd w ogóle wiedziałaś, że Zordon przyjedzie tutaj, szukając wskazówek?

– A do kogo innego miałby się zwrócić?

Pytanie było na tyle dobre, że nie wymagało odpowiedzi.

– Założyłam, że zrobi to samo, co wówczas, kiedy szukał informacji o Zdunie – dodała Joanna, poniewczasie uświadamiając sobie, że było to niepotrzebne. – Wtedy i teraz robi zasadniczo to samo.

– Tyle że wtedy stopniowo odkrywał prawdę. A teraz to ty nim sterujesz.

– E tam, od razu…

– Dlaczego?

– Powiem ci, jak tylko będę gotowa. Teraz muszę lecieć.

Nie czekając, aż Magdalena odpowie, Chyłka rozłączyła się i schowała telefon do kieszeni żakietu. Zaciągnęła się jeszcze szybko, zadeptała papierosa i ruszyła w stronę Wyżła.

Siedział przy pierwszym z białych, drewnianych stolików i pasował tu jak pięść do nosa. W Prochowni zazwyczaj gromadziła się brać studencka, i to raczej taka, która szukała dobrej zabawy, a nie zwyczajnej okazji do nawalenia się w sztok. Łysy, barczysty mężczyzna, którego fizys była niespecjalnie przystępna, od razu rzucał się w oczy.

Joanna usiadła naprzeciwko niego i spojrzała z rezerwą na pusty stolik.

– Nie stać cię nawet na kawę? – spytała. – Mała americano kosztuje tu raptem siedem złotych.

Wyżlański rozejrzał się, jakby nagle na powrót znalazł się w Bośni i spodziewał się, że gdzieś za rogiem czai się nieprzyjaciel.

– Obejdzie się – mruknął. – Czemu się tu spotykamy?

– Pomyślałam, że poczujesz się tutaj niewygodnie.

Zmarszczył czoło, a jego usta lekko się wykrzywiły.

– Poza tym lubię tutejszą klientelę – dodała. – Wyglądają mi na ludzi, którzy zaraz trafią między ostrza korporacyjnej maszynki, dopuszczą się jakichś przekrętów, uznawszy, że należy im się coś od życia, a potem przyjdą do mojej kancelarii, żebym ich broniła.

Wyżeł wyraźnie nie miał zamiaru wdawać się w zbędne rozmowy, a Chyłce właściwie to odpowiadało. Była gotowa przejść do rzeczy – potrzeba jej było tylko odpowiedniej otoczki.

Kiedy stanęły przed nią trzy shoty tequili Don Diego i nachosy z salsą, mogła przystąpić do dzieła.

– Dobra – rzuciła. – Sprawa wygląda tak, że nic nie świadczy o tym, żeby ktokolwiek był w domu przy Coopera. Ani krew, ani odciski palców, ani ślady podoskopijne.

Wyżeł milczał.

– Odciski butów lub… zresztą nieważne. Istotne jest to, że policja ma wystarczająco dużo dowodów, by mieć pewność, że to Skalski zaszlachtował rodzinę. Jeśli dodamy do tego fakt, że się przyznał…

– On nie wie, co robi.

– Najwyraźniej.

– Nie było go tamtej nocy w domu.

– Ty tak twierdzisz.

– Nie tylko ja – odparł surowo Wyżlański. – Przecież masz zdjęcia z tamtego wieczoru. Jest data, jest czas, jest Adrian. A jak potrzeba ci czegoś więcej…

– Potrzeba.

– To zaraz będziesz miała tu kolejnego świadka – dokończył, po czym zerknął na zegarek i znów się rozejrzał.

– O kim mowa? – spytała Joanna. – Co to za dziewczyna?

– Nie wiem.

– Nie wiesz, ale twierdzisz, że może potwierdzić alibi?

Wyżeł wyprostował się i westchnął. Zaczął powoli opowiadać, jak wrócił do knajpy, w której tamtego wieczoru pili ze Skalskim. Wypytywał barmanów i kelnerki o wszystko, co tylko przyszło mu na myśl, i ostatecznie trafił na trop dziewczyny. Znał ją ktoś z obsługi i pamiętał, że obaj się do niej przystawiali.

– Jak daleko to zaszło? – spytała Chyłka.

– Niezbyt. Dziewczyna szybko nas spławiła. Ale może potwierdzić, że próbowaliśmy szczęścia.

– Któryś z was znał ją wcześniej?

– Nie.

– Nie widzieliście jej nawet przelotnie w tej knajpie w inny dzień?

Chyłka przypatrywała mu się, kiedy pokręcił głową. Musiała przyznać, że brzmiało to całkiem nieźle – postronna osoba potwierdzająca alibi mogła okazać się na wagę złota.

W połączeniu ze zdjęciem i zeznaniami Wyżła mogło to stanowić solidny punkt wyjścia w sądzie.

Tyle że kilka innych równie przekonujących dowodów przeczyło tej wersji. A z pewnością było ich więcej. Jak logowania telefonu komórkowego, które zapewne jasno pokażą, gdzie w danej chwili znajdował się Skalski.

– Adrian miał ze sobą komórkę? – spytała.

– Nie – odparł bez wahania Wyżlański. – Zapomniał ją zabrać.

– Więc była w domu?

– Tak.

– I nie potrzebowałeś nawet chwili, by sobie to przypomnieć? Tak po prostu, od razu…

– O co ci chodzi? – wpadł jej w słowo nieco ostrzejszym tonem. – Odpowiedziałem od razu, bo od kilku dni nie robię nic innego, tylko myślę o tym wszystkim.

Co do tego nikt nie mógł mieć wątpliwości, uznała w duchu Joanna.

– Zarzucasz mi, że lecę w chuja? – dodał Wyżeł.

– Cóż… przynajmniej nazywasz rzeczy po imieniu.

Znów pokręcił głową, ale tym razem z irytacją.

– Mówię prawdę – zaznaczył. – A jeśli masz wątpliwości, przypomnij sobie fotkę. I ogarnij też to, że dziewczyna zaraz przyjdzie i wszystko potwierdzi.

– Mhm – odparła cicho Chyłka, rozglądając się. – Tyle że na razie nigdzie jej nie widzę. A zdjęcie mogłeś podsunąć specjaliście od Photoshopa.

Wyżeł prychnął i wsunął ręce do kieszeni, sprawiając, że jego barki wydały się jeszcze szersze.

– Po co miałbym to robić? Takie rzeczy wychodzą prędzej czy później.

Miał rację. O ile nie był kompletnym idiotą, musiałby założyć, że każdy piksel tej fotografii zostanie poddany analizie. Chyłka mogła pozwolić sobie na wklejenie jego twarzy

na użytek manipulowania Zordonem, ale Wyżeł z pewnością nie mógł zrobić tego samego z myślą o oszukaniu śledczych.

Zawiesiła wzrok na niewysokim, ceglastym budynku prochowni – po latach niemal idealnie wkomponował się w skarpę. Była zadowolona, że to nie do niej należy ocena, które dowody są prawdziwe, a które nie. Nie zazdrościła sędziemu, który stanie przed taką koniecznością, i stanowczo wolała swoją rolę w całym tym cyrku. Do niej należało jedynie to, by zrobić wszystko na korzyść klienta.

Dlatego z niecierpliwością wypatrywała osoby, która mogła okazać się kluczowa. Musiało jednak minąć jeszcze kilka minut, zanim w ogródku zjawiła się dziewczyna, na którą czekali.

Laura Kosińska przedstawiła się, a potem wlepiła w Chyłkę wzrok tak intensywny, że prawniczka poczuła się nieswojo. Dziewczyna miała długie, proste blond włosy, zgrabne ciało i niewyzywający makijaż. Łatwo było zawiesić na niej wzrok i z pewnością Skalski z Wyżłem nie byli jedynymi mężczyznami, którzy przystawiali się do niej w barach.

Kiedy Laura zajęła miejsce obok Wyżlańskiego, wciąż nie odrywała wzroku od Joanny.

– Co tak wywalasz gały? – rzuciła Chyłka.

Dziewczyna wyraźnie się zmieszała i uciekła wzrokiem.

– Tylko pytam.

– Przepraszam, nie miałam zamiaru…

– Ale skoro już to robię, to oczekuję odpowiedzi.

Kosińska zakryła dłonią usta i cicho kaszlnęła. Nawet to zdawała się robić z gracją, choć wszelka delikatność jej manier wydawała się nieco sztuczna. Uwagi Chyłki nie uszły też zadbane paznokcie i różowy lakier, który jednak zanadto nie rzucał się w oczy.

– Po prostu kojarzę panią z telewizji.

– Poważnie? Myślałam, że przez cały ten make-up nikt nigdy nie zorientuje się, że to ja grałam Wonder Woman.

Laura milczała, teraz robiąc już wszystko, by nie napotkać spojrzenia Chyłki.

– Dla wielu jest pani inspiracją – odezwała się. – To, co zrobiła pani dla tej himalaistki i…

– Annapurna to pół biedy – ucięła Joanna. – Większym poświęceniem było siedzenie w studiu u Zygzaka i bronienie tego czy innego zwyrodnialca na oczach kamer. W dodatku nie masz pojęcia, co przeżywam na co dzień z moim facetem. Wiedziałaś, że Will Smith rapuje? Ja nie. A teraz znam każdy kawałek na pamięć.

Kosińska w końcu na nią zerknęła.

– Tak czy inaczej, jest pani dla mnie wzorem.

Chyłka uniosła brwi i szeroko się uśmiechnęła.

– Już cię lubię – zadeklarowała. – A sympatia wzrośnie, jeśli powiesz mi, że ten tu troglodyta nie przesadził.

Wyżeł puścił to mimo uszu i nawet nie drgnął.

– Naprawdę widziałaś jego i Skalskiego w tamtym pubie? – dodała Joanna.

– Tak.

Krótka, zdecydowana odpowiedź. Bez dodatkowych wyjaśnień, bez niepotrzebnych zapewnień. Wyglądało na to, że Laura Kosińska nie kłamie – zresztą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie miała powodu tego robić.

– Rozumiesz, że będę musiała to sprawdzić – odezwała się Chyłka. – Może nawet przemielić twoje życie osobiste, pogadać z każdym znajomym i tak dalej.

– Oczywiście.

Kormak będzie miał trochę roboty, ale Joanna nie miała wątpliwości, że uwinie się sprawnie. Wystarczyło, by kilku znajomych potwierdziło, że Laura w tamtym konkretnym momencie była tam, gdzie twierdziła, że się znalazła.

Nawet jeśli nikt inny nie widział dwóch wstawionych byłych wojskowych, jej zeznania w zupełności by wystarczyły.

Chyłka wysłuchała do końca, co Kosińska miała do powiedzenia, i utwierdziła się w przekonaniu, że los się do niej uśmiechnął. Miała solidnego świadka.

– Dobra – skwitowała. – Zostaw mi swój numer, ktoś się do ciebie zgłosi.

Laura sięgnęła po serwetkę.

– Spokojnie. Tak się tylko mówi – rzuciła Joanna i wyjęła komórkę. – Po prostu mi go podaj.

Po chwili dziewczyna zostawiła ich samych, a Chyłka miała wszystko, czego potrzebowała. Może z wyjątkiem jednej rzeczy. Zlustrowała uważnie Wyżła, kiedy ten w atawistycznym, mimowolnym odruchu odprowadzał wzrokiem pośladki Laury.

– Wciąż nie rozumiem jednej rzeczy – odezwała się Chyłka.

– Jakiej?

– Właściwie to nie jednej. Co najmniej kilku – odparła zamyślona. – Na przykład tego, czemu wciąż dziwimy się globalnemu ociepleniu. To naturalna reakcja planety. Nasze ciała też podnoszą temperaturę, by pozbyć się wirusów.

Zanim Wyżeł zdążył zapytać, czy zmierza do czegoś konkretnego, Joanna potrząsnęła głową i machnęła ręką.

– Ale mniejsza o to. Zajmijmy się twoim kumplem.

– Myślałem, że wszystko wyjaśniliśmy.

– Wszystko oprócz tego, dlaczego przyznaje się do winy.

– No tak…

– Albo nie tyle się przyznaje, ile jest gotów przysiąc na wszystkie świętości, że to on zabił rodzinę – sprostowała Chyłka, pochylając się nad stołem. – O co mu chodzi? Ktoś mu grozi? Kompletnie mu odbiło?

Wyżeł nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar odpowiedzieć.

– Dawaj, dawaj – zachęciła go Joanna. – Przeszliście razem piekło, musisz mieć choćby liche pojęcie o jego psychice.

– Nie wiem, co siedzi mu w głowie.

– To pogdybaj. Jest coś, czym można by mu zagrozić? Coś ważniejszego od rodziny?

– Nie. Na pewno nie – odparł bez wahania. – Oni byli dla niego najważniejsi.

– Więc powinien robić wszystko, by śledczy zajęli się szukaniem prawdziwego sprawcy.

Wyżlański potarł głowę na tyle mocno, że na skórze przez moment rysowały się czerwone ślady.

– Powinien – przyznał. – Nie potrafię sobie nawet wyobrazić sposobu na zmuszenie go do krycia mordercy.

– A jednak to robi – burknęła Chyłka. – Czyli co, odbiło mu?

Ilekroć formułowała to pytanie, Wyżeł wprost nie zaprzeczał. To samo w sobie świadczyło, że przynajmniej dopuszcza taką możliwość. A skoro robi to kolega Skalskiego z wojska, to tym bardziej powinien zdecydować się na to jego obrońca.

– Naprawdę nie wiem, co mam ci powiedzieć – odezwał się po chwili Wyżlański.

Nieustannie mu się przyglądając, Joanna w końcu odniosła wrażenie, że jest coś, o czym ten człowiek jej nie mówi. Coś, co mogłoby zmienić jej ogląd sprawy.

Może przesadzała?

Nie mogła tego wykluczyć, choć doświadczenie nauczyło ją, że lepiej zaufać intuicji.

– Powinnaś o to wszystko zapytać Adriana – dodał Wyżlański.

– Taki mam zamiar.

Oryńskiemu wprawdzie nic sensownego nie powiedział, ale nie znaczyło to, że jej nie uda się wyciągnąć czegoś ze Skalskiego.

Podniosła się, a potem rzuciła na stół kilka banknotów. Nie było sensu dłużej maglować Wyżła – powiedział jej wszystko, co był gotów przekazać. Całą resztę informacji zdobędzie inaczej, z pomocą pewnego chudzielca.

Sama zaś rzeczywiście powinna osobiście rozmówić się z klientem. Najwyższa pora przekonać się, czy faktycznie broni bestii.

Machnęła ręką na pożegnanie, po czym ruszyła do samochodu, wyciągając telefon.

Kormak odebrał niemal od razu.

– Nie zdążyłem jeszcze…

– Przerwij wszystko, co robisz. Potrzebuję informacji o wojskowej przeszłości Skalskiego i Wyżlańskiego.

– To znaczy? Czego konkretnie?

– Wszystkiego.

– Skąd to nagłe zainteresowanie?

– Stąd, że Wyżeł łże, *nomen omen*, jak pies – odparła z przekonaniem.

Wydała jeszcze kilka krótkich, żołnierskich komend, po czym wypaliła przed iks piątką papierosa i weszła do auta. Przez moment zastanawiała się nad tym, gdzie powinna się skierować. Pierwszym, co musiała zrobić, było rozmówienie się z prokuratorem – potrzebowała jego zgody, by załatwić na jutro widzenie ze Skalskim. Mogła to jednak osiągnąć telefonicznie, zwracając się nie do tego, kto prowadził śledztwo, ale do tego, kto stał wyżej.

Numer Paderborna był w ostatnio wybieranych, co właściwie jej nie zdziwiło.

– Już wiesz? – powitał ją Olgierd.

– O tym, że wycofujecie zarzuty? Nie, jeszcze nie. Ale chętnie się dowiem.

Nerwowe chrząknięcie kazało sądzić, że nie w tym rzecz.

– O co chodzi, Pader? – zapytała.

Milczenie przeciągnęło się tak długo, że odniosła wrażenie, jakby miało się nie kończyć.

– Halo? – rzuciła ze zniecierpliwieniem.

– Twój klient powiesił się w celi, Chyłka.

7

Areszt śledczy, Białołęka

Szybko, zwięźle i na temat – właśnie to obiecywało opracowanie kpk w pigułce, które Kordian przeglądał na parkingu, czekając na Chyłkę. Poranne powietrze było rześkie i powinno nieco go rozbudzić, ale noc spędzona z nosem w książkach sprawiła, że nie było sensu nawet się oszukiwać.

Na tym etapie Oryński wiedział już, że popełnił najklasyczniejszy ze wszystkich błędów egzaminacyjnych – zabrał się do roboty zbyt późno. Grzechów z tego gatunku z pewnością nie popełniał Kormak, który zdawał się zgłębiać temat wojskowych losów Skalskiego i Wyżlańskiego na długo, zanim Chyłka o to poprosiła.

Teraz siedział na masce daihatsu obok Kordiana, gotowy przedstawić wszystko, co udało mu się zebrać. Czekali tylko na to, aż pojawi się główna zainteresowana. Joanna jednak spóźniała się już ponad piętnaście minut.

Podczas gdy Oryński przerzucał kolejne kartki, utwierdzając się w przekonaniu, że tak naprawdę niczego nie pamięta, chudzielec wodził wzrokiem dokoła.

– Gdzie ona jest? – odezwał się.

Zamiast na pytaniu Kordian wciąż skupiał się na procedurze karnej.

– Słyszysz?

Oryński westchnął i zamknął opracowanie.

– Nie wiem, zaraz będzie – odparł dla porządku. – W tym czasie możesz powiedzieć mi, co ustaliłeś.

– Nie, bo będę musiał się powtarzać.

Zerknęli na siebie przelotnie, po czym wbili wzrok w kilka podłużnych, niewysokich budynków, za murami których zdawał się istnieć zupełnie inny świat. Przez jakiś czas milczeli, więc Kordian na powrót zainteresował się kpk.

– Wiesz, że tylko jeden wysoki urzędnik w historii ONZ podał się do dymisji? – zagaił Kormak.

Oryński zaklął pod nosem i zamknął książeczkę.

– Nie.

– Tak było – podkreślił chudzielec. – Tylko raz.

– Fascynujące.

– Wiesz, kim był ten buntownik z wyboru?

– Nie. Ale z pewnością zaraz się dowiem.

Kormak skinął głową i zsunął się z maski daihatsu. Schował ręce do kieszeni i znów powiódł wzrokiem po parkingu.

– Tadeusz Mazowiecki – wyjaśnił. – Jako sprawozdawca ONZ trafił do byłej Jugosławii. Miał stworzyć raport na temat tego, jak radzą sobie siły pokojowe i jak wygląda sytuacja na miejscu. Chodziło o ustalenie, czy nie dochodzi do żadnych nadużyć i tak dalej.

Oryński zainteresował się wywodem przyjaciela nieco bardziej. Mazowiecki w przedbiegach wygrywał z postępowaniem karnym.

– Co nieco o tym słyszałem – przyznał.

– ONZ wybrała go zresztą nie przez przypadek.

– Wiadomo. Był już wtedy szanowanym, budzącym respekt i…

– Nie, nie. Powód był inny – uciął Kormak.

– Znaczy?

– Wszyscy oficjele widzieli w nim żółwia. Spodziewali się, że podstarzały były polski premier będzie siedział w hotelu, ziewał i leniwie spisywał tam swoje zdawkowe raporty.

Oryński wyciągnął paczkę papierosów i zapalił jednego. Słyszał trochę na temat kontrowersji, jakie Mazowiecki wzbudził w sprawie wojny na Bałkanach, ale o szczegółach dawno zapomniał.

– Z twojego tonu wnoszę, że jednak nie siedział w hotelu.

– Ano nie – odparł chudzielec. – Zamiast tego nie tylko jeździł do niebezpiecznych stref, ale też wchodził do więzień, do których teoretycznie nikogo nie wpuszczano. Oprócz tych, którzy już z nich nie wychodzili. Mazowiecki opisywał panujące tam warunki, znęcanie się nad osadzonymi i tak dalej. Ale na tym nie koniec.

Kordian zaciągnął się głęboko.

– Naświetlił kwestie czystek etnicznych, ludzkich tragedii, ostrzeliwania cywilów, blokowania dostaw humanitarnych i…

– I pokazał, co tam się działo, rozumiem.

Kormak obrócił się do niego i machnął mu ręką przed twarzą, rozganiając dym.

– Mazowiecki zrobił dużo więcej – podkreślił. – Doprowadził do uznania gwałtów za zbrodnie wojenne, co stanowiło zupełny precedens. I to niejedyny w jego wykonaniu, bo zaraz potem z hukiem pożegnał się ze swoim stanowiskiem.

– Wywalili go?

– Nie. Sam pokazał im środkowy palec. Wystosował list do sekretarza generalnego, w którym uznał, że nie może dłużej uczestniczyć w zbrodniczym procederze, który odbywa się pod egidą ONZ.

– Okej, ale…

– Wykazał, że wyrzynanie grup etnicznych nie było skutkiem ubocznym tamtej wojny, tylko jej celem.

– Okej – powtórzył z naciskiem Kordian. – Ale powiedz mi jedną rzecz.

– No?

– Do czego mi ta wiedza potrzebna?

Szczypior uniósł błagalnie wzrok.

– Do zrozumienia tego, co tam się działo. W porównaniu z tym Sodoma i Gomora były sielanką.

Co do tego Oryński nie miał najmniejszych wątpliwości. I nie potrzebował pogłębionej wiedzy, by mieć tego świadomość – wystarczała pobieżna styczność z dziennikami i programami informacyjnymi. Swojego czasu w mediach cały czas przewijały się informacje o procesach kolejnych rzeźników z Bałkanów. Slobodan Milošević, Ratko Mladić, Radovan Karadžić… lista zdawała się nie kończyć.

Kormak sprawiał wrażenie, jakby mimo to chciał mu wszystko opisać – szczęśliwie jednak nie miał okazji, bo dźwięk wyrzucanego spod kół żwiru zwiastował nadejście kobiety huraganu.

Obaj zwrócili się w kierunku parkującej obok iks piątki. Chyłka wdusiła hamulec, po czym gwałtownie chwyciła torebkę leżącą na siedzeniu pasażera i wyskoczyła z auta. Papierosa miała już w kąciku ust.

– Długo czekacie? – rzuciła.

– O jakieś dwie-trzy informacje za długo – bąknął Kordian.

Nie uszło jego uwagi, że nawet przelotnie na niego nie spojrzała.

Nie rozumiał, co się między nimi wydarzyło, a to, co wczoraj usłyszał u Magdy, wprowadzało go w jeszcze większą konsternację. Siostra Chyłki nie miała pojęcia, że pochwycił cokolwiek z tamtej rozmowy – choć może korzystniej byłoby, gdyby się zorientowała. Przy odrobinie szczęścia mógłby coś z niej wyciągnąć.

Tymczasem jednak nie wiedział, co ani dlaczego planowała Joanna. Jedno było pewne – nie znała Wyżła i z jakiegoś powodu zależało jej na tym, by Oryński sądził, że jest inaczej.

Teraz, kiedy jej się przyglądał, wydawało mu się, że widzi nie swoją Chyłkę, ale inną, niemal całkowicie obcą osobę. Osobę, która potrafiła przekonać siostrę, by ta go okłamała. W wyrachowany, bezwzględny sposób.

– Nie spieszyło ci się – odezwał się Kordian.

– Mnie nie, ale naszemu klientowi tak.

– Co?

– Tyle że do zaświatów – odparła, a potem głęboko się zaciągnęła. – Wczoraj powiesił się na tygrysie.

– Co? To znaczy…

– Żyje – ucięła Chyłka. – Choć pewnie trochę nachrzania go kark.

Kordian odetchnął. Do szczęścia brakowało im w tej chwili tylko samobójstwa klienta.

– Problem polega na tym, dlaczego to zrobił – dodała.

– Może z poczucia winy? – podsunął.

Joanna wskazała wejście do aresztu śledczego, po czym cała trójka ruszyła w jego stronę.

– Albo z poczucia pustki i straty?

– Ewentualnie dlatego, że ten facet może mieć naprawdę nierówno we łbie – dodał Kormak.

Dwoje prawników skupiło na nim wzrok.

– Dowiedziałeś się czegoś konkretnego? – odezwała się Chyłka.

– Na tyle, że chciałbym o tym zapomnieć.

– Pobudzasz mój apetyt. Mów.

– Słyszałaś o tym, co Mazowiecki donosił na temat wojny na Bałkanach?

– Każdy słyszał.

Kordian potarł kark, strategicznie zachowując milczenie.

– Wygląda na to, że kiedy Skalski i Wyżeł wyjechali na misję UNPROFOR, nie byli dużo lepsi od tych zwyrodnialców, o których pisał Mazowiecki.

– To znaczy?

Kormak przyspieszył nieco kroku, by nie zostawać z tyłu za żwawo idącą Chyłką. Najwyraźniej spieszyło jej się, by wreszcie na własne oczy przekonać się, kogo broni.

– Udało mi się dotrzeć do kilku osób, z którymi służyli – oznajmił chudzielec. – Dość chętnie opowiadają o samej misji, ale nie są specjalnie skorzy do rozmów na temat tych dwóch żołnierzy, którzy najbardziej nas interesują.

– Co samo w sobie nie jest tak podejrzane, jak zdaje się to sugerować twój ton.

Kormak skinął głową.

– Bo jest coś jeszcze.

– Co?

– Jeden z moich rozmówców zasugerował, że to nie Skalski powinien siedzieć w więzieniu, ale Wyżeł.

Chyłka posłała Kormakowi pytające spojrzenie.

– Wydawał się co do tego dość mocno przekonany.

– I za co jego zdaniem Wyżlański miałby siedzieć?

– Za to, co zrobił w Grobevnicy.

– Czyli?

Chudzielec wzruszył bezradnie ramionami.

– Niczego więcej się nie dowiedziałem, a wierz mi, że próbowałem – zapewnił. – Po tej deklaracji rozmowa szybko się skończyła i chwilę później większość osób z tamtego oddziału nie odbierała telefonów.

– A więc coś jest na rzeczy.

– Powiedziałbym, że coś dużego.

Oryński przysłuchiwał się temu wszystkiemu z uwagą, starając się sprawić, by jego myśli nie zbłądziły. W tej chwili na szali było życie klienta i to wyłącznie nim powinien się zajmować. Myślenie o tym, co kombinowała Chyłka, musiało zejść na dalszy plan.

– Zbrodnia wojenna? – odezwała się Joanna. – Nieudana zasadzka? Atak na oddział?

– Formalnie nie odnotowano żadnego takiego zdarzenia.

– Ale do czegoś tam doszło. I mogło to sprawić, że zamiast ze stabilną psychiką Adrian wrócił do Polski z umysłowym rozwolnieniem.

– Może.

Zatrzymali się przed wejściem do budynku, a Chyłka obróciła się do Kormaka i poklepała go po ramieniu.

– Dobra robota, żołnierzu – powiedziała. – Ale drążcie dalej. To jeden z tych momentów, kiedy musicie być jak…

– Nornik.

– Zgadza się – pochwaliła go Joanna. – Pamiętajcie, że wszystko zależy od was. I że najlepszą wyrzutnią granatów jest wasza własna ręka. O ile macie granat, kurwa wasza mać.

Kormak stanowczo skinął głową.

– Więc wszystko jasne?

– Tak.

Chyłka zmrużyła oczy i zbliżyła się do chłopaka. Stanęła tak blisko, że niemal stykali się czołami.

– Co wyście właśnie powiedzieli, szeregowy? – rzuciła. – Jak się odezwaliście do swojego oficera?

– Właściwie to…

– Poprawna formułka brzmi: tak jest, pani mecenas. Zapamiętajcie sobie to na później, bo inaczej jeszcze dziś będziecie szorować kible, z których korzystają praktykanci i stażyści przychodzący na pierwszy dzień w robocie. A nie muszę chyba dodawać, że walą oni tam takie serenady, że Czerwony Krzyż kilka razy słał misję humanitarną.

– Przyjąłem – uciął czym prędzej Kormak, a potem spojrzał w kierunku wejścia. – Długo wam zejdzie?

– Zobaczymy – odparła żołnierskim tonem Joanna, a potem skinęła ręką na Kordiana.

Chwilę później siedzieli w pokoju widzeń, czekając na swojego klienta. Po niedawnym spotkaniu z nim Oryński powinien wiedzieć, czego może się spodziewać – przypuszczał jednak, że dziś Adrian Skalski będzie już zupełnie innym człowiekiem.

Kiedy tylko aresztant został wprowadzony, Kordian utwierdził się w tym przekonaniu. Namacalny dowód

stanowiła ciemnoczerwona szrama na szyi, ale znacznie więcej powinno dać się wyczytać z oczu osadzonego. W istocie tak nie było. Dwoje prawników miało bowiem przed sobą czystą kartę, z której czytać nie sposób.

Joanna przypatrywała mu się przez chwilę, po czym obróciła głowę i pokazała bliznę po oblaniu kwasem.

– Znamię dżihadu – oznajmiła. – Przypomina mi o pewnych rzeczach.

Skalski popatrzył na nią pustym wzrokiem.

– Twoja obroża też niczego sobie. – Przeciągnęła palcem wokół szyi. – I też będzie ci przypominała o tym, że nie tak łatwo uwolnić się od tego świata.

– Do czasu.

Jego głos był spokojny i wyważony, zabrakło w nim emocji, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powinny targać tym człowiekiem. A może po prostu się poddał? Ostatecznie stracił wszystko, na czym kiedykolwiek mu zależało – i nie potrafił nawet zakończyć swoich mąk.

– Do czasu, aż spróbujesz znowu? – odezwała się Chyłka. – Nie wieszczę sukcesu. Będą cię teraz pilnować i przyglądać ci się, jakby byli paparazzi, a ty Wojewódzkim.

Skalski nie docenił tego porównania.

– Ale mogę ci pomóc.

– Jak?

– Wyciągnę cię stąd, a potem spokojnie odstawisz sobie Hemingwaya, gdzie i kiedy będzie ci się to żywnie podobało.

W oczach Adriana nadal panowała pustka, ale jego brwi lekko się uniosły.

– Pewnego dnia uznał, że pisanie już mu nie idzie, więc spojrzał w wylot dubeltówki i pociągnął za spust – dodała.

– Tak, wiem.

– Tylko mówię – zastrzegła. – Nie wiem, ile tam czytujecie w wojsku… no, pomijając poradniki dla ludobójców, gwałcicieli, morderców i wszystkich, którzy korzystają

z działań wojennych, żeby zaspokoić swoje wynaturzone rządze.

Skalski popatrzył na Kordiana, jakby się spodziewał, że przerwie ten niezapowiedziany wybuch.

– Co jest? – rzuciła z teatralnym zdziwieniem Chyłka. – Nie to podczytywaliście dla inspiracji na Bałkanach?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł obojętnie Adrian.

Joanna prychnęła z bezsilnością.

– O tym, co zrobiliście w Grobevnicy – powiedziała.

– Gdzie?

– Nie rżnij głupa, człowieku. Moja praca w dużej mierze polega na obcowaniu z ludźmi, którzy to robią, więc mam wyjątkowo czuły radar. A teraz pika, jakby wykrył wyjątkowo duży ładunek gównoprawdy.

Wzrok Skalskiego uciekł w kierunku drzwi, jakby osadzony miał zamiar wezwać strażnika i oznajmić, że omówił już z obrońcami wszystko, co zamierzał.

– Wiemy, co tam zrobiliście – dodała Chyłka. – I mówiąc po żołniersku, chuj nas to obchodzi.

Kordian skinął spokojnie głową, jakby rzeczywiście tak było. Po raz kolejny odnotował w pamięci, by nigdy nie grać z Chyłką w pokera. Jej blef był przekonujący, bo nie wyglądał na coś, co przychodziłoby jej z wysiłkiem. Przeciwnie, rzuciła tych kilka słów jakby od niechcenia i nie czując potrzeby przekonania rozmówcy, że mówi prawdę.

– Jeśli o mnie chodzi, moglibyście gwałcić tam miejscowe kozy i brandzlować się unisono z pastuchami – dodała. – Jak wrócę do domu, możesz być pewien, że ocenię to sobie odpowiednio. Ale ani tutaj, ani na sali sądowej tego nie zrobię. W tych dwóch miejscach liczy się dla mnie tylko jedno: wygrana.

Skalski nie wyglądał na przekonanego i wciąż się nie odzywał.

– To, co stało się w Grobevnicy, przyda mi się przy układaniu linii obrony – ciągnęła niezrażona. – To będzie mój wytrych. Wykażę dzięki temu, że to wszystko wina albo twojego przełożonego, albo dowództwa misji, albo wojska ogółem. Że to dlatego masz najebane we łbie.

Wciąż żadnej reakcji. Adrian wbijał wzrok w drzwi, jakby uznał, że najlepiej po prostu wyczekać do końca spotkania.

– Rozdmucham każdy błąd, który popełnili – dodała. – I który sprawił, że trafiliście do tej pieprzonej wioski.

Oboje prawników wiedziało, że gdyby Skalski miał podchwycić temat, dawno by to zrobił. A mimo to Chyłka zdawała się zdecydowana, by nie rezygnować.

– Wybronię cię przez niepoczytalność – podkreśliła. – Muszę jedynie znać wszystkie szczegóły. Ogólny obraz mamy dzięki Wyżłowi, ale potrzebujemy więcej. Tylko w ten sposób przygotujemy się na wszystko, co prokuratura na nas zrzuci.

Wciąż nic.

– Rozumiesz?

Adrian w końcu oderwał spojrzenie od wyjścia.

– Ja rozumiem doskonale – oznajmił, patrząc na Joannę. – Ty za to ani trochę.

– Czego konkretnie nie rozumiem?

– Tego, że już się przyznałem.

– Spokojnie, jeszcze jest czas, żeby…

– I zrobię to samo przed sądem – zadeklarował spokojnie. – Będąc w pełni władz umysłowych.

– Posłuchaj…

– Zabiłem ich – wpadł jej w słowo.

Oryński odniósł wrażenie, że temperatura w pokoju widzeń spadła przynajmniej o parę stopni. Ta krótka, wygłoszona ze stoickim spokojem deklaracja w zupełności wystarczyła, by poczuł ciarki na całym ciele.

Skalski nie dodał nic więcej. Właściwie nie musiał. Wszystko, co powinno paść, zostało przekazane w jednym

zdaniu. Nie było sensu dopytywać, czy Adrian jest pewien tego, co zamierza zrobić. Równie bezcelowe byłoby drążenie, dlaczego podjął właśnie taką decyzję.

Jedyne, co pozostało dwójce prawników, to ustalić, dlaczego istnieją dwie zupełnie różne, ale równie prawdopodobne wersje jednego zdarzenia.

– Okej, zabiłeś ich – rzuciła Joanna. – Dlaczego?

Odpowiedź nie nadchodziła i wyglądało na to, że jej się nie doczekają. W końcu jednak Skalski się odezwał.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? To jest twoja odpowiedź?

Spuścił głowę, dając wyraźny znak, że nie ma zamiaru o tym rozmawiać.

– Zarżnąłeś matkę swoich dzieci i je same, i nie masz zamiaru nawet…

– Zamknij ryj.

Kordian poruszył się nerwowo, ale Chyłka natychmiast położyła mu dłoń na kolanie, uspokajając go.

– Posłuchaj… – zaczęła.

– Czego? Bredni o tym, że wiesz, co czuję? Czy może tego, że mogę wam wszystko powiedzieć, bo jesteście moimi obrońcami? – spytał znacznie ostrzej. – Nie rozumiecie, że nie chcę się bronić? Chcę ponieść karę za to, co zrobiłem. Tyle.

Chyłka przez moment się namyślała.

– Mylisz się – odezwała się w końcu.

– Co do czego?

Zdjęła rękę z nogi Oryńskiego i przysunęła się nieco bliżej aresztanta. Nachyliła się nad stołem i patrzyła na Skalskiego tak długo, aż uniósł wzrok.

– Jest takie słowo w mandaryńskim… – zaczęła poważnym, nieco przygaszonym głosem. – *Shi-du*. Znasz je?

– Nie.

– Nie ma bezpośredniego odpowiednika w polskim. Może nawet w żadnym innym języku.

Czekała, aż zapyta, co oznacza, ale Skalski nie miał zamiaru tego robić.

– Mamy kilka podobnych terminów, ale nie taki – dodała. – Jest wdowa jako określenie kobiety, która straciła męża. Wdowiec jako mężczyzna, który stracił żonę. I sierota na opisanie dziecka, którego rodzic zmarł. Brakuje nam jednak terminu na rodzica, który stracił dziecko.

Adrian zmarszczył brwi i była to pierwsza ludzka reakcja, jaką Kordian u niego odnotował.

– Chińczycy taką osobę nazywają *shi-du*.

Przez moment w pomieszczeniu trwała cisza.

– Dlaczego inne nacje nie mają takiego słowa, nie wiem – ciągnęła Joanna. – Może chodzi o to, że ból po stracie dziecka jest tak duży, że nie da się go ubrać w jakiekolwiek określenia.

– Straciłaś dziecko?

Chyłka skinęła lekko głową.

– Jak?

– Poronienie.

Oryńskiemu wydało się, że teraz oprócz spadku temperatury powietrze stało się naelektryzowane jak przed burzą.

– I to według ciebie starcza, żeby mnie zrozumieć?

– Nie, ale…

– Gówno wiesz – rzucił Skalski. – Nie zabiłaś swojego dziecka. Ja tak.

Joanna zaklęła pod nosem. Nie miała najmniejszych szans dotrzeć do tego człowieka, nawet w taki sposób.

– Dlaczego w takim razie są dowody na to, że byłeś w tym czasie gdzie indziej?

Adrian nie odpowiadał.

– Dlaczego dwie osoby dają ci alibi?

– Jakie dwie?

– Wyżeł i dziewczyna, którą zaczepialiście w pubie. Laura Palmer.

– Kosińska – sprostował Oryński.

Osadzony otworzył usta, ale się nie odezwał. Szybko na powrót je zamknął, jakby w porę się zmitygował.

– Możesz to wyjaśnić?

Jeśli mógł, to wyraźnie postanowił tego nie robić.

– No? – dodała Chyłka. – Otwórz japę.

Adrian nagle się podniósł i spiorunował ją wzrokiem. Sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar ją zaatakować, ale zanim Kordian zdążył choćby drgnąć, Skalski krzyknął do strażnika. Oznajmił, że czas tej rozmowy dobiegł końca.

Chwilę później dwoje prawników opuściło areszt śledczy bez słowa. Kordian spodziewał się, że Chyłka jakoś skomentuje to, co usłyszeli, ale milczała aż do momentu, gdy opuścili teren i skierowali się w stronę iks piątki i daihatsu.

– Obydwu odjebało – rzuciła.

– Hę?

– Skalski twierdzi, że zabił. Wyżeł, że nie zabił – odparła z irytacją. – Obydwaj dostali szmergla.

Kordian zerknął na nią badawczo, ale uznał, że na tym etapie właściwie nie powinien się już dziwić zróżnicowanemu słownictwu Chyłki.

– Wygodne założenie – powiedział. – Ale dobrze wiesz, że jeden z nich mówi prawdę.

– Który? I dlaczego drugi kłamie?

– Prędzej czy później to ustalimy.

– Jak? Mam przystawić któremuś pistolet do głowy?

Oryński odniósł wrażenie, że nie rozmawiają, tylko wymieniają się werbalnymi policzkami. Kiedy to się zaczęło? I co takiego się wydarzyło, że nagle wszystko obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni?

Pewnie, kiedyś ostrzegała go, że związując się z nią, musi być gotowy na wszystko. I wydawało mu się, że jest. Nie spodziewał się jedynie, że kiedy w ich życiu w końcu zacznie się układać, ona z jakiegoś powodu będzie zachowywać się, jakby miała dosyć.

Początkowo uznał, że jest zaprogramowana tak, by uciekać przed prawdziwym zaangażowaniem. Teraz jednak był niemal przekonany, że coś więcej jest na rzeczy.

– Mam wrażenie, że szybciej zrozumiem któregoś z nich niż ciebie – odezwał się.

Puściła uwagę mimo uszu, więc złapał ją za rękę i zatrzymał. Przez moment wyglądała, jakby miała zamiar ją odtrącić. Co się z nią działo, do cholery?

– Wielu rzeczy nigdy nie zrozumiesz, Zordon. Świat kobiet to królestwo tylko dla wybranych.

– Miałem na myśli…

– Nigdy nie poznasz tego poczucia lekkiego niepokoju, kiedy masz okres i nagle kichniesz.

– Co proszę?

– Albo co się dzieje, kiedy jakiś idiota tak zaprojektował stanik, że drucik wbija się tam, gdzie nie powinien.

– Słuchaj…

– Nie wspomnę o usuwaniu suchego tamponu, bo to byłaby już przesada.

Kordian potarł się po karku.

– A mimo to właśnie to zrobiłaś.

– Bo nie znam granic.

– Jedną znasz wyjątkowo dobrze – zauważył, a potem przyciągnął ją bliżej siebie.

Nie protestowała, jakby na moment zapomniała o tym, jak oschła postanowiła być.

– Niby jaką?

– Poważnego zaangażowania się w związek.

Prychnęła, a potem zerknęła w kierunku parkingu. Wyswobodziła dłoń i ruszyła przed siebie.

– Czemu miałabym wyznaczać sobie taką granicę, Zordon?

– Nie wiem. Może boisz się tego, że…

– Czego? – rzuciła z irytacją. – Ostatecznie każde, nawet najszczęśliwsze małżeństwo kończy się tak samo.

– To znaczy?

– Patrzeniem, jak umiera druga osoba.

– Cóż…

– Skoro więc wiem, jaki jest finał, czego niby mam się bać? Że mi się sprzykrzy życie z tobą? W takim wypadku po prostu się pożegnamy.

Mówiła głosem tak wyzutym z uczuć, że zabolało to niemal fizycznie. Kordian chciał ją zatrzymać, ale powstrzymał się, widząc, że Kormak czeka na nich w towarzystwie wysokiego mężczyzny w garniturze.

Kiedy ten odwrócił się w ich stronę, Oryński bez trudu rozpoznał Williama McVaya. Imienny partner nie wyglądał na zadowolonego – właściwie sprawiał wrażenie, jakby przed momentem skończył rugać Bogu ducha winnego chudzielca.

Posłał dwójce prawników wściekłe spojrzenie, kiedy ci się przed nim zatrzymali.

– Wystarczy tego – rzucił.

– Cokolwiek masz na myśli, powinieneś…

– Było zgromadzenie wspólników – uciął William. – Większością głosów zdecydowaliśmy, że od tego momentu Adrian Skalski nie jest już naszym klientem.

– Zaraz…

– Decyzja zapadła. A ty albo się do niej dostosujesz, albo żegnasz się z kancelarią na dobre.

Chyłka mimowolnie zacisnęła pięść.

8

Słodkie Nastroje, ul. Majorki

Spławienie Oryńskiego i Kormaka nie przyszło Chyłce z łatwością, ale w końcu udało jej się przekonać obydwu, że najlepiej będzie, jeśli sama rozmówi się z McVayem. Wybór miejsc w okolicy nie był zbyt szeroki i ostatecznie Joanna postawiła na znajdującą się nieopodal cukiernię, której nazwa stanowiła zaprzeczenie tego, w jakiej atmosferze będzie odbywać się spotkanie.

Budynek cukierni przywodził na myśl sklep spożywczy na wyjątkowo niewielkiej wsi, ale tuż przed nim stało w ogródku kilka chybotliwych stolików. Płot otaczający ten niewielki skrawek zieleni sięgał najwyżej do pasa, a największym ozdobnikiem elewacji była czerwona skrzynka pocztowa. Waga w środku kojarzyła się Chyłce z dawnymi sklepami mięsnymi, wystrój właściwie był podobny.

Joanna szybko uznała, że powinna wpadać tu częściej. Szczególnie że w środku znalazło się też miejsce dla regału z książkami, a to zawsze był dobry znak.

Usiadła z Williamem na zewnątrz, zamówiwszy bezę kawową. Po pierwszym kęsie zrozumiała, że trafiła na ukrytą perełkę. Uwielbiała takie miejsca – schowane przed światem, pozornie zaniedbane i zapomniane, ale dla okolicy tak istotne, że mieszkańcy pewnie nie wyobrażali sobie życia bez tutejszych wypieków.

Poczuła się tu dobrze. A potrzebowała tego, by wygrać nadchodzące starcie.

Dojazd z aresztu śledczego zabrał im dwie minuty – na tyle mało, że mogli przez ten czas spokojnie milczeć. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że tej rozmowy nie powinni odbywać w biegu.

McVay napił się kawy i popatrzył na Chyłkę pytająco.

– Więc? – zapytał.

– Więc co?

– Zaczniesz od razu swoją tyradę czy najpierw zjesz bezę?

– Nie zamierzam wygłaszać żadnej tyrady, Billy.

Uśmiechnął się lekko i uniósł brwi.

– Dawno tak do mnie nie mówiłaś – zauważył. – Ostatnim razem…

– Pamiętam aż za dobrze.

Powiódł wzrokiem po nieco zapuszczonym ogródku, który miał najwyżej pięć na pięć metrów.

– Wtedy jasne było, dlaczego to robisz – powiedział. – Teraz niekoniecznie. Powinnaś obrzucać mnie obelgami, ciskać we mnie pioruny i grozić mi plagami egipskimi.

Joanna trwała w bezruchu, nie odzywając się.

– Zmieniasz podejście? – ciągnął William. – Będziesz próbowała załatwić to z uprzejmością i taktem?

Prawda była taka, że emocje w niej buzowały. Nie musiała jednak specjalnie ich powściągać, w tym wypadku nie o to chodziło. Powód, dla którego zatrzymywała je w sobie, sprowadzał się do tego, że zwyczajnie nie miała sił na jakąkolwiek ekspresję.

Całą energię straciła na rozmowę ze Skalskim i Kordianem. Teraz na wszelki wypadek nie zamówiła nawet kawy, obawiając się, że kofeina zwali ją z nóg. Była słaba jak mucha, choć robiła wszystko, by tego nie okazać.

– Tak czy inaczej ci się nie uda, Chyłka.

– Zobaczymy.

– Podjęliśmy decyzję niemal jednogłośnie.

Ugryzła jeszcze kawałek bezy. Jeśli chciała myśleć o tym, by dostarczyć sobie choć trochę energii, potrzebowała czegoś znacznie bardziej pożywnego.

Tylko czy teraz każdy dzień będzie tak wyglądał? Zanim chłoniak ostatecznie ją zabije, uniemożliwi jej… bycie sobą?

Odsunęła te myśli, skupiając się na tym, co tu i teraz.

– Nie pamiętam, żebym uczestniczyła w jakimkolwiek zgromadzeniu.

– Mieliśmy kworum i bez ciebie. Dobrze o tym wiesz.

Wiedziała także, że pewnie nietrudno było uzbierać odpowiednią liczbę osób do podjęcia uchwały. Wystarczyło, że wspólnicy dowiedzieli się, iż Chyłka bierze kolejną z góry przegraną sprawę.

Najwyraźniej nie liczyło się to, że na przestrzeni lat udowodniła, jak wiele potrafi zdziałać. Ani to, że nawet z takiego beznadziejnego przypadku potrafi coś wyczarować.

– Kto zagłosował przeciw? – spytała.

– Artur.

Pochwaliła Żelaznego w duchu, bo konsekwencji nie można było mu odmówić. Skoro raz opowiedział się po czyjejś stronie, trwał tam tak długo, jak to możliwe. W tym wypadku mógłby bez problemu spasować i nie stawiać się w opozycji względem pozostałych wspólników.

Może wykalkulował, że koniec końców Chyłce i tak uda się dalej bronić Skalskiego? Że potem wykaże jego niewinność, a Żelazny będzie mógł się chełpić, że od początku miał rację?

Nie mogła tego wykluczyć. A to oznaczało, że Artur po prostu jej ufał.

Tego samego nie mogła powiedzieć o drugim imiennym partnerze. W przeciwieństwie do swojego ojca William nie sprawiał wrażenia, jakby ufał prawniczym osądom Joanny. Przeciwnie, upatrywał w nich odbicia autodestrukcyjnych ciągot, które przejawiała w życiu prywatnym.

– Więc w ten sposób zamierzasz prowadzić kancelarię? – odezwała się. – Podejmując decyzje za czyimiś plecami, a potem stawiając tej osobie ultimatum?

– Mówisz, jakbyś nigdy nie robiła takich rzeczy.

– Robiłam je tylko tym, którzy nie potrafili odpowiedzieć. A zapewniam cię, że ja…

Urwała, czując, że robi jej się niedobrze. Nudności nie były dla niej niczym nowym, przez długi czas zmagała się z nimi każdego ranka. Najpierw za sprawą alkoholu, potem pasożyta. Te jednak zdawały się znacznie gorsze.

– Coś nie tak? – zapytał McVay.

– Sporo – odparła, siląc się na zdecydowany ton. – Przede wszystkim to, że bynajmniej nie poszedłeś w ślady ojca.

– Nie musisz go do tego mieszać.

– Muszę, bo Harry nigdy nie odstawiłby takiej szopki.

William spojrzał na nią z pretensją, co właściwie jej nie zdziwiło. Każde dziecko, które straciło rodzica, miało przekonanie, że tylko ono może się na niego powoływać. Wiek nie miał tu żadnego znaczenia.

– Zrobiłem tylko to, co musiałem. I to, co najlepsze dla kancelarii.

Joanna prychnęła i odsunęła resztkę bezy.

– Nie masz pojęcia, co jest…

Znów musiała urwać. Zaklęła w duchu i tym razem była już gotowa zerwać się na równe nogi, popędzić w kierunku stojącej obok iks piątki i tuż za nią zwrócić wszystko, co zjadła i wypiła w ostatnim czasie.

– Chyłka?

– Nie masz o niczym pojęcia.

McVay marszczył czoło, przyglądając jej się badawczo.

– Wszystko z tobą okej?

– Nie.

– Jeśli mogę jakoś…

– Możesz zwołać kolejne zebranie i cofnąć tę bzdurną decyzję – poleciła. – Bo Skalski jest niewinny, a ja zamierzam to udowodnić. I kiedy już to zrobię, będziesz mi dziękował, że nie odpuściłam.

Podniosła się, uznając, że nie powinna zostawać tutaj ani chwili dłużej.

– Czekaj – rzucił stanowczo William. – Nie rozumiesz.

– Niby czego?

– Że to już zamknięta sprawa – odparł i też wstał. – To nie jest jeden z tych momentów, kiedy zgrabnymi uwagami możesz przeforsować swoją wersję. Decyzja już zapadła. I stało się to bez twojego udziału, bo…

– Bo obawiałeś się, że w przeciwnym wypadku przekonałabym wystarczającą liczbę wspólników – dokończyła za niego. – Całkiem słusznie, bo tak właśnie by się stało.

– Posłuchaj…

– Czego? Twojego smęcenia? Dziękuję, wolałabym słuchać pierdzącej małpiatki – odparła, a potem skierowała znaczący wzrok w stronę iks piątki. – Ale zanim pójdę, odpowiedz mi jeszcze na jedno pytanie, Billy.

Otworzył usta, ale Joanna nie miała zamiaru dać mu czasu na odpowiedź.

– Zdarzyło ci się kiedyś, że jadący przed tobą samochód wlókł się niemiłosiernie, spowalniając cały ruch?

McVay uniósł dłoń, Chyłka jednak nie miała zamiaru przystopować.

– Jeśli tak, to znasz to uczucie, kiedy auto przed tobą w końcu zjeżdża, a ty przyspieszasz, pokazując wszystkim za tobą, że to nie ty się tak wlokłeś.

– Chyłka…

– To samo poczują wszyscy wspólnicy, kiedy usunę pierdolonego zawalidrogę.

Wyciągnął rękę w jej kierunku, ale ona natychmiast zbyła go machnięciem dłoni.

– Ty nim jesteś, gdybyś miał jeszcze jakieś wątpliwości.

Ruszyła w stronę samochodu szybkim krokiem, świadoma, że ta wymiana zdań kosztowała ją zbyt dużo sił. Minęła niski płot, ale zatrzymała się zaraz za nim, gdyż zakręciło jej się w głowie.

William natychmiast zwęszył okazję, sądząc zapewne, że jednak ma szansę, by odpowiedzieć.

– Dogadałem się już z dobrym adwokatem – odezwał się. – Inna kancelaria zajmie się Skalskim. Nie zostawiasz go na lodzie, będzie miał doskonałą obronę.

Ale nie najlepszą, skwitowała w duchu. Zamknęła na moment oczy, szybko jednak tego pożałowała. W głowie zakręciło jej się jeszcze bardziej.

– Słyszysz, co mówię?

– Zbyt wyraźnie – odparła, po czym zebrała się w sobie i odwróciła do McVaya. – Ale ty nie słyszysz mnie, Billy. Nie zostawiam Skalskiego.

– Wolisz wylecieć z kancelarii?

– Nie, bo nigdzie się nie wybieram.

Rozłożył bezradnie ręce i cicho się zaśmiał. Mogła wspomnieć, że wspólnicy nie mają żadnego dobrego powodu ani prawa, by wyrzucać ją z kancelarii. Oboje jednak zdawali sobie sprawę, że gdzie jak gdzie, ale w takiej firmie nietrudno było o kreatywną wykładnię przepisów. Jeśli miałaby wylecieć, cała sfora prawników by o to zadbała.

– Wiem, że dotychczas miałaś specjalne względy, ale koniec z tym – dodał William. – Od teraz grasz zespołowo.

– Bo?

– Bo tak postanowiliśmy.

Zacisnęła usta i chwyciła się mocniej płotu. McVay był zbyt zaaferowany tematem rozmowy, by zauważyć, że rozmówczyni czuje się coraz słabiej.

– To nie powód, tylko rezultat – zauważyła. – Ten pierwszy sprowadza się do tego, że się na mnie odgrywasz. – Ja na

tobie? Za co?

Zaczął powoli się do niej zbliżać, a ostrożność, z jaką to robił, przywodziła na myśl nieuzbrojonego myśliwego, który właśnie wypatrzył upragnioną zwierzynę i nie przejmował się, że nie ma czym zaatakować.

– Za to, że dostałeś kosza. Za śmierć twojego ojca. Za coś innego – rzuciła Joanna. – Nie wiem, co konkretnie ci…

– Dlaczego miałbym cię winić za śmierć mojego ojca?

Zatrzymał się po drugiej stronie niskiego płotu. W jego głosie nie było ani zdziwienia, ani pretensji. Raczej troska, jakby pytał, czy ona sama obarcza się winą za to, co spotkało Harry'ego.

W pewnym sensie tak było. Gdyby wcześniej poznała się na Kranzu, być może udałoby jej się zapobiec tragedii.

– Mniejsza o powód twojej urazy – odparła wymijająco. – Ważne jest to, że to ona popycha cię do kompletnego debilizmu.

– Zostawienie z góry przegranej sprawy nazywasz kompletnym debilizmem?

– I tchórzostwem.

– Ja nazywam to chłodną kalkulacją, bez której kancelaria nie może funkcjonować.

– Do tej pory jakoś sobie radziła.

McVay położył dłonie na drewnianym płocie i przypatrzył się Chyłce. Sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się, że ta za moment się oddali, i był gotów ją zatrzymać. Po prawdzie tak właśnie by zrobiła, gdyby nie to, że potrzebowała chwili na złapanie oddechu.

– Do tej pory uprawiałaś całkowitą samowolkę – powiedział. – I…

– I firma dobrze na tym wyszła. Zapomniałeś już, jak skorzystaliśmy na sprawie Kabelis?

– Nie finansowo.

Joanna pokręciła głową i szybko tego pożałowała. Owszem, bezpośrednia korzyść finansowa nie była wielka, ale rozgłos sprawił, że wielu klientów zainteresowało się Żelaznym & McVayem.

Wydawało się to wystarczające, by Chyłka mogła dalej robić to, co robiła – w sposób, który uznawała za słuszny. Najwyraźniej jednak źle oceniła sytuację. Wspólnicy musieli dojść do wniosku, że los rzeczywiście się do nich uśmiechnął – i obawiali się, że ten szybko się odmieni, jeśli nie zaczną kontrolować wydarzeń.

Może mieli trochę racji. W karierze Chyłki było tyleż dobrych, ile złych posunięć.

– Sprawa jest zamknięta – dodał William, patrząc jej prosto w oczy. – Rozumiesz?

– Nie. Przełóż mi to na język istot rozumnych, bo z twojego poszczekiwania niewiele do mnie trafia.

Brytyjczyk mocniej zacisnął dłonie na płocie, jakby miał zamiar wyrwać jedną ze sztachet.

– Albo zostawisz Skalskiego, albo kancelarię – rzucił. – Decyzja należy do ciebie. Pamiętaj tylko, że tym razem nie będzie już powrotu.

– Wybieram bramkę numer dwa.

W oczach McVaya było coś, co sugerowało, że jest bliski parsknięcia śmiechem. Mimo to mięśnie twarzy nawet mu nie drgnęły.

– Chcesz wrócić do boksu w Arkadii? – spytał spokojnie. – Bo tam trafisz, jeśli…

– Mam zamiar udzielić tylko jednej bezpłatnej porady, Billy – przerwała mu, a potem sama położyła dłonie na płocie. Nachyliła się do Williama tak, że musiał się odsunąć. – Daj mi spokój, bo w przeciwnym wypadku najpierw zniszczę ciebie, a potem całą tę pieprzoną kancelarię.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wyprostowała się i odwróciła.

– To twoja decyzja?

Ruszyła do iks piątki, nie mając zamiaru więcej się odzywać. Powiedziała mu wystarczająco dużo.

– W takim razie możesz nie przychodzić jutro do pracy – dodał.

Weszła do samochodu i ze spokojem zamknęła drzwi. Miała ochotę nimi trzasnąć, ale po pierwsze brakowało jej sił nawet na to, a po drugie nie chciała dawać Williamowi satysfakcji. Od razu odpaliła silnik i wyjechała na drogę z nierównej kostki, która pamiętała jeszcze czas, gdy ta okolica była wsią, a nie jedną z dzielnic miasta.

W drodze na Argentyńską Joanna starała się nie myśleć o tym, co właśnie zrobiła. Co jakiś czas nachodziła ją myśl, że powinna zadzwonić do Oryńskiego. Odganiała ją jednak aż do momentu, kiedy wjechała na Saską Kępę.

– I? – odezwał się Kordian. – Jak pertraktacje?

– Chyba właśnie odeszłam z kancelarii, Zordon.

– Co?

– Staw się na Argentyńskiej – odparła stanowczo. – I weź sombrero.

9

ul. św. Wincentego, Targówek

Rolety w oknach były zasłonięte, co sprawiało, że w niewielkim pokoju panowała niemal całkowita ciemność. Jedynym źródłem światła był laptop na kolanach dziewczyny.

Pochylała się nad nim i wlepiała wzrok w jasny ekran, bo w tej chwili to on był jej oknem na świat. Nie liczyło się nic oprócz tego, co przed sobą widziała.

Artykuł na internetowym portalu „Rzeczpospolitej" był wyważony, znajdowały się w nim same fakty i zero domysłów. Ona potrzebowała jednak czegoś więcej. Sprawdziła strony z newsami, na których nie stroniono od snucia spekulacji. Przejrzała wszystkie doniesienia związane z tym, co wydarzyło się na Bemowie.

I w końcu trafiła na zarejestrowaną przez kogoś wypowiedź Adriana S.

Nie była długa. Padła tuż po zatrzymaniu, a jeden z reporterów lub przechodniów wyłapał ją zupełnie przypadkowo. Źródło było niepotwierdzone, co sprawiało, że większość portali po prostu zignorowała informację.

„Trzeba być sprawiedliwym…" – to według gapia ledwo słyszalnie wymamrotał zatrzymany. A zaraz potem miał dodać: „choć sprawiedliwości nikt nie chwali".

Dziewczyna wiedziała, że słowa, które przytaczano, naprawdę padły z ust tego człowieka.

Nie mogło być co do tego najmniejszych wątpliwości.
Zaczęło się.
Po raz kolejny. Wszystko od nowa.

10

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Po kilku minutach dzwonienia domofonem Kordian był pewien, że Chyłki nie ma w domu. Może się rozmyśliła? Albo uznała, że nie będzie czekać, aż dojedzie do domu, kupiła po drodze butelkę tequili i opróżniła ją na jakimś parkingu?

Istniała też możliwość, że po prostu nie zamierzała mu otwierać. Właściwie powinien spodziewać się po niej wszystkiego, także tego.

Być może powinien też poczuć złość – zamiast niej jednak towarzyszył mu tylko niepokój. I świadomość tego, że tak naprawdę nieprzewidywalność Chyłki jest jedną z jej najbardziej pociągających cech.

Spróbował jeszcze raz domofonem, a potem ponownie wybrał jej numer. Tak teraz, jak i wcześniej, nie odbierała.

Zapalił papierosa, rozglądając się po osiedlu. Miał nadzieję, że za moment zza zakrętu wyjedzie z piskiem opon iks piątka, ale nic takiego się nie stało.

Oparł się o ścianę i zaciągnął głęboko.

Już to wszystko przechodził. Doskonale pamiętał, że w ten sam sposób Chyłka już kiedyś wpadła w destrukcyjny ciąg. Nocami piła aż do momentu utraty świadomości, ranki rozpoczynała od wyrzucania z siebie treści żołądka. Potem próbowała aromatem waniliowym stłamsić zapach nałogu, a kroplami do oczu i makijażem jego skutki wizualne.

Zaniedbywała wszystko i wszystkich, a zwłaszcza siebie. Dotknęła samego dna, które znajdowało się mniej więcej na głębokości Rowu Mariańskiego. Wydawało się, że nigdy się z tamtego stanu nie otrząśnie, a jednak jakoś jej się udało.

Tyle że teraz najwyraźniej doszło do powtórki z rozrywki – i Kordian nie mógł zrozumieć dlaczego.

Zadzwonił na domofon jeszcze raz, choć już wyłącznie dla porządku. Tym razem jednak usłyszał, jak ktoś podnosi słuchawkę.

– Chyłka?

Odpowiedziało mu ciche chrząknięcie.

– Halo? – dodał.

Nie usłyszał niczego poza brzękiem otwieranego zamka. Szybko popchnął drzwi i wszedł na klatkę. Spodziewając się najgorszego, popędził schodami w górę. Dopadł do drzwi mieszkania Joanny i pociągnął za klamkę.

Zamknięte.

Zapukał, patrząc ponaglająco prosto w wizjer. Jego umysł zaczął tworzyć najczarniejsze scenariusze, a najgorsza była świadomość tego, że wszystkie opierają się na dawnych zdarzeniach – każdy z nich zdawał się więc całkowicie realny.

– Chyłka!

Uderzył pięścią w drzwi, po czym uspokoił się na tyle, by usłyszeć dźwięk kroków.

Joanna w końcu mu otworzyła. Wyglądała jak siedem nieszczęść, oczy miała półzamknięte i podpierała się o ścianę.

– Co się dzieje? – spytał.

– Supełnie… nis…

Odór alkoholu i wymiocin uderzył go tak, że gdyby chodziło o kogoś innego, automatycznie by się cofnął. Zamiast tego jednak zrobił krok do przodu. Złapał Chyłkę w pasie, zamknął za sobą drzwi, a potem poprowadził ją do sypialni.

– Cusz moę… poiedzieć…

Zerknął na zegarek. Ile mogła wypić w tak krótkim czasie?

Najwyraźniej dużo, odpowiedział sobie w duchu. I być może zaczęła na długo przed tym, jak do niego zadzwoniła.

Ułożył ją na łóżku bokiem, a potem usiadł obok. Kwaśny zapach nie pozostawiał wątpliwości, że dopiero co wymiotowała, ale niewykluczone, że był to dopiero początek.

– Co sie… co sie… co sie stao… – wydukała z pijackim uśmiechem, a potem cicho się zaśmiała. – Daj śubokręt…

Kordian położył rękę na jej ramieniu i nabrał głęboko tchu.

– Hehe…

Mogło być dużo gorzej. Gdyby mu nie otworzyła, mogłaby wpaść w szaleńczy cug bez wyjścia. Popatrzył na nią z niepokojem i okrył ją kołdrą. Dawno się tak nie upiła, choć Bóg wiedział, że miała ku temu wiele okazji i powodów.

Wszystko, co ją spotkało, musiało w końcu zebrać żniwo. Strata dziecka, on w więzieniu, śmierć Harry'ego i fakt, że jej siostra związała się z prawdziwym zwyrodnialcem – każda z tych rzeczy właściwie wystarczałaby jako wymówka, żeby sięgnąć po coś mocniejszego niż alkohol. A powodów było przecież dużo więcej.

Oryński odczekał chwilę, a potem zgasił światło i wyszedł z pokoju. Od razu skierował się do łazienki, spodziewając się, że zastanie ją w niezbyt dobrym stanie. I tak było. Część wymiocin znajdowała się na podłodze, kosmetyki były poprzewracane, a ręczniki leżały przy muszli.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak Chyłka wpada do łazienki, zataczając się i nie potrafiąc powstrzymać odruchu wymiotnego.

Doprowadzenie łazienki do poprzedniego stanu zajęło mu pół godziny. Potem położył się na kanapie z laptopem i postarał się zebrać myśli. Uznawszy, że najlepiej zająć się czymś produktywnym, zalogował się do Legalisa. Musiał przypomnieć sobie kilka rzeczy, choć zdecydowanie wolałby to zrobić za pomocą opracowania. Znalezienie odpowiednich

wyroków zajęło mu sporo czasu, a przejrzenie ich jeszcze więcej.

Pomogło jednak zasnąć.

Mimo że pozycja nie należała do najwygodniejszych, nie przebudzał się w nocy. Ocknął się dopiero, kiedy już po świcie stanęła nad nim Chyłka, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Śpisz? – spytała.

– Gdzie tam – odparł, potrząsając głową. – Medytuję.

– Nie jesteś pierwszym, który używa tej wymówki – odparła, przysiadając na skraju kanapy i trącając go, by się przesunął. – Kartezjusz twierdził, że sen to nic innego jak medytacja nad filozoficznymi i matematycznymi zagadnieniami. I to najlepsza z możliwych, więc codziennie spał do jedenastej.

– Ty najwyraźniej tyle nie potrzebujesz – odparł, a potem przeciągle ziewnął.

– Ano nie. Ja jestem jak żyrafa, bo…

– Tak, pamiętam. Śpią od pięciu do trzydziestu minut w ciągu doby. A fregowate tylko kilkanaście sekund.

Chyłka zagwizdała pod nosem, a Oryński spodziewał się, że poczuje wyraźny zapach alkoholu. Tak się jednak nie stało. W oddechu Joanny czuć było wyłącznie miętową pastę do zębów.

– Gdyby tylko zapamiętywanie kodeksów szło ci tak dobrze, jak moich mądrości…

Posłała mu teatralnie rozmarzone spojrzenie, ale Kordian nie miał zamiaru podejmować tematu. Ani tego, ani jakiegokolwiek innego, który okazałby się jedynie zastępczym.

Zanim jednak zdążył ją o tym poinformować, zabrała laptopa z jego kolan i go uruchomiła.

– Czas sprawdzić, czy Asesorek już donosi o mojej przedwczesnej śmierci – powiedziała, włączając przeglądarkę.

– Asesorek?

– Taki Pudelek dla prawników.

– Nie znam.

– Bo jeszcze nie istnieje. To tylko skrót myślowy, Zordon.

– Aha – odparł, odsuwając się trochę i robiąc Chyłce miejsce. Dotyk jej ciała sprawił, że nagle poczuł się otumaniony. Tyle wystarczyło.

– Jak już przejdę na emeryturę, założę ten portal – dorzuciła. – Plotek się przy mnie schowa. Każdy prawnik w Warszawie będzie zaczynał prasówkę nie od „DGP", tylko od Asesorka.

Jedną ręką przytrzymując laptopa, by nie zsunął jej się z kolan, drugą sięgnęła po paczkę papierosów leżącą na stole.

– Jak już to rozkręcę, postaram się o program telewizyjny. Prawniczy talk-show.

– Świetny pomysł.

– Może na TVN-ie – dodała w zamyśleniu. – Myślisz, że bym tam pasowała?

– Wprost idealnie – odparł dla porządku Kordian. – A ustaliłaś, ile ci jeszcze do tej emerytury zostało?

Przesunęła wzrokiem po ekranie i wzruszyła ramionami.

– Jeśli mnie wywalili, to branża o tym milczy.

– Czyli nie wywalili – zauważył cicho. – I w ogóle mogą to zrobić?

– A kto im zabroni?

– Ja.

– Doceniam twoją rycerskość, Zordon, ale nawet Anka z Recepcji stoi w hierarchii kancelaryjnej nad tobą.

Chciał zaoponować, ale właściwie Chyłka nie minęła się z prawdą.

– W takim razie statut…

– Znaczy umowa spółki?

– Tak, ona – potwierdził Oryński i odchrząknął. – Musi cię jakoś chronić.

Joanna wydała z siebie dźwięk przypominający gong w teleturnieju.

– Źle – rzuciła. – Będziesz próbował dalej, czy mam ci wyjaśnić, jakie są zasady wyłączenia wspólnika w spółce komandytowej?

– Cóż…

– Nie da się tego zrobić ot tak. Nawet jeśli umowa spółki stanowi inaczej, obowiązuje *ius cogens*.

– Czyli?

– Na Boga, Zordon. Przepisy bezwzględnie obowiązujące, których nie można…

– Wiem, co znaczy *ius cogens* – odburknął. – Chodzi mi o to, co konkretnie mówi kodeks.

– Że wspólnicy muszą wystąpić do sądu. I dopiero na podstawie jego decyzji wywalą mnie na zbity pysk.

Nie brzmiało to najgorzej, przynajmniej nie na krótką metę. McVay postawił jej ultimatum, jakby mógł jeszcze dziś doprowadzić do jej zwolnienia, ale jeśli wymagało to przeprowadzenia postępowania sądowego, Chyłka przez jakiś czas będzie chroniona.

– Oczywiście wcześniej mogą wystąpić o zabezpieczenie – dodała.

Kordian zaklął w duchu.

– W efekcie zostanę zawieszona w wykonywaniu praw członkowskich i tak dalej.

Nie musiał upewniać się, czy Joanna jest przekonana. Na przestrzeni lat z pewnością sama korzystała z tej czy innej furtki, by pozbyć się niechcianych wspólników. Znała te mechanizmy lepiej niż ktokolwiek – i jeśli ona zakładała, że pozostali mogą się jej pozbyć, to najwyraźniej nie było szansy, by się przed tym obronić.

– Więc co zrobisz? – zapytał Kordian.

– Zapalę papierosa z nadzieją, że nie rozsadzi mi głowy.

– A potem?

– Zapytam, co tu robisz i czy uprawialiśmy w nocy *coitus*.

– Niestety nie – odparł, kiedy Joanna zapalała marlboro. – Chciałem, próbowałem, ale byłaś jak dętka.

– Ach… jak już zasuniesz jakimś romantycznym tekstem, to aż nogi miękną.

– Mogłem powiedzieć, że jak denatka. Albo jak…

– Dobra, dobra, łapię – ucięła i zaciągnęła się głęboko. Niemal natychmiast pobladła, ale to nie przeszkodziło jej w kolejnym sztachnięciu. – Ale dalej nie wiem, co tu robisz. Ostatnie, co pamiętam, to fakt, że coraz bardziej mnie irytowałeś.

– Czym?

– A ja wiem? – odparła, wypuszczając ze świstem dym.

Kordian mruknął z dezaprobatą, choć musiał przyznać, że woli te prztyczki od oschłości, z którą spotykał się w ostatnim czasie.

– W każdym razie zadzwoniłaś do mnie, kazałaś zakładać sombrero i pędzić tu na złamanie karku.

– Ja tak powiedziałam?

– No – potwierdził.

Chyłka rozejrzała się, drapiąc po głowie.

– I gdzie to, kurwa, sombrero?

– Nie wiem, podła cholero.

Joanna niemal zakrztusiła się dymem. Przez moment trwało pełne napięcia milczenie.

– Czy ty właśnie próbujesz wciągnąć mnie w jakąś rap grę?

– Zapytaj o to w punkcie ksero, mała sknero.

– Zordon…

– Przepraszam, hetero.

– Błagam cię. Starczy żenujących rymów – mruknęła, masując skroń. – Głowa mnie od nich boli.

– Boli cię raczej od tequili i…

– Nie wygaduj bzdur – ucięła. – I nie złorzecz na tequilę, stara ściero.

Uśmiechnął się i wyciągnąwszy papierosa spomiędzy jej palców, zaciągnął się głęboko.

– To co zamierzasz zrobić? – zapytał. – Żeby nie powiedzieć: „żegnaj, moja piękna kariero?".

– Nic.

– Znaczy? Zostawiasz sprawę Skalskiego?

– Tak.

Spodziewał się właściwie wszystkiego – poza tym. Owszem, każdy racjonalnie myślący prawnik postąpiłby właśnie w ten sposób, ale Joanna się do nich nie zaliczała. Dla niej decyzja wspólników była wyzwaniem. A chyba jeszcze nie zdarzyło się, by któregoś nie podjęła.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie dziabnął sobie oliwkę i przekonał się, że ktoś dał ciała w procesie drylowania.

– Cóż…

– Ja nie dałam ciała, Zordon.

– Nie miałem zamiaru tego sugerować.

– Jedyne, co daję, to szansa dla innego obrońcy, żeby wydrenował tę sprawę.

– Jasne.

– Dasz spokój? – syknęła, a potem podniosła się, zabierając ze sobą popielniczkę i laptopa. Usiadła na podłokietniku fotela i założyła nogę na nogę.

– Nic nie robię.

– Podjudzasz mnie – odparła, strzepując nerwowo popiół.

– Niby do czego?

– Do tego, żebym zaczęła się zastanawiać, czy dobrze robię, odstępując od obrony.

Nie musiał nawet na nią patrzeć, by wiedzieć, że w jej oczach kołata się niepewność. Chyłka nie zwykła rezygnować z czegokolwiek, szczególnie kiedy ktoś starał się ją do tego przymusić. W tej sytuacji powinna iść na zderzenie czołowe, bez względu na to, co nadciągało z naprzeciwka.

Dlaczego w takim razie tego nie zrobiła? Poddała się, bo tak naprawdę przestała wierzyć w niewinność Skalskiego? Czy może coś innego było na rzeczy?

– Skończ z tym, Zordon.

– Z czym?

– Z głowieniem się nad moimi motywacjami.

– Wcale tego nie robię.

– Jasne. A ja wcale nie lubię tequili, piję ją tylko dlatego, że miejsce, w którym uprawia się wykorzystywaną do niej agawę, jest na liście UNESCO.

Kordian usiadł na kanapie i przesunął ręką po włosach. Pobieżny sprawdzian wystarczył, by zrozumiał, że liczba kogutów przekracza dopuszczalną normę. Chyłka zdawała się jednak tego nie dostrzegać. Podobnie jak tego, że jej decyzja była właściwie zaprzeczeniem sposobu, w jaki normalnie uporałaby się z problemem.

– Szkoda długiej i pełnej sukcesów kariery na psychopatę, który zaszlachtował swoją rodzinę – odezwała się, zawieszając wzrok gdzieś przed sobą. – Nie sądzisz?

– Sądzę, że według ciebie Adrian był niewinny.

– Może się myliłam.

– A może po prostu szukasz przyzwolenia, żeby zrezygnować z obrony. Zapomniałaś już o alibi? Podwójnym?

Joanna machnęła ręką, a z papierosa trzymanego pomiędzy palcami spadło na podłogę trochę popiołu.

– Ktoś inny się tym zajmie – odparła, przenosząc wzrok na trzymanego na kolanach laptopa. – Ja w tym czasie mam…

Kordian czekał, aż dokończy, ale kiedy na nią spojrzał, zrozumiał, że urwała nie bez powodu.

– Co jest? – spytał.

Joanna przyglądała się czemuś na ekranie, sprawiając wrażenie, jakby nagle znalazła się w innym świecie.

– O co chodzi? – dodał Oryński.

– Dobre pytanie…

Podniósł się, podszedł do niej i stanął tak, by widzieć, co wprawiło Chyłkę w konsternację. Miała otwarty program pocztowy i wyświetliła wiadomość z adresu „aset943@onet.pl".

Kordian przyjrzał się, by nie mieć wątpliwości, że „aset" pisane jest przez jedno „s". Przez dwa angielski termin oznaczałby „atut", a w terminologii CIA czy FBI także kontakt, źródło informacji.

Mail był krótki.

„Człowiek, którego bronisz, jest niewinny" – brzmiała główna treść wiadomości. Nieco niżej nadawca umieścił link z informacją, by kliknąć w niego, jeśli Chyłka chce dowiedzieć się więcej.

Zwróciła głowę do Oryńskiego i popatrzyła na niego pytająco.

– Co to ma znaczyć? – odezwała się.

– Mnie o to pytasz?

– Akurat nie mam pod ręką nikogo bardziej rozgarniętego.

Wzruszył ramionami, a potem nachylił się i sprawdził link w wiadomości. Prowadził do jednego z serwisów skracających adresy URL.

– I co? – rzuciła Joanna.

– Nic z tego nie wynika. Prześlij to Kormakowi, on…

Zanim zdążył dokończyć zdanie, Chyłka kliknęła w hiperłącze. W przeglądarce nie otworzyła się jednak witryna, ale plik z obrazem. Była to fotografia przedstawiająca siedzącą za ladą kobietę.

– Co to, kurwa, jest? – wypaliła Joanna.

– Wygląda jak recepcja.

– Widzę, jak wygląda, Zordon. Pytam po to, by ustalić, na cholerę ktoś wysyła mi zdjęcie recepcji?

Oboje wbili wzrok w ekran laptopa. Kobieta za ladą nie wiedziała, że została sfotografowana, i najwyraźniej zajmowała się swoimi sprawami. Ktokolwiek zrobił zdjęcie, musiał

chować się za uchylonymi drzwiami, bo z boku widać było kawałek futryny.

– Zaraz… – zaczął Oryński.

– Co? Olśniło cię?

– Może…

Chyłka zamknęła oczy i lekko uniosła otwarte dłonie.

– W takim razie zatrzymajmy się na chwilę, żeby docenić ten moment.

– Mówię poważnie – zastrzegł. – Pamiętam to miejsce. I ty też powinnaś.

Jeszcze raz popatrzyła na zdjęcie, ale wciąż nie mogła wyłowić niczego z pamięci.

– To recepcja w Apartamentach Renttner.

Joanna milczała.

– Zatrzymywał się tam Sebastian Sendal, po tym jak…

– Kto?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, przez moment gotów przypomnieć jej o sędzim Trybunału Konstytucyjnego, którego bronili jakiś czas temu. W porę jednak uzmysłowił sobie, że Chyłka się droczy.

– Nigdy nie zapomniałabym tej ohydnej czapki z Minnesota Timberwolves, Zordon.

– Mniejsza z nią – odparł i wskazał ekran. – To jest recepcja tamtego apartamentowca.

– Może…

– Na pewno – uparł się. – Pytanie tylko, co nam to daje? I dlaczego ktoś, kto uważa, że Skalski jest niewinny, kieruje cię na ten trop?

Chyłka zatrzasnęła klapę laptopa, a potem strzeliła karkiem.

– Przekonajmy się – powiedziała.

11

Apartamenty Renttner, ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r.

Podczas gdy Kormak robił wszystko, by ustalić IP nadawcy wiadomości, dwójka prawników weszła do nowoczesnego budynku nieopodal skrzyżowania z Alejami Jerozolimskimi. Chyłka rzuciła jeszcze okiem na niewielki orientalny bar po drugiej stronie ulicy, o nazwie Route 18, ale uznała, że na jedzenie będzie jeszcze czas. Teraz miała apetyt na coś innego.

Posłała recepcjonistce srogie spojrzenie i położyła ręce na ladzie.

– Dzień dobry – odezwała się z uśmiechem kobieta.

– Byłby, gdyby nie zaczął się od smaku wymiocin w ustach.

Recepcjonistka wyglądała, jakby poraził ją prąd.

– I gdyby głowa nie bolała mnie tak, że po raz pierwszy w życiu jestem świadoma istnienia każdej pojedynczej synapsy w mózgu.

– Nie wzięłaś tabletki? – odezwał się Oryński.

– Nie. W dodatku jestem niedokofeinowana. Czuję się, jakbym miała słabe połączenie Wi-Fi z rzeczywistością.

– Niedobrze.

– Żebyś wiedział – przyznała, a potem znów zgromiła wzrokiem zdezorientowaną recepcjonistkę. – W takim stanie jestem zdolna do wszystkiego.

Oboje zamilkli, dając kobiecie chwilę na uświadomienie sobie, że ma do czynienia albo z wariatami, albo z… Nie, właściwie drugiej opcji nie było.

W kwestii bólu głowy Chyłka nie przesadzała, choć nie miał on nic wspólnego z wypitym w nocy alkoholem. Zdążyła raptem kontrolnie pociągnąć tequilę, zanim poczuła, że odpływa. Wszystko, co działo się później, było tylko niewyraźnym wspomnieniem. Snuła się z kąta w kąt, wymiotowała, a w pewnym momencie myślała, że to koniec.

Ocknęła się na dobre dopiero, kiedy Zordon był już w mieszkaniu. W przypływie jasności umysłu uznała, że musi zrobić wszystko, by uwierzył, że przeholowała z procentami. Nie było o to trudno.

Ale jak długo mogła trwać w tej sytuacji? Następnym razem może nie udać się ukryć prawdziwej przyczyny jej stanu. W dodatku Kordian raczej prędzej niż później przypomni sobie o tym, że dwoje ludzi w związku co do zasady ze sobą sypia.

Musiała to skończyć.

Najwyższa pora wcielić w życie „wariant A". Uznała, że zrobi to, jak tylko upora się z tajemniczym mailem. Dowie się, o co chodzi, potem oznajmi McVayowi, że rezygnuje z obrony Skalskiego, a na końcu zajmie się ostatecznym pożegnaniem Zordona.

Nie było innego wyjścia. Albo ona to zrobi, albo chłoniak. Z dwojga złego lepiej dla Kordiana, jeśli dojdzie do tego pierwszego.

– Czy mogę jakoś państwu…

– Umilić parszywy żywot? – wpadła w słowo recepcjonistce. – Pewnie. Ale żadne z nas państwo. Według Jellinka musi ono mieć ludność, terytorium i władzę, więc…

Zawiesiła głos, a potem potrząsnęła głową i spojrzała na Oryńskiego.

– Niech mnie cholera – rzuciła. – Zasadniczo spełniamy kryteria, Zordon.

– Mhm.

Przeniosła wzrok na rozmówczynię i odchrząknęła.

– Słuchaj – odezwała się. – Ktoś nas tutaj skierował.

– Tak? Przyszli państwo z czyjejś rekomendacji?

Chyłka rozejrzała się, licząc na to, że kobieta za ladą będzie wiedziała więcej od nich. Była jednak tak skonsternowana, że trudno było dłużej na to liczyć.

– Nie szukamy noclegu – oświadczyła Joanna. – Ten ktoś wskazał to miejsce z innego powodu.

– Jakiego?

– Tego właśnie nie wiem.

Niepewność na twarzy rozmówczyni zarysowała się jeszcze widoczniej.

– Przyznam, że nie bardzo…

– Możesz mi powiedzieć, czy ostatnio był u was Sebastian Sendal? – strzeliła, rezygnując z formułek grzecznościowych. – A może teraz tu jest?

Recepcjonistka wyraźnie nie kojarzyła sędziego, o którego immunitet Chyłka w pocie czoła walczyła jakiś czas temu. Nic dziwnego, do celebrytów takich jak Klara Kabelis z pewnością nie należał. Joannie wydawało się jednak, że właśnie od niego powinna zacząć.

Zadała jeszcze kilka pytań, starając się przypomnieć sobie wszystkich, którzy mieli związek ze sprawą Sendala. Do niczego jednak nie doszła. Rozmówczyni ani razu nie zasłoniła się niemożnością udzielania informacji – a gdyby kojarzyła jakieś nazwisko, z pewnością tak właśnie by postąpiła.

– Przepraszam, ale kim pani w ogóle…

– Joanna Chyłka – odparła prawniczka i wyciągnęła z kieszeni swoją wizytówkę z Żelaznego & McVaya.

Kiedy położyła ją na blacie, dostrzegła w oczach rozmówczyni blask zrozumienia.

– Wiedziałam, że skądś panią kojarzę! – zaszczebiotała.

– No – odparła pod nosem Joanna. – W końcu po coś człowiek popierdzielał po zaśnieżonych zboczach Annapurny.

– Jest pani…

– Inspiracją dla wielu pokoleń, tak, tak. Już to słyszałam. Powiedz mi lepiej, czy ostatnio nie kręcił się tu ktoś z aparatem fotograficznym?

Kobieta podniosła się zza lady i wbiła wzrok w Chyłkę. Uśmiechnęła się, jakby właśnie trafiła szóstkę w totka.

– Jezu, nie wiedziałam, czy to ma jakikolwiek sens, ale widać ma! – rzuciła, zupełnie ignorując pytanie.

Joanna dopiero teraz pomyślała, że podniecenie tej siksy najwyraźniej nie ma nic wspólnego z jej ostatnimi wyczynami.

– Co? – spytała. – Co ma sens?

– Ta przesyłka, która niedawno przyszła. Adresowana do nas, ale na panią.

Chyłka i Oryński wymienili się czujnymi spojrzeniami.

– Jaka przesyłka? – spytał Kordian.

Kobieta szperała chwilę w jednej z szuflad, aż w końcu znalazła to, czego szukała. Podała Joannie tekturową teczkę z logo jednej z firm kurierskich. W miejscu adresata rzeczywiście figurowało imię i nazwisko Chyłki.

Nie namyślając się długo, Joanna rozdarła kopertę i przekonała się, że w środku znajduje się tylko jedna rzecz.

– Co to za kpiny? – spytała nerwowo.

Podała pojedynczą kartkę Kordianowi, a on przyjrzał jej się uważnie.

– Menu? – dodała. – Kto mi wysyła menu?

Recepcjonistka podrapała się po karku, nieco skonfundowana. Zaczęła tłumaczyć, że nie otwierali przesyłki i nie wiedzą, dlaczego trafiła akurat do nich, ale Chyłka już jej nie słuchała. Skinąwszy na Oryńskiego, ruszyła na korytarz.

– Ktoś wyraźnie robi sobie jaja, Zordon – rzuciła z irytacją. – I ktokolwiek to robi, lepiej, żeby wiedział, że usmażę mu wyborną jajecznicę z kroku.

Kordian się nie odzywał.

– I co to w ogóle za podpis w tym mailu? Aset? – ciągnęła. – Nie potrafi poprawnie napisać *asset*? I co, ma być moim…

Urwała, uświadamiając sobie, że po pierwsze Oryński jej nie słucha, a po drugie zatrzymał się kilka metrów za nią. Obróciła się i posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Żart z jajecznicą nie był jakiś wyszukany, ale bez przesady. Mogłeś chociaż…

Urwała, kiedy podniósł wzrok i wskazał na menu.

– Wiem, co to jest, Chyłka.

– Klękajcie narody świata, Zordon zidentyfikował kartę dań.

Potrząsnął nią, jakby zaczęła palić go w palce. Kiedy w końcu oderwał wzrok od menu i spojrzał prosto w oczy Joanny, zrozumiała, że coś naprawdę jest na rzeczy.

– Nie wiesz, skąd to pochodzi? – spytał.

– Nie, bo nie ma nazwy knajpy. A te francuskie chablisy, louisy i inne mówią mi tylko tyle, że chodzi o miejsce, w którym się nie najem.

Podszedł bliżej i podał jej kartę.

– To z Downtown, Chyłka.

– Abbey?

Było mu nie do śmiechu na tyle, że nawet nie skwitował jej odpowiedzi. Zbliżył się jeszcze o krok.

– Downtown. Restauracja w InterContinentalu.

Po sąsiedzku ze Skylight. Ale to wciąż niewiele znaczyło.

– Byłaś tam kiedyś?

– Ta – potwierdziła. – Mieli całkiem niezłą wołowinę U.S. Longhorn, ale najwyraźniej teraz zabrakło jej w karcie.

Odebrała od niego menu i jeszcze raz je przejrzała.

– I co to niby ma znaczyć? – zapytała.

Oryński głośno przełknął ślinę, a ona dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że najwyraźniej tworzy już w głowie nie jeden, ale kilka scenariuszy. Wyraźnie wiedział więcej od niej – i być może to do niego była skierowana ta wiadomość.

Złapała go za rękę, a on dopiero wtedy spojrzał jej w oczy.

– Byłem tam kiedyś – odezwał się słabo.

– Nie żartuj. Łosoś kosztuje tam prawie stówę.

– Chyłka…

– No dobra, dobra – odparła i puściła jego dłoń. – Kiedy tam byłeś?

– Podczas sprawy Bukano.

– Hę? – wypaliła.

Najpierw odniesienie do Sendala, teraz do Bukano? Joanna poczuła się, jakby nagle ni stąd, ni zowąd znalazła się na koncercie, na którym grano jej największe hity.

– Miałem spotkać się tam z Bucheltem – ciągnął Kordian. – Chciałem pogadać z nim o Salusie i tak dalej. Ale wiesz, kto zjawił się zamiast niego?

Chyłka poczuła, jak stopniowo kurczą jej się mięśnie na plecach. Zaraz potem gęsia skórka rozeszła się na całe ciało.

– Langer – powiedziała.

Oryński nie musiał potwierdzać.

12

Downtown, InterContinental

W drodze do centrum Chyłka musiała pobić jakiś miejski rekord, Kordian nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Podobnie jak co do tego, że to nie kto inny, ale Piotr Langer stoi za tym, co się działo.

Ciągnął się za nimi jak cień od lat, korzystając właściwie z każdej okazji, by wprowadzić ich na pole minowe. Ale co tym razem mógłby chcieć osiągnąć? I co miałoby go łączyć ze Skalskim?

A co ważniejsze, dlaczego miałby twierdzić, że Adrian jest niewinny?

Głowili się nad tym w drodze do InterContinentalu, a potem jadąc windą na poziom restauracji. Oboje byli zgodni właściwie tylko co do jednego.

– To nie ma sensu, Zordon – rzuciła Chyłka, wchodząc do Downtown.

– Wiem.

– Langer nie ma z całą tą sprawą absolutnie nic wspólnego.

– Cóż…

– Cóż? – mruknęła. – Dostrzegasz coś, czego ja nie widzę?

– Są pewne punkty styczne. Na dobrą sprawę Skalskiego i Piotra różni tylko to, że jeden zarżnął kilka osób na Bemowie, drugi na Mokotowie.

Chyłka zignorowała tę uwagę, zatrzymując się w miejscu, gdzie gości powinien przywitać ktoś z obsługi. Pora jednak najwyraźniej była zbyt wczesna dla tych, którzy zamierzali zjeść lunch – i zbyt późna dla gości hotelowych, którzy zdążyli już uporać się ze śniadaniem.

– Halo! – krzyknęła Joanna, rozglądając się.

Sala nie była wielka, ale dzięki ciągowi dużych okien sprawiała wrażenie przestronnej. Parawany i dywany zapewniały poczucie komfortu, a ciepła kolorystyka wnętrza sprzyjała temu, by przychodzący tu ludzie odczuwali rozluźnienie.

– Sanepid! – krzyknęła jeszcze głośniej Chyłka. – Kontrola!

Zza jednego z parawanów w końcu wyłoniła się dziewczyna w nienagannym kelnerskim stroju i szybko ruszyła w stronę gorączkującej się kobiety. Kordian tymczasem wbijał wzrok w stolik, przy którym niegdyś rozmawiał z Langerem.

Dał się wtedy zaskoczyć Piotrowi. Zresztą nie tylko wtedy. I teraz musiał przynajmniej dopuścić możliwość, że tym razem było tak samo.

– W czym mogę pomóc? – zapytała kobieta.

Joanna posłała jej zdawkowy uśmiech, który znikł tak szybko, jak się pojawił. Przedstawiła jej się, a potem zapytała, czy na jej imię i nazwisko ktoś dokonał rezerwacji.

Oboje byli zgodni, że jeśli nadawca wiadomości prowadzi ich od jednego punktu do drugiego, pytanie będzie zasadne.

I nie pomylili się.

– Tak, jest rezerwacja – odparła kelnerka, sprawdziwszy w systemie. – Ale dopiero na szesnastą.

Chyłka stanęła tak, by widzieć ekran urządzenia, na które patrzyła rozmówczyni.

– Jest coś jeszcze? – zapytała.

– Nie bardzo rozumiem, co pani…

– Kto dokonał tej rezerwacji?

– Pani, jak przypuszczam?

Joanna oderwała wzrok od komputera i spojrzała z ukosa na dziewczynę. Stały tak blisko, że ta druga musiała nieco się odsunąć.

– Pytałabym, gdybym to zrobiła? – odparła Chyłka.

– Mogłabyś – zauważył Kordian. – Gdybyś była wariatką. I jako że właśnie sprawiasz takie wrażenie, to całkiem zasadne pytanie.

Oboje skupili się na kelnerce, która wyglądała, jakby planowała czym prędzej się ewakuować. Wytłumaczyła, że rezerwacji dokonano mailowo – a kiedy tylko wyświetliła skrzynkę, było jasne, że wiadomość pochodząca od „aset943@onet.pl" jest tą, której szukali.

Nie było w niej nic znaczącego. Jedynie prośba, by na szesnastą zarezerwować stolik numer dziesięć.

– Który to? – spytała Joanna.

Kelnerka wskazała jeden ze stojących przy oknie, a Oryński pokręcił głową. Nie musiał się odzywać, by Chyłka zrozumiała, że to nie ten sam, przy którym niegdyś spotkał się z Langerem.

– Klienci często proszą o konkretny stolik? – zapytał Kordian.

– Raczej nie. Chyba że chodzi o większą grupę, wtedy tak. Chcą mieć pewność, że liczba miejsc będzie się zgadzała.

Dwoje prawników popatrzyło na siebie z bezsilnością. Nie pozostało im nic innego jak poczekać do określonej godziny, a potem skorzystać z rezerwacji. Wszystko wskazywało na to, że wtedy wszystkiego się dowiedzą.

Mimo to o wyznaczonej porze nikt się nie zjawił. Już po kwadransie oboje byli przekonani, że nic z tego nie będzie, bo jeżeli ktoś zadał sobie tyle trudu, by w tak zawoalowany sposób ich tu ściągnąć, raczej nie pozwoliłby sobie na spóźnienie.

Jeszcze przez pięć minut czekali w napięciu, po czym zamówili po piwie.

– O co tu chodzi, Zordon?

– Mam pewną koncepcję.

Chyłka uniosła brwi, ale zerknęła na niego z podejrzliwością.

– Chcę ją usłyszeć? – mruknęła.

– Raczej nie – przyznał. – I właśnie dlatego mam zamiar ci ją przedstawić.

Rozejrzała się nerwowo za piwem, jakby chciała zasugerować, że do dalszej części tej rozmowy będzie potrzebowała wspomagania.

– Może wszechświat robi wszystko, żebyśmy w końcu…

– Wypili po browarku? Piękna myśl. Wzniosła, szlachetna.

– Miałem na myśli okazję do rozmowy. O nas – oznajmił czym prędzej, bo obawiał się, że sekunda wystarczyłaby, żeby zachował tę uwagę dla siebie.

Joanna spojrzała na niego z zawodem.

– A może ja zaraz zrobię wszystko, żebyś zaczął zastanawiać się nad tym, że gdzieś tam, w jakimś podwarszawskim lesie, rośnie sobie drzewo, z którego ktoś kiedyś zrobi twoją trumnę.

– Wolałbym o tym nie myśleć.

– A ja o nas.

– Dlaczego?

Chyłka westchnęła i już miała zamiar odpowiedzieć, ale kelnerka w końcu pojawiła się z dwoma piwami.

– Podać coś jeszcze? – zapytała.

– Nóż ze stali damasceńskiej. Najostrzejszy, jaki ma szef kuchni – odparła Joanna. – I proszę go wysmarować masłem, żeby łatwiej wchodził.

Kobieta wydawała się niezrażona, choć posłała Oryńskiemu lekko zaniepokojone spojrzenie.

– Coś oprócz tego? – spytała.

– Dla mnie będzie australijski stek Rib Eye, a…

– On ma ćwierć kilograma.

– No, widzę – odparła z irytacją Joanna. – Będzie w sam raz. A dla mojego wiernego towarzysza proszę… – Przesunęła

palcem po menu, mrużąc oczy. – Sałatkę fryzjerską.

– Fryzyjską.

– Jak zwał, tak zwał. Ważne, że wrzucacie tam jakieś tofu i orzechy. I widzę jeszcze, że jest w niej szarlotka. Trochę dziwactwo, ale Zordon lubi takie rzeczy.

– Szalotka.

Chyłka skrzywiła się i westchnęła.

– Nieważne – odparła.

Odprowadzili wzrokiem pracowniczkę restauracji, a potem popatrzyli na siebie, jakby wzajemnie wyzywali się do walki. Od słowa, które padnie jako pierwsze, zasadniczo zależała cała reszta tej rozmowy.

– Słuchaj, Chyłka…

– Nie.

– Po prostu chcę wiedzieć, na czym stoimy.

Podniosła błagalnie wzrok.

– Będzie stek, będę miała siły, żeby się z tobą kotłować. Na razie…

Urwała, kiedy rozległ się dzwonek jej telefonu. Natychmiast po niego sięgnęła, jakby spodziewała się, że ten, kto ich tutaj ściągnął, postanowił się z nimi skontaktować. Oboje zdawali sobie sprawę, że to nierealne – komórka była po prostu idealną wymówką.

Joanna odebrała i włączywszy głośnik, położyła telefon na środku stołu.

– Co masz, Kormaczysko? – zapytała.

Dwoje prawników nachyliło się i Oryński pozwolił sobie na ukradkowe zerknięcie na Chyłkę. Nie odpowiedziała nawet przelotnym spojrzeniem, w dodatku od razu się wyprostowała.

Jeśli potrzebował dobitnego potwierdzenia tąpnięcia w ich związku, to dzisiaj z pewnością je dostał.

– Całkiem sporo – odezwał się Kormak. – Tak to jest, jak się ma dobre kontakty w Onecie.

– Taa… – rzuciła Chyłka. – Jeździłam z Kuźniarem, ale jakoś nie słyszę, żebym się tym chwaliła na lewo i prawo.

– Może dlatego, że nie wypadłaś najlepiej. W dodatku powiedziałaś, że prowadzi jak baba.

– To był komplement. Ja też jestem babą.

– Tak, tyle że zaraz potem zrugałaś go za wleczenie się po mieście – odparł pod nosem chudzielec. – Tak czy owak udało mi się ustalić, że konto zostało założone dzień wcześniej. I wiem, jaki był adres MAC komputera, z którego to zrobiono.

– *Bravissimo*.

– Nie uwierzysz, jaka to lokalizacja.

– Niedawno uwierzyłam w to, że Zordon zda egzamin adwokacki, więc uwierzę we wszystko. Mów.

– Świętego Wincentego. Na Targówku.

– Że co? – wypaliła.

Oryński zamarł z kuflem w ręce. Zamiast się napić, odstawił szkło na stół.

– To ta sama ulica, przy której… – zaczął.

– Mieszkał Stanisław Baumann.

A więc tym razem sprawa Tadeusza Tesarewicza, skwitował w duchu Kordian. To podczas obrony dawnego opozycjonisty trafili do mieszkania byłego peerelowskiego prokuratora, który swego czasu oskarżał Tadeusza.

Oryński pamiętał płótna przedstawiające księżyce Układu Słonecznego, jakby widział je raptem wczoraj.

– Ktoś tu naprawdę gra nasze *greatest hits*, Zordon.

– Najwyraźniej.

– O czym mowa? – włączył się Kormak.

– Nieistotne. Możesz ustalić numer klatki i mieszkania?

– Nie. Ulica to i tak sporo.

– W takim razie dowiedz się, co aktualnie robią dzieci Baumanna. Te ślubne.

– Jasne – odparł szybko chudzielec, jakby już się do tego zabierał. – Myślisz, że to któreś z nich przysłało wiadomość?

– W tej chwili już nic nie myślę. Po steku zacznę.

– Zrozumiano – rzucił żołnierskim tonem Kormak, a potem szybko się pożegnał i rozłączył.

W restauracji na powrót zapanowała cisza, która zdawała się doskonale współgrać z krzepiącym wystrojem wnętrz. Nijak jednak nie koiła nerwów dwójki prawników, którzy znaleźli się w impasie nie tylko zawodowym, ale także osobistym.

Nic nie wskazywało na to, by mieli uporać się z którymkolwiek. Zjedli swoje dania, wymieniając się ciosami i unikami, a ostatecznie poruszając jedynie te zagadnienia, które nie wiązały się z żadnym istotnym tematem.

Czekali do osiemnastej, po czym zgodnie uznali, że dalsze tkwienie w Downtown nie ma najmniejszego sensu. Ktokolwiek ich tutaj ściągnął, najwyraźniej albo zmienił zdanie, albo nie mógł się zjawić.

– Płacisz? – spytała ze zdziwieniem Chyłka, kiedy Kordian wyjął portfel.

– Muszę. Twój stek kosztował sto osiemdziesiąt peelenów. Jako dżentelmen nie mogę pozwolić na takie nadwerężenie twojego budżetu.

Joanna bynajmniej nie wyglądała na wdzięczną.

– Jeśli chcesz mi zaimponować, lepiej wyjaśnij mi, po co nas tu ściągnięto.

– A ja wiem? Przypuszczam, że mieliśmy dostać jakiś dowód na niewinność Skalskiego.

– Jaki?

Kordian wzruszył ramionami.

– Może aset chciał się z nami spotkać, może miał zamiar kogoś przysłać, a może…

– A może nam tu coś zostawił – dorzuciła Chyłka, a potem się rozejrzała. – Tyle że zrobił to tak, byśmy tylko my się zorientowali.

Oryński uregulował rachunek i ze względu na nieco nadszarpniętą cierpliwość kelnerki zostawił większy niż

zwykle napiwek. Potem spojrzał pytająco na Joannę.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Nie jestem pewna, ale…

– Ale co?

– Wydaje mi się, że Rib Eye pobudził moje szare komórki – oznajmiła, a potem skinęła na niego ręką. – Chodź.

– Dokąd?

Nie odpowiedziała, idąc w stronę windy.

Kilka minut później wsiedli do iks piątki i po raz kolejny Chyłka ustąpiła Kordianowi miejsca za kierownicą. Twierdziła, że musi się zastanowić, ale było to dość naciągane tłumaczenie tego, dlaczego oddała mu stery. Każdy wiedział, że najlepiej myśli jej się za kółkiem.

Podczas gdy on skierował się we wskazaną przez nią stronę, Joanna odgięła nieco oparcie fotela, a potem zamknęła oczy i wygodnie się umościła.

– Drzemka poobiednia? – spytał Oryński, kiedy ruszyli na Targówek.

– Po prostu dowieź mnie na Świętego Wincentego, Zordon. W jednym kawałku i w przyzwoitym tempie.

– Jasne.

Wpadli prosto w wezbraną falę wieczornych powrotów na prawą stronę Wisły, a Kordian nie pomyślał o tym, by ominąć zwyczajowy korek na Marszałkowskiej przed placem Bankowym. Chyłka jednak nawet tego nie odnotowała.

Na miejsce dotarli po półgodzinie, co należało uznać za wynik całkiem niezły. Kordian zatrzymał się pod sześciopiętrowym blokiem, tuż przed wejściem do sklepu osiedlowego.

– Tutaj? – spytał.

Wytyczne Chyłki były jasne. Miał zaparkować przed pierwszym budynkiem za rondem Żaba.

Joanna otworzyła oczy i powiodła wzrokiem po elewacji.

– Tutaj – potwierdziła.

– Ale…

– Ale to nie osiedle, na którym mieszkał Baumann? Ano nie – odparła Chyłka i wysiadła z iks piątki. – I twoja spostrzegawczość jak zwykle uczy mnie pokory.

Ruszyła w kierunku najbliższej klatki, a gdy Kordian się z nią zrównał, wskazała na numer.

– Świętego Wincentego szesnaście – oznajmiła.

– Widzę.

– Bo rezerwacja była na szesnastą – dodała z uśmiechem.

Kiedy zatrzymali się przy domofonie, Oryński posłał jej niepewne spojrzenie.

– Więc to twoim zdaniem miała być wskazówka?

– Tak.

– I na jakiej podstawie to ustaliłaś?

– Na takiej, że komuś wyraźnie zależy na konspiracji. Ale nie na tyle, by ukryć swój adres MAC – oświadczyła, przyglądając się wykazowi numerów. – Zakładam więc, że aset chciał, żebyśmy namierzyli tę ulicę. I chciał też, żebyśmy trafili na konkretne mieszkanie. Tak jak na konkretny stolik.

– Numer dziesięć.

– Zgadza się – odparła, a potem przycisnęła właściwy guzik.

Oboje czekali w napięciu, aż z głośnika dojdzie ich jakikolwiek dźwięk. Po chwili usłyszeli, że ktoś podniósł słuchawkę.

– Joanna Chyłka do aseta – zaryzykowała prawniczka.

Nikt nie odpowiedział. Przynajmniej nie werbalnie.

Kiedy rozległ się dźwięk otwieranych drzwi, Oryński natychmiast je pociągnął. Weszli do środka i schodami skierowali się do mieszkania numer dziesięć. Liczyli, że gospodarz od razu im otworzy, ale kiedy stanęli przed progiem, musieli uzbroić się w cierpliwość.

Chyłka wytrzymała tylko chwilę. Spojrzawszy w wizjer, załomotała w drzwi zaciśniętą pięścią.

– Jesteś pewna, że to dobry sposób na…

– Mam tego dosyć – ucięła. – Chcę odpowiedzi, Zordon.

Uderzyła jeszcze raz, a potem zbliżyła się do judasza. Nabrała tchu, by przekonać osobę po drugiej stronie do wpuszczenia ich do środka, ale w tym samym momencie w końcu rozległ się dźwięk otwieranego zamka.

Zaraz potem drzwi się uchyliły.

W progu stanęła otyła dziewczyna ubrana w T-shirt i spodnie dresowe. Popatrzyła najpierw na Oryńskiego, a potem na Chyłkę.

Prawniczka otaksowała ją spojrzeniem, jakby starała się oszacować stopień nadwagi, a potem skinęła lekko głową na powitanie. Dziewczyna odpowiedziała tym samym.

– Tesa – przedstawiła się.

13

Mieszkanie Tesy, ul. św. Wincentego

Trzeci stopień otyłości, mniej więcej. Dziewczyna mierzyła sobie jakieś metr siedemdziesiąt, ważyć musiała koło stu dwudziestu kilogramów. Z pewnością miała ładne rysy twarzy, ale Chyłce trudno było je dostrzec.

Tesa cofnęła się nieznacznie, spuszczając wzrok, a potem zaprosiła ich zdawkowym ruchem ręki do środka. Oryński się zawahał, ale Joanna nie zwlekała.

– To ty wysłałaś mi maila? – zapytała z niedowierzaniem, wchodząc do mieszkania.

Powiodła wzrokiem wokół, odnosząc wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Wszystkie okna były zasłonięte nieprzepuszczającymi światła roletami, wewnątrz panował półmrok.

– Tak – potwierdziła cicho dziewczyna. – I zaraz wszystko wam wyjaśnię.

– Lepiej zrób to od razu.

Kordian wszedł za nią do środka i kiedy tylko zamknął drzwi, Tesa podeszła do nich i przekręciła zamek.

– Boisz się czegoś? – rzuciła Chyłka.

Czekała na odpowiedź, ale dziewczyna nie spieszyła z jej udzieleniem.

– No?

– Może…

– Może co? – ponagliła ją Joanna. – Może całego świata?

Tesa zerknęła na nich tylko raz – kiedy otworzyła drzwi. Od tamtego momentu unikała ich wzroku, jakby ją palił. Odwróciła się, po czym ruszyła w kierunku niewielkiej kuchni.

Prawnicy spojrzeli po sobie, niepewni, jak się zachować. Atmosfera zdawała się tak niewygodna, że nawet Chyłka poczuła się skrępowana.

Kiedy dziewczyna otworzyła lodówkę i zaczęła czegoś w niej szukać, weszli do kuchni. Z jakiegoś powodu Tesa ewidentnie miała do nich zaufanie, choć właściwie sprawiała wrażenie, jakby z zasady nie darzyła nim całego rodzaju ludzkiego.

Szperała w lodówce, nie zwracając na nich uwagi. Nie zaproponowała im, by usiedli i się rozgościli, nie zapytała, czy się czegoś napiją. Zdawała się ledwo odnotowywać ich obecność.

– Słuchaj, Pesa… – zaczęła Chyłka.

– Tesa.

– A, myślałam, że to od tych pociągów.

– Nie. Od imienia. Teresa.

– Świetnie.

Chyłka posłała Oryńskiemu bezsilne spojrzenie, a on w odpowiedzi wzruszył ramionami. Usiedli przy stole, uznając, że raczej nie doczekają się ze strony dziewczyny propozycji, by to zrobić.

– Niespecjalnie je lubię, stąd ten skrót.

– Jasne – odparła Chyłka. – Zordon ma to samo. Dlatego jest Zordonem.

W kuchni na moment zaległa cisza.

– *True story* – dodała Joanna, przyglądając się dziewczynie. Ta w końcu wyłowiła z lodówki dwa sojowe desery o smaku kokosa, po czym jeden postawiła przed Oryńskim, a do drugiego wzięła się sama.

– Tequili niestety nie mam – powiedziała.

Usiadłszy naprzeciwko prawników, ukradkowo na nich zerknęła.

– Oho – odezwała się Chyłka. – Widzę, że odbębniłaś research. I że nie ograniczył się do naszych upodobań żywieniowych.

– To prawda.

– Może więc wyjaśnisz, o co tu chodzi?

Tesa pokiwała głową i zamieszała łyżeczką deser.

– Od czego mam zacząć?

– Od naszych *greatest hits* – odparła bez wahania Chyłka. – Od tego, po co te wskazówki z dawnych spraw.

– Musiałam mieć pewność…

– Że?

– Że nie naprowadzicie nikogo na mój trop.

Powiedziała to tak cicho, że Joanna musiała wytężyć słuch. Wciąż próbowała złowić spojrzenie dziewczyny, ale graniczyło to z cudem.

Dopiero teraz Chyłka uświadomiła sobie, że to nie tylko społeczna niewprawność i być może przejściowa niedyspozycja w kontaktach międzyludzkich, ale coś więcej. Strach. Ta dziewczyna wyraźnie żyła w strachu przed czymś.

Nie, nie przed czymś. Przed kimś.

– Musiałam wpaść na sposób, żeby się z wami skontaktować, ale…

– Ale tak, by nikt tego nie zauważył? – wyręczyła ją Chyłka.

Tesa skinęła lekko głową.

– I żebyście tylko wy…

Urwała, ale tym razem Joanna nie podjęła wątku.

– Żebyście tylko wy potrafili rozpoznać wskazówki.

– Dlaczego?

– Bo on cały czas na mnie poluje – powiedziała Tesa.

Kiedy podniosła wzrok, Joanna poczuła nieprzyjemne ciarki na plecach. W spojrzeniu dziewczyny było coś, co sprawiało, że jej słowa odbijały się echem w umyśle.

– Kto? – zapytał Oryński. – Kto na ciebie poluje?

Tesa nabrała głęboko tchu, a na jej czole pojawiło się kilka ledwo widocznych kropel potu. Szybko je otarła i rozejrzała się gorączkowo.

– Igor – odezwała się. – Mój mąż. Były mąż…

Joanna wyciągnęła z kieszeni żakietu paczkę marlboro, a potem pytająco uniosła brwi. Kiedy dziewczyna nie zaoponowała, zapaliła jednego i podsunęła pozostałe Kordianowi. Od razu skorzystał.

– Byli mężowie mają to do siebie, że są skurwielami – odezwała się Chyłka.

– Szczególnie ten.

– Groził ci? – włączył się Oryński.

– Nie musiał, bo… – Tesa na moment urwała, a potem podsunęła im puste opakowanie po deserze, które miało służyć za popielniczkę. – Słyszeliście o sprawie Krystiana Strachowskiego?

– Pewnie – odparła Chyłka. – Były wykładowca Koźmińskiego, niesłusznie skazany za szereg wyjątkowo ohydnych zabójstw.

– Niesłusznie według ciebie, mnie i kilku innych osób – zauważyła cicho dziewczyna. – Według sądu jak najbardziej słusznie.

– To on jest…

– Nie – ucięła od razu Tesa. – Mój mąż jest tym, który powinien siedzieć zamiast Stracha.

Chyłka i Oryński zaciągnęli się w tym samym momencie, niemal jakby od lat ćwiczyli synchroniczne palenie. Rozmówczyni powoli się rozkręcała, ale wyraźnie robiło jej się coraz bardziej gorąco. Teraz krople potu były już dobrze widoczne i pojawiły się także na szyi.

– Igor wciąż jest na wolności – ciągnęła. – Nikt go nie szuka, bo policja i prokuratura są pewne, że złapano właściwego

człowieka. Próbowałam uświadomić im, że dali się zmanipulować, ale…

Urwała i bezradnie wzruszyła ramionami.

Jakiś czas temu Chyłka czytała o tej sprawie. Śledziła nawet proces Strachowskiego i gdyby nie miała wtedy innych zobowiązań, być może wzięłaby jego sprawę. Linia obrony wydawała się dość solidna, z pewnością właśnie dzięki tej dziewczynie.

A mimo to Strachowski poszedł siedzieć.

– Czekaj… – odezwała się. – Czy tym przypadkiem nie zajmował się Szczerbaty?

Tesa uniosła brwi.

– Szczerbiński – dodała Joanna. – Policjant.

– Tak, chyba tak.

A zatem prędzej czy później powinna się do niego odezwać. Na razie jednak priorytetem było ustalenie, jaki związek to wszystko ma z nimi i ze sprawą Skalskiego.

Wszystko po kolei.

– W porządku – rzuciła Chyłka. – Musiałaś więc zachować ostrożność… ale skąd te nawiązania do poprzednich spraw?

Tesa podniosła się i wyciągnęła kolejny deser. Ten także był o smaku kokosowym, choć tym razem nie miał nic wspólnego z preferencjami osób unikających laktozy.

– Nie chciałam nawiązywać do poprzednich spraw, nie o to chodziło – odezwała się, siadając z powrotem przy stole. – Zależało mi tylko na tym, żeby przekazać wam coś, co tylko wy rozpoznacie.

Joanna zmrużyła oczy i zaciągnęła się głęboko.

– A w każdym razie coś, czego Igor nie wyłapie – dodała Tesa. – Musicie zrozumieć, że on… z całą pewnością mnie szuka.

Brzmiała nieco paranoicznie, ale zapewne miała ku temu powody.

– To, co zrobiłam, to po prostu…

– Przesłanie nam twojego adresu w kawałkach – wyręczył ją Kordian. – I upewnienie się, że na te kawałki nie trafi nikt niepowołany.

Tesa potwierdziła lekkim ruchem głowy.

– Wystarczyło ustalić kilka istotnych dla was miejsc. Jak ten apartamentowiec, gdzie kiedyś media polowały na waszego klienta, Sendala. Czy restauracja, w której często spotykają się prawnicy, niedaleko kancelarii…

Joanna uniosła wzrok. A zatem to ona dała się pokonać swojej własnej paranoi. Wszędzie widziała rękę Langera, nie tylko w tej, ale także w poprzednich sprawach. Najwyraźniej odcisnął na jej psychice piętno wyraźniejsze, niż sama była gotowa to przyznać.

Nie było jednak tak wyraźne, jak w przypadku tej dziewczyny i jej męża.

– Sporo na wasz temat można znaleźć w prasie i w internecie, wystarczyło tylko trochę poszukać.

Chyłka przypuszczała, że „trochę” to poważne niedomówienie, ale nie miała zamiaru o tym wspominać. Fakt faktem, że już od momentu zaginięcia Nikoli Szlezyngier przykuwali uwagę mediów. I nieco informacji na ich temat faktycznie było na wyciągnięcie ręki.

– Musiałam znaleźć jakiś sposób… – dodała Tesa. – Nie miałam innego wyjścia.

Oboje skinęli głowami, jakby temat nie wymagał więcej uwagi. Chyłka wróciła myślami do pierwszego maila i dopiero teraz uświadomiła sobie, że „aset” to nie źle napisany *asset*, tylko anagram słowa Tesa.

– Ale dlaczego w ogóle się do nas odezwałaś? – zapytała. – I skąd pomysł, że Adrian jest niewinny?

– Stąd, że jest.

Czekała, aż dziewczyna rozwinie, ale ta zrobiła pauzę, zajmując się swoim deserem.

– Zrozumiałam to, kiedy prowadzili go do radiowozu, i kamery wyłapały coś, co mówił pod nosem.

– Co konkretnie? – włączył się Kordian.

– Trzeba być sprawiedliwym – odparła nieobecnym, niemal nawiedzonym głosem. – Choć sprawiedliwości nikt nie chwali.

– Żadne odkrycie – skwitowała Chyłka. – I jakie to ma niby znaczenie?

– Takie, że to parafraza Platona.

Dwoje prawników znów wyczekiwało dalszego ciągu, Tesa sprawiała jednak wrażenie, jakby to samo w sobie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

– Nie rozumiecie?

– Nie – odparła Joanna. – Jedynym gościem z tamtego okresu, który mnie interesuje, był Diogenes. W trakcie wykładów Platona żarł, ile się dało, i mlaskał najgłośniej, jak umiał, żeby uprzykrzyć mu żywot.

– Może, ale…

– Był prawdziwym kozakiem – dodała Chyłka. – Kiedyś Aleksander Wielki, ówczesny pan niemal całego znanego świata, stanął nad beczką, w której Diogenes mieszkał, i zapytał, co może dla niego zrobić.

Tesa otworzyła usta, ale w ostatniej chwili najwyraźniej uznała, że nie ma sensu przerywać Joannie.

– To tak, jakby dziś do Zordona przyszedł Jay-Z i zapytał, czego sobie życzy.

– Może niezupełnie – odparł dla porządku Oryński.

Chyłka skupiła wzrok na dziewczynie.

– Wiesz, co odpowiedział Diogenes?

– Żeby się odsunął, bo zasłania mu światło.

Joanna z zadowoleniem uniosła brwi. Najwyraźniej nie tylko ona znała anegdotki o starożytnych.

– Diogenes szczekał też na wszystkich, którzy nazwali go psem – dodała Tesa. – A kiedy został porwany przez piratów,

szybko przekonał ich, że bardziej przyda się jako nauczyciel niż jeniec, i zaczął edukować najmłodszych członków załogi.

– Taa…

– Lubił też publicznie się onanizować – dorzuciła Tesa.

– Nieźle. I pomyśleć, że Zordon nie zdał u mnie kolokwium nawet z Aleksandra Wielkiego i Iron Maiden.

– Zdałem.

– Ze ściągami i po terminie. To się nie liczy.

Kordian odchrząknął, patrząc na Chyłkę i Tesę.

– Widzę, że trafił swój na swego – zauważył. – Ale może wrócimy do tematu?

Tesa nabrała głęboko tchu, a potem zaczęła opowiadać im o tym, do czego doprowadził jej były mąż. Z każdym zdaniem rozkręcała się coraz bardziej i już po kwadransie wyłożyła im wszystko, co powinni wiedzieć.

Jeśli nie mijała się z prawdą, obraz, jaki wyłaniał się z tego wszystkiego, był doprawdy niepokojący. Igor nie tylko zabił przynajmniej dziesięć osób, ale także zdołał zrzucić całą winę na Krystiana Strachowskiego. I zrobił to w tak przekonujący sposób, że śledczy nie mieli najmniejszych wątpliwości co do winy byłego wykładowcy.

Przy tym wszystkim nawiązywał do *Politei* Platona, a w szczególności do alegorii jaskini. Z jakiegoś powodu upodobał sobie tego greckiego myśliciela. Jego przydomek posłużył Igorowi nawet za tytuł do książki, w której podszywając się pod Stracha, opisał wszystkie morderstwa. Książki, która stanowiła jeden z dowodów winy Krystiana.

Po tym, jak Tesa skończyła mówić, zaległa ciężka cisza.

– I zabijał tylko przy określonym położeniu księżyca? – odezwał się w końcu Oryński.

– Tak.

Istota, którą opisywała ta dziewczyna, wydała się nieludzka.

– Okej… – jęknął Kordian. – Ale jaki to ma związek ze Skalskim?

– Nie rozumiesz?

– Nie.

Tesa spojrzała na Chyłkę, ale ona również nie miała zamiaru pozwalać sobie na zbyt daleko idące spekulacje. Wolała usłyszeć konkrety od dziewczyny.

– Igor nigdy nie przestał – oznajmiła Tesa. – On cały czas zabija, tyle że…

– Co?

– Nie własnymi rękami. Robi to za pomocą innych.

– W jaki sposób?

– W każdy możliwy – odparła dziewczyna i się podniosła. Wyrzuciła wszystkie opakowania po deserach do kosza, a potem skinęła ręką na prawników.

Weszli za nią do jednego z pokojów, a potem całkowicie znieruchomieli. Każda ze ścian niewielkiego pomieszczenia była niemal całkowicie pokryta wycinkami z gazet, notatkami, mapami, zdjęciami i wydrukami z portali internetowych. Część materiałów dotyczyła wyjątkowo brutalnych zabójstw, wszystkie wiązały się z jakimiś tragediami.

– Co to jest? – spytał niepewnie Kordian.

– Mozaika Architekta – odparła Tesa.

14

Mieszkanie Tesy, ul. św. Wincentego

W porównaniu z tym miejscem Jaskinia McCarthyńska wydawała się Kordianowi przyjaznym, przytulnym i przestronnym pomieszczeniem. Tutaj miał wrażenie, jakby znajdował się w świątyni horroru.

Porozcinane zwłoki na zdjęciach, zrzuty i kopie materiałów kryminalistycznych, a do tego nagłówki mówiące albo o ohydnych zbrodniach, albo o wyjątkowo tragicznych zdarzeniach.

Chyłka zagwizdała cicho.

– Czego słuchasz? – spytała, obracając się do Tesy.

– Co proszę?

– Jakiej muzyki? – sprecyzowała Joanna. – Bo znam idealny podkład dźwiękowy do przebywania w tym miejscu.

Kordian podszedł do jednego z artykułów i szybko go przejrzał. Jakaś nastolatka rzuciła się prosto pod nadjeżdżający pociąg, a w jej mieszkaniu odnaleziono list pożegnalny i ametystową czaszkę.

O takim samym rekwizycie Tesa wspominała, opowiadając im przed momentem o Igorze. Z pewnością trudno było zignorować, że czaszka pojawiła się w takich okolicznościach, ale Oryńskiemu wciąż wydawało się, że to raczej przypadek niż efekt działania człowieka, którego dziewczyna nazywała Architektem.

– To jeden z jego mniej zawoalowanych podpisów – odezwała się.

Kordian dopiero teraz uświadomił sobie, że Tesa stoi obok i również patrzy na artykuł.

– Zazwyczaj maskuje swoją obecność lepiej.

– Swoją obecność? – spytała Chyłka. – Myślisz, że co? Że to on popchnął tę nastolatkę?

– Nie dosłownie. Ale tak, to on odpowiada za jej śmierć.

– To znaczy?

Cała trójka przez moment wlepiała wzrok w niezbyt wyraźne zdjęcie pokoju, zrobione chyba zza szyby. Na biurku widać było niewielką czaszkę.

Tesa przez moment milczała, a potem podeszła do ściany i oparła się o nią plecami. Osunęła się na podłogę, a potem podciągnęła kolana na tyle, na ile pozwalała jej tusza.

Oryński zrozumiał, że to ona zrobiła to zdjęcie. Być może pojawiała się w każdym z tych miejsc, szukając dowodów na to, że jej były mąż odpowiada za te przypadki śmierci.

– Igor nie może już działać tak jak wcześniej – podjęła. – Po tym, jak zrzucił winę na Strachowskiego, musiał zmienić metody. I zrobił to.

– A konkretnie? – ponagliła ją Joanna.

– Szuka słabych osób. Takich, które są już na granicy. Robi wszystko, żeby się do nich w jakiś sposób zbliżyć, wpływa na ich psychikę, manipuluje nimi tak jak mną i Strachem, a potem… pomaga im zrobić ten jeden krok, którego nie potrafili dotychczas postawić sami.

– Zmusił tę dziewczynę do samobójstwa? – jęknął Kordian.

– Raczej pomógł jej podjąć decyzję. Tak bym to nazwała – sprostowała Tesa i podniosła głowę. – Wierzcie mi, że potrafi wpływać na czyjąś psychikę.

Po tym, co im powiedziała, akurat co do tego nie mieli żadnych wątpliwości. Ale czy to znaczyło, że ten człowiek rzeczywiście działał w ten sposób? Namierzał osoby

w depresji, pomagał im dojść na skraj klifu, a potem lekko je popychał?

Równie dobrze Tesa mogła przesadzać. Jej psychika też wyraźnie nie była w najlepszym stanie – i trudno było się dziwić.

– To samo zrobił z waszym klientem – dodała.

– W jakim sensie? – odezwała się Chyłka, siadając obok.

Oryński odnotował, że machinalnie sięgnęła po papierosy, ale zaraz się rozmyśliła. Zapalenie w takim miejscu właściwie byłoby gwarancją niewielkiego pożaru.

– Prześledził jego przeszłość, wiedział, co się stało w Grobevnicy.

Joanna zmarszczyła czoło.

– Najwyraźniej nie tylko on.

– Nie, nie tylko – przyznała dziewczyna. – Zdziwiłabyś się, do ilu rzeczy możesz dotrzeć, jeśli masz odpowiednio dużo motywacji, determinacji i czasu. Nie jestem wprawdzie na poziomie Kormaka, ale…

– O Kormaku też wiesz? – włączył się Oryński.

Po raz pierwszy lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Powinieneś popracować nad ustawieniami prywatności przy postach na Facebooku – oznajmiła. – Tak czy inaczej, jeszcze się doszkalam. Ale zapału mi nie brakuje.

Kordian powiedziałby raczej, że motorem napędowym tej dziewczyny jest desperacja. Chciała za wszelką cenę znaleźć dowody na to, że były mąż jest odpowiedzialny za te wszystkie morderstwa. I najwyraźniej była gotowa wziąć urlop od życia, byleby nauczyć się kilku przydatnych rzeczy.

W drodze z kuchni mignęło Oryńskiemu przynajmniej parę grzbietów książek, które traktowały o językach programowania. A do tego wspomnienia przynajmniej jednego znanego hakera i jakaś pozycja o dziennikarstwie śledczym.

– Igorowi nie zawsze się udaje – odezwała się. – Nie wiem, ile osób bierze jednocześnie na celownik, ale z pewnością nie

jedną. Urabia kilka naraz, przyglądając się, oceniając i starając się stwierdzić, z którą ma największe szanse. Przypuszczam, że cały proces trochę trwa, ale nie udało mi się ustalić, jak długo pracuje nad konkretną ofiarą.

Chyłka mimo wszystko wyciągnęła papierosy, najwyraźniej uznając, że będzie uważna.

– Jesteś pewna, że pracował nad Skalskim?

– Tak.

Podpaliwszy, Joanna czekała na wyjaśnienia, ale Tesa wyglądała, jakby krótkie zapewnienie było wszystkim, czego potrzebowali.

– I wystarczył ci do tego cytat z Platona? – zapytała prawniczka.

– Parafraza. I to był tylko element większego procesu.

– Czyli?

– Widzisz, ja właściwie cały czas… – Tesa urwała i powiodła wzrokiem po materiałach na przeciwległej ścianie. – Przyglądam się wszystkim tragicznym zdarzeniom, na które trafię.

– Niezłe hobby.

– Szukam takich elementów jak czaszka w przypadku nastolatki czy wypowiedź waszego klienta – odparła ciężko Tesa. – W tym drugim wypadku to był dla mnie sygnał, że Igor mógł nad nim pracować. Poznałam więc przeszłość Adriana i zorientowałam się, że to idealny kandydat. Igor mógł wtłaczać mu do głowy swoje myśli, w jakiś sposób przemycać te czy inne rzeczy i z pewnością robić wszystko, by przypomnieć Skalskiemu o traumie z byłej Jugosławii. Robił to tak długo i tak wytrwale, aż ofiara w końcu pękła.

– Moment…

– Straciła równowagę i spadła w przepaść. Tyle że w wypadku Adriana oznaczało to nie samobójstwo, ale wpadnięcie w szał, który…

– Chcesz powiedzieć, że to on zabił swoją żonę i dzieci?

Tesa nie musiała udzielać odpowiedzi. Przez moment słychać było tylko iskrzący się tytoń, a potem głośne westchnięcie Chyłki. Teraz stało się jasne także to, dlaczego dziewczyna była tak ostrożna – Igor z pewnością przyglądał się nie tylko jej, ale także osobom związanym z jego nowymi ofiarami – a więc w tym wypadku obrońcom Skalskiego.

– Przypuszczam, że wasz klient nie kontrolował tego, co robi – odezwała się po chwili Tesa. – Całkiem możliwe, że oprócz manipulacji psychicznej doszło też do fizycznej. Igor mógł dosypywać mu czegoś do porannej kawy na mieście, podawać jakieś środki… sama nie wiem.

– Zrobiono mu toksykologię, nic nie wykazała.

– Może przemycał małe dawki od jakiegoś czasu. Na tyle małe, żeby nie wyszły w badaniach, ale wystarczające, żeby wyprowadzić go z równowagi.

Joanna podniosła się i spojrzała na nią z góry.

– Nie przyszłam tu po spekulacje, młoda.

– A ja nie chcę ci ich serwować, bo mam konkrety. Tylko że o nie nie pytasz.

Kordian musiał przyznać, że dziewczyna nabierała rezonu. I dostrzegł, że podoba się to nie tylko jemu, ale także Chyłce.

– Dobra – rzuciła Joanna. – Zasuń mi więc jakiś konkret.

– Najważniejszy jest taki, że prawdziwym sprawcą jest mój były mąż – odparła Tesa, a potem wsparła się jedną ręką, przechyliła na tę stronę ciężar ciała, i kładąc drugą na ścianie, wstała. – Wasz klient jest niewinny. To Igor kierował jego działaniami.

Chyłka ruszyła do kuchni, zaciągając się głęboko.

– Zordon – wywołała go niczym nauczycielka wzywająca ucznia do tablicy. – Co nam to daje?

– Cóż…

– No, dalej. To wiedza zupełnie podstawowa.

– Dlatego nie rozumiem, czemu korzystasz z tej okazji, żeby egzaminować mnie z form zjawiskowych przestępstw.

– Bo jestem twoją patronką.

– Formalnie nie.

– Ale faktycznie, duchowo i uczuciowo jak najbardziej.

Tesa i Oryński weszli za nią do kuchni. Joanna oparła się o blat przy zlewozmywaku i zwiesiła głowę, jakby chciała zamanifestować swoją bezradność.

– Wszystko w porządku? – odezwała się dziewczyna.

– Tak, tak. To tylko moje klasyczne załamanie wywołane niedostatkiem wiedzy u Zordona.

Kordian zajął miejsce przy stole i zapalił papierosa.

– Przypuszczam, że moglibyśmy nawet dowieść sprawstwa wieloosobowego – odezwał się. – Wykazując przy tym sprawstwo niewykonawcze Igora.

– Którą postać?

Oryński posłał jej spojrzenie pełne niedowierzania, ale Chyłka nadal stała pochylona nad umywalką.

– Naprawdę chcesz sprawdzać tak elementarną wiedzę? – bąknął.

– Jednego egzaminu już nie zdałeś.

– Bo pędziłem do ciebie na złamanie karku.

Puściła odpowiedź mimo uszu, a potem odwróciła się i przysiadła na blacie, jakby była u siebie w domu.

– To co? – spytała. – Sprawstwo kierownicze czy polecające?

– Daj spokój…

– Kierownicze – włączyła się niepewnie Tesa. – Bo przy polecającym musi zachodzić zależność służbowa.

Oryński uniósł wzrok, a Joanna gwizdnęła cicho.

– Ładnie – pochwaliła dziewczynę. – Wprawdzie to połowiczna bzdura, ale i tak wiesz więcej niż Zordon. Może podstawilibyśmy cię w jego miejsce na egzamin adwokacki?

Tesa usiadła obok Kordiana i oboje skupili wzrok na prawniczce.

– Dlaczego bzdura? – zapytała Tesa.

– Bo sprawca polecający może wykorzystywać jakąkolwiek zależność, także psychiczną. Jeśli wykształcił w Skalskim realne przekonanie, że spotkają go jakieś negatywne konsekwencje niewykonywania poleceń, to…

– Myślisz, że tak daleko to zaszło? – przerwał jej Kordian. – Że Igor sterował Skalskim bezpośrednio?

Joanna wzruszyła ramionami.

– Jestem to sobie w stanie wyobrazić, jeśli psychika Adriana była w takim stanie, że nawet lekka bryza podziałała na nią jak tajfun.

Oryński właściwie też nie miał z tym problemu. Jeśli Architekt był tak podstępny, jak twierdziła Tesa, to z pewnością mógłby uzależnić od siebie Skalskiego. Zagrać na jego emocjach, może na potrzebie odkupienia lub odpłacenia za popełnione grzechy. Na tym etapie wszystko było możliwe.

– Kierownicze też wchodzi w grę – odezwała się Chyłka. – O ile kierował poszczególnymi ruchami Adriana. Ale to wszystko lekkie przegięcie, Zordon.

Doskonale o tym wiedział. Nie podsunął najbardziej oczywistego, logicznego rozwiązania, bo chciał się wykazać. Nie było wprawdzie wielkiego pola do popisu, ale lepsze to niż rzucanie oczywistości.

– No, dawaj – ponagliła go Joanna. – Jedna z form niesprawczych. Na pewno sobie przypomnisz.

Oryński cmoknął z dezaprobatą.

– Podżeganie – mruknął.

– Brawo! Zaliczam ci to na poczet egzaminu, dostajesz ode mnie certyfikat jakości prawniczej, wpis na listę adwokatów, a w bonusie dorzucę ci jeszcze jakiś talon.

Oczywiste było, że to, co robił Igor, wypełniało znamiona podżegania. Robił wszystko, by nakłonić konkretne osoby do popełnienia danego czynu – i to w taki sposób, by same o tym nie wiedziały.

Jeśli udałoby im się przedstawić jakiekolwiek dowody w sądzie, skład orzekający nie miałby najmniejszych wątpliwości. Tyle że to nie sprawiłoby, że Skalski uniknąłby więzienia.

Chyba że…

– Niepoczytalność? – odezwał się Oryński.

Chyłka z zadowoleniem skinęła głową.

– Jeśli udałoby nam się udowodnić, że Igor podżegał, a Adrian był niepoczytalny… – ciągnął Kordian.

– To ten pierwszy dostałby wyrok zamiast tego drugiego – dokończyła Joanna. – W efekcie Skalski nigdy nawet nie zobaczyłby murów więzienia.

Tesa wyraźnie się ożywiła. Nie unikała już wzroku dwójki prawników – przeciwnie, patrzyła w ich oczy z nadzieją i wyczekiwaniem.

– Jest jeden problem – dodała Chyłka. – Jeśli będę bronić Skalskiego, na zawsze pożegnam się z kancelarią.

Każdy inny prawnik z pewnością potrzebowałby trochę czasu, by przesądzić, czy ważniejszy jest niewinny człowiek, czy kariera, na którą pracowało się przez lata. W tym wypadku Kordian nie mógł opędzić się od wrażenia, że Chyłka już podjęła decyzję.

Rozdział 2

Dwa i pół tygodnia do dnia zero

1

Hard Rock Cafe, Śródmieście

Wnętrze pulsowało dźwiękami z ostatniego albumu Alice in Chains, co Chyłka uznała za dobry prognostyk. Czekając na McVaya, zdążyła wypić dwa piwa i zjeść miskę nachos z dodatkowym sosem guacamole. Normalnie taki zestaw skutecznie ukoiłby jej nerwy, ale w tym wypadku pomógł tylko trochę.

Złożyła to na karb chłoniaka. Uznała, że nowotwór kładzie się cieniem na wszystkim – nie tylko na ciele, ale także na umyśle. Coraz częściej czuła się lekko zamroczona, brakowało jej też determinacji, którą zwykle przejawiała.

Przez to wszystko nie miała pojęcia, czy uda jej się przekonać Williama. Zanim umówiła się z nim w Hard Rocku, poinformowała go telefonicznie o rozwoju sytuacji. Wysłuchał jej do końca, ale nie powiedział niczego, po czym mogłaby

wnieść, jak to wszystko postrzega. Oznajmił jedynie, że muszą się spotkać.

Dochodziła dwudziesta, ale McVaya nadal nie było. Co robił przez ten czas? Optymistyczna wersja zakładała, że przemówiła mu do rozsądku, a on starał się nakłonić resztę wspólników do wycofania ultimatum. Pesymistyczna, że od kilku godzin dopinał wszystko na ostatni guzik, by raz na zawsze pożegnała się z kancelarią.

Coraz bardziej nerwowo wyczekując Williama, pożałowała, że nie pozwoliła Oryńskiemu uczestniczyć w tej rozmowie. Nalegał, ale zbyła go stanowczo i bez zastanowienia. Wykorzystała kolejną okazję, by zwiększyć dystans między nimi – i tym razem wreszcie była odpowiednio oschła.

A mimo to od kiedy zajęła miejsce przy stoliku, dzwonił dwa razy. Teraz zdecydował się na podejście numer trzy.

Przez moment zastanawiała się, czy odebrać. Potem w końcu to zrobiła, obiecując sobie w duchu, że stanie na wysokości zadania i odegra rolę suki tak zimnej, że Syberia w porównaniu z nią będzie się jawiła jako całkiem przystępne miejsce.

– No? – rzuciła.

– Wreszcie.

– Nie ciesz się przedwcześnie, bo mam zamiar się rozłączyć, jak tylko zjawi się Billy.

Nawet ją zabolało to, z jak wyraźnym podtekstem wypowiedziała te słowa.

– Nie szkodzi, to mi zajmie tylko chwilę.

– Co konkretnie?

– Odkryłem coś, co powinnaś zobaczyć.

Był to wprost idealny moment, by zapytać, czy zrobił rezonans magnetyczny głowy i czy wyszło w nim, że mimo wszystko ma mózg. Zamiast tego Chyłka zapytała jednak od niechcenia:

– Czyli?

– Zobaczysz, jak tu przyjedziesz.

– Znaczy gdzie?

– Wolska dziewięćdziesiąt cztery.

Chyłka podciągnęła rękaw i rzuciła okiem na zegarek.

– Żeby mnie tam ściągnąć, będziesz musiał powiedzieć mi znacznie więcej.

– Po prostu przyjedź – odparł. – Będę tam czekać.

Rozłączył się, zanim zdążyła mu powiedzieć, że nie ma pojęcia, jak długo zejdzie jej na rozmowie z McVayem. Ani co zrobi potem. Od tego, jak potoczy się to starcie, zależeć będzie właściwie wszystko inne.

William w końcu się zjawił, rześki i pewny siebie jak zawsze. Rozejrzał się kontrolnie i złowiwszy spojrzenie Joanny, ruszył w jej kierunku.

– Widzę, że nie próżnowałaś – odezwał się, siadając w niewielkiej, oświetlonej żółtym światłem loży i wskazując wzrokiem niemal pusty kufel.

Chyłka powiodła wzrokiem po gitarach wystawionych tuż obok, sprawiając wrażenie, jakby nie dostrzegła Brytyjczyka.

– Ty z pewnością też nie – odezwała się. – Musiałeś wszystko sam zweryfikować, prawda?

– To chyba zrozumiałe.

– Tylko jeśli nie ufasz osobie, która przekazuje ci informacje.

– A mam powód, żeby ufać?

W końcu oderwała wzrok od rockowych zabytków i posłała mu długie spojrzenie.

– Twój ojciec miał ich całkiem sporo.

– Ale ja nie jestem moim ojcem.

– Nie. Nie jesteś – odparła sucho. – I właśnie dlatego kancelaria ma problemy.

Dopiero teraz rozpiął górny guzik marynarki i położywszy dłonie na stole, nachylił się lekko w jej stronę.

– Niezupełnie – odparł.

– Chcesz powiedzieć, że nie mamy kłopotów?

– Oczywiście, że mamy. Jeszcze kilka miesięcy temu wszystko wskazywało na to, że trafimy na pierwsze miejsce rankingu. W tej chwili jesteśmy za Czymańskim Messerem Kratem, za Dentons, za Domańskim Zakrzewskim Palinką i…

– I to nie twoja wina?

– Nie – odparł, a potem wymierzył w nią palcem. – Twoja.

– O ile mnie pamięć nie myli, to dopiero co prowadziłam jedną z najgłośniejszych spraw w historii tej zasranej firmy.

William zaśmiał się pod nosem i poprawił się na siedzeniu.

– I co? – rzucił nonszalancko. – Ile na tym zarobiliśmy?

– Takich rzeczy nie da się wymiernie…

– Oszczędź mi tego – przerwał jej. – Liczą się przychody, a nasze spadają w zastraszającym tempie. Duże korporacje nas omijają, klienci szukający skutecznych, ale zarazem dyskretnych prawników także. Wszystko dlatego, że zrobiłaś z nas cyrkowców, którzy lepiej wypadają w mediach niż na salach sądowych.

Chyłka zacisnęła usta. Dopiero teraz, kiedy doszło do starcia z McVayem, mogła zobaczyć jego prawdziwą twarz. Nie miała nic wspólnego z tą, którą pokazywał jej, kiedy próbował się do niej zbliżyć.

Dopiła piwo, czując, że siły znów ją opuszczają.

– Zrozum, że musieliśmy coś zrobić – dodał.

– Jeśli to ma być próba usprawiedliwienia, wyszła ci żałośnie, Billy. Ale przynajmniej to do ciebie pasuje.

– Nie mam powodu, żeby się usprawiedliwiać. Chcę ci po prostu wyjaśnić, skąd to ultimatum.

– Gówno mnie obchodzi, który debil i dlaczego wpadł na ten pomysł – odparowała i tym razem to ona nachyliła się nad stołem. – Interesuje mnie, czy je wycofacie i czy z podkulonymi ogonami…

– Nie.

– Co takiego?

– Nie mamy zamiaru tego robić.

– Więc chyba nie zrozumiałeś, przed jaką szansą stajemy.

– To raczej ty nie zrozumiałaś.

Zacisnęła pięść, ale natychmiast ją rozluźniła, czując, że nawet taki gest kosztuje ją zbyt dużo energii. Ta przychodziła i odchodziła falami. W jednej chwili Joannie wydawało się, że wszystko jest w porządku, w kolejnej musiała chwytać się blatów, przysiąść gdzieś lub podeprzeć się o ścianę, by nie stracić równowagi.

Od czasu do czasu wiązało się to z zawrotami głowy. Tak jak teraz.

Nie potrafiła skupić się na tyle, by wytłumaczyć McVayowi, jak duży błąd popełniają wspólnicy. W gruncie rzeczy był rozsądny, musiał widzieć, że to niepowtarzalna okazja. Dlaczego więc…

Mętlik w głowie stał się tak duży, że przestała słyszeć swoje myśli. Popatrzyła na Williama z obawą, że ten coś dostrzeże, ale Brytyjczyk właśnie zamawiał coś do jedzenia.

I robił to, jak gdyby nigdy nic. Jakby przyszedł na zwyczajną rozmowę, oznajmił Chyłce, co i jak, a potem uznał, że wszystko załatwione.

Nie miała zamiaru dawać mu satysfakcji. Zebrała się w sobie i uderzyła dłonią o stół.

– Spokojnie – rzucił McVay. – Cała zbladłaś.

Jego opanowanie coraz bardziej działało jej na nerwy. I pomyśleć, że to z tym człowiekiem miała pasożyta.

– Może wystarczy tego piwa? – spytał.

– Wystarczy mi obcowania z kretynami – odparła. – Więc wasze ultimatum w zasadzie bardzo mi pasuje.

Prychnął, nawet przez moment nie dopuszczając, że Chyłka mogłaby rzeczywiście przedłożyć obronę Adriana nad swoją karierę. Każda, nawet największa, zawziętość ma jakieś granice – w jego przekonaniu Joanna właśnie dotarła do swojej.

– Nie łapiesz tego oczywistego faktu, że on jest niewinny? – rzuciła.

– Niewinny? – spytał z rozbawieniem William. – Znaczy nie zabił swojej żony i dzieci?

– Słuchaj…

– To nie on trzymał narzędzie zbrodni? Nie jego ręce zadawały ciosy?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

McVay głośno westchnął, a potem zrzucił marynarkę, złożył ją wpół i położył obok siebie na kanapie. Zaczął powoli podciągać rękawy koszuli, jakby przygotowywał się do zapasów.

– Skalski ich zamordował, Chyłka.

– W sensie prawnym? Być może nie. W moralnym? Z pewnością nie.

– Bzdura.

– Powiedziała twoja matka, kiedy położna oznajmiła jej, że wydała na świat orangutana – odparowała Joanna, wskazując na niego. – A jednak sam widzisz…

William zerknął na nią jak na niesforne dziecko i z pewnością zamierzał rzucić jakąś protekcjonalną uwagę, ale Chyłka nie miała zamiaru dać mu na to szansy.

– Adrian był jak zdalnie sterowany samochodzik, który ktoś nakierował prosto na czołówkę z prawdziwym TIR-em, rozumiesz?

– Ktoś, czyli rzekomo Igor Weda-Lendowski.

– Otóż to.

– Który wedle organów ścigania jest nie tyle sprawcą, ile ofiarą Krystiana Strachowskiego – dodał z wyższością w głosie McVay. – Tylko jedna osoba uważa, że jest inaczej, czyli Teresa…

– Tesa – przerwała mu Chyłka. – Woli, jak tak się na nią mówi.

– Nie interesuje mnie ani to, co woli, ani to, co sobie ubzdurała.

– Ma dowody.

– Jakie? – prychnął William. – To, co mi przedstawiłaś, to tylko czyste spekulacje. Dziewczynie totalnie odbiło, nie widzisz tego? Zakochała się w wykładowcy, który okazał się nie tylko seryjnym zabójcą, ale też mordercą jej męża.

– A gdzie jest ciało?

– Tam, gdzie Strachowski je ukrył. Nie wyjawił ani tego, ani wielu innych rzeczy.

W innej sytuacji na tym etapie Joanna uznałaby zapewne, że nie ma sensu dalej kopać się z koniem. Teraz jednak nie mogła odpuścić. Nie, kiedy na szali znajdowała się cała jej kariera.

Gdyby teraz się z nią pożegnała, nie miałaby już szansy jej odbudować. Zabrakłoby jej na to czasu.

– Czytałaś jej książkę? – odezwał się McVay.

– Nie. Jeszcze nie.

– Przeczytaj. Przekonasz się, co czuła do Strachowskiego, i być może przejrzysz na oczy. Teresa jest ofiarą, ale nie swojego męża. Samej siebie.

– Jasne. Jak każda kobieta, co?

– Nie to miałem na…

– Daj sobie, kurwa, spokój, McVay – ucięła. – Przedstawiłam ci solidne dowody na to, że…

– Że co? – odpłacił się, również jej przerywając. – Że Skalski to kolejna konstrukcja Architekta?

Najwyraźniej rzeczywiście zaznajomił się z historią Tesy. Chyłka uznała, że zaraz po tym spotkaniu skieruje się do najbliższej księgarni. Musiała uzupełnić wiedzę.

William stał się wyraźnie rozbawiony, jakby nie dyskutowali o realnym zabójstwie, ale o obiegowym żarcie, w którym z jakiegoś powodu zaczęli dostrzegać prawdę.

– I na jakiej podstawie Teresa to ustaliła? – dodał.

Chyłka zgromiła go wzrokiem.

– Tesa.

– Tak, tak, Tesa – odparł i machnął ręką. – Wystarczyło, że usłyszała coś, co skojarzyło jej się z Platonem? I że zobaczyła przycisk do papieru w postaci czaszki? Litości, Chyłka. Może gdybyś nie wychyliła tych dwóch piw, byłabyś w stanie trzeźwiej spojrzeć na sprawę.

– Nie rozumiesz.

– Rozumiem doskonale – uparł się. – Dziewczyna w książce dowodzi, że wersja przyjęta przez prokuraturę jest całkowicie błędna, bo Igor wszystkich zmanipulował. Istny diabeł wcielony. Inkarnacja zła.

Joanna nabrała głęboko tchu, starając się utrzymać nerwy na wodzy.

– Nie wydaje ci się bardziej prawdopodobne, że to z nią jest coś nie tak?

– Z pewnością właśnie to chciał wszystkim wmówić jej mąż. A teraz to samo ty starasz się sprzedać mnie – odparła z wyrzutem. – Łapiesz, o czym to świadczy?

Na moment urwali, kiedy ktoś z obsługi podał McVayowi jego danie. William wytarł sztućce serwetką, a potem złożył ją na pół i wsunął pod talerz. Wybrał jumbo combo, przekrój przystawek, który zazwyczaj przeznaczony był dla kilku osób.

– Rozmawiałem ze Szczerbińskim.

– Aha – rzuciła pod nosem Chyłka. – Zakładacie klub facetów, którym dałam kosza?

– Podziela moje wątpliwości.

– Co do tego, że od początku nie nadawaliście się na moich partnerów? Mogę obydwu was zapewnić, że tak było.

McVay sięgnął po jednego ze spring rollsów Santa Fe i spojrzał spode łba na Joannę.

– Jest pewien, że złapali właściwą osobę.

– To samo powtarzali jak papugi, kiedy dorwali Tomasza Komendę. I zobacz, jak skończyli.

– Naprawdę chcesz porównywać te dwie sprawy? – spytał William, wsadzając do ust sajgonkę z kurczakiem, czarną fasolą i dodatkami. Przez moment przeżuwał, licząc na odpowiedź Chyłki.

– Mają ze sobą coś wspólnego, McVay.

– Niby co? – rzucił z pełnymi ustami.

– W jednej i drugiej sprawie od początku unosi się podejrzany smród.

Brytyjczyk westchnął, wytarł palce w serwetkę, a potem położył dłonie na stole.

– Najpierw wyjeżdżasz z rzekomym alibi, potem z niepoczytalnością, a teraz z… właściwie z czym? Zmową organów ścigania? Daj sobie spokój.

Joanna prychnęła, a potem sama sięgnęła po jeden z rollsów.

– Powiedz mi, Billy, kiedy stałeś się takim pospolitym gburem?

Nie pytała wyłącznie dla przytyku. Rzeczywiście zastanawiała się, kiedy i dlaczego zaszła w nim taka zmiana. Nie tak dawno temu gotów był lecieć do Nepalu, by pomóc jej w tym, czego się podjęła.

Może to właśnie wtedy wszystko się zmieniło? Zrozumiał, że jest gotów zrobić dla niej wszystko, a ona nie ma zamiaru nawet mu dziękować? Nie mówiąc już o docenieniu jego wysiłków w inny sposób.

Zbliżył się do niej, patrząc jej prosto w oczy.

– Chcę ci pomóc.

– Lepiej zrobisz, jak pomożesz sobie, inwestując w lepszą pastę do zębów.

Rzuciła niedojedzoną sajgonkę do półmiska, a potem wstała.

– Zastanów się jeszcze, zanim… – zaczął William.

– Nie mam nad czym. Będę bronić tego człowieka, bo jest niewinny.

– A więc wierzysz w alibi? Czy może w diabła kierującego jego działaniami? – odparował McVay, również się podnosząc. – Musisz wybrać którąś wersję, bo rozumiesz chyba, że się wykluczają?

Chyłka nie miała zamiaru udawać, że wie, co się w tej sprawie dzieje. Pytań wciąż było wiele, ale nie ulegało wątpliwości, że Adrian Skalski zasługuje na najlepszą obronę. I ona miała zamiar mu ją zapewnić.

– Wylecisz na zbity pysk – dodał McVay.

– Zobaczymy.

Kiedy ruszyła w kierunku wyjścia, próbował złapać ją za przegub, ale sprawnie uniknęła jego dłoni. Posłała mu wrogie spojrzenie, a on przepraszająco uniósł ręce.

– Więc co? – spytał. – Mam to traktować jako wypowiedzenie wojny?

– Raczej jako zapowiedź, że to ty pożegnasz się z kancelarią. I dobrze, bo może nigdy nie powinieneś był do niej trafić.

Zaśmiał się teatralnie i irytująco, choć wyglądało to na mimowolną reakcję. W głębi ducha musiał zdawać sobie sprawę, że Joanna nie jest osamotniona w takiej opinii.

– Wiesz, jak to mówią, Billy – rzuciła, oddalając się. – Jeśli nie jesteś gotów postawić sprawy na ostrzu noża, już przegrałeś. A ja właśnie to mam zamiar zrobić.

Słyszała, że mówi coś o dwóch dniach na decyzję, ale uznała, że to nieistotne. Wyszła na zewnątrz i głęboko wciągnęła powietrze nosem. Nie była do końca pewna, na ile jej butne zapowiedzi okażą się uzasadnione. McVay był wszak imiennym partnerem, a przekonanie choćby kilku wspólników zasadniczo graniczyło z cudem.

Mimo to uznała, że to jedyne możliwe rozwiązanie.

Wsiadła do samochodu, a potem wbiła do nawigacji adres na Woli, który podał jej Oryński. Jadąc na miejsce, liczyła, że Kordian będzie miał dla niej lepsze wieści. Być może coś, co zupełnie zmieni postać rzeczy.

Zjechała z trzypasmówki na wąską osiedlową drogę, a potem zaparkowała pod sklepem spożywczym. Okolica przywodziła na myśl raczej robotniczą enklawę w zagłębiu węglowym, wybudowaną niegdyś z myślą o przewodniej roli proletariatu.

Chyłka wyszła z auta i się rozejrzała. Niezbyt okazałe bloki, zaniedbane elewacje, koślawe graffiti i krzywe chodniki. Zupełnie jakby wróciła do czasów dzieciństwa.

Wybrała numer Oryńskiego.

– Możesz mi wyjaśnić, po co fundujesz mi powrót do przeszłości?

– Hę?

– Jestem na Wolskiej. I nigdzie cię nie widzę.

Przypuszczała, że ostry, pozbawiony zwyczajowej nuty sympatii ton go urazi, ale właściwie taki był plan. Jakkolwiek trudno byłoby go realizować, musiała się go trzymać.

Należało wcielić w życie wariant „A".

– Widzisz pub? – spytał Kordian.

Rozejrzała się i po chwili dostrzegła wyblakły szyld wskazujący miejsce, o które mu chodziło. Znajdowało się w niewielkim szarym budynku pokrytym tagami i innymi bazgrołami, zapewne wykonanymi przez niespecjalnie trzeźwą tutejszą młodzież.

Ruszyła w kierunku speluny, nie dowierzając, że Oryńskiemu udało się coś znaleźć w takiej mordowni.

– Idziesz? – spytał.

Rozłączyła się, nie odpowiadając. Zaraz potem weszła do pubu i uznała, że nieco się pomyliła. Knajpa wprawdzie nie ociekała luksusem, ale daleko było jej do katowni, której się spodziewała.

Meble były jakby babcine, na ścianach wisiały płyty winylowe, a stare kineskopowe telewizory, odbiorniki radiowe i gazety u niejednego z pewnością wywoływały nostalgię za dawnymi czasami. Święcąca szafa grająca była wisienką na torcie.

Lokal był pusty, jeśli nie liczyć Oryńskiego, który przysiadł na stole bilardowym, czekając na nią.

W tle leciało cicho Iron Maiden, a Kordian trzymał czerwoną plakietkę przypominającą znak stopu. Kiedy Chyłka niepewnie do niego podeszła, posłał jej lekki uśmiech, a potem podał prezent.

Spojrzała na napis. „No pasarán".

– Co to ma być? – rzuciła.

– Chyba próba pokazania ci, że…

Urwał, kiedy Joanna rzuciła plakietkę na stół do bilardu. Zrozumiała, że Kordian do niczego nie dotarł. Zwabił ją tutaj i przygotował to wszystko, żeby pokazać, jak mu na niej zależy.

Zacisnęła usta.

– Pogięło cię?

– Chciałem po prostu…

– Powiedz mi jedną rzecz – ucięła, rozkładając ręce. – Co mam zrobić, żebyś się w końcu odpierdolił?

Jedna piosenka się skończyła, druga nie zaczęła jeszcze lecieć. Cisza zdawała się tak gęsta, że można by ją kroić nożem. Oryński uciekł wzrokiem, niepewny, jak zareagować.

– Chyba nic – odezwał się. – Chyba już nic nie musisz robić.

Skinęła głową, po czym odwróciła się bez słowa i skierowała do wyjścia. Szybkim krokiem opuściła budynek, wsiadła do iks piątki i trzasnęła drzwiami tak mocno, że obawiała się, czy czegoś nie uszkodziła.

Chwyciła ze wściekłością za wsteczne lusterko i skierowała je tak, by widzieć swoje oczy. Nie pamiętała, kiedy ostatnim razem były w nich łzy.

2

Areszt śledczy, Białołęka

Pobudka z przemożnym bólem głowy nie była najgorszym, z czym Kordian musiał się zmagać tego ranka. Znacznie bardziej dolegliwa była świadomość tego, co stało się poprzedniego dnia.

Został w pubie przez kilka godzin. Zapłacił za salę z góry, choć ostatecznie nie miało to wielkiego znaczenia. Zamawiał piwo za piwem, nie pamiętał nawet, ile kufli opróżnił. Wiedział tylko, że ze wszystkimi uporał się przy stole bilardowym, kiedy w tle leciały wybrane przez niego kawałki.

Zaczął od Iron Maiden, bo uznał, że to najlepszy sposób, by powitać Chyłkę. Potem miały rozbrzmieć kawałki Smashing Pumpkins, Scorpionsów, Guns N' Roses, Iced Earth i innych. Kropkę nad i miał postawić Alice Cooper.

Koniec końców Oryński słuchał wszystkich kawałków sam. A kiedy wrócił do domu, otworzył wcześniej kupioną butelkę najdroższej tequili, jaką znalazł. I słuchał wszystkich piosenek od początku.

Kac, z którym zmagał się, czekając na klienta w pokoju widzeń, był niemal obezwładniający. I może to on sprawiał, że Kordian nie myślał do końca logicznie.

Z samego rana, zapewne jeszcze pijany, zadzwonił do Paderborna i wybłagał u niego widzenie. Przedstawił mu

pokrótce to, co przekazała mu Tesa, ale dla Olgierda nie było to nic nowego. On także czytał jej książkę.

Ostatecznie załatwił mu jednak widzenie. A Oryński miał zamiar wyciągnąć ze Skalskiego całą prawdę. Uznał, że tylko w ten sposób może uratować Chyłkę przed nią samą.

Kiedy Adrian się zjawił, spojrzał na prawnika podejrzliwie.

– Przyszedłeś sam?

Kordian odpowiedział skinieniem głowy, a potem wskazał miejsce naprzeciwko siebie. Skalski usiadł i zgarbił się lekko. Trzymano go w jednoosobowej celi, obserwując dwadzieścia cztery godziny na dobę – po prawdzie nie wyglądał jednak, jakby miał zamiar po raz kolejny targnąć się na swoje życie.

– Powiedziałem wam już wszystko, co…

– Skończ z tymi bredniami.

Adrian podniósł głowę, ale się nie wyprostował. Przez chwilę patrzył Oryńskiemu prosto w oczy, jakby mógł wyczytać z nich to, co go interesowało.

– Nie wyglądasz najlepiej – odezwał się.

– Ja? Chyba nie macie tutaj za dużo luster, co?

– Nie, nie mamy.

Oryński wiedział, że już na pierwszy rzut oka widać, w jakim stanie się tutaj pojawił. Oczy miał przekrwione i szkliste, wzrok rozbiegany. Włosy w nieładzie, a wokół siebie roztaczał zapewne gorzelnianą woń. Nie miał jednak zamiaru się tym przejmować.

– Ale ty chyba też nie miałeś okazji przejrzeć się w lustrze.

– Miałem. Niestety.

– I mimo to zdecydowałeś się przyjść?

Kordian wzruszył ramionami.

– Co mam do stracenia? – spytał. – W najgorszym wypadku uznasz mnie za mało profesjonalnego prawnika.

Skalski nie odpowiedział.

– Poza tym nie miałem wyjścia – dodał Oryński. – Bo jest coś, co powinieneś wiedzieć.

– Czyli?

– Możesz uniknąć więzienia.

Adrian skrzywił się, jakby dopiero teraz dotarły do niego alkoholowe wyziewy z ust rozmówcy. Pokręcił głową i obejrzał się przez ramię, uświadamiając Kordianowi, że niewiele dzieli go od uznania tego spotkania za zakończone.

– Mówiłem już, że nie zamierzam niczego unikać – odparł. – I nie będę się powtarzać.

– Tyle że pojawiły się nowe okoliczności.

– Jakie?

– Wiemy, że ktoś nad tobą pracował.

Adrian zmrużył oczy. Było w tym sporo podejrzliwości, ale także nieco zainteresowania, co Oryński szybko uznał za dobry prognostyk.

– Pracował nade mną?

– Tak – odparł Kordian i przybliżył się do rozmówcy. – Wydaje nam się, że trafiliśmy na trop człowieka, który bierze na celownik ludzi takich jak ty. Nękanych dawnymi traumami, rozchwianych emocjonalnie, słabych psychicznie i podatnych na manipulacje.

Obserwując reakcje Skalskiego, starał się stwierdzić, czy ten nie poczuł się urażony. Najwyraźniej jednak miał o sobie tak niskie mniemanie, że jakakolwiek krytyka tylko potwierdzała to, co już wiedział.

– Ludzi, którzy są na skraju załamania – dodał Kordian. – Z tego, co udało nam się ustalić, ten człowiek robi wszystko, żeby jego ofiary pękły. Żeby przekroczyły granicę.

Adrian trwał w bezruchu ze ściągniętymi brwiami i wzrokiem wbitym w rozmówcę.

– Czasem wchodzi z nimi w bezpośredni kontakt. Czasem nie są nawet świadome jego istnienia – ciągnął Oryński bez zawahania, jakby przedstawiał nie spekulacje, ale twarde fakty.

Prawda była jednak taka, że wciąż nie wiedzieli, jak działa Architekt. Ani na dobrą sprawę, czy w ogóle działa.

– Wiemy, że od pewnego czasu na ciebie wpływał – dodał Kordian.

Wciąż żadnej reakcji.

– I uważamy, że uda nam się to wykazać w sądzie.

Znów zawiesił głos, dając Skalskiemu szansę na odpowiedź. Osadzony również tym razem z niej nie skorzystał.

– Powołamy biegłego psychiatrę i będziemy starali się wykazać, że po pierwsze byłeś niepoczytalny, a po drugie, że to ten człowiek jest rzeczywistym winowajcą. Zostanie skazany za podżeganie, a ty…

– Co? – w końcu się odezwał. – Wrócę do domu?

– Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, tak.

Adrian znów skrzywił się z obrzydzeniem, a Oryński dopiero teraz zrozumiał, że to reakcja na myśl, że mógłby nie ponieść odpowiedzialności za swoje czyny.

– A gdzie sprawiedliwość? – zapytał Skalski. – Gdzie konsekwencje tego, co zrobiłem?

– Jak mówię, to nie ty jesteś winny i…

– Nie ja? – obruszył się. – Nikt mi nie kazał ich zabić. Nie rozumiesz?

Głos mu się zatrząsł, oczy natychmiast stały się niemal tak szkliste jak Kordiana. Usta wyraźnie mu drżały, a nerwowe ruchy rąk nie pozostawiały złudzeń co do tego, że zaraz będzie miał dosyć tej rozmowy.

– Ten człowiek cię wykorzystał – powiedział Oryński. – Byłeś narzędziem w jego rękach, a nie…

– Absurd.

– Mogłeś nawet nie wiedzieć, że jesteś manipulowany. Cały sposób działania…

– Nie! – uciął Adrian i uderzył pięścią w blat.

Jeden ze strażników posłał mu ostrzegawcze spojrzenie – i tyle wystarczyło, by szybko się uspokoił.

– Nic takiego nie miało miejsca – powiedział. – I nie życzę sobie, żebyście próbowali bronić mnie w ten sposób. Byłem i jestem poczytalny. Odebrałem życie swojej rodzinie i… i muszę wziąć za to odpowiedzialność. Przyznaję się do winy i chcę poddać się karze.

Kordian odpuścił. Nie było sensu przekonywać go do wersji, której nie był gotów przyjąć.

Być może wynikało to z tego, że nie był świadomy manipulacji. A może nie. Może zdawał sobie z niej sprawę, ale nie zamierzał się do tego przyznać, obawiając się, że przez to nie poniesie konsekwencji.

Nie rozumiał, że ukaranie prawdziwego sprawcy to ukaranie Igora.

– On dalej będzie to robił – odezwał się Kordian. – Jeśli nie pomożesz mi go znaleźć, zapewniam cię, że kolejne osoby ucierpią.

Jeśli ten argument nie podziała, żaden inny także go nie przekona, uznał w duchu Oryński.

Adrian jednak nie odpowiedział. Siedział ze spuszczoną głową, zdając się zupełnie zobojętniały na cały świat. I być może Kordian nie powinien się dziwić. Odczekał chwilę, dając mu czas na zastanowienie.

– Słuchaj… – podjął moment później. – Są dwie drogi, którymi możemy pójść. Jedna to ta z podżeganiem, druga opiera się na alibi od Wyżła i Laury Kosińskiej.

Skalski powoli skierował spojrzenie na rozmówcę. I ledwo to zrobił, Kordian poczuł pewien niepokój.

– One się wykluczają – odezwał się Adrian.

– Co?

– Te dwie wersje. Jedna zakłada, że w ogóle tego nie zrobiłem, bo byłem wtedy w pubie z Wyżłem. Druga, że ktoś mnie zmanipulował, ale że byłem w domu.

Fakt faktem, rodziło to pewne problemy. Nie sposób było w żaden sposób grać na dwa fronty. Musieli przyjąć którąś

z wersji i odrzucić drugą. Kłopot polegał na tym, że tak naprawdę nie mieli pewności, która jest tą słuszną – ani która ma większe szanse powodzenia w sądzie.

– I? – dodał Skalski. – Jak to wyjaśnisz?

– Nie wiem, ale…

– To pozwól, że ja ci wytłumaczę.

– Proszę bardzo – odparł niepewnie Oryński i wykonał zachęcający ruch dłonią. – Nie krępuj się.

– Obydwie są fałszywe.

– Więc dlaczego…

– Nie wiem, dlaczego ci wszyscy ludzie mówią to, co mówią – przerwał mu od razu Skalski. – I nie obchodzi mnie to.

Czy naprawdę było możliwe, że obydwa założenia mijały się z prawdą? Jeśli tak, to po pierwsze należało ustalić, kto i dlaczego wprowadza ten zamęt. Po drugie oznaczało to, że może istnieć jeszcze inna wersja uniewinniająca Skalskiego.

Mogło oczywiście być też tak, że po prostu był winny. A w takim układzie Chyłka ryzykowała całą swoją karierę na nic.

– Nie chcę procesu – dodał nagle Adrian.

– Co takiego?

– Nie chcę przesłuchań świadków, powoływania biegłych, analizowania dowodów ani odtwarzania tego, co się stało.

– Moment…

– Nie zgadzam się na to – dodał stanowczo Adrian. – Doprowadźcie do tego, żeby to się skończyło już teraz.

Podniósł się, zanim Oryński zdążył zaoponować.

Tego się nie spodziewał. Dotychczas wraz z Chyłką zakładali, że klient tak czy inaczej podda się reżimowi procesowemu. Będzie chciał wymierzyć sobie karę w taki sposób, jaki uzna za najbardziej dotkliwy, a więc właśnie poprzez publiczne prześledzenie wszystkiego, co się stało, i dowiedzenie na oczach kamer, że to on jest winny.

Nie zakładali, że będzie chciał pójść na skróty.

– To wszystko – rzucił.

– Niezupełnie – odparł Kordian, nie ruszając się z miejsca. – Bo zbrodnia, o którą masz zostać oskarżony, jest wyłączona z zakresu prawnej możliwości skorzystania z uzgodnionego skazania.

Skalski znieruchomiał, choć strażnik już ruszył w jego kierunku, by zaprowadzić go z powrotem do małej, monitorowanej całą dobę celi mieszkalnej.

– Nie obejdzie się bez rozprawy – dodał Oryński.

Więzień odwrócił się do klawisza i zasygnalizował, że nieco się pospieszył. Potem popatrzył na swojego obrońcę i powoli wrócił na miejsce.

– Nie ma żadnej możliwości? – spytał.

– Nie.

– Jako mój prawnik nie możesz mnie okłamywać.

– Nie okłamuję – zastrzegł stanowczo Kordian. – Przy tak poważnych przestępstwach nie można ot tak zrezygnować z prawa do obrony.

Adrian potarł nerwowo skronie. Zrobił to tak mocno, że kiedy opuścił dłoń, Oryński zobaczył kilka czerwonych punktów na skórze. Zastanawiał się, skąd taka reakcja jego klienta – i czy on sam przypadkiem nie widzi więcej, niż w rzeczywistości powinien.

Nie, z pewnością nie. Skalski z jakiegoś powodu zaczynał panikować.

– Musi istnieć jakiś sposób – odezwał się w końcu Adrian.

– Jeśli taki jest, to ja go nie znam.

– Zadzwoń do Chyłki, może ona…

– Ona też nie wyczaruje ci nowych przepisów – uciął Kordian, starając się, by jego głos zabrzmiał w stu procentach profesjonalnie.

Nie mógł pozwolić sobie na to, by ta rozmowa z jakiegokolwiek powodu została przerwana. Nie teraz, kiedy

poczuł, że w końcu przebił się przez mur oddzielający go od prawdy.

– Na pewno jest jakaś furtka…

– Zapewniam cię, że nie ma. Ustawodawca zadbał o to, by każdy, kogo oskarża się o najcięższe zabójstwa, był broniony. Nawet jeśli sam z jakiegoś powodu sobie tego nie życzy.

Adrian znów zaczął pocierać czoło. Jego oddech stał się nieco szybszy, a wzrok bardziej rozbiegany.

– Więc… więc spraw, żeby wzięli to za inne przestępstwo.

– Mówisz o zmianie kwalifikacji prawnej czynu?

Skalski zdecydowanie skinął głową.

– Niby na co? Nieumyślne spowodowanie śmierci poprzez skatowanie ofiar?

Ujął to trochę zbyt ostro, ale czuł, że może sobie na to pozwolić. Nagle z niepotrzebnego Adrianowi kauzyperdy stał się niezbędnym mu jurystą i jedyną osobą, która może mu pomóc.

Podczas gdy Skalski gorączkowo zastanawiał się nad tym, co zrobić, klawisz dał im znać, że niebawem kończy się czas widzenia. Oryński odruchowo chciał ponaglić klienta, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

Presja czasu zadziała na jego korzyść.

Wbijał wzrok w coraz bardziej nerwowego więźnia, czekając na rozwój wydarzeń.

– A ta niepoczytalność? – spytał Skalski. – To sprawiłoby, że nie dojdzie do procesu?

– To sprawiłoby, że może nawet udałoby się uniknąć skierowania aktu oskarżenia przeciwko tobie.

– Myślałem, że już…

– Postawiono ci zarzuty – przerwał mu Kordian, nie chcąc tracić czasu. – Ale prokurator nie skierował aktu oskarżenia do sądu.

– Rozumiem…

Oryński podciągnął rękaw koszuli, zerknął na zegarek, a potem na klawisza.

– To jak będzie? – zapytał.

Adrian przygryzł wargę aż do samej krwi. Rozejrzał się ukradkiem, jakby obawiał się czegoś lub kogoś, po czym zamrugał kilkakrotnie.

– Wykażcie niepoczytalność – powiedział i natychmiast się podniósł.

Zanim Kordian zdążył go zapytać, czy jest pewien – nie mówiąc już o próbie ustalenia, skąd ta zmiana – Skalski oddalił się w kierunku funkcjonariusza Służby Więziennej.

Oryński przez moment siedział bez ruchu, starając się zebrać myśli. Kac nie pomagał, ale nawet gdyby Kordian nie musiał się z nim zmagać, zapewne nie potrafiłby wpaść na to, dlaczego Skalski za wszelką cenę chce uniknąć procesu.

Nawet godząc się na to, przed czym jeszcze moment wcześniej zapalczywie się wzbraniał.

3

Skylight, ul. Złota

Pukanie do gabinetu Chyłki rozległo się chwilę po dwunastej, co dowodziło, że niezapowiedziany gość orientuje się w jej rozkładzie dnia i zna zasady udzielania audiencji. Dla świata była dostępna dopiero od południa – choć od pewnego czasu z jednym wyjątkiem. Była nim poranna wizyta pana Zenka. Na pomysł zatrudnienia go wpadł chyba McVay i była to jedyna dobra decyzja, jaką podjął, od kiedy objął stanowisko w kancelarii.

Pan Zenek codziennie rano rozwoził na niewielkim wózku specjały z kawiarni na dole i dość szybko zapamiętywał preferencje poszczególnych prawników, szczególnie tych znajdujących się na szczycie hierarchii.

Na niego jednak było za późno, a Zordona Chyłka się nie spodziewała – po tym, do czego doszło w pubie Adres, będzie z pewnością milczał przez jakiś czas.

Dzięki Bogu. Nie miała siły na kolejną rundę ciosów, a gdyby się zjawił, musiałaby wyprowadzić ich przynajmniej kilka. Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby teraz odpuścić.

Prawdopodobnie już tylko krok dzielił go od uznania, że Chyłka w istocie nie jest tą samą osobą, którą dotychczas znał.

Zanim zabrała się do realizacji swojego planu, miała wątpliwości, czy się powiedzie. Ostatecznie jednak odkrywanie

drugiej twarzy partnera nie było ani rzadkie, ani specjalnie szokujące. Większość ludzi przekonywała się o jej istnieniu w dość łagodny sposób, przynajmniej w porównaniu z osobami takimi jak Tesa. Tej dziewczynie los boleśnie uświadomił, że przez lata żyła z kimś, kogo tak naprawdę nie znała.

Chyłka miała zamiar doprowadzić do tego samego u Kordiana. Spodziewała się, że po początkowym szoku jego uczucia zaczną powoli słabnąć, a w końcu wygasną całkowicie.

Kiedy chłoniak zrobi swoje, a ona zniknie z tego świata, Zordon będzie żegnał kogoś, do kogo kiedyś coś czuł. A nie kogoś, bez kogo nie wyobraża sobie życia.

– Wejść – rzuciła, sięgając po paczkę marlboro.

Drzwi się uchyliły, a w progu stanął ten, kogo się nie spodziewała.

Oryński bez słowa wszedł do środka i usiadł przed biurkiem, podczas gdy Chyłka zamarła z papierosami w dłoni. Dopiero po chwili sobie to uświadomiła i czym prędzej wyciągnęła jednego.

Oboje czekali, aż któreś się odezwie, ale najwyraźniej albo nie było o czym rozmawiać, albo wręcz przeciwnie – do przedyskutowania było zbyt wiele.

– Byłem u Skalskiego – zabrał w końcu głos Kordian.

– Wiem.

– I wygląda na to, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niż sądziliśmy.

– To znaczy?

Oryński przesunął dłońmi po spodniach.

– Jest gotów zrobić wszystko, żeby uniknąć procesu.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ale pójdzie nawet na wersję z niepoczytalnością, o ile to sprawi, że nie dojdzie do rozprawy.

Joanna zmarszczyła czoło i obróciła marlboro między palcami. Nie miało to żadnego sensu. Człowiek, który jeszcze niedawno był gotów sam wymierzyć sobie najcięższą karę za tę zbrodnię, teraz chciał, żeby uznano go za niewinnego?

– Nic więcej z niego nie wyciągniesz – dodał Oryński.

Chyłka zapaliła, nie odpowiadając.

– I nie wiem, czy powinnaś próbować.

– Do czego pijesz?

– Do tego, że może najlepiej zostawić tę sprawę.

Spojrzała na niego przelotnie, ale tyle wystarczyło, żeby zobaczyć przekrwione, opuchnięte oczy i nabrzmiałe policzki. Chlał przynajmniej przez pół nocy, nie miała co do tego żadnych złudzeń. Zbyt dobrze znała ten widok.

Ani trochę się nie dziwiła, szczególnie że przed snem sama próbowała odpowiednio się zaprawić. Zdążyła jednak wypić tylko kilka shotów, zanim siły zupełnie ją opuściły. Pieprzony nowotwór nie pozwalał jej się nawet upić.

– Rozmawiałem z kilkoma wspólnikami – odezwał się Kordian.

– Że co?

– Chciałem…

– Bez mojej wiedzy? – syknęła. – Co to niby, kurwa, ma znaczyć?

Nie musiała nawet pytać o temat rozmowy.

– Próbowałem wybadać…

– Wybadaj, którędy do wyjścia – ucięła, wskazując papierosem drzwi. – I zajmuj się swoimi sprawami.

– Właśnie to starałem się robić.

– Nie. Moje sprawy to nie twoje sprawy. To dwa inne światy. Nie życzę sobie, żebyś do mojego wchodził ze swoimi zafajdanymi buciorami. Jasne?

– Jasne.

– Świetnie. W takim razie to tyle.

Odprowadziła go wzrokiem, nie spodziewając się, że choćby obejrzy się przez ramię na odchodnym. Zerknął jednak na nią tuż przed tym, jak zamknął drzwi. I jego spojrzenie było jak igły wbijane prosto w serce.

Zdusiła niedopałek w popielniczce, a potem podniosła się i podeszła do okna. Przez moment wodziła wzrokiem za samochodami przemykającymi Emilii Plater, po czym uznała, że jedynym ratunkiem jest w tej sytuacji zatracenie się w robocie.

O ile siły jej na to pozwolą.

Raptownym ruchem ściągnęła żakiet z oparcia krzesła i ruszyła na tętniący korporacyjnym życiem korytarz. Bez trudu przebiła się przez tłum i jadąc windą na dół, wybrała numer prokuratora prowadzącego śledztwo w sprawie Skalskiego.

Nie mógł odmówić jej prawa do widzenia się z tymczasowo aresztowanym, ale przy odrobinie kreatywności mógłby jej to utrudniać. Szczęśliwie nie zamierzał tego robić. Chyłka dostała zgodę, a niecałą godzinę później była już w areszcie śledczym.

Oryński twierdził, że nic więcej nie wyciągnie z Adriana, ona była jednak innego zdania.

Nie siliła się na powitania, tłumaczenia ani gierki. Kiedy Skalski się zjawił, od razu postawiła sprawę jasno.

– Jeśli nie chcesz procesu, musisz pomóc mi udowodnić, że padłeś ofiarą manipulacji – rzuciła stanowczo. – Innej opcji nie ma.

Gdyby ta rozmowa odbywała się dzień lub dwa wcześniej, Joanna nie liczyłaby na jakąkolwiek wolę współpracy. Teraz z jakiegoś powodu było inaczej.

– W porządku – bąknął Adrian. – Jak zamierzasz to…

– Jakkolwiek uznam za słuszne. Rozumiesz?

Zawahał się, ale tylko dlatego, że chciała od niego czeku in blanco.

– Kładę na szali całą swoją karierę – dodała. – I możliwe, że na pierwszej rozprawie stawię się już nie jako prawniczka kancelarii Żelazny & McVay.

Skalski przyglądał jej się, jakby próbował ustalić, dlaczego jest tak zdeterminowana, by mu pomóc.

Sama nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Nie była pewna, czy przeważyło widmo odejścia z tego świata, czy może fakt, że po prostu nie mogła przejść obojętnie obok całej tej sytuacji. Fascynowała ją do tego stopnia, że odkrycie, co tak naprawdę się wydarzyło, wydawało się ważniejsze od innych rzeczy.

Poza tym jeśli wygra, pozostawi po sobie coś, co będzie miało znaczenie. Nie tylko doprowadzi Architekta przed oblicze sprawiedliwości, ale także sprawi, że dwie jego ofiary wyjdą na wolność. Właśnie tak bowiem należało postrzegać Skalskiego i Strachowskiego.

– Ryzykuję dla ciebie wszystko – dodała. – I oczekuję, że…

– Powiem ci wszystko, co wiem.

Machnęła ponaglająco ręką, uznając, że nie potrzeba jej bardziej solennych zapewnień. Adrian jednak nie od razu podjął temat, zastanawiając się nad tym, od czego zacząć.

Doszła do wniosku, że przyda mu się mały rozruch. I że najlepiej zacząć od samego początku.

– Wiesz, kim jest Igor Weda-Lendowski? – spytała.

– Tak.

– Kontaktował się z tobą?

Skalski pokiwał głową, spuszczając wzrok.

– Jak? – spytała Joanna. – Gdzie? I kiedy?

– W centrum handlowym przy Górczewskiej.

– Pracowałeś tam w oddziale jakiegoś operatora komórkowego, tak?

Adrian potwierdził ruchem głowy.

– Codziennie rano przed pracą chodziłem na kawę do jednej z kawiarni. Siadałem zawsze w tym samym miejscu, przy

stoliku obok lady. On zaczął pojawiać się jakiś czas temu, o tej samej porze i…

– I w końcu do ciebie zagadał – pomogła mu Chyłka, obawiając się, że mężczyzna zacznie przesadnie kluczyć.

– Nie, to ja zagaiłem do niego. Przyniósł kiedyś tę samą książkę, którą czytałem od kilku dni.

Skalski powoli się rozkręcał. Zaczął mówić o tym, jak od słowa do słowa przestali być dla siebie przypadkowo spotkanymi ludźmi i stali się dwoma znajomymi, którzy każdego ranka ucinali sobie przynajmniej chwilową pogawędkę.

Igor twierdził, że jest pracownikiem biurowym w zarządzie centrum, ale to właściwie wszystko, co zdradził na swój temat. Żaden z nich zresztą nie kwapił się, by opowiadać o swoim życiu. Skupiali się raczej na tym, co ostatnio przeczytali w książkach i gazetach, co widzieli w telewizji lub w kinie i co słyszeli w radiu.

– Nie wiedziałem wtedy, że nade mną pracuje – ciągnął Adrian. – Ani wtedy, ani po fakcie…

– Mhm.

– Zrozumiałem to dopiero po tym, jak wy mi to wszystko przedstawiliście.

Zrewidował wtedy całą znajomość. Każde spotkanie, każdą rozmowę i każdy zawoalowany sposób, jakim Igor starał się na niego wpływać. Dobierał lektury tak, by polecać mu historie o odkupieniu win, demonach z dawnych lat i nieuchronnej sprawiedliwości. Podsuwał artykuły z gazet, w których autorzy pisali o przypadkach doprowadzenia przestępców przed sąd po dekadach. O zbrodniarzach wojennych, którym nie udało się uniknąć kary. Rekomendował filmy, które miały wywołać w nim poczucie winy. A w końcu wplatał w rozmowy cytaty, które miały zapaść Skalskiemu w pamięć. I przynajmniej raz mu się to udało.

– To wszystko? – spytała z powątpiewaniem Chyłka.

Owszem, wpisywało się to w taktykę, którą wykazywała Tesa, ale wydawało się niewystarczające, by popchnąć kogoś do tak okrutnej zbrodni.

– Nie – odparł cicho Adrian. – Robił też inne rzeczy.

– Jakie?

– Starał się wykoleić wszystko, co miało dla mnie znaczenie.

Skalski rzeczywiście wyglądał, jakby od momentu, kiedy prawnicy wspomnieli o Architekcie, starał się przypomnieć sobie każdą rzecz, która ostatecznie doprowadziła do tego, co się stało.

– W pracy pojawiało się na mnie coraz więcej skarg – ciągnął. – Rzekomi klienci mieli opisywać, jak obcesowo ich traktowałem, i donosić, że śmierdziało ode mnie alkoholem, że kobietom składałem jakieś propozycje…

Urwał i pokręcił głową. Chyłka uznała, że nie będzie mu przerywała.

– Moje dzieci zaczęły w szkole wysłuchiwać na mój temat różnych rzeczy.

– Jakich?

– Ktoś rozpuszczał plotki, że dopuściłem się w Bośni najgorszych, najohydniejszych zbrodni, że…

– No?

– Mówiąc wprost, że gwałciłem dziewczynki w wieku moich dzieci. A oprócz tego, że znęcałem się nad jeńcami, szabrowałem i tak dalej…

Nie miała zamiaru ani dopytywać, ile z tego było prawdą, ani ciągnąć go za język. Cokolwiek się tam zdarzyło, było traumą, którą Architekt wykorzystał. Szczegóły w tej chwili nie miały znaczenia – Joanna miała zamiar dotrzeć do nich w swoim czasie.

Adrian potrząsnął głową, jakby starał się odegnać bolesne wspomnienia.

– Do mojej żony zaczęły przychodzić anonimy o tym, że mam romans z koleżanką z pracy, a z kumplami chodzę na dziwki –

ciągnął Skalski. – Na maila ktoś zaczął wysyłać mi zdjęcia… zdjęcia ofiar z byłej Jugosławii, które…

Chyłka zmarszczyła czoło, czekając na więcej.

Skalski jednak nie miał zamiaru kontynuować. Zamknął oczy i przez moment lekko kręcił głową. Joannie przeszło przez myśl, że być może nie najmądrzej jest prowadzić taką rozmowę z człowiekiem, który już raz stracił nad sobą kontrolę.

Zachowywał się jednak spokojnie, a kiedy podniósł powieki, zobaczyła w jego oczach opanowanie.

Życie nauczyło go samokontroli – z pewnością bardziej niż przeciętnego człowieka. Ale jak w takim razie udało się Igorowi wyprowadzić go z równowagi?

– To tyle? – odezwała się.

– Nie…

– Więc co jeszcze robił?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Będziesz musiał, jeśli mam cię wyciągnąć z tego bagna.

Adrian nabrał tchu, a potem uderzył lekko dłońmi o uda, jakby próbował dodać sobie otuchy.

– W ostatnim czasie zaczęły przychodzić do mnie jakieś teksty po bośniacku czy chorwacku.

– Jakie teksty?

– O tym, że nie uniknę sprawiedliwości, że muszę odkupić swoje grzechy… bełkot.

Samo w sobie nie miało to większego znaczenia, ale zapewne sprawiło, że Skalski poczuł się, jakby świat, który za sobą zostawił, nagle odżył. I jakby ktoś z tamtego świata zamierzał odpłacić mu za wszystko, co zrobił.

– Były jeszcze zdjęcia…

– Jakie?

– Z Grobevnicy. Zdjęcia dzieci.

– A konkretnie?

Pokręcił głową, a potem jedną ręką zaczął pocierać kark, a drugą przesuwać po stole. Jego nerwowe ruchy od razu ściągnęły uwagę strażnika, ale Chyłka posłała mu uspokajające spojrzenie.

– W porządku – odezwała się. – Gdzie teraz są te zdjęcia?

– Wyżeł je ma.

– W porządku, wyciągnę je od niego – zapewniła. – Ale od ciebie potrzebuję wszystkich haseł dostępu, PIN-ów i innych takich. Twoich i twojej żony. I dzieci, jeśli je znasz.

Zrobił, o co prosiła, a potem pokiwał głową i w końcu przestał się wiercić. Powiódł wzrokiem po stole, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że coś powinno się na nim znaleźć.

– Nie zanotujesz tego wszystkiego? – spytał.

– Mam dobrą pamięć.

– W takim razie…

– To jeszcze nie koniec – ucięła. – Bo mamy dwa problemy.

– Jakie?

– Pierwszy jest taki, że to wszystko jest grubymi nićmi szyte.

Adrian wyraźnie się obruszył, co nie było niczym dziwnym. Z jakiegoś powodu aresztanci byli szczególnie uwrażliwieni nawet na najsubtelniejszą sugestię, że mijają się z prawdą.

– Powiedziałem ci wszystko, co…

– To za mało – znów mu przerwała. – Sprzedałabym to może w sądzie, bo już nie takie rzeczy popychałam sędziom, ale ty nie chcesz procesu. Muszę przekonać prokuratora, żeby nie kierował aktu oskarżenia.

– Więc co proponujesz?

Zignorowała to pytanie, bo nie miało dla niej żadnego znaczenia.

– Drugi problem jest następujący – rzuciła, wstając z krzesła. – Nigdy nie powiedzieliśmy ci z Zordonem, że Igor Weda-Lendowski to Architekt.

Adrian uniósł brwi.

– A mimo to kiedy zapytałam, czy wiesz, kim jest, potwierdziłeś.

– Bo…

– Bo co? – syknęła. – Przedstawił ci się?

– Tak.

Chyłka pokręciła głową i obrzuciła go pełnym rozczarowania spojrzeniem.

– Z imienia i nazwiska? – odparła ostro. – Człowieku, za kogo ty mnie masz?

Skalski nie odpowiadał.

– Ten gość nigdy nie popełniłby takiego błędu, bo formalnie uznany jest nawet nie za zaginionego, tylko za kolejną ofiarę Krystiana Strachowskiego – dodała, po czym odwróciła się do wyjścia. – Architekt nie jest idiotą. Ty za to tak.

4

ul. Karmelicka, Śródmieście

Nawet pod wieczór dojazd ze Skylight do przestronnej hali z dziewięcioma kortami do badmintona zabierał nie więcej niż dziesięć minut. Postawiwszy daihatsu na ulicy nieopodal wejścia, Oryński i Kormak zabrali torby z bagażnika i skierowali się do budynku.

– Nie padniesz na pysk po pierwszym gemie? – spytał chudzielec.

– Skończyłem pić osiem godzin temu.

– Właśnie – mruknął Kormak. – I zobacz, jak wyglądasz. Mam wrażenie, że będzie trzymało cię do jutra.

Kordian zapewnił go, że nie ma się czym przejmować, ale już w połowie pierwszego seta miał wrażenie, jakby zaraz miał wzbogacić i tak kolorową nawierzchnię swoimi własnymi freskami.

Pozwolił przyjacielowi zdobyć punkt niezbyt sprytnym skrótem, a potem uniósł rakietę w przepraszającym geście.

– Nie dam rady, Kormaczysko – wysapał.

– W takim razie gramy dalej. Jedenaście do trzech dla mnie.

Oryński pokręcił głową i usiadł na ławce pod ścianą. Odłożył rakietę na bok, a potem narzucił ręcznik na głowę. Mocne oświetlenie kortu sprawiało, że czuł, jakby ktoś wbijał mu szpilki w oczy.

Po chwili ławka lekko drgnęła, kiedy Kormak zasiadł obok.

– W sprawie OTP bez zmian? – spytał.

– W czym?

– *One true paring*. Jedyna słuszna para.

Oryński odgarnął kawałek ręcznika i zerknął na przyjaciela spod oka.

– Zadziwia mnie rozrzut w twojej nomenklaturze – bąknął. – Z jednej strony analizujesz eschatologiczne motywy w prozie McCarthy'ego, z drugiej gadasz jak nastolatka oglądająca *Pamiętniki wampirów*.

– Ej.

W prawdziwej męskiej przyjaźni tyle właściwie wystarczało, by wyrazić wszystko.

– OTP to utarty i sensowny skrótowiec – dodał mimo to szczypior. – A oprócz tego uciekasz od tematu.

– Bo nie ma o czym gadać – odparł Kordian i zwinąwszy ręcznik, przewiesił go sobie przez szyję.

Przez chwilę milczeli.

– Nie wiem nawet, co robiła przez cały dzień – dorzucił Oryński.

– Była u Skalskiego.

Kordian ożywił się i spojrzał na chudzielca pytająco. Nie spodziewał się tego. Przypuszczał, że Chyłka zacznie raczej od gromadzenia sił w kancelarii, następnie weźmie się do knucia strategii walki z McVayem, a dopiero w ostatniej kolejności pomyśli o kliencie.

Najwyraźniej jednak uznała, że wyciągnięcie z Adriana prawdy jest ważniejsze.

– I? – spytał Oryński.

– Sprawa jest problematyczna.

– Co ty powiesz?

– Mam na myśli, że pojawiły się kolejne wątpliwości.

– Jakie?

Kormak również sięgnął po ręcznik i szybko otarł twarz z nielicznych kropel potu.

– Chyłka nie do końca mu wierzy – podjął. – Przedstawił jej całą manipulację Architekta, kłopot jednak w tym, że wiedział doskonale, o kim mowa.

– Hę?

– Określił go imieniem i nazwiskiem – wyjaśnił chudzielec. – Mimo że ani razu o tym nie wspomnieliście.

Kordian podrapał się po głowie, przypominając sobie rozmowę z Adrianem.

– Może sam dodał dwa do dwóch, sprawdził to i…

– Sprawdził gdzie? – uciął Kormak. – Wszedł sobie do neta i wygooglował?

Oryński wzruszył ramionami.

– Poza tym nie zająknęliście się o niczym, co mogłoby nakierować go na odpowiedni trop. Nie powiedzieliście mu ani o Tesie, ani o szczegółach związanych z człowiekiem, który miał nim manipulować.

Zastanowiwszy się nieco dłużej, Kordian doszedł do wniosku, że w istocie tak było. Przyjęli taktykę oszczędnego przekazu, informując Adriana tylko o tym, co koniecznie musiał wiedzieć.

Sam Skalski nie drążył, nie wnikał. Przeciwnie, podczas rozmowy z Kordianem trzasnął ręką w blat i oznajmił, że nie ma zamiaru słuchać tych bredni. Ani razu nie zainteresował się postacią Architekta.

– A przynajmniej tak twierdzi Chyłka – dodał chudzielec.

– I ma rację. Skalski nie powinien wiedzieć, o kim mowa.

– Mimo to wiedział doskonale.

Oryński osunął się lekko na ławce, jeszcze bardziej bezsilny niż przed momentem.

– Może Architekt po prostu przedstawił mu się z imienia i nazwiska – rzucił.

– Jasne – odburknął przyjaciel. – Czołem, jestem Igor Weda-Lendowski. Zmartwychwstałem po tym, jak zabił mnie kochanek Tesy, i daję ci tym samym dowód na to, że cała ta

książka Strachowskiego to stek bzdur i… jak ona się w ogóle nazywała?

– *Młody łabędź*. Od określenia Platona.

– Ano właśnie. Beznadziejny tytuł.

– A *Rącze konie* może dobry?

Kormak zmierzył go krytycznym spojrzeniem.

– W oryginale jest *All the Pretty Horses*, więc odstosunkuj się łaskawie od McCarthy'ego – poradził, a potem machnął ręką, zbywając temat. – Cała ta sprawa nie ma sensu.

Kordian mruknął potwierdzająco. Sensowna wydawała się jedynie na samym początku – była zbrodnia, był podejrzany i było alibi. Ledwo jednak zaczęli odkrywać pierwsze fakty, stała się mętna jak bajoro po zakwicie sinic.

– Ten facet upierał się, że nim nikt nie kierował, prawda? – dodał Kormak. – I że nikt na niego w żaden sposób nie wpływał?

– Mhm.

– A teraz jest gotów zmienić wersję tylko po to, żeby uniknąć procesu. Po co?

Odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Chce coś ukryć – odparł Oryński. – Ale co?

– Dowiem się, jak tylko oddasz resztę gemów walkowerem i wrócę do Jaskini.

Kordian skupił wzrok na przyjacielu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ten buńczuczny ton nie jest na wyrost.

– Jesteś wyjątkowo pewny siebie – zauważył.

– Bo wiem, że walkower to twoja jedyna opcja.

– Mam na myśli tę drugą sprawę.

Kormak wzruszył niewinnie ramionami.

– Wyobraź sobie, że wpadło mi w ręce wszystko, czego potrzebowałem. Hasła i PIN-y Skalskich.

– Chyłka wyciągnęła je od Adriana?

– Nie musiała. Wystarczyło zapytać.

Powód, dla którego Skalski chciał uniknąć rozprawy, musiał być dla niego wyjątkowo istotny. Wydawało się logiczne, że to wszystko w jakiś sposób wiąże się z wydarzeniami w byłej Jugosławii. Tyle że jednocześnie wiązało się ze zbyt zamierzchłą przeszłością, by teraz miało aż takie znaczenie. Nawet jeśli Skalski brał udział w czymś, co mogłoby podpadać pod zbrodnie wojenne, w tej sytuacji nie musiał walczyć jak lew o utrzymanie tego w tajemnicy. I tak był na prostej drodze do więzienia.

Kordian ściągnął ręcznik i wrzucił go do torby.

– Masz tego walkowera – powiedział.

Wrócili do Skylight, po drodze zaopatrując się w kilka ciastek i dwie duże kawy z Costy. Kiedy weszli do Jaskini McCarthyńskiej, na biurku czekała na nich zaklejona koperta bąbelkowa z napisem: „OD SZCZERBATEGO".

Kormak wyciągnął z niej tańszą wersję nowego flagowca Apple'a i niewielką karteczkę.

– Co to? – spytał Oryński, zajmując miejsce na szezlongu pod ścianą.

– Notka od Chyłki.

– I co pisze?

– Że wciąż steruje Szczerbińskim jak Daenerys Drogonem – odparł pod nosem chudzielec, ignorując nagłe ożywienie Kordiana. – I że policja zrobiła, co mogła, z iPhone'em Skalskiej, a teraz pora na nas.

– Telefonu Adriana nie dali?

Kormak potrząsnął pustą kopertą.

– Najwyraźniej tego materiału dowodowego nie wyszarpie swoimi szponami nawet Drogon.

– Daj spokój z tymi…

– Dobra, dobra – uciął szczypior i usiadł przed komputerem.

Wyświetlił listę haseł, które przekazała mu Chyłka, a potem sięgnął po smartfona. Mechanizm rozpoznawania twarzy od

razu zaprotestował, ale chwilę później Kormak wprowadził PIN i odblokował urządzenie.

– Czuję się tak trochę jak Indiana Jones – odezwał się.

– Aha.

– Jakbym właśnie otworzył wrota…

– Otwórz lepiej skrzynkę esemesową, galerię, czy co tam uważasz za słuszne – przerwał mu Oryński i wstał z leżanki.

Przyjaciel posłał mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

– To dla mnie doniosła chwila. Najlepsi specjaliści z FBI i CIA nie daliby rady sforsować tego zabezpieczenia, a ja…

– A ty miałeś po prostu PIN, Kormaczysko – rzucił Kordian i usiadł przed biurkiem. Wskazał ponaglająco na telefon. – Najwyższa pora sprawdzić, co tam jest.

Na początek zajęli się tym, co wydawało się najistotniejsze – wątkiem esemesowym z mężem. Ostatnie wiadomości były dość standardowe. Skalscy informowali się wzajemnie, co trzeba kupić, o której odebrać dzieci i tak dalej. Jedno lub drugie wysyłało wiadomość, że się spóźni lub że oddzwoni za chwilę.

Żadnych czułych słówek, zwykła, wręcz standardowa komunikacja małżonków z wieloletnim stażem, którzy dorobili się potomstwa.

Oryński zostawił dalszą inwigilację przyjacielowi i przyniósł ze swojego gabinetu opracowanie z karnego procesowego, by powtórzyć to, czym powinien zająć się wczoraj. Myśli nie chciały się jednak układać, a Kordian z każdą chwilą miał wrażenie, że pamięta nie więcej, ale mniej.

– Kurwa mać… – bąknął.

Kormak podniósł wzrok znad iPhone'a.

– Co? Nie idzie?

– Jak krew z nosa…

Przyjaciel wzruszył ramionami.

– Może to znak, że prawo jednak nie jest dla ciebie – zauważył. – Co się dobrze składa, bo jak wywalą Chyłkę, oboje

możecie pomyśleć nad zmianą branży.

Oryński zamknął opracowanie.

– Sądzisz, że wywalą?

– W tej chwili wszystko na to wskazuje, nie?

Wolał nie odpowiadać na to pytanie.

– McVay przesunął jej termin ultimatum, ale ostatecznie nie wygląda na to, żeby miała zrezygnować z obrony Adriana. Nawet teraz.

– Albo szczególnie teraz – zauważył cicho Kordian. – Przypuszczam, że im bardziej mętna sytuacja, tym ciekawsza dla Chyłki.

Rozmówca pokiwał głową i wrócił do przeglądania esemesów. Jedną ręką podpierał brodę, drugą leniwie przesuwał po ekranie. Nie zanosiło się na to, że znajdzie cokolwiek znaczącego.

Oryński spojrzał na opracowanie i spróbował ponownie się z nim zmierzyć. Tym razem jednak zrezygnował jeszcze szybciej i trzasnął książką o blat biurka.

– Nic mi nie wchodzi do głowy – oznajmił. – Potrzebuję pomocy.

– Czyjej?

– Jest jedna osoba, która przychodzi mi na myśl – odparł powoli Kordian, obniżając głos. – Najmądrzejszy z Majarów. Ten, który przybył do Śródziemia w Trzeciej Erze i który przewodził Drużynie Pierścienia.

Kormak nie zwracał na niego uwagi, zajmując się telefonem.

– Potrzebuję gandalfa białego – dodał Oryński.

Nie rzucał tej deklaracji bez namysłu. Przeciwnie, od pewnego czasu był coraz bardziej przekonany, że jedyny sposób, by zdać nadchodzący egzamin, to skorzystać z pomocy amfetaminy.

Ile czasu minęło, od kiedy ostatni raz z Kormakiem ściągnęli kreskę? Sporo, ale w pamięci obydwu wciąż świeże było wspomnienie tego, jak napędzało ich to do pracy. Równie

wyraźne były słowa Żelaznego, że pożegnają się z kancelarią, jeśli ten kiedykolwiek dowie się, że znów sięgają po wspomaganie.

Spodziewał się pewnie prędzej kokainy niż amfetaminy – to ona była królową warszawskiego świata prawa i biznesu. W innych sferach niepodzielnie rządziła jednak ta druga, a statystyki jasno pokazywały, że Polska trzykrotnie przekracza europejską średnią. Największym atutem gandalfa białego była cena.

– Mówię poważnie – dodał Kordian. – Potrzebuję trochę. Przynajmniej do egzaminu.

Przyjaciel dalej milczał.

– Więc? – ponaglił go Oryński.

Kormak w końcu oderwał wzrok od telefonu, a błysk w jego oczach dowodził, że milczał nie bez powodu. Kordian natychmiast zapomniał o speedzie i nerwowo się poruszył.

– Co masz? – rzucił.

– Kilka ciekawych wiadomości od Skalskiej.

– To znaczy?

Odchrząknął szybko.

– Pierwsza brzmi tak: „Wiem, że się z nią widziałeś". Adrian nie odpisał. Druga: „Wszystko znowu zaczyna się od początku?". Znów brak odpowiedzi. Trzecia: „Dzieci ci tego nie wybaczą, przysięgam".

Oryński podniósł się, obszedł biurko i spojrzał na wyświetlacz. Wyglądało na to, że przynajmniej przez jakiś czas Skalska prowadziła monolog. Potem albo rozmówiła się z mężem twarzą w twarz, albo przez telefon. Tak czy owak, nie odpowiedział esemesowo.

– Miał romans? – spytał Kordian. – Ten przykładny ojciec i rzekomo wymarzony mąż?

Przedstawiano go tak nie tylko w mediach. Tuż po tym, jak został aresztowany, Kormak sprawdził wszystkich znajomych. Nie znalazł się nikt, kto szargałby dobre imię Adriana.

– Są jeszcze inne ciekawe wiadomości – odezwał się chudzielec, przewijając wątek.

Było ich w bród – i im dalej sięgnęli, tym konwersacje zdawały się bardziej emocjonalne. Skalscy kłócili się o kochankę Adriana, żona nieraz groziła mu odejściem, a mimo to na przestrzeni kilkunastu miesięcy ten wracał do dziewczyny przynajmniej kilka razy.

Mieli nowy, bez wątpienia istotny trop. Gdyby było inaczej, z pewnością nie byłby tak skrzętnie skrywany.

Kordian wiedział, że za wszelką cenę musi odnaleźć kochankę Skalskiego. W głowie zaczynały układać mu się pierwsze możliwe scenariusze wydarzeń. Romans już nie raz i nie dwa doprowadził do takich rezultatów, jak w domu przy Coopera – z pewnością mógł okazać się decydujący.

Może to Skalskiej odbiło? Może dziewczyna się tam zjawiła i w jakiś sposób uczestniczyła w tej makabrycznej zbrodni? A może małżeństwo się pokłóciło, a potem Adrian stracił kontrolę?

Tylko jedna osoba mogła mieć odpowiedzi.

Przeglądali kolejne wiadomości, ale nie znaleźli niczego, co pozwoliłoby im ustalić tożsamość kochanki. Zrezygnowani, w końcu odpuścili, zamykając wątek z wiadomościami od Skalskiego.

Oryński zapalił papierosa i przez moment się namyślał.

– Co zrobiłbyś na miejscu Skalskiej? – odezwał się.

– Pogoniłbym chuja.

Kordian uśmiechnął się lekko i nie skomentował.

– Przypuszczam, że za wszelką cenę próbowałbyś się dowiedzieć, kim jest ta dziewczyna – rzucił Oryński. – A mimo to w konwersacji ani razu nie padło takie pytanie.

– Więc…

– Więc Skalska musiała to ustalić na własną rękę. Albo z pomocą najlepszej agencji detektywistycznej, z której może skorzystać zazdrosna kobieta.

– Znaczy?

– Koleżanki, najlepszej przyjaciółki czy kogoś w ten deseń.

Kormak przygryzł wargę w zamyśleniu, a potem zaczął przeglądać listę pozostałych konwersacji w telefonie. Szybko zidentyfikował najobszerniejszy wątek wiadomości.

– Oficjalnie podaję twoją męskość w wątpliwość – odezwał się szczypior.

– Co takiego?

– Coś jest z tobą nie tak. Za dobrze rozumiesz kobiety.

Odwrócił iPhone'a w stronę Kordiana, a kiedy ten zerknął na wyświetlacz, przekonał się, że faktycznie słusznie rozumował. Skalska poprosiła o pomoc przyjaciółkę, a ta w jakiś sposób odnalazła osobę, z którą Adrian miał romans. Wysłała nawet adres.

– Jedziemy? – spytał Kormak, ale zrobił to jedynie dla formalności.

5

Skwer Tarasa Szewczenki, Mokotów

Nie było to dobre miejsce na spotkanie, uznała Chyłka. Przynajmniej nie na takie, które powinno odbyć się bez wiedzy osób postronnych.

Tymczasem to właśnie tutaj, tuż pod siedzibą prokuratury okręgowej, czekała na Olgierda Paderborna. Upodobał sobie ten skwer z zupełnie niezrozumiałych dla niej przyczyn. Owszem, miał tu blisko, ale miejsce nie było ani specjalnie przyjazne, ani ustronne.

Oprócz rzeźby bohatera narodowego Ukrainy znajdowało się tu kilkanaście ławek, trochę drzew o przerzedzonych koronach i trawnik, który sprawiał wrażenie raczej przestrzeni dla psich gówienek niż zielonego ozdobnika zurbanizowanej przestrzeni. Typowa namiastka miejskiego parku.

Chyłka odpaliła kolejnego papierosa, kiedy Paderborn wreszcie się zjawił.

– Gdzie twoja sobaka? – rzuciła.

– Kto?

– Raczej co. Zakładam, że wybrałeś to miejsce, bo chcesz, żeby twój burek miał się gdzie zebździć.

– Nie mam psa – odparł, siadając na ławce.

– A, rozumiem. W takim razie ja na moment zamknę oczy, a ty rób, co musisz.

Olgierd rozejrzał się, jakby przypuszczał, że jest w ukrytej kamerze. Rozpiął marynarkę, a potem rozsiadł się, zakładając ręce za oparcie. Joanna poczuła się, jakby nagle się skurczyła.

– Ściągnęłaś mnie tu po to, żebym słuchał niewyszukanych żartów na temat srania?

– Niezupełnie.

Paderborn z zaciekawieniem się do niej obrócił.

– Ale mam zamiar coś wypróżnić.

– Co konkretnie?

– Worek z prezentami dla prokuratury.

Olgierd zdawał się podejrzliwy, ale innej reakcji się nie spodziewała. W ich relacji właściwie nic nie przychodziło bez ceny. Każda przysługa była zapisywana i zapamiętywana na przyszłość. I oboje mieli świadomość, że żadna nie pozostanie bez rewanżu.

– A więc co? – odparł prokurator. – To ma być mój szczęśliwy dzień?

– W twoim fachu raczej żaden taki nie jest. Ale ten postaram się trochę ci umilić.

– Bo nagle stałaś się wspaniałomyślna?

– Urodziłam się wspaniałomyślna, Pader – odparła, a potem zgasiła papierosa o kosz przy ławce. – Gdyby było inaczej, już dawno zniewoliłabym narody i wprowadziła rządy tyranii na całym globie.

– Rzeczywiście. O tym nie pomyślałem.

– Ani o tym, ani o mojej wdzięczności. A przecież wiesz, że…

– Że w twoim przypadku to puste słowo – uciął i obrócił się do niej całym ciałem. – Skończ więc z tymi bzdurami i powiedz mi, czego chcesz.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Chcę dać ci tyle amunicji, żebyś wystrzelał wszystkich sukinsynów w kancelarii Żelazny & McVay.

Widziała, że Olgierd czeka na rozwinięcie, ale nie miała zamiaru od razu przedstawiać mu wszystkiego. Najpierw

zamierzała wybadać jego podejście. Nie uśmiechnął się, nie zaciekawił, ale był czujny.

Dobrze, uznała w duchu. Był gotów wysłuchać, co miała do powiedzenia.

– Jak możesz się domyślać, przez lata zebrałam trochę brudów na obecnych wspólników.

– Nie wątpię.

– Jestem skłonna się z tobą nimi podzielić.

Zmrużył oczy i popatrzył na nią w tak przenikliwy sposób, w jaki tylko prokurator potrafi.

– Dlaczego? – zapytał.

– Bo chcę puścić z dymem całą tę kancelarię, Padre. A ty mi w tym pomożesz.

Nie uwierzył jej od razu. Całkiem słusznie, nie powinien – nie dała mu żadnych konkretów, a to, co gotowa była mu obiecać, zdawało się zwyczajnie zbyt piękne. Niemal za darmo miał otrzymać szansę dobrania się do ludzi, którzy w innym wypadku byliby poza jego zasięgiem.

– Wiesz, że mają sporo za uszami – odezwała się.

– Prokuratura nie spekuluje.

Chyłka zerknęła na niego ze sceptycyzmem.

– Oczywiście, że nie – bąknęła. – Ale wiecie przecież, że gdyby wszyscy naprawdę byli równi wobec prawa, świat nie potrzebowałby prawników.

– Ta…

– Skoro już jednak istniejemy, to logiczne jest, że musimy dbać o jak największą nierówność. A jak lepiej ją osiągnąć, niż stawiając siebie samych ponad prawem?

– Jeśli chcesz mi udowadniać, że nikt nie łamie prawa tak często jak wy, to zapewniam cię, że nie musisz tego robić.

Przełożył rękę między oparcie a siedzenie, jakby zapierał się przed uderzeniem tajfunu. W pewnym sensie całkiem nieźle wyczuł sytuację. Tyle że nadchodzący podmuch da mu taki wiatr w żagle, jakiego nigdy nie widział.

– To dla ciebie żyła złota – dodała. – Wiem, co wspólnicy robili nie tylko dla swoich klientów, ale też dla kumpli. Uzbiera się też trochę dowodów, jeśli będziesz ich potrzebował. Choć zazwyczaj obywacie się bez nich, nie?

Kąciki ust Paderborna w końcu drgnęły.

– Mówisz poważnie? Joanna pokiwała głową, zachowując kamienny wyraz twarzy.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego chcesz wsadzić swoją własną kancelarię na minę?

– Bo ona jako pierwsza położyła ją na mojej drodze.

– To znaczy?

– Nie musisz znać szczegółów.

– Jeśli masz być moim kretem, obawiam się, że muszę.

Chyłka spojrzała na niego jak na przedszkolaka, a potem poklepała go po ramieniu.

– Źle odczytałeś moją propozycję, Pader. To ty będziesz moją dziwką, nie na odwrót.

– Mocne słowa.

– Raczej proste. Mówię tak, żebyś zrozumiał.

Doskonale wiedziała, że mogła pozwolić sobie na wiele więcej – i nawet wówczas z pewnością by go nie uraziła. W tej sytuacji zresztą przełknąłby każdą zniewagę, byleby dała mu to, o czym wspomniała.

Kancelaria ścierała się z prokuraturą od lat. Nie było tak, jak w przypadku wielu innych firm, które kładły nacisk na najbardziej opłacalne sprawy gospodarcze. Żelazny & McVay poszła w kierunku prawa karnego. I większość adwokatów zdążyła zapisać się negatywnie w pamięci oskarżycieli.

Olgierd nie mógł przepuścić takiej okazji. Utarcie nosa przeciwnikowi byłoby dla niego zabiegiem marketingowo lepszym niż skazanie gwałciciela czy pedofila na najwyższą możliwą karę.

– O ilu wspólnikach mowa? – spytał.

– Pobudziłam twój apetyt, co?

– Zobaczymy – odparł obojętnie. – Ilu?

– Ośmiu.

Paderborn zagwizdał cicho.

– To połowa wszystkich.

Najwyraźniej albo nie pamiętał, ilu znajduje się w zgromadzeniu, albo miał problemy z rachunkami. Wspólników w Żelaznym & McVayu od jakiegoś czasu było dwudziestu. I zdecydowana większość była przeciwko Chyłce.

– W tym dwóch komplementariuszy – dodała.

– Nieźle. O kim mowa?

– Wszystko w swoim czasie, Padre.

– Musisz mi coś dać – odparł, a potem przysunął się trochę. Spojrzał jej głęboko w oczy i wskazał w stronę siedziby prokuratury. – Jeśli mam zacząć coś robić w tym kierunku, potrzebuję przedstawić komuś konkrety.

– Okej.

Była gotowa zgodzić się na to od samego początku. Właściwie przyszła tutaj po to, żeby dać mu kilka nazwisk i rzeczy, które okażą się obiecującą zanętą.

– Mariusz Klejn – oznajmiła.

Błysk w oku prokuratura mówił sam za siebie. Klejn zajmował się niemal wyłącznie prawem karnym, od lat podpadał prokuraturze, wygrywając kolejne procesy. Mówiło się o tym, że miał stać się nawet imiennym partnerem, ale ani Artur, ani Harry nigdy się na to nie zgodzili.

Nie bez powodu. Mariusz Klejn był skuteczny głównie dlatego, że idealnie pasował do starego porzekadła: jeśli pomożesz kryminaliście przed popełnieniem przestępstwa, też jesteś kryminalistą – jeśli zrobisz to po fakcie, jesteś jego prawnikiem.

Oprócz momentu, w którym włączał się do sprawy, zasadniczo nic nie różniło Klejna od najgorszych wykolejeńców.

– Co na niego masz? – spytał Olgierd, wyraźnie poważniejąc.

– A co byś chciał? Wybór jest jak stąd do wód opływających przylądek Rozewie.

Paderborn nie odpowiadał, nadal wpatrując się swoim firmowym spojrzeniem w jej oczy.

– To najdalej wysunięty punkt Polski.

– Ta? A nie Jastrzębia Góra?

– Jeśli idzie o ląd, to tak – przyznała Joanna. – Ale jeśli weźmiesz pod uwagę morze terytorialne, nasza Gwiazda Północy traci swoje miano.

Olgierd jeszcze raz kontrolnie się rozejrzał.

– Wydaje mi się, że tobie grozi coś podobnego – powiedział. – Jeśli zdecydujesz się obrzucać błotem innych, staniesz się w środowisku trędowata.

– Nie obchodzi mnie to.

– Czeka cię wykluczenie, Chyłka. I dobrze wiesz, że ci ludzie nie popuszczą. Zrewanżują ci się tak, że nawet ty tego nie przetrwasz.

W tej sprawie prawdopodobnie również się nie mylił.

– Więc wybacz, jeśli jestem podejrzliwy – ciągnął. – Ale trudno posądzać cię o zapędy samobójcze.

Znała całe naręcze osób, które by się z tym nie zgodziły. Spodziewała się jednak, że Paderborn tak łatwo nie uwierzy i będzie szukał drugiego dna, przewidując jakąś manipulację z jej strony.

Była przygotowana, by rozwiać wszystkie jego wątpliwości.

– Rozumiesz, co mam na myśli, prawda? – spytał.

– Taa…

– Jeśli zniszczysz kancelarię, to zniszczysz i siebie – dodał. – Żadna firma cię nie przyjmie nawet na *junior associate*. Żadna.

– Może w takim razie pójdę do prokuratury.

Obdarzył ją naburmuszonym spojrzeniem i westchnął.

– W co ty grasz, Chyłka?

– Ten jeden raz w nic.

Wstała, podpierając się o ławkę, a potem powiodła wzrokiem po gęstych koronach drzew po drugiej stronie ulicy. Skinęła ręką na Paderborna, po czym ruszyła powoli ku przejściu dla pieszych.

– Chodź – rzuciła.

– Dokąd?

– Przejdziemy się po Łazienkach. Niedaleko tam macie, nie?

– Pięć minut do Belwederu – odparł Olgierd, niepewnie kierując się za nią. – Ale niedługo muszę wracać na posterunek.

– Świat się bez ciebie tam nie zawali. A ja mam ci coś do powiedzenia.

– Nie możesz tego zrobić tutaj?

– Nie – rzuciła bez wahania. – Bo tutaj rozmawiamy o służbowych bzdurach, a ja muszę wpuścić cię na teren prywatny. Inaczej nie zrozumiesz, dlaczego robię to, co robię.

Chwilę poźniej minęli Belweder i długą, wyłożoną kostką aleją między drzewami skierowali się w stronę Agrykoli. Chyłka potrzebowała krótkiego namysłu, by upewnić się, że faktycznie ma zamiar powiedzieć Paderbornowi o tym, czego nikt inny nie wiedział.

– Mam chłoniaka – odezwała się w końcu. – Anaplastycznego T-komórkowego.

Wyciągnęła paczkę marlboro i zapaliła, nie zwalniając kroku. Olgierd przez moment milczał, zapewne czekając na to, aż Chyłka w jakiś sposób obróci to w żart.

– O czym ty mówisz? – rzucił.

– Zostałam zarażona retrowirusem HTLV. Tylko tyle musisz wiedzieć, na szczegóły nie licz.

Nagle się zatrzymał, a ona zrobiła to samo.

– Co? – mruknął, zupełnie skołowany. – Mówisz poważnie?

– Tak.

– Masz raka?

– Nowotwór układu chłonnego, a przynajmniej tak określa to moja lekarka – sprostowała Joanna i zaciągnęła się. – Nieziarniczy, cokolwiek to oznacza.

– Ale…

– Postać agresywna, co brzmi całkiem nieźle i w jakiś sposób do mnie pasuje – kontynuowała. – Ale tylko brzmi. W efekcie nie daje mi to szans na długi żywot.

Na powrót ruszyła przed siebie, a Paderborn natychmiast się z nią zrównał.

– Kurwa mać… – jęknął.

– To twój jedyny komentarz?

Wyciągnął do niej rękę, a ona spojrzała najpierw na nią, a potem na jego oczy. W końcu położyła mu na dłoni paczkę marlboro.

– Tylko błagam cię, bez dramatyzmu – zaapelowała. – Zachowaj sobie te pokłady energii na salę sądową.

Pokiwał głową, a ona użyczyła mu ognia. Miał problem z zebraniem myśli, co dość wymownie świadczyło o tym, jak ją postrzegał. Nie tylko jemu wydawało się, że jest niezniszczalna.

– Ile masz czasu? – zapytał po chwili.

– Teoretycznie tak agresywna postać pozwala pożyć kilka, kilkanaście miesięcy. W moim wypadku lekarka mówi nawet o dwudziestu, może trzydziestu. Ale robią jeszcze badania.

– Na ile to… pewne?

– Co konkretnie? Sam nowotwór? – odparła i zrobiła przerwę na kolejne sztachnięcie. – Skurwysyn siedzi we mnie na sto procent, Padre. Onkologia raczej się w takich sprawach nie myli.

– Miałem na myśli czas, jaki ci został.

– Cóż… – Uniosła wzrok. – Wszystko to spekulacje. Równie dobrze mogę za tydzień wyciągnąć kopyta.

– Jezu…

– Nie jęcz – odbąknęła. – Ciebie może w drodze powrotnej pierdolnąć samochód. I jeśli będzie to czarna iks piątka, odwalisz kitę miło zaskoczony.

Olgierd kaszlnął, a potem spojrzał ze zdziwieniem na trzymanego między palcami marlboro.

– Mówię tylko, że wszystko jest możliwe – dodała Joanna. – Także to, że przyjdę do ciebie z intratną propozycją.

Prokurator zwolnił nieco kroku i machnął ręką.

– Te kilkanaście czy kilkadziesiąt miesięcy to szacunek bez leczenia? – spytał.

– Tak.

– A z leczeniem?

– Nie wiem, nie interesowałam się.

Złapał ją za rękę, ale kiedy tylko oboje się zatrzymali, szybko ją puścił. Chyłka posłała mu pełne niezadowolenia spojrzenie, obawiając się, że usłyszy teraz to, czego starała się uniknąć.

Nie tylko ze strony Olgierda. Nie mówiła o wynikach badań nikomu właśnie po to, by nie musieć wysłuchiwać niekończących się namów do chemii, radioterapii i wszelkich innych metod, które mogły przedłużyć jej kadencję na tym świecie.

– Zwariowałaś? – rzucił Paderborn. – W tej chwili medycyna jest tak…

– Cudów nie zdziała.

– Nie, ale może…

– Odpuść, Pader – poradziła, nie pozwalając mu się rozkręcić. – Nie mam zamiaru zamieniać się w widmo dawnej siebie tylko po to, żeby pożyć trochę dłużej. Wypadające włosy, jechanie na oparach, apatia i poziom sił na poziomie stawonogów? Dzięki, to nie dla mnie.

– Ani dla ciebie, ani dla kogokolwiek innego, ale to przejściowe. Nie powinnaś…

– Nie powinnam teraz wysłuchiwać od ciebie takich dyrdymałów – ucięła. – Wystarczająco wiele razy zanudzałeś

mnie odczytywaniem aktu oskarżenia. Miej litość.

Dopiero kiedy minęło ich dwoje przechodniów, uświadomiła sobie, że muszą stwarzać dziwne wrażenie, stojąc naprzeciwko siebie na środku alei. Mimo to nie miała zamiaru iść dalej w głąb Łazienek. Wiedziała, że ta rozmowa jest już na finiszu.

– Po prostu w to nie wierzę – odezwał się Olgierd.

– Ja nie wierzyłam, że Holandia graniczy z Francją.

– Może dlatego, że nie graniczy, tymczasem ty…

– W Europie nie – przyznała. – Ale jest taka wyspa na Karaibach, Sint Maarten lub Saint-Martin, jak wolisz. Obydwa kraje podzieliły ją na pół. Północ to wspólnota zamorska Francji, południe to terytorium autonomiczne Holandii.

Paderborn milczał.

– Mówiłam ci, że wszystko jest możliwe.

W odpowiedzi potrząsnął głową i dopiero teraz z jego twarzy ustąpiła dezorientacja.

– Kordian się na to godzi? – odezwał się.

– Nie ma nic do gadania. Wyspę podzielono traktatem z tysiąc sześćset czterdziestego ósmego roku między…

– Mam na myśli rezygnację z leczenia.

– W tej sprawie odpowiedź jest podobna – odparła Joanna i pstryknęła niedopałkiem na bok. – Tyle że nie było traktatu, a dekret jednowładczyni.

– I tak po prostu…

– On o niczym nie wie – przerwała mu, poważniejąc. – Ani on, ani ktokolwiek inny.

– Chcesz powiedzieć, że tylko ja wiem o twojej chorobie?

Skinęła lekko głową.

– Tak – dorzuciła. – Bo tylko ty musiałeś wiedzieć. Wszyscy inni są przekonani, że miałam wprost wymarzone wyniki badań.

– Nie możesz mówić poważnie…

– Mogę – odparła, a potem odwróciła się w stronę Belwederu. – Po prostu zazwyczaj podejmuję świadomą decyzję, żeby tego

nie robić.

Ruszyła w kierunku, z którego przyszli, uznając, że Paderborn ma już to, czego potrzebuje. W takiej sytuacji nie powinien mieć problemów z uwierzeniem, że Joanna jest gotowa na wszystko.

– A twoja siostra?

– Ona też nie ma o niczym pojęcia. Wie tylko moja lekarka.

– Musisz komuś…

– Nikomu nie mam zamiaru nic mówić, Padre – syknęła. – Głównie dlatego, że będę zmuszona wysłuchiwać tego, czym w tej chwili ty mnie męczysz. I nie muszę chyba dodawać, że jeśli piśniesz komukolwiek choćby słówko, cała moja oferta dotycząca wspólników przestaje obowiązywać.

Szli przez chwilę w milczeniu, oboje zdając sobie sprawę, że w tej sytuacji tylko jedna osoba miała cokolwiek do gadania.

– Mogę liczyć na twoją dyskrecję? – spytała.

– Tak.

Chłodna, pewna odpowiedź. Wystarczyła w zupełności, by Joanna nie musiała obawiać się, że Paderborn puści parę. Cokolwiek by o nim mówić, należał do osób, które potrafiły uszanować pewne zasady.

– Z oczywistych względów musisz się trochę pospieszyć – dodała. – Zbierz jakąś drużynę, zapowiedz, że wypowiadacie wojnę skorumpowanym, moralnie zgniłym i krwiożerczym prawnikom, a potem bierzcie się do roboty. Amunicję dostarczę wam niebawem.

Dopiero teraz wyglądał, jakby rzeczywiście zrozumiał, jaka szansa się przed nim pojawiła. Od lat musiał mieć obiekcje względem tego czy innego adwokata, wielu z pewnością podejrzewał nie tylko o machlojki na granicy prawa, ale także o pomaganie klientom w obchodzeniu przepisów. Nie wspominając już o nielegalnych transakcjach, wyprowadzaniu środków finansowych należnych fiskusowi czy unikaniu płacenia VAT-u.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić… – odezwał się po chwili.

– No – potwierdziła lekkodusznie. – Jeśli mam odejść, to zrobię to z hukiem.

Poklepawszy go po plecach, przyspieszyła kroku.

– Potrzebuję od ciebie jednak czegoś w zamian.

– Czego?

– Małej przysługi w sprawie Adriana Skalskiego – odparła i szeroko się uśmiechnęła.

6

ul. Lechonia, Żoliborz

Postawiwszy żółte daihatsu YRV pod kilkupiętrowym blokiem, Oryński i Kormak udali się prosto do klatki schodowej. Ulice, budynki i wszędobylska zieleń sprawiały, że Kordian miał wrażenie, jakby znalazł się w zupełnie innej Warszawie.

Ta nie miała nic wspólnego z korporacyjnym życiem, wielkimi blokowiskami, nowoczesnymi osiedlami czy nieustannym ruchem samochodów i tramwajów. Serce Żoliborza biło w rytmie małego miasteczka, a drzewa z rozłożystymi koronami zdawały się tłumić nawet wielkomiejski harmider.

Weszli przez otwarte drzwi na klatkę schodową, po czym skierowali się do mieszkania, które miała zajmować poszukiwana przez nich dziewczyna. Kormak powątpiewał wprawdzie, czy przyjaciółce Skalskiej udało się ustalić właściwy adres, ale Oryński był co do tego przekonany. Trudno o bardziej zdeterminowaną osobę niż sojuszniczka zdradzanej kobiety.

Stanęli przed drzwiami, przegładzili dłońmi koszule, a potem Kordian wcisnął dzwonek.

– Ja mówię, ty robisz dobre wrażenie – poinformował przyjaciela.

– Czyli co?

– Udajesz, że cię tu nie ma.

Kormak mruknął niezadowolony.

– Przypominają mi się nasze początki – oznajmił z rozrzewnieniem. – Pamiętasz, jak zapolowaliśmy na tę dziewczynę na osiedlu Langera?

– Z tamtego okresu pamiętam tylko koksa na siłowni, który proponował mi ileś tam „siłomasogodzin na masarni dziennie".

Kiedy Oryński po raz kolejny wcisnął guzik, przyjaciel popatrzył na niego z powątpiewaniem.

– Ale coś czuję, że teraz nie będziemy tak skuteczni – dodał Kordian.

– Najwyraźniej.

Zapukali do drzwi, a potem przez moment nasłuchiwali. Nie zanosiło się jednak na to, by ktokolwiek miał im otworzyć.

– Swoją drogą, co porabia teraz Sadysta z Mokotowa? – podjął Kormak.

Oryński podciągnął rękaw marynarki i zerknął na zegarek.

– O tej porze i w ten dzień tygodnia prawdopodobnie zakopuje jakieś ciało w lesie pod Izabelinem.

Pytlowali jeszcze przez kilka minut, zanim zgodnie uznali, że nie ma sensu dalej czekać, aż ktoś otworzy. Spróbowali do drzwi obok z nadzieją, że sąsiedzi powiedzą im przynajmniej, kim jest mieszkająca tu dziewczyna.

Ledwo zapukali, otworzył im starszy, zgarbiony mężczyzna, który jawił się Kordianowi jako stereotypowy mieszkaniec dawnego, powoli zanikającego już Żoliborza. Prawdopodobnie pamiętał jeszcze, jak Pałac Kultury był biały.

– Coście za jedni? – burknął.

– Kormak i Zordon – odezwał się chudzielec.

Starzec odgiął małżowinę uszną i skrzywił się w uniwersalnym geście świadczącym o tym, że albo nie dosłyszał, albo nie dowierzał, że ktoś może się tak nazywać.

– Szybko pan otworzył – dodał Kormak.

Mężczyzna charknął i przez moment walczył z wydzieliną, jakby starał się przepchać coś przez zbyt wąską rurę.

– Szybko, bo cały czas patrzałem, kto wyprawia te brewerie – odparł, wskazując na wizjer. – Czego tu szukacie?

– Właściwie tylko informacji – włączył się Oryński.

– Jak fryce w trzydziestym dziewiątym… też tylko chcieli wiedzieć, kto jewrej, a kto nie.

– My nie z tych – zapewnił Kormak.

– A z jakich, co? – spytał podejrzliwie starzec i przybliżył się o krok, wspierając się na grubej, drewnianej lasce. – I kto tam was w ogóle wie… te mielenialsy. Wyglądacie jak dwa cherubinki, ale równie dobrze…

Kiedy starzec urwał, Oryński odchrząknął i poprawił poły marynarki, jakby to miało dodać mu powagi. Odwrócił się i wskazał drzwi, do których przed momentem dzwonili.

– Orientuje się pan, kto tam mieszka?

– Zdzisław.

– Zdzisław? – powtórzył mimo woli Kormak. – Brzmi niezbyt kobieco…

– A kto mówi, że tam mieszka kobieta? – rzucił z nieufnością starzec i zbliżył się jeszcze bardziej.

Kordian uznał, że najlepiej będzie, jeśli skorzysta z wizytówki Żelaznego & McVaya. Dla jego pokolenia adwokaci być może nie stanowili uosobienia wszelkich cnót, ale jeśli ten człowiek pamiętał łapanki Żydów, fakt pracy w kancelarii mógł pomóc.

Mężczyzna wyciągnął okulary, przyjrzał się firmowej wizytówce, a potem oddał ją Oryńskiemu.

– Nie ma imienia ani nazwiska – zauważył.

– Bo to taka ogólna.

– Kolega nazywa się Zordon – oznajmił Kormak. – I jest mecenasem – dodał, z optymizmem wybiegając w przyszłość.

– Taki młody? I z takim obcym nazwiskiem?

– Jakim tam znowu obcym – rzucił chudzielec, pozorując zdziwienie. – Nie słyszał pan o jego przodku?

– Przodku?

– Konstanty Julian Zordon. Słynny powstaniec listopadowy.

– Ależ to był Ordon… i ma się rozumieć, że go znam. Mickiewicz o jego śmierci wiersz nawet napisał.

Kormak machnął ręką.

– Wie pan, jak to jest, nazwiska ewoluują. Ktoś gdzieś przekręcił w metryce chrztu i potem tak zostało. – Uniósł wzrok i bezradnie pokręcił głową. – Ważne jest to, że kolega broni niewinnego człowieka. I wydaje nam się, że jest świadek, który może poświadczyć na tę okoliczność.

Starzec wydawał się nieco bardziej skory do współpracy, ale w jego oczach próżno było szukać entuzjazmu.

– Ten świadek to dziewczyna, która rzekomo tam mieszka – dorzucił Oryński, wskazując jeszcze raz drzwi. – Potrzebujemy tylko imienia i nazwiska.

– Ode mnie go nie dostaniecie, młodzieńcy.

– Naprawdę nie mamy złych zamiarów – zapewnił Kormak. – Chodzi nam tylko o krótką rozmowę i ustalenie pewnych faktów.

– Nie pojmujesz – odparł ciężko starzec. – Ja nie wiem nic o żadnej damie. Tam mieszka Zdzisław Petlicki, człowiek niemłody, dość jednak energiczny. W gruncie rzeczy także poczciwy. I mieszka to nie do końca fortunne słowo, od pewnego czasu dał lokal w posiadanie ajentowi.

– Wynajmuje? – spytał Kordian.

– Tak. Może właśnie tej damie, co jej szukacie.

– Widział ją pan?

– A ja wiem… po klatce różni ludzie chodzą, ja już połowy nie kojarzę. Może i która wchodziła do mieszkania Zdzisława.

Mogli ciągnąć tę rozmowę jeszcze godzinami, ale zapewne niczego więcej by się nie dowiedzieli. Oryński podziękował mężczyźnie, po czym spróbowali szczęścia u innego sąsiada.

Scenariusz był jednak podobny. Ustalili, że Petlicki rzeczywiście wynajmuje mieszkanie od kilku lat, ale nikt nie potrafił nawet zliczyć lokatorów, którzy się przez nie przewinęli. Z rozmów z mieszkańcami wyłaniał się obraz człowieka wyjątkowo upierdliwego i pedantycznego, bynajmniej nie takiego, jakiego przedstawił im starzec z mieszkania obok.

Kiedy wrócili do Skylight, Kormak szybko znalazł w internecie ogłoszenie o wynajmie wraz z numerem telefonu, ale mężczyzna nie odbierał. Znaleźli się w kropce, a pomóc w tej sytuacji mogła tylko jedna osoba.

Oryński sprawdził godzinę, a potem nabrał głęboko tchu.

– To nie jest dobry pomysł – odezwał się szczypior.

– Znaczy co?

– Wizyta u Chyłki.

– Pora jest odpowiednia.

– Tylko jeśli wyznajesz klingońską zasadę, że dziś jest dobry dzień, by umrzeć.

Kordian poprawił kołnierzyk, a potem pożegnał przyjaciela, jakby rzeczywiście widzieli się ostatni raz. Przeszedł przez wciąż zapełniony pracownikami korytarz i stanął przed drzwiami gabinetu Joanny.

Zapukał tylko dla formalności, a potem wszedł do środka.

Chyłka stała przy oknie, obrócona tyłem do wejścia. Dyskutowała z kimś przez telefon i najwyraźniej była to na tyle ważna rozmowa, że nie odwracając się, wystawiła rękę w uciszającym geście.

W tle leciały znajome rytmy, ale Kordianowi dopiero po chwili udało się je zidentyfikować. *Killing Me Killing You* Sentenced. Jeden z kawałków, który znalazł się na jego playliście.

Właściwie playliście numer jeden. Oryński przygotował kolejną, ale nie zdążył choćby zająknąć się na ten temat przed Chyłką. I wyglądało na to, że nie będzie miał okazji.

Wreszcie odwróciła się, rozłączyła i odłożyła komórkę na biurko. Podparła się pod boki i obrzuciła Kordiana krytycznym spojrzeniem.

W tle fiński wokalista melancholijnie zawodził o dziewczynie, która nie zauważyła, że żmija wkradła się do ich wspólnego raju. Oryński pamiętał tekst. Wąż miał upuszczać z dwojga zakochanych krew kropla po kropli, sprawiając, by obumierali razem z ich wygasającą miłością.

Przesterowane gitarowe riffy nadawały słowom jeszcze większej mocy, a dwoje prawników patrzyło na siebie w milczeniu.

Joanna w końcu uderzyła w klawiaturę, a kiedy komputer wybudził się z uśpienia, zatrzymała muzykę.

– Mogło lecieć – odezwał się cicho Oryński. – Adekwatny podkład.

– Chcesz czegoś konkretnego?

– Tak, ale jestem gotów z tego zrezygnować, jeśli puścisz jeszcze kilka kawałków z tej playlisty.

Chyłka zbyła jego uwagę milczeniem, usiadła na fotelu, a potem podparła brodę o skrzyżowane ręce.

– Postawmy sprawę jasno – zaproponowała. – Albo powiesz mi, co cię przywiało, albo najwyższa pora, żebyś dał się porwać podmuchowi w przeciwnym kierunku.

Zbliżył się do krzesła po drugiej stronie biurka, ale nie miał nawet zamiaru go odsuwać. Próba spojrzenia na Chyłkę z góry wydawała się w jakiś sposób właściwa. Przynajmniej w tej sytuacji.

– Skalski miał kochankę – oświadczył. – Próbowaliśmy z Kormakiem ją znaleźć, ale zapadła się pod ziemię.

– Imię i nazwisko.

– Hm?

– Tyle wystarczy profesjonalistce. Czas amatorów się skończył.

– Kormak raczej nie należy do…

– Masz rację, on nie.

Zaległa krępująca, ciężka cisza. Kordian położył ręce na oparciu i nachylił się.

– Nie wiemy, jak się nazywa, znamy tylko adres.

Podał jej ulicę i numer mieszkania na Żoliborzu, a zaraz potem informację o Zdzisławie Petlickim. Nie miał złudzeń, że to w czymkolwiek pomoże.

– Przypuszczam, że lokatorka znikła nie bez powodu – dodał. – I że zadbała o to, by nikt więcej nie trafił na jej trop.

– Zachowaj sobie swoje gdybania dla siebie.

– Twoje są inne?

Wydawała się zupełnie niezaskoczona faktem, że Adrian miał kogoś na boku. Zapewne sama już do tego dotarła, a może uzyskała tę wiadomość od Kormaka, kiedy tylko odkryli romans.

– Moje gdybania prowadzą do wniosku, że wszystko jest możliwe.

– To znaczy?

– Na przykład to, że żona dowiedziała się o romansie, doszło między nimi do kłótni, straciła nad sobą panowanie i…

– I zabiła dzieci, a potem siebie. Tak, pamiętam tę absurdalną wersję.

Chyłka wzruszyła lekko ramionami, jakby rozważali, czy sprawdzi się prognoza pogody na jutro.

– Entropia we wszechświecie jest nieograniczona, Zordon – zauważyła i westchnęła. – Chaos nie ma końca. A to oznacza dwie rzeczy. Po pierwsze, że faktycznie wszystko jest możliwe. Po drugie, że jest to także nieuniknione.

– Równie dobrze możesz założyć, że to kochanka ich zabiła, a Adrian pojawił się po fakcie.

Pokiwała głową z namaszczeniem, jakby był to jeden z najbardziej prawdopodobnych scenariuszy. Kordianowi trudno było sobie to wyobrazić, choć z drugiej strony…

– Myślisz, że on mógłby ją kryć? – spytał.

– Cóż, nie byłby pierwszym, któremu porządnie odbiło z powodu kobiety.

Oryński zaprzeczył ruchem głowy.

– Ale nie aż tak – powiedział. – Nie chroniłby kochanki po takiej masakrze.

– Chyba że brał w tym w jakimś stopniu udział.

– No tak, tylko że wtedy…

– Nie ma żadnego „tylko że wtedy” – ucięła. – Jeśli wciągamy w to tę siksę, to na rozprawie wykażę, że jest niepoczytalny, rozchwiany emocjonalnie przez manipulację Igora, i że to ta dziewczyna zadawała ciosy.

– Nie ma jej odcisków palców – zauważył Kordian, wciąż pochylony nad biurkiem.

– Mówię metaforycznie. Chodzi o wykazanie, że to ona i Architekt prowadzili ręce Skalskiego.

Oryński w końcu się wyprostował. Przez chwilę przypatrywał się Joannie i starał się stwierdzić, na ile jej opanowanie i chłód są realne, a na ile wyuczone.

– Tak czy inaczej, moje „tylko że wtedy” sprowadzało się do czegoś innego.

– Przypuszczalnie do niczego, co by mnie interesowało.

Włożył ręce do kieszeni i przygarbił się nieco. Nie liczył na to, że ta rozmowa będzie wyglądała inaczej, ale w żaden sposób nie zmniejszało to odczuwanego bólu. Chyłka zaś sprawiała wrażenie, jakby ucinała sobie pogawędkę z panem Zenkiem rozwożącym kawę.

– Jeśli to wszystko prawda, choćby połowicznie, to poświęcasz swoją karierę dla winnego człowieka – odezwał się w końcu Kordian.

– Nie mam zamiaru niczego poświęcać.

– A jednak zaraz minie ultimatum i wylecisz z kancelarii.

– Jeśli mam gdzieś lecieć, to tylko do miejsca, gdzie w najbliższym czasie grają Ironsi podczas tournée po Europie.

Oryński nie odpowiadał.

– Legacy of the Beast – dodała z głębokim szacunkiem w głosie. – Ostatnim razem widziałam ich w Krakowie w tamtym roku. To stanowczo za mało.

– Chyłka…

Niewypowiedziany apel podziałał na nią jak płachta na byka. Zgromiła go wzrokiem, a potem podniosła się i oparła dłonie na biurku. Kiedy szeroko je rozsunęła, wyglądała, jakby mogła z powodzeniem wejść na plan *House of Cards* i zastąpić urzędującą prezydent.

– To wszystko delikatna sugestia, żebyś zajął się swoimi sprawami – oznajmiła.

– Sprawa Skalskiego się do nich zalicza.

– Niezupełnie.

– Daj spokój – rzucił pod nosem i zaryzykował uśmiech kącikiem ust. – To, że płomień naszej miłości gaśnie pod kroplami nadchodzącej burzy, nie znaczy, że nie możemy doprowadzić tej sprawy razem do końca.

Chyłka wymownie milczała.

– No dobra… – dodał Oryński. – Po angielsku i głosem wokalisty Sentenced brzmiało to trochę lepiej.

– Dużo lepiej. A teraz wywalaj stąd, Zordon.

– To z kolei z twoich ust zabrzmiało niemal pieszczotliwie.

– Bynajmniej takie nie było – zastrzegła, wciąż trwając w wyraźnie dominującej pozycji. – Znów mam zadać ci to samo pytanie, co w barze przy Wolskiej, żebyś zrozumiał?

– Nie – odparł, siląc się na spokój. – Wystarczy że powiesz mi, o co chodzi.

– Z czym?

Wskazał na nią i na siebie, jakby rysował w powietrzu łączącą ich więź.

– Z tym – powiedział.

Gorączkowo szukał odpowiednich słów, wiedząc, że ich zły dobór tylko ją rozjuszy. Oświadczenie, że jest mu winna chociażby wyjaśnienia, było równoznaczne natychmiastowemu

zakończeniu tej rozmowy. Identyczny skutek przyniosłyby pytania o to, czy jeszcze cokolwiek do niego czuje.

Musiał podejść do tego od innej strony.

– Musimy tę relację jakoś znormalizować – oznajmił. – Szczególnie jeśli mamy wybronić Skalskiego.

Chyłka westchnęła i opadła ciężko na krzesło.

– Relacja, o której mówisz, do niczego się już nie nadaje – odezwała się. – Może nigdy się nie nadawała.

Przełknięcie śliny przyszło mu z trudem. Odnosił wrażenie, jakby miał do czynienia z zupełnie inną, obcą osobą, jedynie przypominającą Chyłkę. Mimo to zebrał się w sobie. Należało skorzystać z okazji do rozmowy, bo mogła się już nie powtórzyć.

– Mam na myśli stopę zawodową i to, że musimy…

– Dobrze wiem, co masz na myśli. I nie ma to nic wspólnego ani z obroną Adriana, ani z naszą robotą.

Na korytarzu podniósł się większy niż zwykle raban, ale Kordian nawet nie obejrzał się w kierunku drzwi. Nie odrywał wzroku od Chyłki, ona również patrzyła mu prosto w oczy.

– Naprawdę muszę powiedzieć ci wprost, że to koniec? – spytała.

Cios był mocniejszy niż ten, którym oberwał w barze.

– Nie potrafisz sobie niczego wydedukować? – dodała, unosząc wzrok. – Mógłbyś dodać dwa do dwóch, zastanowić się nad tym, jaką ślamazarą byłeś od samego początku, jak nie potrafiłeś posunąć tego związku naprzód, jak stałeś w miejscu, czekając na Bóg jeden wie co.

Nie dowierzał temu, co słyszy, a jednocześnie miał wrażenie, że w jakiś sposób Joanna zaraz obróci to wszystko w żart.

– Co ty sobie w ogóle wyobrażałeś? – dodała ostrzej. – Że ile wytrzymam z takim gościem jak ty?

Gdyby jej usta choć drgnęły, gdyby w jej oczach pojawił się choć cień przewrotności, nadzieja na szczęśliwy koniec jeszcze

by go nie opuściła. Znikła jednak bezpowrotnie, kiedy patrzył na zawzięty wyraz twarzy Chyłki.

– Potrzebuję prawdziwego mężczyzny – dodała. – Nie fajtłapy, dla którego największym aktem odwagi jest wzięcie pełnotłustego mleka zamiast sojowego w swoim jebanym latte. Rozumiesz, do czego zmierzam?

– Chyba aż za dobrze.

– W takim razie w tył zwrot – rzuciła, wskazując mu wyjście.

Nie zdążył się odwrócić, kiedy drzwi nagle się otworzyły. Bez pukania, bez zapowiedzi, za to z impetem, który świadczył, że właśnie stało się coś istotnego, do środka wszedł McVay, a zaraz za nim Żelazny.

Drugi z nich trzasnął drzwiami tak mocno, że aż się zatrzęsły. Chyłka zerwała się na równe nogi, jakby miała bronić się przed fizyczną napaścią.

Wzrok obydwu imiennych partnerów sprawiał, że obawa wydawała się uzasadniona.

– Co to ma być? – syknęła Joanna.

– Ty masz czelność o to pytać? – odparł ostro Artur. – Do kurwy nędzy, to jest wręcz…

William położył mu rękę na ramieniu, jakby przyjął na siebie rolę rozjemcy, ale Żelazny natychmiast ją strącił.

– …niewiarygodne – dokończył Artur.

– Niewiarygodne jest to, że wchodzicie tu jak do obory.

Żelazny zacisnął pięści i ruszył w kierunku biurka. Kordian zwrócił się do niego, nie rozumiejąc ani co się dzieje, ani do czego może za moment dojść. Jedno było pewne – jeszcze nigdy nie widział Artura tak wściekłego.

– Dobre porównanie – wycedził Żelazny. – Bardzo, kurwa, dobre. Bo taplasz się tutaj w takim brudzie i gnoju, że…

– Co ty pieprzysz?

Artur zatrzymał się przy biurku i trzasnął dłońmi o blat.

– Wiemy o wszystkim, do cholery – rzucił. – O spotkaniu z Paderbornem, o tym, że dajesz mu brudy na wspólników i…

– Urwał, uniósł ręce, a potem odwrócił się, jakby ostatkiem sił zdołał powstrzymać się przed rękoczynami. – Do kurwy nędzy! – krzyknął. – Co ty sobie wyobrażasz?!

Joanna otworzyła usta, zapewne mając zamiar odpowiedzieć równie agresywnie. Tym razem to jednak McVay nie dał jej szansy na odpowiedź.

– Nie będziemy tego dłużej tolerować – powiedział. – Ani my, ani pozostali wspólnicy.

Oryński czekał, aż Chyłka wreszcie odparuje. Ta jednak milczała, co zdawało się wprawiać Żelaznego w jeszcze większą wściekłość.

– Wylatujesz – oznajmił. – Wylatujesz na zbity pysk, rozumiesz?

Pierwszą myślą Kordiana było to, że nie mają wystarczających argumentów. Szybko jednak uświadomił sobie, że jeśli Joanna rzeczywiście knuła coś z Paderbornem, mogło uchylić to reszcie odpowiednią furtkę. Ustawa jasno mówiła o tym, jakie są konsekwencje działania na niekorzyść spółki – i sąd nie zawaha się przed udzieleniem wspólnikom zabezpieczenia.

– Ze skutkiem natychmiastowym – dodał Artur. – To jest twój, kurwa, koniec. Nie tylko tutaj, ale też wszędzie indziej. Praktykować prawo będziesz mogła co najwyżej w internecie, na zasranych forach z poradami. Obiecuję ci, że o to zadbam.

Oryński spojrzał na wciąż milczącą Chyłkę. Czy rzeczywiście to zrobiła i rozjuszyła gniazdo szerszeni? Jeśli rzeczywiście miała zamiar donieść na pozostałych wspólników, będzie spalona w środowisku. Żelazny z pewnością nie przesadzał.

– Nie masz nic do powiedzenia? – odezwał się William.

Chyłka spojrzała na jednego, potem na drugiego. Ostatecznie podniosła się, podeszła do regału z książkami i wyciągnęła jedno z wydań Waltosia. Wepchnąwszy je pod pachę, skierowała się do drzwi.

– Obrzucasz nas gównem, plujesz na wszystko, co tu zbudowaliśmy, i nie raczysz nawet się odezwać? – syknął Żelazny.

Joanna zatrzymała się przed wyjściem.

– No – odparła ze spokojem. – Za to odezwie się do was prokuratura.

Kiedy otworzyła drzwi, Kordian miał wrażenie, że cały ruch na korytarzu zamarł. Zupełnie jakby wszyscy oczekiwali rozwiązania sytuacji, z której już nie było odwrotu.

Chyłka zatrzymała się w progu, a potem obejrzała przez ramię.

– Mogę ci to wytłumaczyć, Artur – dodała. – Ale nie zrozumiem tego za ciebie.

– Zachowaj sobie te swoje docinki…

– Taki miałam zamiar. Ale skoro sam chcesz usłyszeć więcej, proszę bardzo – odparła, odwracając się całkiem. – Przede wszystkim musisz wiedzieć, że twoja gęba wygląda, jakby praworęczny pięciolatek narysował ją lewą ręką. Że zazdroszczę wszystkim, którzy nigdy nie mieli okazji cię poznać. Że zawsze byłam ciekawa twojego oglądu na inteligencję, jako formy życia zupełnie z nią niezaznajomionej, i że to ty jesteś powodem, dla którego producenci umieszczają instrukcję użytkowania na opakowaniach szamponu do włosów.

Machnęła ręką, a potem zrobiła krok w kierunku korytarza.

– Wybacz, po prostu korzystam z okazji – dodała. – Tak naprawdę chcę ci tylko powiedzieć, żebyś cieszył się ostatnimi chwilami tutaj, bo ani się obejrzysz, puszczę to całe miejsce z dymem. Po tym, co zrobię, nie będzie ani Żelaznego, ani McVaya. Rozpierdolę cały ten cyrk, który nazywacie kancelarią.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do windy. Odsuwający się prawnicy sprawiali wrażenie, jakby wcześniej dogadali się,

by utworzyć dla niej szpaler. W rzeczywistości jednak byli tak samo zaskoczeni, jak Oryński.

Kiedy Kordian został sam z dwoma imiennymi partnerami, zapadła długa, niewygodna cisza. Miał wrażenie, że będzie trwała bez końca.

7

ul. św. Wincentego, Targówek

Po minucie dzwonienia do drzwi Chyłka zaczynała powątpiewać, czy Tesa w ogóle jej otworzy. Wbiła wzrok w wizjer, przekonana, że dziewczyna stoi po drugiej stronie i jej się przygląda, a potem zbliżyła się o krok.

– Mam podać jakieś tajne hasło, do cholery? – zapytała. – Czy łaskawie mi otworzysz?

Z drugiej strony nadal nie dochodził żaden dźwięk, a Joanna przypuszczała, że Tesa wstrzymuje oddech.

– Kurwa mać… – jęknęła i przewróciła oczami. – Wiem, że tam jesteś, Hikikomori.

Minęła jeszcze chwila, zanim rozległ się dźwięk otwieranego zamka. Potem drzwi lekko się uchyliły.

– *Hikikomori* to nazwa zjawiska, nie osoby – odezwała się Tesa.

Chyłka weszła do mieszkania, niemal tratując po drodze dziewczynę. Ta natychmiast zamknęła za nią drzwi i przekręciła zamek.

– Od teraz to twoja ksywa – oznajmiła prawniczka, ściągając czarną, skórzaną kurtkę.

– Nie ma mowy.

– Co? Nie pasuje? – spytała, ruszając do niewielkiej kuchni. – Chodzi przecież o te kitajce, które zamykają się w domach i nie wychodzą z nich nawet na zakupy, prawda?

Tesa weszła za nią i rozłożyła ręce, jakby chciała zasugerować, by Joanna czuła się jak u siebie.

– To zjawisko wiąże się ze świadomym i dobrowolnym wycofaniem się z życia społecznego – powiedziała. – W moim wypadku to bardziej…

– Strach.

– Tego konkretnego słowa akurat nie używajmy.

– No jasne – odparła Chyłka i otworzyła lodówkę. Szybko przejrzała zawartość, po czym wybrała jeden z deserów o smaku kokosowym. – Dobry starter – oznajmiła, unosząc opakowanie. – Ale potrzebuję czegoś bardziej… treściwego.

– Przy skrzyżowaniu z Borzymowską jest sushi, może…

– Sushi mi teraz przydatne mniej więcej tak, jak popielniczka na motocyklu.

– Masz motocykl?

Chyłka spojrzała na nią z powątpiewaniem, a potem pokręciła głową.

– A muszę mieć, żeby klecić dobre analogie?

– Powinnaś, żeby miały większy sens.

Joanna uniosła brwi.

– Mądrala z ciebie, co? Taka niby wycofana, ale tak naprawdę przyczajony tygrys?

– Różnie mnie już nazywano.

– Mniejsza o to – zbyła temat Chyłka. – Mówiąc wprost, szukam jakichś procentów, ale niczego tu nie widzę.

Brak odpowiedzi ze strony rozmówczyni kazał sądzić, że dalsze poszukiwania okażą się bezowocne. Chyłka westchnęła i usiadła przy stole z deserem. Zaczęła powoli go jeść, podczas gdy Tesa uprzątała opakowania po innych, mlecznych i sojowych. Wyglądało to tak, jakby żywiła się wyłącznie nimi.

– Mamy problem – odezwała się Joanna. – I nie ma on związku z tym, że w tym domu nie ma ani kropli alkoholu.

Tesa pokiwała głową.

– Widziałam.

– Co widziałaś?

– Nagłówki w lokalnej prasie – odparła dziewczyna, zamykając szafkę pod zlewozmywakiem. Usiadła naprzeciwko Chyłki i posłała jej porozumiewawcze spojrzenie. – Od wczoraj piszą o tym, że wyrzucono cię z kancelarii.

– Jedyne, co wyrzucono, to szansę na przetrwanie.

– Ale ciebie przy okazji też.

– Nie, ja po prostu zakończyłam z nimi współpracę.

– Tak to się teraz nazywa?

– Teraz, to znaczy kiedy?

– W momencie, kiedy chce się zachować twarz?

Chyłka doceniła uwagę zdawkowym uśmiechem. Od początku wydawało jej się, że Tesa to faktycznie przyczajony tygrys, a teraz z każdą chwilą utwierdzała się w tym przekonaniu. Dziewczyna z pewnością była interesująca.

– Dobra – rzuciła Joanna. – Zostawmy eufemizmy politykom. W gruncie rzeczy po prostu mnie wyjebali. Czy raczej niebawem to zrobią.

– Niekoniecznie to chciałam z ciebie wyciągnąć…

– Ale srogo tego pożałują – dodała przez zęby Chyłka. – Muszę tylko najpierw uporać się z kilkoma kwestiami. A jedna z nich to właśnie ten problem, o którym mówię.

– Czyli co?

– To, że prokuratura zrobiła nas w balona.

Teresa nie orientowała się w temacie, bo Joanna wraz z Zordonem postanowili, że dziewczyna będzie dostawała tylko tyle informacji, ile to absolutnie konieczne. W tej sytuacji jednak Chyłka musiała zmienić taktykę.

Szybko nakreśliła, co miała zamiar osiągnąć przez współpracę z Paderbornem, a potem skwitowała wszystkie swoje wysiłki wymownym westchnięciem.

– O co konkretnie go poprosiłaś? – zapytała Tesa. – W zamian za te brudy?

– O przysługę.

– To wiem, ale jaką?

– Pader miał zwrócić się do biegłego – odparła ciężko Joanna. – Tyle mi obiecał.

– Ale?

– Ale… cholera, dziewczyno, żebyś to zrozumiała, musiałabyś zmarnotrawić trochę czasu na czytanie Kodeksu postępowania karnego.

– Nie możesz tego wytłumaczyć jakoś w skrócie?

– W skrócie… – mruknęła Chyłka. – Gdyby skróty były korzystniejsze, nie byłyby skrótami, tylko tą właściwą drogą, prawda?

– Są właściwą drogą dla co sprytniejszych, więc…

– Okej – rzuciła Joanna z zadowoleniem. – Biegły miał ustalić, czy twój eks rzeczywiście wpływał na Skalskiego i czy ten był w istocie niepoczytalny. Gdyby się to potwierdziło, prokurator nie skierowałby aktu oskarżenia do sądu i musiałby uznać, że Adrian nie mógł pokierować swoim postępowaniem ze względu na to, co ustawa nazywa „innym zakłóceniem czynności psychicznych".

Na moment w kuchni zaległa cisza.

– Już żałujesz, że zapytałaś?

– Jeszcze nie – odparła dziewczyna. – Więc nie udało się tego osiągnąć?

– Nie. Mimo że Padre wydawał się zainteresowany całą tą sprawą z Architektem, ostatecznie się na mnie wypiął. Nie będzie żadnego biegłego, dojdzie za to do procesu pełną gębą.

Teresa spuściła głowę, zapewne dopiero teraz uświadamiając sobie, że gdyby ta sprawa skończyła się już teraz, wpłynęłaby nie tylko na los Skalskiego, ale także Stracha. Niewinność jednego zasadniczo oznaczała wolność drugiego.

– To jak on w końcu się nazywa? – spytała. – Raz mówisz Pader, raz Padre.

– Wszystko zależy od tego, jaki akurat mam humor.

– Aha.

– Przyzwyczajaj się – bąknęła. – Ty też raz będziesz Hikikomori, raz Tesą, a innym razem Teresą.

– Wolałabym bez tego ostatniego.

Joanna uniosła wzrok ku niebu.

– W głowie mi się nie mieści, jak można woleć zdrobnienie swojego imienia.

– A mnie, jak można woleć pełną formę.

Spojrzały na siebie w sposób, który zdawał się sugerować, że mimo niezliczonej ilości różnic między nimi nadawały na tych samych falach. Po chwili Tesa lekko się skrzywiła.

– Co jest nie tak? – spytała Chyłka.

– Skoro już tak ględzimy, muszę ci powiedzieć, że nie najlepiej wyglądasz.

– I kto to mówi?

– Ja przynajmniej wyglądam zdrowo.

– Chyba według standardów Pizzy Hut.

– Ej…

– Spokojnie, moja droga – dorzuciła szybko Chyłka. – Musisz wiedzieć, że takie prztyczki z mojej strony to niemal wyraz miłości.

Tesa uśmiechnęła się lekko.

– Nie wiem, czy nie za wcześnie na takie deklaracje – odparła.

– Nie lubię tracić czasu. Poza tym nie mam nic przeciwko osobom plus size i wnerwiają mnie ci, którzy klepią jak mantrę, że „moje ciało to moja świątynia". Przecież to brednie. Zapomnieli chyba, ilu ludzi penetruje korytarze Bazyliki Świętego Piotra na Watykanie, zabytki w Jerozolimie i inne takie miejsca.

– Cóż…

– Ale mówiąc poważnie, wychodzę z założenia, że jeśli nasze kubki smakowe zostały przez naturę zaprojektowane tak, żeby doceniać tłuste, pełne soli dania, to coś w tym jest. Dla mnie

więc wyglądasz całkiem zdrowo, cokolwiek bym ci mówiła. Jasne?

Teresa zdawała się lekko zbita z tropu, ale Chyłka uznała, że nie minie wiele czasu, a dziewczyna przywyknie do jej sposobu okazywania sympatii. O ile będzie miała okazję.

– Chcesz wrócić do tematu?

– Poproszę – odparła Tesa.

– Więc wygląda na to, że całe moje starania są jak wysiłki hiszpańskiej Wielkiej Armady w natarciu na Anglię.

Rozmówczyni wyraźnie nie wiedziała, o co chodzi, choć Joannie wydawało się, że to dość podstawowa wiedza.

– Prawie dwieście uzbrojonych statków ruszyło na nieprzyjaciela, którymi dowodził byle pirat. Jedna z największych klęsk w historii, po niej Hiszpania już nigdy nie odrodziła się jako potęga morska.

– Mhm…

– Gdyby do niej nie doszło, dzisiaj Ironsi śpiewaliby po hiszpańsku. Ale mogliby nazywać się wtedy Doncella de Hierro, więc może to i lepiej – dodała zamyślona Chyłka. – Zresztą nieważne. Liczy się to, że Pader olał nas ciepłym moczem, a akt oskarżenia poleciał już do sądu.

– To znaczy, że…

– Że nie uwierzyli mi na gębę. Prokuratura uznaje twojego Igora za ofiarę, nie za sprawcę. Strach na Wróble zostaje w pierdlu, Skalski będzie sądzony, a my mamy potężny problem.

Tesa przesunęła dłonią po twarzy, jakby mogła odgonić czarne wizje.

– W dodatku, jak słusznie zauważyłaś, nie mamy już zaplecza kancelarii Żelazny & McVay. Musimy sobie radzić same.

– I myślisz, że…

– Oczywiście, że sobie poradzimy – ucięła Chyłka. – Zapewniam cię, że moim największym osiągnięciem wcale nie

jest to, że mam więcej przodków niż którykolwiek z moich wstępnych.

Teresa milczała, najwyraźniej potrzebując chwili, by przetrawić informację.

– Fakt, że to oznacza koniec korzystania z kancelaryjnego ksera, ale nie takie plagi już na mnie spadały – dodała Joanna.

– Tyle że teraz bronisz klienta sama.

– I dobrze. Będę w doborowym towarzystwie.

– Klienta, który za wszelką cenę nie chce procesu, mimo że wcześniej był gotowy przyznać się do…

– Doskonale wiem, jak pokrętny to sukinsyn.

Tesa podeszła do lodówki, ale jej nie otworzyła. Oparła się o nią plecami i wplotła dłonie we włosy. Przez chwilę jej palce robiły za lokówkę.

– On ma alibi, tak? – spytała.

– Dość porządne. Zeznania dwóch osób i zdjęcie.

– Więc…

– Po co tak kręci? – dokończyła za nią Chyłka, po czym wzruszyła ramionami. – Zapytaj mnie lepiej o to, co i dlaczego robią fretki w rui. Prędzej doczekasz się odpowiedzi.

Teresa zmrużyła oczy.

– Naprawdę? – spytała.

– Obawiam się, że tak. Broniłam kiedyś ginekologa, który… – Urwała i wykonała ruch ręką, jakby opędzała się od komara. – Nieważne, tamtego psychola mam już z głowy. Teraz muszę zająć się kolejnym.

– I jak masz zamiar to zrobić?

Wyciągnąwszy paczkę papierosów, Joanna rozejrzała się za popielniczką. Ostatecznie uznała, że znów skorzysta z dobrodziejstwa opakowania po kokosowym deserze.

– Wykażę w sądzie to, czego miał dowieść biegły – zadeklarowała i się zaciągnęła. – A potem powiem *hemos pasado*. Bądź na to gotowa.

– Dlaczego?

– Bo to taka świecka tradycja. Naprawdę musisz wszystko drążyć?

– Wolę wiedzieć – odparła rzeczowym tonem Tesa. – I skąd to uwielbienie dla wszystkiego, co hiszpańskie?

– Nie wiem. Zaczęło się od tequili.

– Tequila wywodzi się z Meksyku.

– No widzisz – odparła pod nosem Chyłka i wypuściła dym w jej stronę. – Tak to jest, jak zaczniesz drążyć. Zordona już wytrenowałam tak, żeby tego nie robił, to i ciebie nauczę.

Tesa rzadko patrzyła rozmówcy prosto w oczy, ale kiedy to robiła, było w tym coś, co świdrowało normalnie niedostępne zakątki umysłu. Joanna poczuła się nieswojo i zaciągnęła się głęboko, jakby to mogło pomóc.

– Brakuje ci go, co?

– Może – odparła, zaskakując samą siebie.

Coś było we wzroku tej dziewczyny, w jej sposobie bycia i aurze, że była gotowa to przyznać. Nie potrafiła tego dookreślić, ale jedno było pewne: Tesa z jakiegoś powodu budziła zaufanie.

– W takim razie może mamy ze sobą sporo wspólnego – odezwała się po chwili dziewczyna.

– My i od groma innych kobiet.

– Ale ja zamierzam coś z tym zrobić, a ty?

– Nie.

Joanna uznała, że krótka, zdecydowana odpowiedź będzie wystarczająco wymowna. I najwyraźniej się nie pomyliła, bo Tesa jedynie pokiwała głową w milczeniu.

– Za to zamierzam coś zrobić w twojej sprawie – dodała Chyłka. – Ale będę potrzebowała czegoś więcej niż parafrazowanie Platona i zdjęcie czaszek.

– To znaczy?

Chyłka wstała, skinęła na nią i ruszyła do pokoju, w którym mieściła się Mozaika Architekta. Niewielkie pomieszczenie po

raz kolejny przypomniało jej wyjątkowo makabryczny escape room.

– Przeanalizujemy to wszystko razem – oznajmiła. – Wyciągniemy z tego co się da, a potem przekonam Skalskiego, żeby pozwolił mi działać na rozprawie tak, jak uznam to za słuszne.

– I myślisz, że w ogóle zgodzi się na rozprawę?

– W tej kwestii nie ma już nic do gadania – odparła Joanna, tocząc wzrokiem po zdjęciach ofiar, do których udało się dotrzeć Tesie. Z pewnością miała dziennikarskie zacięcie, inaczej nigdy nie zebrałaby tych materiałów. Może w pewnym momencie minęła się z powołaniem, a może to mąż sprawił, że zadowoliła się poczuciem domowego komfortu i zrezygnowała z innych spraw.

Tak czy owak, wyraźnie nadawała się do większych rzeczy.

– Następnym punktem programu będzie kilka celnych ciosów podczas procesu i położenie na deski nieszczęśnika, którego wystawi przeciwko mnie Padre.

– Wydajesz się pewna…

– Nie lubię tracić czasu na wątpliwości, młoda.

Teresa skinęła głową i podeszła do jednej ze ścian, na której umieściła szereg artykułów z ostatnich miesięcy. Wodziła po nich wzrokiem, zastanawiając się, od czego powinny zacząć.

Zanim zdążyła coś zaproponować, rozległ się refren z *Afraid to Shoot Strangers*. Chyłka szybko sięgnęła po telefon i dostrzegła numer aresztu śledczego na Białołęce. Przełknęła ślinę, nie spodziewając się niczego dobrego. Zła passa trwała, cokolwiek starałaby się wmówić Tesie czy innym osobom.

– Kancelaria prawna Chyłka bez wspólników – rzuciła. – W jaki sposób mogę pospieszyć z pomocą?

– Dogadałem się z prokuratorem – odezwał się Skalski.

Najwyraźniej nie miał nastroju na przydługawe wstępy. Chyłka odeszła na bok, jakby Teresa przez przypadek mogła usłyszeć zbyt wiele.

– Co znaczy, że się dogadałeś? – bąknęła. – Dogadywać to się można z gościem, który ma ci przepchać kibel o piętnastej, ale chciałby przyjść trochę później. Nie z ludźmi, którzy chcą wsadzić cię na resztę życia do więzienia.

Adrian nie odpowiadał.

– Jesteś tam?

– Tak.

– Więc wydal z siebie słowa wyjaśnienia.

– Wszystko już ustalone – odparł enigmatycznie Skalski. – Będzie proces.

– Co?

– Po prostu rób swoje – dodał Adrian i nie czekając na protesty swojej obrończyni, szybko się rozłączył.

Chyłka zamarła. Nie spodziewała się, że ta rozmowa tak szybko się zakończy.

Uświadomiła sobie, że zmarnotrawiła czas na zwyczajowe przytyki, podczas gdy od razu powinna przycisnąć Adriana. Do cholery, co się właśnie wydarzyło?

Nie potrafiła zebrać myśli, co dopiero spekulować, na jaki układ Skalski mógł pójść z prokuraturą. I dlaczego w ogóle postanowił to zrobić.

– Coś nie tak? – zapytała Tesa.

Joanna potrząsnęła głową.

– Wszystko okej – zapewniła.

– Nie wygląda na to…

– Mój klient po prostu przypomniał mi, że powinnam robić swoje. I wiesz co?

– Nie.

– Tym razem go posłucham – dodała, po czym pozwoliła sobie na lekki uśmiech. – W stu procentach.

8

XXI piętro Skylight, ul. Złota

Mimo że na korytarzu ruch był jak zawsze, kancelaria bez Chyłki zdawała się całkowicie pusta. Kordian przeszedł do swojego biura, zerknął na plakietkę z napisem „junior associate", a potem zamknął się w środku.

Powiesił marynarkę na oparciu krzesła, usiadł przed komputerem, ale na dobrą sprawę nie wiedział, do czego się zabrać. Po tym, jak ciężar sprawy Skalskiego spadł z firmowych barków, imienni partnerzy zapewnili go, że będzie miał teraz niewielkie obłożenie. Zależało im głównie na tym, by zdał zbliżający się egzamin – a przynajmniej tak twierdzili.

W istocie być może chcieli dać mu czas, by zastanowił się, czy dalej chce tutaj pracować.

Sam nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Dla Chyłki z pewnością nie było już powrotu. Po tym, co zrobiła, żaden ze wspólników nie był gotowy opowiedzieć się po jej stronie, a decyzja sądu o jej wykluczeniu była jedynie formalnością.

W żadnej większej firmie też się nie zaczepi, bo wszyscy będą mieli świadomość, że może podłożyć im nogę tak samo, jak próbowała to zrobić wspólnikom w Żelaznym & McVayu.

Po raz pierwszy była naprawdę skończona. Balansowała na tej granicy już kilkakrotnie, ale nigdy wcześniej jej nie przekroczyła. Teraz jednak stała się wyrzutkiem we własnym

środowisku – i nawet skuteczna obrona Skalskiego nie mogła tego zmienić.

Ale po co to wszystko? Dlaczego?

Oryński nie mógł skupić się na niczym innym, wciąż wracając do tych samych pytań. Szans na skuteczną naukę nie było. Okazji do zajęcia się czymś innym również nie.

W końcu uznał, że najlepiej będzie, jeśli po prostu znajdzie odpowiedzi na dręczące go kwestie. Zrobi to, a potem ruszy dalej.

Zabrał marynarkę i opuścił Skylight, po drodze zamawiając jeszcze obowiązkową kawę na wynos. Wsiadłszy do rydwanu ognia, od razu ruszył w kierunku Wilanowa. Był tylko jeden trop, który mógł podjąć.

O tej porze sznur samochodów ciągnął się od obrzeży miasta w kierunku centrum, dzięki czemu udało mu się dotrzeć na Europejską w niecałe pół godziny. Zaparkował przed domem Brenczów, a potem zapukał do drzwi.

Słyszał kroki, ale nie doczekał się dźwięku otwieranego zamka. Przypuszczał, że Magdalena musi się upewnić, czy nie nachodzi jej jakiś niepożądany gość.

Ledwo jednak drzwi się otworzyły, uzmysłowił sobie, że się pomylił.

– Cześć, wujku Zordonie – rzuciła rezolutnie Daria.

Kordian skrzywił się lekko.

– Cześć – odparł. – Jest mama?

– Moja?

– Mhm.

– W kibelku. Ale możesz wejść i poczekać w kuchni.

Nieco bardziej skonfundowany niż przed momentem, Oryński wszedł do środka i rozgościł się na tyle, na ile potrafił. Zaparzył sobie kawy, po czym usiadł w salonie, robiąc wszystko, by nie wdać się w rozmowę z siostrzenicą Chyłki.

Mała miała jednak inne plany.

– Czemu jesteś bez cioci? – spytała.

– Jest teraz… zajęta.

– Czym?

– Głównie pracą.

– Przecież ją wyrzucili.

Kordian uniósł brwi, choć może nie powinien się dziwić, że mała jest tak rozgarnięta i czujna. Połączenie genów Juliana i Magdy z pewnością nie mogło prowadzić do żadnego innego efektu.

– Tak mówi mama – dodała Daria.

– Pewnie ma rację.

Zaległa chwilowa cisza, która dla Oryńskiego była niewygodna jak zbyt ciasno zawiązany krawat. Darii jednak zdawała się nie przeszkadzać.

– Zaraz wyjdzie z klopika – oznajmiła.

Jej zapewnienia okazały się całkiem zasadne. Magda zjawiła się po chwili, wyraźnie zdziwiona obecnością Kordiana. Przywitała go, a potem z uznaniem wskazała kubek z kawą.

– Widzę, że się rozgościłeś.

– Pomyślałem, że…

– Bardzo dobrze – ucięła czym prędzej. – I wiesz, że zawsze możesz do nas wpaść. Przyda nam się towarzystwo.

Wymienili się poprawnymi uśmiechami, po czym Magdalena zrobiła kawę także sobie i usiadła na fotelu obok niego.

– Chociaż przypuszczam, że tym razem to nie zwyczajna, towarzyska wizyta? – spytała.

– Nie – przyznał Kordian i zerknął wymownie na małą.

Po chwili Magda odesłała córkę na górę i nic już nie stało na przeszkodzie, żeby Oryński przeszedł do rzeczy. Robił to niechętnie, bo zdawał sobie sprawę, że będzie musiał przynajmniej lekko zaatakować rozmówczynię. Innego wyjścia jednak nie było.

– Wiem, że zdjęcie Chyłki i Wyżła to fotomontaż – zaczął z grubej rury. – I wiem, że mnie okłamałaś.

Przez jej twarz przemknęło zdziwienie, ale natychmiast opanowała emocje. Odstawiła spokojnie kubek na stolik kawowy i rozsiadła się w fotelu. Jej zachowanie mówiło jasno: jesteśmy na moim terenie, więc uważaj, gdzie stawiasz kroki.

– O czym ty mówisz? – spytała.

Jej ton nie był oskarżycielski, ale podejrzliwy. Kordian znał go dobrze, najwyraźniej była to cecha rodzinna.

– O tym, że Chyłka wcześniej nie znała Wyżła. Nie latali razem na żadne koncerty Ironsów, nie byli w jednej paczce.

Magda milczała, z pewnością gorączkowo szukając jakiegoś wybiegu.

– Dlaczego popchnęłaś mi te bzdury? – dodał.

– Naprawdę nie wiem, co…

– Daj spokój. Słyszałem twoją rozmowę przez telefon.

Kiedy wyjaśnił jej okoliczności, Magda zagryzła dolną wargę i w końcu uciekła wzrokiem, jakby szukała ratunku. Tyle właściwie wystarczyło, by Kordian upewnił się, że jest oszukiwany. Ale dlaczego? Wciąż nie potrafił zrozumieć, jaki powód mogła mieć Joanna, by pozorować znajomość z Wyżlańskim. Wydawało się to zupełnie bezcelowe.

– Przypuszczam, że nie wpadłaś na to sama – ciągnął. – Tylko że to Chyłka cię o to poprosiła.

– Zordon…

– Nic dobrego z tego nie będzie – przerwał jej. – Sama przecież widzisz, co się dzieje. Wyrzucili ją na zbity pysk, broni ewidentnie winnego, wyjątkowego skurwysyna, który prowadzi z nią jakąś absurdalną grę, a oprócz tego przekreśliła całą swoją zawodową przyszłość.

Magdalena poruszyła się nerwowo, a on poczuł, że postawił ją w wyjątkowo nieciekawej sytuacji. Prawda była jednak taka, że zrobiła to Chyłka, nie on.

Nie chciał naciskać, nie na kogoś, kto tyle przeszedł, ale nie miał innego wyjścia.

– Najchętniej to ją bym o to zapytał – dorzucił. – Tyle że kompletnie się na mnie wypięła. I nie jest to jeden z tych momentów, kiedy jej humorki biorą górę. Pożegnała mnie w najbardziej dosadny sposób, o jakim mógłbym pomyśleć.

– Mówisz, że…

– Na dobrą sprawę skończyła to, co między nami było – dopowiedział. – Raz na zawsze. Spaliła mosty nie tylko w kancelarii, ale i w naszych relacjach.

– Nie wierzę.

W głosie Magdy nie brakowało pewności, co dodało mu nieco otuchy. Wiedział jednak, że była nieuzasadniona i wynikała jedynie z płonnej nadziei. W rzeczywistości nawet jeśli Chyłka wciąż coś do niego czuła, było to bez znaczenia. Decyzję już podjęła.

– Nigdy by tego nie zrobiła – dodała Magdalena.

– A jednak wyraziła się dość jasno.

– Ale…

– Powiedziałbym nawet, że zbyt jasno.

Magda zmrużyła oczy i w końcu przestała sprawiać wrażenie, jakby miała zamiar uciec.

– Myślisz, że to ma jakiś związek z tym, co się dzieje?

– Tak.

Zawiesił głos, licząc na to, że ona podejmie temat. Magda jednak zamyśliła się i zamilkła, wyraźnie niegotowa zdradzić mu cokolwiek.

– Nie widzisz, że twoja siostra znowu zaczyna się niszczyć? – spytał. – Zaczęła ode mnie, skończyła na kancelarii. Przynajmniej na razie. Bóg jeden wie, co będzie dalej.

– Wiesz, jaka ona jest, może po prostu…

– To nie jest normalne, Magda – uciął stanowczo i spojrzał jej głęboko w oczy. – Nawet jak na standardy Chyłki.

Nie musiał zarzucać jej kolejnymi argumentami, by to zrozumiała. Joanna wprawdzie nie raz i nie dwa działała przeciwko sobie i stawała się swoim największym

przeciwnikiem, ale nigdy nie zastosowała taktyki spalonej ziemi tak szeroko, jak teraz.

– Skąd miałaś to zdjęcie? – spytał Kordian.

Magdalena nabrała głęboko tchu. Wciąż wyglądała, jakby miała zamiar iść w zaparte, ale kiedy się odezwała, Oryński zrozumiał, że to tylko pozory.

– Przysłała mi je.

– Kiedy?

– Jakiś czas przed twoją wizytą.

– I co powiedziała?

– Żebym przekonała cię, że się znali. I żebym przedstawiła ci tę historyjkę o koncertach Iron Maiden.

Kordian poczuł, że w końcu zbliża się do czegoś, co pomoże mu zrozumieć sytuację. Wystarczyło jeszcze tylko trochę przycisnąć Magdę.

– Rozumiem, że możesz mieć pretensje, ale…

– To twoja siostra – przerwał jej. – Logiczne, że jesteś gotowa zrobić dla niej wszystko.

Magdalena lekko skinęła głową, nie podnosząc oczu.

– Ale z tego samego powodu powinnaś powiedzieć mi, co jeszcze kazała ci zrobić. I dlaczego.

– To wszystko – zastrzegła szybko Magda i wzruszyła ramionami. – Niczego mi nie wyjaśniła. Nie miała zresztą czasu.

Mimo że nie wyłapał nuty nieszczerości, nie przekonała go.

– Nie pozwól jej wszystkiego spierdzielić – powiedział. – Nie teraz, kiedy w końcu wyszła na prostą.

Długo czekał, aż na niego popatrzy. A kiedy to zrobiła, posłał jej najbardziej poważne, pełne niepokoju i troski spojrzenie, na jakie było go stać. Po prawdzie było już zbyt późno, by uratować karierę prawniczą Chyłki, ale wciąż można było złagodzić upadek. Co do ich relacji, sam nie był w stanie ocenić, jak bardzo postąpiła erozja.

– Naprawdę nic więcej nie wiem – odparła Magda. – Tylko tyle mi powiedziała.

– Jesteś pewna?

Powoli skinęła głową i w geście tym było coś tak bezsilnego, że wydał się Oryńskiemu szczery. Może faktycznie Chyłka nie zdradziła jej nic więcej. W końcu właśnie w ten sposób zazwyczaj działała – rzucając innym jedynie okruchy wiedzy.

– Okej… – mruknął. – W takim razie zastanówmy się, po co miałaś mi to wszystko przekazać.

Wzruszyła ramionami.

– Z pewnością miało to do czegoś prowadzić – kontynuował Kordian. – Ale do czego?

– Do tego, że zaczniesz interesować się Wyżłem?

– I tak bym to robił, bo był naszym świadkiem.

– Może chodziło o…

– O to, żebym się z nim spotkał? – podsunął Oryński. – I żebym go przycisnął w sprawie rzekomej znajomości z Chyłką? To bez sensu. Co dzięki temu miałaby osiągnąć?

– Nie wiem.

Zaległo długie, niewygodne milczenie, którego żadne z nich nie potrafiło przełamać. Zdawało się przybrać fizyczną formę i osiadać na nich kolejnymi, grubymi warstwami, powodując jeszcze większy dyskomfort.

Po chwili Kordian potarł brodę w zamyśleniu i zerknął w kierunku drzwi. Dotarło do niego, że nie ma już tutaj czego szukać. Odpowiedzi znajdowały się w innym miejscu.

Podniósł się, a potem przegładził marynarkę i podziękował za kawę.

– Co zamierzasz? – zapytała Magdalena, również wstając.

– Przyjąć scenariusz Chyłki.

– Czyli?

– Spotkam się z Wyżłem. I będę się zachowywać zupełnie tak, jakbym nie odkrył, że to wszystko ściema.

Wydawało mu się to sensowne. Zatańczy dokładnie tak, jak Joanna mu zagrała. Uda, że dał się zmanipulować. Że wierzy w to, iż tych dwoje wcześniej się znało, latało do Wielkiej Brytanii na koncerty i robiło sobie wspólnie zdjęcia.

I zobaczy, do czego to doprowadzi.

– Pożegnasz ode mnie Darię? – spytał, ruszając do wyjścia.

– Zordon, poczekaj – odparła Magdalena, chwytając jego dłoń. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Znaczy co konkretnie?

– Spotkanie z tym człowiekiem. I udawanie, że dałeś się nabrać.

– Bo?

Nie miała dla niego żadnej odpowiedzi. Zadziałała zwykła kobieca intuicja, a może strach podszyty wszystkim tym, co spotkało Magdę w ostatnim czasie. Tak czy inaczej, nie powinien tego ignorować.

A jednak właśnie to zamierzał zrobić.

– Nie mam wyjścia – powiedział.

– W takim razie idę z tobą.

Oryński spojrzał znacząco w górę schodów.

– Daj mi pięć minut – dodała Magda. – Zaraz załatwię kogoś, żeby popilnował Darii.

Kiedy uznała, że nie spotka się ze sprzeciwem, szybko sięgnęła po komórkę i przeszła do innego pokoju.

Kordian najchętniej ewakuowałby się już teraz i skonfrontował z Wyżłem sam na sam, ale prawda była taka, że Magdalenie także należały się odpowiedzi. Zrobiła wszystko, o co prosiła ją siostra, a mimo to nadal nie wiedziała, do czego to wszystko miało prowadzić.

Wróciła po chwili i skinęła do niego głową.

– Załatwione – oznajmiła. – Dasz mi chwilę, żeby… – Urwała, wskazując dresowe spodnie.

– Jasne. Chociaż Wyżeł pewnie doceniłby tę stylówę.

Rzuciwszy mu przekorne spojrzenie, weszła na piętro, a Oryński wrócił do kuchni i zrobił sobie trzecią kawę z rzędu. Nie skończył jeszcze pić, a Magda już była gotowa. Zaraz potem rozległ się dzwonek.

Kordian był przekonany, że w drzwiach stanie opiekunka, ale kiedy je otworzył, zobaczył właściwie ostatniego człowieka, którego by się spodziewał.

Filip Obertał był nie mniej zdziwiony. Otworzył usta, a mięśnie na jego twarzy natychmiast się napięły. Spojrzeli na siebie, jakby obydwaj zobaczyli ducha.

– Spokojnie… – Filip odezwał się jako pierwszy.

Oryński poczuł dokładnie to samo, co niegdyś, kiedy przyszedł do mieszkania ojca Chyłki. To, co szybko doprowadziło do utraty kontroli i skończyło się przywaleniem temu sukinsynowi w ryj.

– Co ty tu robisz? – rzucił Kordian.

– Magda mnie…

– To do ciebie dzwoniła?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Magdalena położyła dłoń na ramieniu Oryńskiego i lekkim ruchem zasugerowała, by się przesunął. Zrobił to machinalnie, a ona natychmiast skorzystała z okazji i poprowadziła go w stronę samochodu. Nie protestował.

– Nie rób scen – powiedziała. – On…

– On nie powinien znaleźć się w pobliżu jakiegokolwiek dziecka. Szczególnie twojej córki.

Kiedy zatrzymali się przy żółtym daihatsu, spojrzała mu głęboko w oczy.

– To już nie ten sam człowiek, Zordon.

– Aha – odparł przez zęby. – A więc teraz nie pozwoliłby, żeby jego kumpel zgwałcił córkę?

Magdalena nie odpowiedziała i wsiadła do samochodu. Oryński położył ręce na dachu, a potem przez moment patrzył

w kierunku Filipa. Ten właśnie zamykał drzwi, ale posłał jeszcze krótkie spojrzenie Kordianowi.

Grał. Jak zwykle grał. Wydawał się niepewny, niemal przestraszony, jakby spodziewał się, że znów dojdzie do rękoczynów. Kordian dowiedział się jednak od Chyłki dostatecznie dużo, by wiedzieć, że nie ma wielu rzeczy, których ten człowiek by się obawiał.

Oryński usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce. Wrzucił jedynkę, ale nie ruszył.

– Znasz tylko jedną stronę medalu – odezwała się Magdalena.

– Może. Ale nie muszę znać obydwu, żeby wiedzieć, z czego jest zrobiony.

Nie czekając na odpowiedź, wyjechał na ulicę, a potem skierował się w stronę Ursynowa. Adres Wyżła nie był żadną tajemnicą, choć nikt w kancelarii z pewnością nie byłby zadowolony, wiedząc, że Kordian nadal zajmuje się tą sprawą.

Ale czy właśnie to robił? Zakładał, że to wszystko po to, by dowiedzieć się, co kombinowała Chyłka, ale w istocie przecież jedno związane było z drugim. A fakt, że kancelaria nie reprezentowała już Skalskiego, nie znaczył, że Oryński nie mógł choćby trochę pomóc Joannie.

Zaparkował pod dziesięciopiętrowym blokiem na Imielinie, a potem wysiadł z samochodu, zapalając papierosa. Rozejrzał się i wskazał właściwą klatkę.

– Jak chcesz to rozegrać? – odezwała się w końcu Magda.

– Trochę inaczej, niż początkowo planowałem – odparł z ulgą, że w końcu przełamali niewygodne milczenie.

– To znaczy?

– Znam pewną dobrą taktykę. Nazywa się „pięścią w ryj”.

– W przypadku Wyżła raczej nie doprowadzi do niczego dobrego.

– To metaforyczna pięść. I nie mniej metaforyczny ryj.

– Tak czy owak, nie wyobrażam sobie, żeby podziałała.

– Masz inną propozycję? – spytał, dostrzegając, że ktoś wychodzi z klatki, do której się kierowali.

Natychmiast przyspieszyli kroku.

– Tylko tę pierwotną – odparła. – Udawaj, że dałeś się nabić w butelkę i…

Urwała, kiedy wychodzący mężczyzna przytrzymał im drzwi. Miał na karku przynajmniej osiemdziesiątkę, ale jego ruchy były dość żwawe, a oczy pełne werwy. Uśmiechnął się do Magdy, przepuszczając ją w progu.

– Dziękuję – powiedziała.

– Nie ma za co. Jestem z pokolenia nieobytego z automatycznymi drzwiami.

Skłoniła mu się, a Oryński zrewanżował się, przytrzymując drzwi nieznajomemu. Mężczyzna zatrzymał się jednak, a potem zmierzył ich wzrokiem.

– Nie wydaje mi się, żebym wcześniej was widział.

– Przyszliśmy w odwiedziny – odparł Kordian.

– Do kogo?

– Kamila Wyżlańskiego.

Mieszkaniec bloku wyraźnie się skrzywił i nagle z jego twarzy znikła cała uprzejmość. Łypnął krytycznie na Oryńskiego, a potem z niejakim zawodem na Magdę. Mruknął coś niezrozumiałego, po czym opuścił klatkę.

Kordian zatrzymał go w ostatniej chwili, pytając:

– Coś nie tak?

Starzec znów coś wymamrotał.

– Przepraszam? – dodał Oryński.

– Po prostu nie wyglądacie mi na takich, co z nim przestają.

Kordian kątem oka zerknął na Magdalenę.

– Mówiłem, że trzeba było zostać w dresie – szepnął, po czym zwrócił się do mężczyzny. – A jacy z nim przestają?

– Podejrzani.

– To znaczy?

Mieszkaniec namyślał się przez chwilę i gdziekolwiek przed momentem się kierował, najwyraźniej uznał, że nie musi się tam spieszyć.

– To nie jest dobre towarzystwo – powiedział w końcu. – Już kilka razy dzwoniłem na milicję, bo nocami zachowują się zbyt głośno. A kilka lat temu on i ten jego znajomy… ten, którego to ostatnio w telewizji pokazywali…

– Adrian?

– Tak, tak. Mówią, że Adrian S.

– Bywał tutaj? – spytał Oryński z nadzieją w głosie.

Mężczyzna wydał z siebie pełen dezaprobaty, cichy, niski dźwięk. Ni to mruknięcie, ni to burczenie, niewyraźny jęk, który kojarzył się z bólem.

– Zbyt często – odparł starzec. – Kilka lat temu napadli nawet na jednego z mieszkańców.

– Napadli? Wyżlański i Skalski?

– Tak. To ten drugi był prowodyrem… Wie pan, nie mogę dać wiary temu wszystkiemu, co mówią o nim we wiadomościach. Że dotychczas dobry mąż, przykładny ojciec… toż to zupełne banialuki. Każdy, kto tu mieszka, dobrze o tym wie.

Magda i Oryński patrzyli na niego z zainteresowaniem. Ich wzrok uciekał w stronę ciemnej, dużej brodawki na lewej powiece, która sprawiała, że rozmówca wyglądał, jakby cały czas lekko mrużył oko.

– Ten drugi to zawsze jakieś kłopoty sprowadzał. Za dużo gorzały, za mało rozumu. W dodatku często różne dziewczęta się z nim prowadzały. Niekiedy, wie pan, takie, co to im trzeba trochę grosza dać.

– Ktoś kiedyś złożył na niego doniesienie?

– Na tego Adriana? Nie, chyba nie. Ale na Wyżlańskiego to nie jeden raz składaliśmy.

Mężczyzna kontynuował jeszcze przez kilka minut, a Kordian zdążył wypalić kolejnego papierosa. Wyostrzający

się obraz Skalskiego był coraz bardziej odmienny od tego, który poznali na samym początku.

Nie był oddanym mężem, ale kobieciarzem.

Nie miał wiele wspólnego z ułożoną głową rodziny, ale raczej z awanturnikiem.

Podziękowali mężczyźnie, a Oryński na wszelki wypadek zapisał sobie w kontaktach jego numer. W sądzie Chyłce raczej się nie przyda – prędzej prokuraturze – ale starzec mógł wiedzieć coś jeszcze.

Wjechali windą na górę, a potem stanęli przed drzwiami Wyżła.

– No dobra… – mruknęła Magda i się wyprostowała. – To kto mówi, ja czy ty?

– On – odparł bez wahania Kordian, a potem przycisnął dzwonek.

Gospodarz otworzył im niemal od razu.

Popatrzył przelotnie na Magdalenę, po czym na dłużej zawiesił wzrok na Oryńskim. Nie ulegało wątpliwości, że się go spodziewał.

– Wreszcie… – mruknął.

9

ul. Borzymowska, Targówek Mieszkaniowy

Chyłka weszła do lokalu z sushi i rozejrzała się niepewnie. Pachniało całkiem nieźle, a wasabi z pewnością odpowiadało jej upodobaniom smakowym, ale tak czy owak chciała jak najszybciej wziąć coś dla Tesy i się stąd zwijać.

Podeszła do kilku mężczyzn przygotowujących rolki w otwartej kuchni i powiodła wzrokiem po składnikach.

– Macie tu coś poza świeżo śniętą rybą? – mruknęła.

Popatrzyli na nią niepewnie.

– Najlepiej jakieś mięsiwo?

Jeden z nich odłożył nóż, który sprawiał wrażenie, jakby można było przeciąć nim na pół płaszczyznę kartki papieru.

– Kim chi jigae – odezwał się.

Joanna spiorunowała go wzrokiem.

– Z japońskiego nie pamiętam wiele. Właściwie tylko, jak jest budowniczy – syknęła. – Na Chuja Mi Ta Chata.

Sushimasterzy wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Nie, czekaj, pamiętam też zapaśnika. Jajami O Mate.

– Może jeszcze japońskiego kieszonkowca? – bąknął jeden z nich.

– Nie przesadzajmy – odparła, a potem znów potoczyła wzrokiem po stołach. – Macie jakieś mięso czy nie?

– Jest smażona albo marynowana wołowina…

– Smażona – ucięła szybko Chyłka. – Z czym to dajecie? Z glonami?

– Z makaronem.

– Odpada. Może być z marynowaną wołowiną.

Jeden z pozostałych kucharzy znacząco odchrząknął, a Chyłka starała się wypatrzyć w pojemnikach coś, co choćby wyglądem przypominało jej smakołyki.

– Chce pani smażoną wołowinę z… marynowaną wołowiną? – upewnił się kucharz.

– Hm.

Czekali na bardziej wymowną odpowiedź, ale Joanna zamilkła.

– Może się pani zastanowi nad antrykotem w sosie teriyaki? – podsunął niepewnie rozmówca. – Podajemy go na zielonej sałacie.

– Dobra, może być. Ale bez sałaty – skwitowała. – Dorzućcie do tego… te… to…

Próbowała wyłowić z pamięci, o czym jakiś czas temu wspominała Tesa, ale niespecjalnie mogła sobie przypomnieć.

– Jakieś tam słodkie rolki – rzuciła.

– Tamago Roll? Japoński omlet?

– O, chyba to. Niech będzie dwa razy.

– Z czym?

– A ja wiem? Z czymś, co kiedyś miało płetwę.

Zapłaciła więcej, niż się spodziewała, po czym wyszła z lokalu i skierowała się ku mieszkaniu Teresy. Po drodze zaszła jeszcze do żabki. Kupiła jedynie butelkę tequili, wychodząc z założenia, że nie będzie traciła czasu na rozcieńczanie napoju meksykańskich bogów.

Jak zwykle musiała poczekać, aż dziewczyna jej otworzy – zupełnie jakby w torbie z sushi miał kryć się Igor.

Po chwili obie usiadły na podłodze przed Mozaiką Architekta. Chyłka musiała przyznać, że w jakimkolwiek sosie

robili ten antrykot, był całkiem niezły. Rolki Tesy też wyglądały niczego sobie.

– Doceniam gest – odezwała się z pełnymi ustami Teresa.

Chyłka nalała sobie shot tequili i opróżniła kieliszek jednym zdecydowanym ruchem.

– To żaden gest.

– W takim razie co?

– Nie miałam gdzie stanąć, zaparkowałam przy Borzymowskiej i zgłodniałam.

– To jedna wersja – odparła Tesa. – Druga jest taka, że chciałaś zrobić mi przyjemność.

Joanna westchnęła i przeniosła wzrok na zdjęcia wiszące na ścianach. Nawet jeśli tylko połowa z tych przypadków śmierci miała związek z Igorem, jego żniwo było druzgocące.

– Idź lepiej poczytać *Zmierzch*, ja muszę pomyśleć.

– *Zmierzch*?

– To chyba się w twoim wieku czyta, nie? – odparła zamyślona Chyłka, przesuwając spojrzeniem po materiałach. – Kręci was historia rówieśniczki, która przez całą tę książkę w sumie musi przesądzić, czy jest nekrofilką czy zoofilką.

Teresa przełknęła rolkę z tamago i kaszlnęła.

– Właściwie to całkiem dobre streszczenie.

– Ehe – odparła Joanna i podniosła się z podłogi.

Analizowały wszystkie te fotografie i doniesienia bez końca, a mimo to nie znalazły żadnego konkretnego tropu. Zawoalowany, niemal całkowicie nieczytelny podpis Igora zdawał się znajdować przy każdym zdarzeniu, ale na tym dowody się kończyły.

– Jak przygotowania do rozprawy? – odezwała się Teresa.

– Świetnie.

Sarkazmu w jej głosie było więcej niż cukru w słodkim japońskim omlecie. Uwagi Tesy z pewnością to nie uszło, ale Chyłka nie miała zamiaru na tym poprzestać.

– Powiedziałabym nawet, że lepiej być nie może – dodała. – Normalnie musiałabym zdać się na szczypiora siedzącego w pewnej jaskini, a teraz mam ciebie i ten escape room.

– I sushi.

Joanna zerknęła na nią spode łba.

– W dodatku nie muszę przejmować się całym zapleczem kancelarii Żelazny & McVay, mogę sama skupić się na najmniejszych pierdołach, zająć się wszystkimi detalami i…

– I sama porozmawiać z Paderem o tym, co uzgodnił ze Skalskim? – wtrąciła Tesa, sprowadzając ją na właściwe tory.

– Nie było żadnej rozmowy.

– Nie planowałaś jej przypadkiem?

– Planowałam też nażreć się meksykańskiego żarcia, tymczasem widzisz, co wsuwam – odparła, po czym nabiła kawałek mięsa na widelec. – Wiem, że wyglądam na kobietę permanentnego sukcesu, ale nawet mnie czasem coś się nie udaje.

Tesa zanurzyła końcówkę rolki w sosie sojowym.

– Paderborn nie chciał rozmawiać? – spytała.

– Nie. Twierdzi, że na nic się nie umawiał z moim klientem.

– A Skalski mówi, że jest wprost przeciwnie.

– No – odparła z pełnymi ustami Chyłka. – I tak mniej więcej wygląda ta robota. Musisz nieustannie przesądzać, kto popycha ci większą bzdurę. Potem wybrać tę, którą najlepiej sprzedać, i przedstawić ją Wysokiemu Sądowi.

– I to zamierzasz teraz zrobić.

– Tak.

– Mimo że nie wiesz, co kombinuje twój własny klient.

Joanna rozłożyła ręce.

– Każdy coś kombinuje – odparła. – Jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby któryś był ze mną szczery.

Teresa przez moment się namyślała, przygryzając wargę tak mocno, że po chwili przyłożyła do ust wierzchnią stronę dłoni

i zobaczyła na niej krew. Otarła rękę o dresowe spodnie i skupiła wzrok na Chyłce.

– Co konkretnie zamierzasz?

Prawniczka zerknęła na zegarek, a potem wypiła kolejnego shota.

– Musimy znaleźć inne ofiary Igora – oznajmiła. – Jeśli dowiodę przed sądem, że te twoje bajania są prawdziwe, to…

– Są.

– Ja to wiem, ty to wiesz, niestety wszyscy inni nie – odparła Joanna i znów napełniła kieliszek. Ciepło w przełyku i w żołądku coraz bardziej zachęcało, by podkręcić tempo. – Wywlekę ich siłą z tego błogiego stanu nieświadomości, jeśli będzie trzeba, ale potrzebuję argumentów.

Wydawało jej się to jedynym logicznym posunięciem. Odkryje i naświetli kilka przypadków, wykazując, że Architekt rzeczywiście jest tym, który podżega ludzi znajdujących się na granicy załamania. Zbuduje narrację, w której to on jest winny, przedstawi dowody, a sąd nie będzie miał innego wyjścia niż spojrzeć przychylnym okiem na Skalskiego.

– To jak chcesz to zrobić? – spytała niepewnie Tesa.

– Z pomocą Szczerbatego, młoda. Tego samego, z którym się spotkałaś podczas przesłuchania.

Tesa pokiwała głową i spojrzała na tequilę.

– Chcesz?

– Nie, dzięki. Wolę lżejsze rzeczy.

– A tabasco masz? – spytała Chyłka, rozglądając się.

Niewielka buteleczka znajdowała się w lodówce. Sos na gwincie był już zaschnięty, zawartość być może przeterminowana, ale Joannie bynajmniej to nie przeszkadzało. Wpuściła cztery krople do shota, a potem wypiła.

– Ogień preriowy – oznajmiła. – A gdyby w tym twoim przybytku była whisky, to byłby piesek preriowy.

– Brzmi niewinnie.

– Tak jak moja deklaracja o spotkaniu ze Szczerbatym. W istocie to jednak będzie ogień. Da nam to, czego potrzebujemy. A jak nie będzie na to gotowy, i tak wszystko z niego wyciągniemy.

– My?

– Jedziemy tam razem.

– Czekaj, moment, ja nie…

Chyłka uniosła dłoń i gniewnie ściągnęła brwi.

– Masz prawo jazdy, nie? – spytała, znów napełniając kieliszek.

– Tak, ale…

– Czym jeździsz?

– Yariską.

Joanna zastygła w bezruchu, jakby system kontrolującego ją komputera po prostu się zawiesił. Trwała tak przez moment, podczas gdy Tesa ponownie zaczęła nerwowo przygryzać wargę.

– Mieścisz się w niej?

– Ej…

– Spokojnie, spokojnie. Przecież mówiłam ci, w jakich kategoriach masz traktować moje prztyczki.

Dziewczyna nie odpowiadała.

– Od początku zaskarbiłaś sobie moją głęboką sympatię. Tylko nie wyobrażaj sobie za dużo, nie jestem heteroelastyczna. – Opróżniła kieliszek. – Tak czy owak będzie ci wygodniej w iks piątce, zobaczysz.

– Ale ja się nigdzie nie wybieram.

– Wybierasz się na spotkanie ze Szczerbatym.

– Nie. Nie mogę teraz.

– Aha. To później będziesz mogła, jak już przejdzie ci ta agorafobia?

Tesa otworzyła usta, ale Joanna nie miała zamiaru pozwolić jej się odezwać.

– Nie jesteś pierwsza ani jedyna – rzuciła. – Przed tobą z tą paranoją zmagali się Tuwim, Prus, Witkacy. Ten ostatni zresztą moim zdaniem dość skutecznie ją leczył.

– Narkotykami i alkoholem?

– Zgadza się – odparła z głębokim szacunkiem Chyłka. – Tak czy inaczej, całe to trio odczuwało paniczny strach… wybacz, lęk przed wyjściem z domu.

– Ale ja…

– Ty udajesz, że boisz się Igora. W rzeczywistości jednak to nie on jest taki straszny, tylko świat.

Spojrzała jej prosto w oczy, czekając, aż zobaczy w nich gotowość przyznania się do tego. Nie miała zamiaru występować w tej relacji jako quasi-psycholog Tesy, ale jeśli miała okazję jej pomóc, zamierzała z niej skorzystać.

Tyle że opór okazał się nie do przezwyciężenia. Joanna sięgnęła po każdy możliwy argument, żart i środek przekonywania – bezskutecznie. Tesa za żadne skarby nie miała zamiaru opuszczać mieszkania.

Ostatecznie Chyłka pokręciła bezradnie głową, rzuciła kilka przekleństw i napisała Szczerbińskiemu esemesa, by przyjechał na św. Wincentego. Potem posłała dziewczynie niezadowolone spojrzenie.

– Naprawdę łatwiej wygrać kłótnię z mądrym niż z głupim – burknęła.

Kąciki ust Teresy lekko drgnęły.

– To prawda – odparła. – Z głupcem nigdy nie wygrasz. Za każdym razem sprowadzi cię do swojego poziomu, a potem pokona doświadczeniem.

Joanna popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– To miała być riposta?

– Chyba tak… nie, nie wiem. Po prostu mi się przypomniało.

Nie musiały długo czekać na Szczerbińskiego, jakby zmiana planów bynajmniej mu nie przeszkadzała. Tesa protestowała wprawdzie, twierdząc, że nie powinny wpuszczać do

mieszkania kogokolwiek, ale ostatecznie Chyłce udało się ją przekonać.

Podkomisarz musiał jednak odczekać swoje przed drzwiami, nim Teresa upewniła się, że jest na klatce sam. Potem zaprowadziły go do jednego z pokojów i pokazały mu Mozaikę Architekta.

Przyglądał się wszystkiemu z minimalnym zainteresowaniem, jakby nie stawił się tutaj po to, by roztrząsać ich teorie. W dodatku nie sprawiał wrażenia, jakby w ogóle dopuszczał, że Igor stoi za przypadkami samobójstw i zabójstw.

– Możemy pogadać? – spytał, patrząc na Joannę.

– Pech chce, że właśnie to robimy.

– W cztery oczy?

Chyłka odwróciła się do Tesy.

– Nie mam przed moją BFF żadnych tajemnic.

– Rozumiem, ale…

– *Best friend forever* albo *best fucking friend*, rozwiń sobie dowolnie.

Szczerbiński nie ruszył się ani o krok, jakby czekał na deklarację, czy Chyłka jest absolutnie pewna. Jedyną odpowiedzią, jakiej mu udzieliła, był gest skrzyżowanych rąk.

– Niech będzie – odezwał się w końcu. – To prędzej czy później i tak wyjdzie.

– Co konkretnie?

– To, że zgłosił się do mnie ktoś z ministerstwa sprawiedliwości, pytając o ciebie.

– W końcu. Chcą, żebym została pierwszą prezes Sądu Najwyższego?

– Nie – odparł ciężko Szczerbiński. – Minister chce wytoczyć przeciwko tobie postępowanie dyscyplinarne.

– Że co proszę?

Podkomisarz spojrzał na leżące na podłodze sombrero, a potem na niezakręconą butelkę tequili.

– Zlecił dochodzenie – wyjaśnił. – A potem poleci wszcząć postępowanie przed sądem dyscyplinarnym twojej izby adwokackiej. Rozumiesz?

– Chyba nie bardzo – odparła ze złością. – Kogo tam pogięło?

– Nie wiem. Orientuję się za to, że będą wnioskować o wydalenie z adwokatury.

– Za co?

– Za postępowanie sprzeczne z zasadami etyki lub…

– Z godnością zawodu – dokończyła za niego Chyłka. – Znam ustawową formułkę.

– Znasz też powód, jak przypuszczam.

Zawiesiła wzrok na oklejonym fotografiami oknie i przez moment milczała. Wiedziała, że powinna przystopować nieco z tequilą, albo przynajmniej na moment zwolnić, by dać jej okazję do zadziałania, ale w tej sytuacji było o to trudno. Osuszyła kolejny kieliszek.

Nie poczuła się dzięki temu lepiej, choć od jakiegoś czasu miała wrażenie, że im więcej alkoholu w siebie wlewa, tym łagodniejsze stają się symptomy chłoniaka. Nie miało to oczywiście żadnego sensu, ale każdy powód był dobry, żeby wypić nieco więcej.

– Tylko tyle wiem – dorzucił Szczerbiński.

Chyłka ponownie sobie nalała.

– Ale dla ciebie to żadna niespodzianka, prawda?

– Może i nie – przyznała. – Wspólnicy mszczą się za brudy, które byłam gotowa wrzucić do pralni przy Chocimskiej.

– Masz na myśli…

– Chciałam dać Paderbornowi to i owo na temat kolegów po fachu – wyjaśniła, po czym dopisała kolejny shot do listy wypitych.

Szczerbiński sięgnął po butelkę, zanim choćby pomyślała o tym, by sobie dolać.

– Chciałaś mu dać to i owo? – spytał. – Czyli już nie chcesz?

– Nie. Pieprzę go. I tak wyciągnę wszystkie grzeszki Klejna i pozostałych podczas procesu.

– Przed sądem dyscyplinarnym?

– Nie, nie – odparła i westchnęła. – Najpierw będzie postępowanie w sprawie wyrzucenia mnie z firmy. W spółce komandytowej tylko sąd… – Urwała i uniosła wzrok. – Nieważne, Szczerbaty. I oddawaj butelkę.

Zakręcił ją, po czym odstawił na podłogę pod ścianą.

– Wszystko ci się wali – odezwał się. – Pij więcej, to…

– Picie nie przeszkadza w osiąganiu wielkich rzeczy. Gdyby Shang Di Xin jeszcze żył, potwierdziłby moje słowa.

– Nie powinienem chyba pytać, kim był?

Tesa odchrząknęła cicho, a kiedy Chyłka i Szczerbiński skupili na niej wzrok, spuściła głowę.

– Ostatni władca z dynastii Shang – powiedziała bez przekonania, jakby mogła się pomylić. – Zasłynął tym, że kazał wypełnić całe jezioro alkoholem.

– Oprócz tego wyrwał swojemu wujowi serce z klatki piersiowej – dodała Joanna i mrugnęła porozumiewawczo do Teresy.

– Dogadałabyś się z nim bez problemu – skwitował podkomisarz. – Ale z pewnością nie z ludźmi, których starałaś się wydymać. I nie z prokuratorem w sprawie twojego klienta. Jesteś w ciemnej dupie, Chyłka.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz – odparła. – A jednak zawsze udaje mi się znaleźć z niej wyjście.

– Nie tym razem. Nie masz zaplecza kancelarii, nie możesz nawet sprawdzić tych wszystkich bredni. – Wskazał na zebrane przez Tesę materiały, a potem zbliżył się do jednej ze ścian.

Chyłka skorzystała z okazji i sięgnęła po tequilę.

– Dlatego cię tu wezwałam – oznajmiła.

– Nie wezwałaś, tylko poprosiłaś o pomoc.

– Ty tak twierdzisz. Słowo przeciwko słowu.

Podkomisarz wyraźnie nie miał zamiaru dać się wciągnąć w tę przepychankę. Nie miało zresztą znaczenia, jak Joanna sformułowała prośbę lub polecenie. Szczerbiński zawsze był gotów pomóc, nie oczekując niczego w zamian.

– Czego konkretnie ode mnie chcesz? – zapytał, po czym odwrócił się do niej i Tesy. – Nie mogę na nowo otworzyć tego dochodzenia. Zrobiliśmy wszystko, co było do zrobienia.

– Ale nie sprawdziliście tych wszystkich tropów.

Policjant przesuwał wzrokiem po zdjęciach ofiar. Jego dezaprobata była wyraźna i nie ulegało wątpliwości, że najchętniej zacząłby dociekać, skąd dziewczyna w ogóle ma wszystkie te fotografie.

– To nie są żadne tropy – odparł, mrużąc oczy. – To niepowiązane ze sobą elementy szalonej teorii.

– Na pewno szalonej?

Szczerbiński parsknął, a ona dopiero teraz na dobre uświadomiła sobie, że nie przyszedł tutaj, by dać wiarę opowieściom Tesy.

– Wierzysz, że jakiś facet jest w stanie tak wpłynąć na kogokolwiek? – spytał, ignorując dziewczynę.

Chyłka zatrzymała na niej wzrok na dłużej, jakby musiała przypomnieć mu o jej obecności.

– Tak – odparła.

Podkomisarz czekał na więcej. Na próżno.

– To wszystko?

– Tyle powinno ci wystarczyć.

– Nie wystarcza.

Joanna pozwoliła sobie na jęk zawodu.

– Takahiro Shiraishi – powiedziała.

Szczerbiński spojrzał na puste opakowania na podłodze, złożone w środku pałeczki i rozrzucone kawałki imbiru.

– Nie znam się na sushi – odparł.

– Ani na najgłośniejszych sprawach kryminalnych ostatnich lat, najwyraźniej – odbąknęła Chyłka. – Tego gościa

zatrzymano w Japonii jakieś dwa lata temu i oskarżono o zabójstwo ośmiu kobiet i jednego mężczyzny. Namierzał swoje ofiary przez social media, skupiając się na tych, którzy wyglądali mu na potencjalnych samobójców.

– Okej… – wtrącił policjant. – Pamiętam tamtą sprawę. Ale ten gość pomagał im popełnić samobójstwo, a nie manipulował nimi tak, by sami mordowali.

– A to jakaś różnica, kto pociąga za spust, zaciska pętle na szyi czy wrzuca do ust zbyt dużo tabletek?

Widziała, że do niego dotarła, przynajmniej częściowo.

– A Jim Jones? – dodała. – Gość z Jonestown, który…

– Wiem – odparł z irytacją.

– Dziewięćset osób zabiło się tam, wypijając truciznę. Tylko dlatego, że on kazał im to zrobić. Do jedenastego września było to najtragiczniejsze pod względem liczby ofiar zdarzenie w historii USA.

– To zupełnie co innego.

– Nie – zaoponowała stanowczo. – To dokładnie to samo. Daleko idąca manipulacja.

Widziała, że coś zaczęło do niego trafiać, ale wciąż nie był gotów otworzyć rozdziału, który wraz z pozostałymi śledczymi dawno zamknęli.

– Igor Weda-Lendowski nie był żadnym architektem, diabłem, geniuszem zbrodni ani mistrzem manipulacji, którego z niego robisz.

– Nie musiał być – odparła spokojnie Joanna. – Wystarczyło, że rozumiał ludzi.

– Jasne.

– Słyszałeś o Michelle Carter? Zwykła dziewczyna z Massachusetts. Samymi esemesami nakłoniła swojego chłopaka, żeby odebrał sobie życie. Esemesami, Szczerbaty. Krótkimi wiadomościami, które pojawiają się na ekranie twojego pieprzonego telefonu.

– Tak, ale…

– Long Vang – dodała. – Facet z Minnesoty. Doprowadził swoją dziewczynę do depresji, a potem posunął się dalej. Urobił ją tak, że się zabiła.

Podkomisarz stał przed jednym ze zdjęć, nie odwracając się.

– To tylko parę kropel w morzu. A wyobraź sobie, ile z nich pozostaje niewidocznych tylko ze względu na jego przestwór.

Obejrzał się przez ramię.

– Będziesz teraz cytować sonety krymskie?

– „Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu" – odparła z namaszczeniem, mrużąc oczy. – Muszę, Szczerbaty, bo *Stepy akermańskie* znasz tylko z *Dnia świra*, a ja w tej chwili wpadłam w ciąg edukowania twojej tak zwanej skromnej osoby.

Policjant przeszedł wzdłuż ściany, nie odpowiadając.

– Przyswoiłeś coś? – spytała Chyłka.

– Tylko to, że z jakiegoś powodu potrafisz zacytować Mickiewicza.

– To tylko namiastka moich zdolności – odparła, podchodząc do niego. – Bo potrafię przekonać nawet największego troglodytę, żeby otworzył umysł na nowe możliwości. Jak widać na twoim przykładzie.

– Więc wydaje ci się, że mnie przekonałaś?

– Wydawać to ja mogę kasę na Zalando przy dobrej promocji na kurtki i żakiety – odparowała. – W twoim wypadku mam pewność.

– Aha.

– Oto, co zrobimy – ciągnęła. – Pojedziemy na komendę, a potem przejrzymy wszystko, co macie na temat każdej z tych spraw. – Zatoczyła ręką krąg. – Będziemy drążyć, aż znajdziemy to, co nas interesuje.

Szczerbiński wsunął ręce do kieszeni i przechylił głowę na bok.

– My? – spytał. – Staliśmy się drużyną, kiedy nie patrzyłem?

– Nie używaj tak wielkich słów, Szczerbaty.

– Chyba powinienem, bo moment jest doniosły.

– Bez przesady.

– Nie mam na myśli naszej hipotetycznej współpracy – odparł głosem zdecydowanie zbyt poważnym, by mogła to zignorować. – Chodzi mi o twój upadek.

– Upadek?

– Zawodowy, osobisty, właściwie każdy inny. Nie widzisz, co się dzieje? – spytał i zrobił krok w jej kierunku. – Parę razy byłaś już na kursie kolizyjnym, ale zawsze miałaś szansę uciec przed ostatecznym zderzeniem. Teraz jednak…

– Czekaj – rzuciła, wyciągając telefon.

Krótki sygnał i pojedyncza wibracja świadczyły o nadejściu wiadomości. Spodziewała się, że esemes pochodzi od któregoś z jej nielicznych sojuszników w adwokaturze. Nadawcą był jednak ktoś inny.

„Twoja siostra i Oryński są u mnie” – pisał Wyżlański. „Co mam robić?”

Chyłka odeszła kawałek, ignorując dalsze wywody Szczerbińskiego o tym, że zaprzepaściła całe swoje życie.

„Co mam im powiedzieć?” – dodał Wyżeł.

Przez chwilę się namyślała.

Wszystko szło tak, jak powinno. A odpowiedź na pytanie mogła być tylko jedna.

„Prawdę”.

10

Imielin, Ursynów

– Zostaw ten telefon – rzucił Oryński, jakby rzeczywiście mógł zmusić umięśnionego byłego żołnierza, by ten postąpił zgodnie z jego wolą.

Wyżeł zbył uwagę milczeniem, a potem odsunął się, by żadne z nich nie mogło spojrzeć na wyświetlacz.

– Słyszysz? – dodał Kordian.

Chciał ruszyć w jego kierunku, ani myśląc o potencjalnych konsekwencjach, ale Magda szybko zatrzymała go, łapiąc za rękę. Spojrzał na jej dłoń i wzdrygnął się. W jej dotyku było coś znajomego, jakaś cząstka tego, za czym tęsknił. Szybko cofnął rękę i skupił wzrok na Wyżlańskim.

Ten właśnie wygasił ekran komórki.

– Dobra – rzucił. – Wygląda na to, że mam zielone światło.

– Zielone światło? – powtórzyła Magdalena.

– Od twojej siostry.

Spojrzeli po sobie, ale zanim zdążyli zapytać Wyżła o cokolwiek, ten skinął na nich niedbale ręką.

– Wchodźcie – polecił, a potem zaprowadził ich na niewielki balkon. Wyciągnął paczkę chesterfieldów i poczęstował obydwoje.

Skorzystał tylko Kordian, choć zrobił to tak ostrożnie, jakby spodziewał się, że zamiast tytoniu w bibułce znajduje się

trucizna. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że właściwie tak jest.

Przez moment palili w milczeniu, pozwalając emocjom opaść.

– W domu nie jaram – odezwał się w końcu Wyżlański. – Stary zwyczaj.

– Całkiem dobry – ocenił Oryński. – Ale twój sąsiad raczej nie posądza cię o wysokie standardy.

– Jaki znowu sąsiad?

– Starszy mężczyzna, z którym rozmawialiśmy – włączyła się Magda. – Twierdzi, że prowadzisz tutaj całkiem niezłą imprezownię.

Wyżeł zaśmiał się, a potem oparł o balustradę.

– Henio? – rzucił pod nosem. – Ten z czarną gulą nad okiem?

– Mhm – potwierdził Kordian.

– Nie ma co robić, to wymyśla. Szkoda waszego czasu na jego bajki.

Wyżlański wypuścił dym i zacisnął dłonie na metalowej barierce. Powiódł wzrokiem po widocznych w oddali osiedlach o niewysokiej zabudowie.

– Zawsze mi bruździł, a teraz będzie to robił jeszcze chętniej. Jak wszyscy. Adriana mają za największego skurwysyna i wydaje im się, że to zaraźliwe.

Może coś w tym było, uznał w duchu Kordian.

– Jedyną osobą, która widzi, co się naprawdę dzieje, jest Chyłka – dodał.

Napomknięcie o niej było ostatnim, czego Oryński się spodziewał. Był przekonany, że rozmówca będzie unikał tematu prawniczki jak ognia.

Wyżeł odwrócił głowę i spojrzał na Kordiana.

– I to dzięki niej wiedziałem, że prędzej czy później się zjawisz.

– Bo?

– Bo w końcu musiałeś dotrzeć do prawdy.

Oryński nie miał zamiaru ani dopytywać, ani zdradzać, ile sam się dowiedział. Planował poczekać, aż Wyżeł sam mu wszystko przedstawi.

– To do Chyłki pisałem, jak przyszliście.

– Tak, mówiłeś już – zauważyła Magda. – Teraz czas na coś więcej.

Potwierdził nonszalanckim skinieniem głowy, po czym westchnął i pokazał im telefon. Wątek esemesowy był dość krótki, ale dostatecznie wymowny.

– O jakiej prawdzie mowa? – odezwał się Kordian.

Wyżeł nabrał tchu.

– Związanej z Chyłką. I mną.

– To znaczy?

Były żołnierz zaciągnął się głęboko dymem i przez chwilę przyglądał się Oryńskiemu. Sprawiał wrażenie, jakby oceniał, czy ten jest gotów udźwignąć to, co ma zamiar mu przedstawić.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Na pewno.

Wyżlański pokiwał głową bez przekonania, a potem zaczął powoli przedstawiać im historię wspólnej przeszłości jego i Chyłki. Wyraźnie nie miał pojęcia, że goście zdają sobie sprawę, iż to wszystko kłamstwa.

Mówił długo i coraz bardziej szczegółowo. Opisywał szalone wypady do Wielkiej Brytanii na koncerty, pełne alkoholu, seksu i zabawy do białego rana. Nie szczędził ani pikantnych detali, ani opisów, które powinien zachować dla siebie.

– Jedna rzecz, którą powtarzają przy okazji sprawy Adriana w mediach, jest prawdziwa – dodał. – To, że nigdy tak naprawdę nie znasz drugiego człowieka, nie?

Oryński zapozorował zamyślenie, wyglądając w stronę osiedla.

– Tak jest z wami. Żadne z was nie zna prawdziwej Chyłki.

– Ale ty tak?

– No – potwierdził Wyżeł. – Ja i ci wszyscy goście, z którymi balowała na koncertach.

– Chcesz powiedzieć, że…

– Że dawała dupy, komu popadło.

Kordian poczuł się, jakby ktoś splunął mu prosto w twarz. Nie miało znaczenia, że Wyżeł przedstawiał naprędce ukutą, niemającą nic wspólnego z prawdą historyjkę. Złość, jaka obudziła się w Oryńskim, nie rozróżniała fikcji od rzeczywistości.

– W kiblach podczas koncertu, w hotelach, pubach i tak dalej, i tak dalej – ciągnął Wyżlański. – Mówiła oczywiście, że to ona zalicza, a nie że jest zaliczana. Ale którykolwiek z nas ją brał, wiedział, że…

– Wystarczy – syknął Kordian.

– Czego? Prawdy? Nie moja wina, że pruła się jak kawałek nędznej szmaty na wietrze.

Oryński cisnął niedopałek w dół i doskoczył do Wyżlańskiego, jakby miał zamiar zrobić coś, czego długo będzie żałował. Magda jednak po raz kolejny w porę złapała go za rękę. I znajomy pierwiastek tego dotyku znów sprawił, że Kordian się otrząsnął.

– Boli cię to? – prychnął Wyżeł. – Taka prawda, taki świat. I takie kobiety. Nie ty jeden się o tym przekonujesz.

– Skończyłeś?

– Tylko jeśli nie chcesz słuchać o obciąganiu w taksówkach.

Kordian ruszył ku Wyżlańskiemu, tym razem nie zważając na protesty Magdy. Ten natychmiast zorientował się, że emocje wzięły górę i szybko odsunął się od balustrady. Uniósł dłonie, natychmiast poważniejąc.

– Spokojnie – rzucił. – Nie wiedziałem, że…

– Wszystko dobrze wiedziałeś, skurwielu.

Na twarzy Wyżła pojawił się grymas, który Kordian dobrze znał. Zdawał się ostrzegać, że za moment zostanie

przekroczona pewna granica.

Był na to gotowy. Już nie z takimi ludźmi miał styczność i stać go było na bardziej lekkomyślne rzeczy za znacznie mniejsze przewinienia.

– Jeszcze jedno słowo, a…

– Co? – spytał Wyżlański. – Zarzucisz mnie paragrafami?

– Nie – odparł Oryński i podszedł tak blisko, że rozmówca widział czerwone żyłki w jego oczach. – Po prostu wypierdolę cię z tego balkonu.

Wyżeł zaśmiał się bez cienia wesołości, za to z wyraźnym wyzwaniem. Kordian poczuł, że serce bije mu coraz szybciej, a cały świat zawęża się tylko do tego człowieka. Każda myśl, każde uczucie i każdy bodziec zdawały się prowadzić tylko do jednego. Konfrontacji.

– Zordon – włączyła się czym prędzej Magda. – Chodźmy. Mam już to, po co…

– Nie macie nic – przerwał jej Wyżlański. – Nie wiecie nawet o połowie rzeczy, które się tam działy. Tam i w innych miejscach. Chyłka była jak latawiec na wyjątkowo porywistym…

– Chodźmy – powtórzyła Magdalena.

Zanim Oryński zdążył dać upust swojej złości, weszła między nich. Spojrzała mu prosto w oczy, a potem położyła dłoń na ramieniu. Tyle wystarczyło, by się otrząsnął i powściągnął emocje.

Wyprowadziła go z mieszkania, jakby nagle stracił wzrok. W milczeniu zeszli na parter, a Magdalena odezwała się dopiero, gdy na powrót zajęli miejsca w daihatsu.

– Tego się nie spodziewałam.

Oryński włączył radio, bo cisza działała na niego drażniąco. Serce nadal waliło mu jak młotem, a nerwy nie pozwalały, by myśli ułożyły się w głowie.

– Ja też nie. Ta cała historyjka…

– Mam na myśli twoją reakcję.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że powiedziała to z lekkim uśmiechem. Popatrzył na nią z niedowierzaniem i ściszył nieco radio.

– Nie zrozum mnie źle – dodała. – Wiem, że swoje przeszedłeś, trochę się zahartowałeś, ale jednak…

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i niewinnie rozłożyła ręce. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli skwituje tę uwagę milczeniem. Sam nie był pewien, jak daleko byłby w stanie się posunąć. Był wprawdzie gotowy na największe brednie – ale spodziewać się ich to jedno, a słuchać ich to drugie.

Wyciszył cały emocjonalny rezonans i postarał się skupić na tym, co naprawdę istotne.

– Zastanówmy się, po co w ogóle te ściemy – odezwał się. – Jasne jest, że to wszystko kazała mu powiedzieć Chyłka. Ale dlaczego?

– Żeby cię zniechęcić?

– Do niej?

Magda pokiwała głową i machinalnie zaczęła zmieniać stacje radiowe. Robiła to w tak głębokim zamyśleniu, że sama nie miała pojęcia, na jakiej rozgłośni akurat się zatrzymała.

– U mnie w mieszkaniu miałeś odkryć zdjęcie i fakt, że się znają – dodała cicho. – Chyłka musiała wiedzieć, że prędzej czy później zjawisz się u Wyżła i postarasz się wszystko z niego wyciągnąć.

– Więc go przygotowała – uciął szybko Kordian. – Ale dlaczego? Potrafi pozbyć się mnie w znacznie prostszy sposób. Niedawno to udowodniła.

Magdalena w końcu zatrzymała się na Rock Radiu. Zwróciła głowę w stronę Oryńskiego.

– Co masz na myśli?

– To, że ostatnio traktowała mnie mniej więcej tak, jakbym to ja wypromował Justina Biebera i Luisa Fonsiego. Może nawet gorzej.

– Tak, mówiłeś, ale…

– Ale nie znasz wszystkich szczegółów.

Chwilę zajęło mu nakreślenie sytuacji. A im dłużej mówił, tym wyraźniejsze było niedowierzanie w oczach Magdy. Kiedy dotarł do prezentu z tabliczką „No pasarán” i wynajęcia sali ze stołem bilardowym, pokręciła stanowczo głową.

– To nie ma sensu – oceniła.

– Bo?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Bo ona cię kocha.

Kordian poczuł się, jakby nagle znalazł się pod wodą. Dźwięki i bodźce z zewnątrz przestały do niego docierać. W uszach miał jedynie cichy szum, a obraz przed jego oczami stał się lekko zamglony.

– Zordon?

– Chyba powinnaś użyć czasu przeszłego – odparł niewyraźnie. – Jeśli w ogóle.

– Wiem, co mówię. Jestem jej siostrą.

Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Chciał jak najszybciej uciec od tematu.

– I musisz wiedzieć, że to pierwszy raz, kiedy mogę stwierdzić coś takiego – dodała. – W dodatku robię to z pełnym przekonaniem.

– Powinniśmy…

– Nie – ucięła. – Jedyne, co powinniśmy… a raczej co ty powinieneś, to przyjęcie tego do wiadomości. I zastanowienie się, dlaczego w takim razie ona robi to, co robi.

Oryński potrząsnął głową. Nie pomogło to w ułożeniu myśli, które wciąż rozpraszało nieustające echo słów Magdaleny. Świadomość, że mogła mieć rację. Świadomość, że być może rzeczywiście należało użyć czasu przeszłego.

Czy to możliwe? Że prawdziwe uczucie i to, na co tak długo czekał, zwyczajnie przepadło? Z powodów, których nie potrafił zrozumieć?

Jeśli tak, to właściwie nie byłoby to nic nowego. Koniec każdego związku oznaczał brak zrozumienia przynajmniej po jednej stronie.

– Słuchasz mnie? – spytała Magdalena.

– Tak.

– Ona od czasu do czasu urządza sobie samozniszczenie, ale to, co dzieje się teraz, przechodzi ludzkie pojęcie. To…

– Totalna autodestrukcja.

– Właśnie – przyznała Magda i znów zaczęła zmieniać stacje. – Wysadziła w powietrze wszystko, co mogła. Dlaczego?

Wzruszył ramionami, choć zrobił to w mimowolnym odruchu. W rzeczywistości jedna jedyna odpowiedź nasuwała mu się już od pewnego czasu. Tyle że nie był gotów dopuścić, że to prawda.

Spojrzeli na siebie w sposób, który sugerował, że oboje myślą o tym samym.

– Widziałeś jej wyniki badań na własne oczy?

A więc wreszcie. Padło pytanie, od którego sam uciekał.

Był gotów przyjąć, że Chyłka nic do niego nie czuje. Przełknąłby to. Z trudem, ale jakoś poradziłby sobie z tą świadomością. Nie potrafiłby jednak pogodzić się z faktem, że wbrew temu, co twierdzi, wcale nie jest zdrowa.

– Kordian? – upomniała się o uwagę Magda. – Widziałeś je?

– Nie.

– Rozmawiałeś z jej lekarką?

Pokręcił głową.

Zamilkli, a Magdalena przestała zajmować się radiem. Wyszukiwanie zatrzymało się między stacjami, przez co w samochodzie rozszedł się nieprzyjemny szum z eteru. Oryński szybko wrócił na fale poprzedniej rozgłośni.

– Myślisz, że… – zaczął, ale nie potrafił dokończyć.

Nie musiał.

– Na to wygląda, prawda?

Oryński uświadomił sobie, że wstrzymywał oddech. Zupełnie jakby od tego, co powie Magda, cokolwiek zależało.

– Ma chłoniaka – dokończyła. – I robi wszystko, żeby nikt oprócz niej z tego powodu nie cierpiał.

– To absurd.

– Nie – odparła ciężko Magdalena. – To moja siostra.

Kordian zamknął oczy i założył ręce za zagłówek fotela. Miała stuprocentową rację, Chyłka byłaby zdolna do czegoś takiego. I być może wydawałoby jej się to nawet moralnie uzasadnione. Odepchnąć od siebie zarówno jego, jak i wszystkich innych. Doprowadzić do uniewinnienia ostatniego klienta. Wyciągnąć na światło dzienne wszystko to, co dotychczas kryło się w ciemnych zakamarkach kancelarii.

– Jeśli to prawda…

– To znaczy, że nowotwór jest w stadium zaawansowanym – dokończyła za niego Magda. – I że Joanna woli, żebyś sam od niej odszedł, mając ją za jędzę i dziwkę, niż kładł ją do grobu jako swoją ukochaną.

Oryński poczuł nieprzyjemne ciarki na całym ciele. Wizja była tak prawdopodobna, że nie mógł tak po prostu jej zignorować. Otworzył oczy i spojrzał na Magdalenę.

– Obyśmy się mylili – odezwał się.

– Może właśnie tak jest.

– Może – przyznał. – A może ona naprawdę umiera.

Jego głos zabrzmiał, jakby należał do kogoś innego. Oboje zamilkli, bezskutecznie szukając sposobu, żeby skierować rozmowę na inne tory. Uciec od tego, co najbardziej druzgocące.

– Jeśli mamy rację, to musimy wziąć pod uwagę jeszcze coś – odezwał się w końcu Kordian.

– Co?

– Że po raz pierwszy w życiu Chyłka naprawdę jest zdolna do wszystkiego.

Nie musiał przekonywać Magdy ani przez chwilę. Była jej siostrą. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

11

al. Solidarności, Wola

Strzeżony parking między biblioteką a biedronką był idealnym miejscem, by zostawić iks piątkę. Stąd do sądu okręgowego było trzysta metrów i Chyłka nie musiała się obawiać, że przypadkowy podchmielony prawnik, biegły lub śledczy, z którymi miała na pieńku, skróci jej czarną bestię o lusterko.

Paląc papierosa, cofnęła się do przejścia dla pieszych przy ratuszu na Woli, a potem przeszła na drugą stronę. Ledwo zdążyła wypalić, a znalazła się niedaleko siedziby sądu okręgowego. Dziennikarze już czekali, ale żaden jeszcze jej nie dostrzegł.

Wyrzuciła papierosa i usłyszała gitarowy riff dochodzący z torebki. Dzwoniła Tesa, co właściwie było dość spodziewane. Chyłka przypuszczała, że dziewczyna odchodzi od zmysłów, czekając na korytarzu sądowym w otoczeniu stanowczo zbyt dużej liczby ludzi.

– Co jest, Tesiątko? – zapytała.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Daj spokój – dodała. – To całkiem zgrabne określenie.

Usłyszała jedynie przyspieszony oddech i nagle opadł ją poważny niepokój. Wiedziała doskonale, co mogła ściągnąć na tę dziewczynę, zmuszając ją do wystąpienia w charakterze świadka. Było to jednak absolutnie konieczne, by choćby mieć nadzieję na przekonanie sądu co do roli Architekta.

Joanna odwróciła się od dziennikarzy i przycisnęła telefon do ucha.

– Teresa? – spytała nerwowo.

– Mówiłam ci, żebyś…

– Co ty odstawiasz? – syknęła Chyłka. – Suspens doceniam tylko, jeśli chodzi o długość życia, nie w takich sytuacjach.

– Co?

– Jak to co? Dzwonisz do mnie, jakby ktoś cię dorwał, porwał czy Bóg jeden wie co. Szargasz moje nerwy, młoda.

– Pytałam raczej o… to drugie, o czym wspomniałaś.

– A, to – odparła pod nosem Joanna i wyjęła kolejnego papierosa. Potrzebowała odpowiedniej dawki nikotyny, jeśli miała następne godziny spędzić na użeraniu się z sędziami i prokuratorami. – Życie jest trochę jak film, to wszystko. Spoiler jest taki, że wszyscy umrzemy. Suspens taki, że nigdy nie wiadomo kiedy.

Tesa przez moment milczała.

– Lubię twój optymizm – odezwała się w końcu.

– A ja twój sarkazm. Jest ukryty, ale jednocześnie wyraźny.

– Dzięki.

– Gdzie jesteś?

– W domu.

Chyłka niemal zakrztusiła się dymem.

– Że co?

– Próbowałam, ale…

– Co próbowałaś? – przerwała jej. – Wyjść z domu? To niespecjalnie, kurwa, skomplikowane.

– Dla mnie bardzo.

Joanna zaklęła cicho, cisnęła papierosa na chodnik i rozejrzała się bezradnie.

– Nie żartuj sobie – rzuciła.

– Nie żartuję. Wierz mi, że robiłam wszystko, ale… po prostu…

– Co?

– Nie potrafię.

Wstyd i zażenowanie w jej głosie kazały sądzić, że faktycznie sobie nie żartuje. I być może Chyłka powinna była się tego spodziewać. Dziewczyna cierpiała na agorafobię na długo przed tym, jak były mąż okazał się seryjnym zabójcą, gotowym zaatakować także ją. To nie była dolegliwość, z którą ot tak można było sobie poradzić.

– Słuchaj – zaczęła. – Bez ciebie cała ta sprawa upadnie. Nie mogę dowodzić jakiegoś faktu, kiedy mój główny świadek nie jest gotów go potwierdzić.

Teresa milczała.

– Albo pozapierdalasz tutaj w podskokach, albo…

– Chyłka, przepraszam. Naprawdę przepraszam.

Joanna uznała, że niczego nie wskóra przez telefon. Podciągnęła rękaw żakietu i sprawdziła godzinę. Do rozpoczęcia rozprawy zostały dwadzieścia trzy minuty.

Dokonała szybkich kalkulacji. Dziesięć minut w jedną, dziesięć w drugą stronę. Minuta na dotarcie z samochodu do gmachu, co daje dwie na urobienie Tesy. Powinno się udać.

– Dobra – rzuciła, szybko ruszając z powrotem do iks piątki. – Jadę po ciebie.

– Ale ja…

– Czekaj na mnie. Nigdzie nie wychodź.

Ostatnie dwa zdania wypowiedziała być może ze zbyt dużym sarkazmem, ale musiała się zrewanżować. Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź, a potem wskoczyła do bmw i wyjechała z parkingu tak szybko, że niemal staranowała szlaban.

Na św. Wincentego była po dwunastu minutach. Zostawiła iks piątkę na ulicy, nie włączając awaryjek. Wyszła z założenia, że te jedynie przykują niepotrzebną uwagę.

Wbiegła po schodach, wpadła do mieszkania, a potem niemal siłą wyciągnęła z niego Tesę. Dziewczyna była ubrana

i gotowa do wyjścia, najwyraźniej rozmyśliła się w ostatniej chwili.

Ignorując jej protesty i apele, Joanna wsadziła ją do samochodu, po czym z piskiem opon ruszyła w kierunku Wisły.

– Przepraszam… – odezwała się Teresa.

– Nie przejmuj się. To skóra.

– Co?

Chyłka spojrzała na tapicerkę, a potem wskazała na kark dziewczyny, z którego ta właśnie ocierała pot.

– Myślałam, że chodzi o nawilżenie iks piątki.

– To też, ale…

– Jednym ani drugim się nie przejmuj – ucięła Joanna. – Właściwie niczym się nie przejmuj. Wypadniesz świetnie.

– Łatwo powiedzieć.

– Jeszcze łatwiej zrobić, choć nie każdy to rozumie. W dodatku niektórzy lubią sobie komplikować życie.

Tesa z trudem przełknęła ślinę, patrząc niepewnie na mijane w bliskiej odległości samochody.

– Jak tych dwóch durniów od *Principia Mathematica* – dodała Chyłka, nie przestając zmieniać pasów. – Russell i Whitehead. Znasz ich?

– Nie.

– Napisali ponadtrzystustronicową monografię o tym, dlaczego jeden plus jeden równa się dwa.

– I?

– I nikt tego nie przeczytał.

Przez most Gdański przemknęły błyskawicznie, o tej porze nie było jeszcze problemów z przedostaniem się na drugą stronę rzeki. Problem pojawił się tuż przed Arkadią. Wszystkie trzy pasy przed rondem AK były zastawione samochodami.

Chyłka zatrzymała się i gorączkowo wodziła wzrokiem od lewej do prawej, starając się stwierdzić, który z pasów ruszy jako pierwszy. Mimo że powinna ustawić się na lewoskręcie,

przeskoczyła na prawy, wychodząc z założenia, że może niektórzy skorzystają z zielonej strzałki.

– Zdążymy? – zapytała Tesa i otarła czoło.

Joanna wbiła spojrzenie w godzinę na wyświetlaczu przed nią.

– Tylko jeśli ktoś nagle zemrze na początku tego korka i natychmiast pojawi się erka, za którą pojedziemy „na Kurskiego".

Teresa uniosła brwi.

– To szlachetna metoda. Ówczesny europoseł zaskarbił sobie tym moją dozgonną sympatię. Popierdzielał po Warszawie za konwojem jak prawdziwy kowboj i wykręcił prawie sto sześćdziesiąt na godzinę.

– Aha.

Nawet w tak krótkiej wypowiedzi było słychać, jak roztrzęsiona jest Tesa. Z Chyłką właściwie było niewiele lepiej. Zdążenie na początek rozprawy graniczyło z niemożliwym.

Miała dwa wyjścia. Albo pieklić się, walić pięściami w kierownicę i trąbić, albo pogodzić się z losem i wykorzystać ten czas, by popracować nad Teresą. Rzuciła okiem na dziewczynę i nabrała tchu.

Nie, nie zdąży jej odpowiednio przygotować. Nie w tak krótkim czasie.

Musiała improwizować.

Chyłka zgłośniła radio przyciskiem na kierownicy, a potem otworzyła okno, wystawiła dłoń i zaczęła nerwowo machać. Włączyła światła awaryjne, puściła długie, zatrąbiła kilkakrotnie i depnęła pedał gazu. Iks piątka skoczyła do przodu, co z pewnością wprawiło w osłupienie kierowcę w poprzedzającym ją samochodzie.

Naciśnięcie w ostatniej chwili hamulca cudem zapobiegło stłuczce. Chyłka zerknęła na Tesę.

– Świetnie sobie radzisz – rzuciła. – Nie przestawaj.

– Nic nie robię…

– Udajesz ciężarną. Wody właśnie ci odchodzą.

Nie dodała nic więcej, znów trąbiąc i machając, jakby rzeczywiście sytuacja była kryzysowa. Samochód przed nią zjechał lekko na bok – i tyle wystarczyło, by powstał efekt domina.

Chyłka przepchnęła się niewielkim prześwitem między autami i kiedy dojechała do sygnalizacji, zapaliło się zielone. Prawniczka wpadła na rondo z piskiem opon, po czym zjechała w kierunku alei Solidarności, nie oszczędzając silnika.

Pod sądem były pięć minut przed czasem. Wpadły na korytarz zziajane, a Tesa sprawiała wrażenie, jakby miała zemdleć. Joanna nie była pewna, czy to przez szaleńczy pęd, czy może ze względu na liczbę osób i otoczenie.

Protokolantka jeszcze nie wywołała sprawy. Wszyscy czekali już jednak przed wejściem, na czele z prokuratorem, któremu powierzono oskarżanie Adriana Skalskiego.

Znali się z Chyłką dobrze. Zbyt dobrze.

Niemodny garnitur, zbyt długi krawat, arogancja wypisana na twarzy i chód, który przywodził na myśl pingwina.

Karol Rejchert podszedł do Joanny niespiesznym krokiem i ruchem ręki zasugerował jej, by poprawiła kosmyk włosów, który opadł jej na czoło. Odpowiedziała podobnym gestem, tyle że wskazując całą jego sylwetkę.

– Miło znów cię widzieć – odezwał się.

– Wiem. Lubisz przekonywać się, jak to jest, kiedy ktoś z każdym kolejnym rokiem wygląda coraz lepiej.

Prychnął i włożył ręce do zbyt dużych garniturowych spodni, a potem spojrzał na stojącą tuż obok Chyłki dziewczynę.

– Tym razem przekonam się, że *sic transit gloria advocati*.

– Tak przemija chwała adwokata? – spytała z uznaniem. – Proszę, proszę, pamiętasz coś z łaciny.

– W przeciwieństwie do co poniektórych. Mianowicie takich, którzy zapomnieli o podstawowych zasadach i…

Urwał, kiedy Chyłka zbliżyła się tak szybko, jakby miała zamiar uderzyć czołem w jego głowę. Cofnął się nieco.

– Pamiętam całkiem sporo – odparła. – Przede wszystkim *te futueo et caballum tuum*.

Prokurator wyraźnie nie wiedział, o czym mowa. Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, protokolantka otworzyła drzwi.

– Sprawa oskarżonego Adriana S. – obwieściła.

Rejchert ruszył przed siebie, ale Chyłka złapała go za ramię i przyciągnęła.

– Pierdolę ciebie i konia, na którym jeździsz – powiedziała.

– O czym ty…

– To wolne tłumaczenie paremii, której nie zrozumiałeś, Reju. I przyzwyczajaj się, bo wielu rzeczy nie załapiesz.

Karol spojrzał z dezaprobatą na jej rękę.

– Do tego, że cię obrażam, też możesz przywyknąć.

Cofnęła dłoń, ale on zamiast wejść do sali, zbliżył się do niej.

– Chyba umknęło ci kilka rzeczy – powiedział.

Wciągnęła głęboko powietrze nosem.

– Nie. Dalej te same tanie perfumy i pasta do butów zamiast do zębów.

– Śmiej się, póki możesz – mruknął. – Bo niedługo będziesz to robić tylko przez łzy.

Zmrużyła oczy i zmarszczyła czoło, jakby poważnie się nad czymś zastanawiała.

– Nie serwowałeś mi przypadkiem podobnych bredni przy sprawie Kranza? – spytała. – I popatrz, jak to się skończyło.

Uśmiechnął się lekko.

– Wtedy żeglowałaś sobie po pieprzonym jeziorze z całą załogą, która odwalała za ciebie całą robotę. Teraz samotnie dryfujesz w dziurawej szalupie. I właśnie trafiłaś na wyjątkowo niekorzystny prąd.

– Aha – odbąknęła obojętnie. – Jeszcze jakieś enuncjacje?

Rejchert milczał.

– Wybacz. Za trudne słowo? Chodzi mi o bezmyślne pierdolenie.

Nie odpowiadając, ruszył do środka, a Chyłka odczekała chwilę, po czym razem z Tesą również weszła do sali.

– O co chodziło? – spytała dziewczyna.

– O to, że Rej wieszczy mój rychły koniec. I chce być tym, który postawi kropkę nad i.

Teresa zerknęła na nią pytająco, jakby chciała rozstrzygnąć, czy faktycznie tak jest. Z pewnością nie pomagał fakt, że na twarzy Chyłki próżno było szukać zwyczajowej pewności siebie.

– Ma rację? – spytała Tesa.

– Z pewnością tak sądzi. On i całe kierownictwo prokuratury. Sukinsyny są absolutnie pewne, że mają wygraną w kieszeni.

Teresa rozejrzała się wokół, przypominając wystraszone zwierzę. Rozmowie poświęcała jedynie część uwagi, całą resztę wykorzystując na szukanie potencjalnych zagrożeń.

– Tak sądzisz? – rzuciła machinalnie.

– A nie powinnam? Zobacz, jak szybko doszło do rozprawy. Nikt nie tracił czasu.

– Ale przecież to sąd decyduje, a…

– Gówno, nie sąd – odburknęła Chyłka, kiedy zatrzymały się między rzędami krzeseł. – Wiesz, kto jest przełożonym Paderborna i innych oskarżycieli?

– Prokurator generalny.

– Ta – potwierdziła pod nosem. – A wiesz, kto powołuje prezesa sądu, który jest tu panem i władcą?

– Minister sprawiedliwości?

Joanna spojrzała na nią z uznaniem.

– Jesteś lepsza niż Zordon – oceniła. – A jeśli jeszcze wiesz, że prokurator generalny i minister sprawiedliwości to ta sama osoba, chyba uznam, że minęłaś się z powołaniem.

Nie zdążyła dodać nic więcej, gdyż musiały zająć swoje miejsca. Gdy Chyłka znalazła się w ławie obrony, przeszło jej przez myśl, że wyznaczenie Rejcherta też nie było przypadkowe. W prokuraturze wszyscy byli wyraźnie przekonani o wygranej – i chcieli dać ją człowiekowi, który od Joanny zebrał najwięcej cięgów.

Był jedną z dwóch osób, z którymi będzie musiała się zmierzyć. Kolejną była Wioletta Smaga, przewodnicząca składu orzekającego, z którą Chyłka nigdy jeszcze nie miała do czynienia.

Słyszała jednak o niej dostatecznie dużo, by mieć pojęcie, na co powinna być gotowa. Mówiło się na nią po prostu Sędzini, bo notorycznie upierała się przy żeńskich formach wszystkiego, co dało się odmienić.

I nie był to zwykły kaprys. Wioletta Smaga była zadeklarowaną feministką i kobietą, która porządnym ciosem potrafiłaby zwalić z nóg niejednego mężczyznę. Młodych, hipsterskich prawników prosto z Mordoru traktowała niczym przystawki, a starych wyjadaczy jak główne danie.

Teoretycznie Joanna mogła liczyć na specjalne względy. W praktyce jednak Sędzini orzekała tak obiektywnie, jak tylko potrafiła. Jej statystyki i renoma potwierdzały, że swoim światopoglądem i sympatiami kieruje się jedynie w życiu osobistym.

Ewentualnie upomina na sali sądowej tego i owego, że dany rzeczownik występuje również w rodzaju żeńskim lub że feminizm to nie nazwa jednostki chorobowej.

Smaga płynnie uporała się z listą obecności, wyprosiła świadków na korytarz, a potem sprawdziła dane oskarżonego.

– Cieszę się, że mamy to za sobą – oznajmiła. – Czy któraś z obecnych tutaj osób chciałaby złożyć jakiś wniosek?

Nikt nie zabrał głosu.

– Zatem otwieram przewód sądowy – dodała, po czym znacząco skinęła ręką na Rejcherta. Kiedy ten zaczął

odczytywać akt oskarżenia, napomknęła, że wystarczy krótkie streszczenie, bo wszyscy uczestnicy znają go nad wyraz dobrze.

Chyłce przeszło przez myśl, że w innych okolicznościach być może spotkałaby się ze Smagą przy piwie. Szybko jednak odsunęła tę myśl i skupiła całą uwagę na swoim kliencie.

Skalski siedział obok niej, ale sprawiał wrażenie, jakby dzieliła ich przepaść. Nie odzywał się, niemal nie odnotował jej obecności. Od kilku dni jej unikał i właściwie ostatnim, co wiedziała, było to, że dogadał się z Paderbornem.

Ani jeden, ani drugi nie przedstawili jej żadnych szczegółów, a Olgierd utrzymywał, że o żadnym układzie nie było mowy. Nie brzmiało to jak kłamstwo – i wziąwszy pod uwagę logikę, nie powinno nim być. Jakikolwiek układ powinien przejść przez Chyłkę.

Podczas odczytywania zarzutów Adrian nawet nie drgnął. Zupełnie jakby wszystko było załatwione, a proces stanowił jedynie zasłonę dymną. Joanna raz po raz odwracała się do niego całym ciałem, ale wciąż ją ignorował.

Była przekonana, że do końca będzie robił wszystko, by uniknąć rozprawy. Był gotów zrezygnować z przyznania się do winy, byleby do niej nie doszło. A jednak teraz siedział obok niej, zwarty i gotowy. I pewny siebie.

Co planował? I przede wszystkim dlaczego?

Wiedziała, że niczego z niego nie wyciągnie, więc była przygotowana na każdy wariant. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Sędzini poinformowała go o przysługujących mu prawach, a Chyłka nie mogła opędzić się od wrażenia, że jej klient ochoczo skorzysta zarówno z prawa do milczenia, jak i do odmowy odpowiedzi na pytania.

– Oskarżony zrozumiał, jakie prawa mu przysługują?

Skalski skinął głową, a przewodnicząca westchnęła.

– Oskarżony kiwa głową – podyktowała do protokołu, po czym spojrzała na Adriana. – A teraz odpowie mi jak człowiek.

Chyłka go szturchnęła, ale także tego zdawał się nie odnotować.

– Oskarżony zrozumiał pouczenie?

– Tak.

– Treść stawianych mu zarzutów też?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Czy oskarżony chce złożyć wyjaśnienia?

– Nie.

– Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Dopiero teraz zerknął na Chyłkę. I zrobił to w sposób, przez który nie miała najmniejszych wątpliwości, jak będzie brzmiała jego odpowiedź.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł ze spokojem Skalski. – Przyznaję się do winy.

Po sali przeszedł cichy szmer, który szybko przerodził się w głośną wymianę zdań między zebranymi. Smaga zareagowała od razu, apelując o spokój i ostrzegając, że wszystkie osoby, które swoim zachowaniem urągają powadze sądu, zostaną wyproszone.

Kiedy sytuacja nieco się uspokoiła, Sędzini wbiła wzrok w Adriana. Prawdopodobnie po raz pierwszy w swojej karierze spotkała się z twierdzącą odpowiedzią na to ostatnie pytanie.

– Czy oskarżony jest świadomy tego, co pociąga za sobą taka deklaracja?

– Jestem.

Wioletta spojrzała przelotnie na Chyłkę, a ta skorzystała z okazji i lekko wzruszyła ramionami.

– Zależy mi na tym, żeby ten proces skończył się jak najszybciej – dodał Skalski, widząc niepewność przewodniczącej. – Sprawiedliwość i tak powinna zostać wymierzona już dawno.

Smaga przez moment się namyślała.

– Czy oskarżony zdaje sobie sprawę, że z mojego punktu widzenia to nic nie zmienia?

– Słucham?

– Nie rozmawiał oskarżony na ten temat ze swoją obrończynią?

– Cóż…

Skalski sądził, że tyle wystarczy, ale Sędzini wyraźnie czekała na pełną odpowiedź. Nie ponaglała go jednak, przynajmniej nie werbalnie. Mimo to bez ustanku świdrowała go wzrokiem.

– Nie, o tym konkretnie nie rozmawiałem – dodał w końcu Adrian.

– Więc nie wie oskarżony, że mogę przyspieszyć tok tej rozprawy tylko, jeśli uznam, że jego wyjaśnienia są wystarczające.

– Nie, nie wiedziałem o tym – dodał Skalski.

Jeśli do tej pory skłamał przynajmniej raz, to zrobił to właśnie teraz, uznała Joanna. Po pierwsze sam z pewnością dowiedział się, co i jak. Po drugie, jeśli dogadał się z prokuratorem, ten musiał wszystko mu wyjaśnić.

– W takim razie chciałbym zmienić decyzję o złożeniu wyjaśnień. Jeśli mogę.

Ale dlaczego robił z siebie takiego nieboraka?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Jakiś układ rzeczywiście został zawarty, a zadaniem Skalskiego było to, by przedstawić się niemal jako słodka idiotka. I osoba kompletnie nieznająca się na rzeczy.

Jedyna nadzieja w tym, że Sędzini go przejrzy.

– Oczywiście, oskarżony ma do tego pełne prawo – odpowiedziała, a z jej oczu znikła wcześniejsza podejrzliwość.

Joanna przeklęła ją w duchu. Gdyby ona tyle lat spędziła za sędziowską ławą, byłaby bardziej wyczulona na podobne brednie.

Dla Chyłki sprawa była oczywista. Nieformalne porozumienie z Olgierdem zakładało, że Skalski przyzna się do winy i złoży obszerne wyjaśnienia. W rezultacie przewodnicząca zrezygnuje z postępowania dowodowego albo ograniczy je do minimum.

Szybko będzie po wszystkim. Paderborn i Rejchert zaliczą zwycięstwo na swoje konto, Smaga będzie miała z głowy kolejną sprawę, która z pewnością nie upadnie w apelacji, a Skalski…

Co on na tym zyskiwał? W odpowiedzi na to pytanie kryło się rozwiązanie całej tej sprawy. Co do tego Joanna nie miała wątpliwości.

Obróciła się przez ramię przekonana, że gdzieś za swoimi plecami zobaczy zadowolonego z siebie Padera. Powiodła wzrokiem po publiczności, jednak nigdzie go nie dostrzegła. Rzucił jej się za to w oczy ktoś, kogo nie spodziewała się tu zastać.

Zordon siedział w przedostatnim rzędzie, skupiając na niej wzrok. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Chyłka poczuła się, jakby ktoś chlusnął jej lodowatą wodą prosto w twarz. Chwilowy szok przeszedł w otrzeźwienie.

Natychmiast upomniała się, że powinna zachować kamienną twarz. Obróciła się z obojętnością, jakby Oryńskiego nie dostrzegła.

Adrian zaczął tymczasem mozolnie składać wyjaśnienia. Mimo że z pewnością miał cały tekst gotowy zawczasu, plątał się i przedstawiał ciąg zdarzeń dość chaotycznie. Nie na tyle jednak, by obraz stał się niewyraźny.

Sytuacja była jasna jak słońce. Skalski zamordował najpierw żonę, a potem dzieci.

Mówił o tym, trzęsąc się coraz bardziej. Po raz pierwszy zobaczyła, że emocje biorą górę nad opanowaniem, i nie wiedziała, czy to tylko gra, czy prawdziwa reakcja.

Kiedy skończył, w sali zaległa przejmująca cisza. Niecodziennie słyszy się tak szczegółowe i dobrowolne

wyznania człowieka, który bestialsko zarżnął swoją rodzinę.

Sędzini popatrzyła na pozostałych członków składu orzekającego. Wszyscy byli równie skonsternowani jak ona. Powinna przejść do postanowień dowodowych, ale potrzebowała chwili, by zebrać myśli.

Jedyną osobą, która zachowywała spokój, była Chyłka.

Czuła, że ma wszystko pod kontrolą.

12

Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności

Przewodnicząca referowała po kolei swoje decyzje co do wnioskowanych dowodów, po czym przedstawiła dokumenty i zdjęcia, które dopuściła. Kordian przesadnie się na tym nie skupiał, znał każdy materiał, który się przewinął.

Zdjęcie z pubu dawało Skalskiemu alibi. Potwierdzały to metadane dowodzące, kiedy fotografia została zrobiona. A to, co z niej wynikało, niebawem miało potwierdzić dwoje świadków.

Oryński spojrzał na Chyłkę, gdy ta obróciła się w stronę Rejcherta. Sprawiała wrażenie, jakby miała go w garści, ale on był równie pewny siebie. Emanował spokojem i nic nie wskazywało na to, żeby się czymkolwiek przejmował.

Być może jednak powinien. Owszem, Adrian przyznał się do winy – ale Joanna z pewnością miała zamiar odpowiednio tę deklarację obrobić. Na tyle, by alibi okazało się bardziej przekonujące od samooskarżenia.

Kordian wyczekiwał nerwowo momentu, kiedy Chyłka to wykaże, ale jego napięcie nieco opadło, kiedy odczytywano treść dokumentów i protokołów z przesłuchań. W pewnym momencie wyciągnął kieszonkowe opracowanie z prawa gospodarczego i zaczął przeglądać to, co powinno być dla niego na tym etapie znajomą materią, a mimo to wciąż było czarną magią.

Egzamin był za pasem, on miał jednak tak duże braki, że nie zapełniłoby ich zwykłe łatanie dziur, a jedynie wylanie całej zawartości betoniarki. Mimo że w końcu przekonał Kormaka, by ten załatwił mu nieco gandalfa białego, o towarze mógł na razie pomarzyć. Zarywał noc za nocą bez wspomagania, korzystał z każdej okazji, by choć trochę przeczytać lub powtórzyć, ale wszystkie wysiłki wydawały się bezowocne.

Liczyło się tylko to, co ustalili z Magdą. A raczej to, co wydawało im się, że ustalili.

Nie udało im się potwierdzić, że Chyłka naprawdę była chora. O rozmowie z lekarką nie mogli nawet myśleć, bo ta od razu poinformowałaby pacjentkę, ale Magdalena robiła wszystko, by poznać stan siostry. Bez skutku. Chyłka zabezpieczyła się na każdym polu – i jeśli ktoś w jej otoczeniu w ogóle wiedział o prawdziwych wynikach badań, to milczał jak grób.

Telefonów od Oryńskiego i Magdy nie odbierała. Ostatni kontakt, jaki mieli, był daleki od bezpośredniej rozmowy i sprowadzał się do wymiany wiadomości Chyłki z Wyżłem.

Wprawdzie nic nie było po niej widać, ale Kordian zaczął obracać w głowie wszystkie wydarzenia z ostatnich tygodni. Przynajmniej kilkakrotnie zachowania Chyłki mogły okazać się rezultatem osłabienia spowodowanego chłoniakiem.

Kiedy jednak zaczęła przepytywać świadka, sprawiała wrażenie całkowicie zdrowej, pełnej sił i zdeterminowanej jak w najlepszych momentach swojej kariery.

Może miała świadomość, że to ostatnia sprawa, jaką prowadzi? I że może pozwolić sobie właściwie na wszystko, bo żadne konsekwencje jej nie grożą?

Wyżlański z pewnością był gotowy jej w tym pomóc. Fakt, że zgodził się na małą manipulację z wyjazdami na koncert, zdawał się to potwierdzać.

Dowód z jego przesłuchania dopuszczono na wniosek Chyłki, i to ona jako pierwsza zadawała mu pytania. Oryński

spodziewał się, że zacznie od typowych informacji wprowadzających, zamiast tego jednak od razu przeszła do rzeczy.

– Gdzie pan był, kiedy mój klient rzekomo zaszlachtował swoją rodzinę?

– W pubie, o którym wspomniano w protokołach.

– Z kim?

– Z Adrianem S.

– Czy może się on pochwalić zdolnością bilokacji?

– Słucham?

– Czy potrafi być w dwóch miejscach jednocześnie?

– Nie.

Szybka wymiana zdań sprawiła, że Sędzini nie zdążyła przerwać, a wśród zebranych rozległo się kilka cichych prychnięć. Joanna natychmiast posłała przewodniczącej przepraszający uśmiech.

Wyżeł potwierdził wszystko, co wynikało z wcześniej złożonych zeznań, a potem zerknął z niesmakiem na Rejcherta.

– Byliście panowie razem w wojsku, prawda? – spytała Joanna.

– Zgadza się. Służyliśmy razem.

– W trudnych warunkach?

– Można tak powiedzieć. Byliśmy razem na misji.

– Więc wywiązało się braterstwo krwi?

– Jasne – odparł Wyżlański i skinął głową do Skalskiego. Ten nie odpowiedział.

– Na tyle, że byłby pan w stanie skłamać dla towarzysza broni?

Wyżeł przechylił się na bok, jakby nagle poczuł się nieswojo.

– Proszę świadka o odpowiedź – wtrąciła Sędzini.

– No, no tak – odparł. – Jeśli miałbym go ratować, zasłoniłbym go własnym ciałem. Co dopiero mówić o przeinaczeniu prawdy.

Dla Kordiana, Smagi lub kogokolwiek, kto znał choć trochę zasady tego przedstawienia, cała ta szopka nie była niczym dziwnym. Wszyscy też doskonale zdawali sobie sprawę, do czego zmierza.

– Byłby pan gotów skłamać także teraz? – spytała Chyłka i zatoczyła ręką krąg. – W takich okolicznościach, świadomy odpowiedzialności karnej?

– Skoro byłbym gotów ryzykować dla niego życie, to chyba wolność też, nie?

Joanna pokiwała głową w zamyśleniu.

– Dziękuję za szczerość.

Wyżeł wyglądał, jakby spełnił wyjątkowo szlachetny obywatelski obowiązek.

– Nie są to jednak deklaracje, które słyszymy na co dzień z miejsca dla świadków – dodała. – Skąd gotowość ich wygłoszenia u pana?

– Przyszedłem tutaj, żeby mówić prawdę. To mówię.

– Ale ważniejsze od niej jest dla pana chronienie przyjaciela.

– No tak, ale w tej sytuacji to jedno i to samo – odparł stanowczo Wyżlański. – Jest przecież moje zdjęcie, prawda? Pokazuje, że byliśmy wtedy z Adrianem w pubie.

– Zgadza się.

– I jest zeznanie tej dziewczyny, z którą próbowaliśmy flirtować.

– To fakt.

– To jak ktokolwiek mógłby mi zarzucić, że kłamię?

Cierpliwość Sędzini wyraźnie się skończyła, ale Joanna natychmiast to wychwyciła i uniosła dłonie w przepraszającym geście. Przedstawienie właściwie nie było zbyt wyszukane i na sędziów z pewnością nie mogło podziałać. Na ławników – być może.

– A jednak prokurator twierdzi, że pan kłamie – odezwała się Joanna.

– No, najwyraźniej. Mówi, że alibi się nie trzyma.

– Dał pan oskarżycielowi jakiś powód, by sądził, że mija się pan z prawdą?

– Nie.

– Więc dlaczego forsuje tę wersję?

– Pewnie z tego samego powodu, dla którego zmusili Adriana, żeby przyznał się do winy.

Tego było dla Wioletty Smagi za dużo. Odchrząknęła głośno i tym razem nie zważała już na pełne pokory gesty ze strony Chyłki.

– Wystarczy tego, pani mecenasko.

– Kiedy staram się dojść prawdy, Wysoki Sądzie.

– I jaka to pani zdaniem prawda?

– Że doszło tutaj do zinternalizowanego fałszywego przyznania się do popełnienia czynu zabronionego – wyrecytowała psychologiczną formułkę.

A więc w ten sposób chciała zakończyć przesłuchanie – sugerując, że doszło do podobnej sytuacji, jak w przypadku wszystkich tych osób skazanych przez wymuszenie samooskarżenia. Był to słuszny moment na przedstawienie tej tezy, uznał Kordian. Może nie pod względem formalnym, ale strategicznym z pewnością.

– Będzie miała pani okazję swobodnie się wypowiedzieć, pani mecenasko – odparła Sędzini. – Ale w tej chwili skupmy się na tym, co ma do powiedzenia świadek.

– Oczywiście.

– Więc ma pani jeszcze jakieś pytania?

– Nie. Wiem wszystko, co muszę.

Obejrzała się przez ramię i Kordian odniósł wrażenie, że zrobiła to tylko po to, by przelotnie na niego popatrzeć. Upewniała się, czy nadal jest na sali? A może chciała zobaczyć, jak ocenia jej wystąpienie?

Jakkolwiek by było, natychmiast przeniosła uwagę na Rejcherta, który przystąpił do zadawania pytań.

– Czy świadek był cały czas obecny w pubie? – spytał.

– Tak.

– Nie wychodził nigdzie? Nawet do toalety?

– Toaleta jest w pubie, więc…

– Pozwoli świadek, że doprecyzuję – syknął Karol, kładąc ręce na blacie. – Czy był świadek przez cały czas w towarzystwie oskarżonego?

– Nie. Wychodziłem ze dwa razy do kibla.

Rejchert odkaszlnął znacząco, zerkając na Sędzinię, ale ta najwyraźniej nie miała nic przeciwko potocznym określeniom.

– Adrian też – dodał Wyżlański. – Ale trwało to może dwie, trzy minuty. Raczej nie zdążyłby dojechać do domu, zabić rodziny i…

– Dziękuję – uciął Rejchert. – A teraz proszę powiedzieć, co panowie konkretnie robili?

– Trochę gadaliśmy, trochę oglądaliśmy mecz, trochę kręciliśmy z kilkoma dziewczynami. Wiedziałby pan, jak to jest, gdyby pan…

– Dziękuję – znów przerwał mu prokurator. – O czym panowie rozmawiali?

– Nie pamiętam, pewnie o jakichś bzdurach.

– O przeszłości? W wojsku?

– Nie – odparł protekcjonalnie Wyżeł. – O tym się nie gada.

– Rozumiem. W takim razie zostawmy to.

Tak po prostu? Kordian zmarszczył czoło i zaczął zastanawiać się nad tym, dlaczego Rej tak szybko odpuścił. Ewidentnie coś było na rzeczy i nawet mniej doświadczony prokurator by to dostrzegł.

– Te dziewczyny, które panowie zaczepiali… – podjął, przeglądając swoje notatki. – Niestety nie mamy informacji o wszystkich. Właściwie udało się ustalić tożsamość tylko jednej.

Wyżeł wzruszył ramionami.

– To ma być odpowiedź?

– Panie prokuraturze – włączyła się Sędzini. – Żeby padła odpowiedź, należałoby postawić pytanie. A ja go nie słyszałam.

– Oczywiście – odparł Karol i jeszcze raz powiódł wzrokiem po swoich materiałach. Potem spojrzał na świadka. – Dlaczego udało się zidentyfikować tylko jedną osobę?

– A ja wiem? To chyba wy…

– Czy w pubie widział pan kamery monitoringu?

– Nie. Podobno nie ma ich od jakiegoś czasu.

– Skąd pan o tym wie?

Wyżlański znów wzruszył ramionami, a Kordianowi przeszło przez myśl, że rozmowa zaczyna biec w niepokojącym kierunku.

– Zorientował się pan w temacie, zanim postanowił dać alibi swojemu przyjacielowi?

– Co? – odparował Wyżeł. – Nie. Orientowałem się po fakcie, jak doszedłem do wniosku, że mi nie uwierzycie na gębę. Chciałem mieć jakiś inny dowód. I dupa.

Tym razem Wioletta Smaga go upomniała, a Wyżlański czym prędzej przeprosił, choć z pewnością kusiło go, by użyć dosadniejszego określenia.

– Na szczęście znaleźliście tę dziewczynę – dodał. – Która wszystko potwierdziła.

Rejchert pokiwał głową i nie sprostował, że to właściwie nie oni ją namierzyli. Znów przegapił okazję, a Oryński nie rozumiał dlaczego.

– Długo panowie z nią rozmawiali? – spytał oskarżyciel.

– A ja wiem? Chwilę. Nie była specjalnie zainteresowana, ale przynajmniej nas zapamiętała.

– Miała ku temu jakiś szczególny powód?

– Znaczy?

– Postawili jej panowie wyjątkowo drogiego drinka, powiedzieli wyjątkowy komplement, a może po prostu byli wyjątkowo nachalni?

– Nic z tych rzeczy. Widocznie po prostu zapadliśmy jej w pamięć.

Karol ponownie skinął głową.

– A ten mecz w telewizji? – spytał. – Pamięta pan wynik?

– Nie za bardzo. Ale wiem, że Legia grała z Jagiellonią.

– Pamięta to pan czy sprawdził po fakcie?

Wyżeł zmrużył oczy, jakby spodziewał się, że to podchwytliwe pytanie. Rejchert nie dodał jednak nic więcej, a kiedy Sędzini spojrzała ponaglająco na świadka, ten nabrał tchu.

– Pamiętam, że grali. Ale potem też sprawdzałem.

– I wyniku pan nie sprawdził?

– Może… nie wiem. Nie pamiętam, ale jakie to ma znaczenie?

– Pozwoli świadek, że to ja będę zadawał pytania.

– Jasne – odburknął Wyżlański.

– W takim razie może świadek odpowie mi na to: czy w momencie, kiedy oskarżony dopuszczał się czynu, rzeczywiście grały Legia i Jagiellonia?

– No tak – rzucił nonszalancko Wyżeł. – Przecież można to sobie sprawdzić.

– W rzeczy samej, można.

Rejchert zamilkł, jakby chciał, żeby jego słowa wybrzmiały z odpowiednim echem. Potem pozwolił sobie na lekki uśmiech, a Kordian zrozumiał, że w jakiś sposób oskarżyciel zdołał wprowadzić świadka na minę.

I teraz zamierzał ją zdetonować.

– Problem polega na tym, że powiększyliśmy to zdjęcie na tyle, na ile było możliwe – odezwał się. – I wprawdzie nazw drużyn nie widać, ale stroje wyraźnie tak.

– Aha.

– Jagiellonia Białystok gra przede wszystkim w czerwono-żółtym pasiaku, choć także w białych i czarnych trykotach. Legia w tym sezonie występuje w białych i szarych.

Wyżeł nagle zbladł.

– Kolory, które widać na nagraniu, są inne. Jeden to niebieski – ciągnął prokurator. – Prawdopodobnie dlatego, że Piast Gliwice grał wtedy u siebie. Koszulki drugiej drużyny są czerwone. Według naszego biegłego należą do Górnika Zabrze.

Świadek spojrzał na Chyłkę i nagle cała jego pewność siebie znikła.

– Piast grał z Górnikiem kilka dni przed zabójstwem, panie Wyżlański – dodał prokurator. – A więc pańskie zdjęcie po pierwsze ma sfałszowane metadane, a po drugie… cóż, dowodzi fałszywego alibi.

13

al. Solidarności, Wola

Chyłka zaciągnęła się głęboko papierosem, starając się odzyskać równowagę. Nie pamiętała, kiedy ostatnim razem jakakolwiek rozprawa tak bardzo ją z niej wyprowadziła. I nie wiedziała, czy to rezultat działania chłoniaka, czy świadomość tego, jak wiele zależy od wyniku tej sprawy.

– Powinnaś chociaż ograniczyć – rozległ się głos Tesy.

Joanna obróciła się w jej stronę w momencie, kiedy dziewczyna opuszczała budynek sądu. Rozejrzała się niepewnie, jakby znajdowała się nie na ulicy, ale przed plutonem egzekucyjnym.

– Palenie? – spytała Chyłka i wypuściła dym. – Nie mogę. Budżet państwa na mnie liczy.

– Myślę, że poradzi sobie bez ciebie.

Joanna zaśmiała się pod nosem.

– Wiesz, jakie dochody płyną corocznie z branży tytoniowej do państwowej kasy?

– Takich rzeczy się chyba nie ujmuje w bilansie.

– Racja – odbąknęła Chyłka. – Rząd tego nie robi. Ale na szczęście jest Business Centre Club, który policzył, że te wpływy wynoszą dwadzieścia cztery miliony złotych. Nie mogę ot tak po prostu przestać palić, bo połowa z tego pójdzie w diabły. I dziura budżetowa nas wszystkich pochłonie.

Teresa skwitowała odpowiedź milczeniem i stanęła obok Chyłki. Obie niespiesznie wodziły wzrokiem za przejeżdżającymi w kierunku Wisły samochodami.

– Źle się tu czuję – odezwała się po chwili Tesa.

– Za dużo tlenu?

– Ludzi.

Joanna zaciągnęła się i uznała w duchu, że mogłaby się pod tym podpisać.

– Dla ciebie chyba też – dodała Teresa. – Szczególnie jeśli chodzi o pewnego świadka.

– Taa…

– Wiedziałaś o tym, że alibi jest lewe?

– Nie – odparła przez zęby. – Gdybym się tego spodziewała, nie postawiłabym sukinsyna na mównicy.

Tesa skinęła głową, a potem przelotnie popatrzyła na Joannę. Przez moment zanosiło się na to, że ma zamiar dodać jej otuchy, ale szybko wróciła do swojej zwyczajowej postawy osoby kontestującej rzeczywistość i ignorującej innych.

– Co teraz zrobisz?

– Będę brnąć w bagno, przed którym stoję.

– Czyli chcesz przesłuchać Laurę Kosińską?

– A mam wyjście? – spytała i odwróciła się do rozmówczyni. – To jedyne alibi, które mi zostało.

– Tyle że nieprawdziwe.

– Tego nie wiemy – odparła stanowczo. – To, że Wyżeł z jakiegoś powodu przerobił metadane lub raczej to komuś zlecił, nie świadczy o tym, że zeznania Laury są lipne.

Tesa zdawała się nieprzekonana.

– Mówiąc wprost, Wyżłowi mogło po prostu odjebać – kontynuowała Chyłka. – Mógł chcieć za wszelką cenę bronić kumpla. Zresztą sam zeznał to z mównicy. Ale to nie znaczy, że dziewczyna też kłamie. Oni mogli rzeczywiście tam być, a Wyżlański…

– Chciał to uwiarygodnić – dokończyła za nią Teresa. – No tak, o tym też sam wspominał.

Kiedy znalazły się z powrotem na sali sądowej, Joanna przypomniała zebranym o tym, co moment wcześniej przedstawiła Tesie. Był to właściwie dość logiczny wywód, ale na tym etapie nie o logikę chodziło, ale o emocje.

Wydźwięk całej sytuacji był dość klarowny. Obrona szafowała kłamstwami, oskarżenie operowało prawdą.

Chyłka zdawała sobie sprawę, że wszystko będzie teraz zależało od tego, co zezna Laura. Kiedy zajęła miejsce, Joanna starała się ocenić, ile w niej zimnej krwi. Wyglądała, jakby chciała natychmiast stąd czmychnąć, ale to samo można było powiedzieć o każdym, kto stawał przed sądem.

Obejrzawszy się przez ramię, Chyłka przez moment szukała Zordona. Nie było go na miejscu, które zajmował wcześniej. Dopiero po chwili dostrzegła, że przeniósł się na drugą stronę sali.

Nie pozwoliła, by złowił jej wzrok, i szybko odwróciła się do Kosińskiej. Kiedy Sędzini wznowiła rozprawę i oddała głos Joannie, ta nie od razu skorzystała z przysługującego jej prawa.

– Pani mecenasko?

Ilekroć Smaga używała tej formy, Chyłce chciało się śmiać. Nie miała nic przeciwko, ale brzmiało to w najlepszym wypadku pieszczotliwie. W najgorszym protekcjonalnie.

– Przepraszam – odezwała się i potrząsnęła głową. – Zamyśliłam się. Wciąż nie daje mi spokoju to, jakim cudem prokurator Rejchert wykazał się taką wnikliwością. Dotychczas miałam go za człowieka tak leniwego, że gdyby postanowił zostać ojcem, po prostu ożeniłby się z ciężarną kobietą.

Wśród publiczności dało się słyszeć kilka rozbawionych prychnięć. Sędzini trwała z niewzruszoną miną. Do czasu. W końcu na jej twarzy zarysowała się niechęć.

– Jeszcze jedna taka uwaga, a uznam, że uwłacza pani powadze sądu.

– Nie śmiałabym.

– A jednak zbliża się pani do granicy.

– Obiecuję jej nie przekroczyć – zapewniła Chyłka.

Przewodnicząca była wyraźnie nieukontentowana taką odpowiedzią, ale nie skwitowała jej w żaden sposób.

– Przystąpi pani do dzieła? – spytała.

– Z przyjemnością.

Joanna posłała Kosińskiej przelotny uśmiech, dodając jej trochę otuchy.

– Proszę świadka… – podjęła. – Czy świadek obrazi się, jeśli będę do świadka zwracać się w drugiej, a nie trzeciej osobie?

Laura również się uśmiechnęła.

– Nie, nie obrażę się.

– Świetnie. Bo czasem mam wrażenie, jakbyśmy udawali, że przesłuchiwanej osoby nie ma tu z nami.

Chyłka skontrolowała reakcje członków składu orzekającego. Ławnicy zdawali się przychylni, sędziowie zawodowi nieco mniej. Nie szkodzi, uznała. Po tym, jak skończy przepytywać Laurę, sytuacja się zmieni.

– Często chodzisz do pubu, o którym rozprawiamy dziś od samego rana? – spytała Joanna.

– Dość często.

– Puszczali tam kiedyś mecze z VOD? Albo powtórki?

– Nie, zawsze lecą na żywo.

Joanna pokiwała głową w milczeniu. Po chwili zamknęła notatnik, który miała przed sobą, i odgięła się na krześle.

– Czyli tamto zdjęcie to fałszywka.

– Cóż… wydaje mi się, że tak – odparła nieco zmieszana Kosińska.

– Czy to w jakiś sposób zmienia fakty, które pamiętasz z tamtego wieczoru?

– Nie. Czemu miałoby zmieniać?

– Otóż to – przyznała Chyłka i rzuciła znaczące spojrzenie Sędzini. – Dlaczego fakt, że kolega z wojska za wszelką cenę stara się bronić swojego towarzysza, miałby…

– Pani mecenasko.

– Tak? – spytała Joanna i zamrugała.

– Proszę trzymać się tematu, na okoliczność którego świadkini została wezwana.

– Jasne. – Chyłka znów skupiła się na Laurze. – Możesz powiedzieć nam, co działo się tamtego wieczoru?

Kosińska wyprostowała się, jakby była gwiazdą filmową, na której właśnie skupił się blask fleszy.

– Nic wielkiego – zaczęła. – Adrian S. i Mariusz Wyżlański próbowali nawiązać ze mną rozmowę, powiedzieli mi kilka komplementów i… w sumie to tyle.

– Znałaś ich wcześniej?

– Nie.

– Widziałaś ich kiedykolwiek później?

– Nie.

– Uległaś urokowi któregokolwiek z nich? – zapytała Chyłka podniośle.

– Nie – powtórzyła Kosińska. – To była naprawdę krótka rozmowa.

– Ale zapamiętałaś ją.

– Tak, bo spławiłam ich w sposób, z którego… – urwała i pozwoliła sobie na grymas satysfakcji – byłam zadowolona.

– Jaki to sposób?

– Adrian próbował zagadnąć mnie o moje plany, cele życiowe i tak dalej. Odpowiadałam półsłówkami, niespecjalnie zainteresowana rozmową, a w końcu powiedziałam mu, że moim największym pragnieniem jest to, żebyśmy stali się dla siebie jeszcze większymi nieznajomymi.

Chyłka doceniła ripostę zdawkowym skinieniem głowy. Miała właściwie wszystko, czego potrzebowała, i nie musiała dłużej maglować świadka. Resztę roboty wykona za nią Rejchert,

który chcąc nie chcąc będzie musiał zadać przynajmniej kilka pytań, te zaś doprowadzą do padnięcia niekorzystnych dla niego odpowiedzi. A jeśli on tego nie zrobi, Sędzini weźmie się do roboty.

– Dziękuję – powiedziała Chyłka, a potem na powrót otworzyła notatnik.

Smaga przez moment zdawała się zastanawiać nad tym, czy nie wtrącić na tym etapie jakiegoś pytania od siebie, ale ostatecznie oddała głos prokuratorowi.

Rejchert podniósł się i zapiął guzik marynarki. W filmach czy serialach wyglądało to dobrze, w rzeczywistości niespecjalnie – szczególnie w jego wykonaniu. Przywodziło na myśl aktora w niezbyt udanej produkcji klasy B, a oprócz tego nie współgrało z prawdziwym sądowym savoir-vivre'em, który nakazywał siedzieć.

– Czy świadek może powiedzieć nam…

– Wolałabym jednak, żebyśmy trzymali się formy żeńskiej – włączyła się Smaga. – Język polski w życiu codziennym dostatecznie dyskryminuje kobiety. Nie ma potrzeby, by działo się tak podczas czynności sądowych czy urzędowych.

– Oczywiście – odparł szybko Karol, zapewne w duchu karcąc się za to, że zapomniał o tym detalu. I być może piekląc się, że Chyłce sędzia nie zwróciła uwagi. – Czy świadkini jest przekonana, że widziała tamtej nocy właśnie Adriana S. i Mariusza Wyżlańskiego?

– Tak.

– Absolutnie przekonana?

– Bez cienia wątpliwości.

– Po jednym spotkaniu? Krótkiej rozmowie?

– Mam dobrą pamięć do twarzy. Do imion już nie tak bardzo, ale twarze zapamiętuję bez problemu. Przydaje mi się to na co dzień, jestem instruktorką fitnessu, mam sporo grup, zawsze muszę pamiętać każdego.

Zabrzmiało to jak zawczasu przygotowana odpowiedź – i właściwie było właśnie tym. Laura nie była przesłuchiwana ani przez policję, ani przez prokuraturę. Dotychczas styczność miała jedynie z Chyłką, która poinstruowała ją, co i jak powinna mówić. Czy też może raczej delikatnie zasugerowała.

Rejchert musiał przepytać ją ze wszystkich mało znaczących faktów, co też zrobił. Joanna starała się znaleźć w jego taktyce coś, co mogłoby okazać się potencjalnym zagrożeniem, ale niczego takiego nie wyłowiła.

Proces zaczynał biec w coraz korzystniejszy sposób. Owszem, cios ze zdjęciem spreparowanym przez Wyżła był mocny, ale nie nokautujący. A teraz Joanna zdobywała punkt za punktem dzięki Kosińskiej.

– Często przesiaduje pani w tym pubie? – spytał prokurator.

– Dosyć.

– Jak często?

– Kilka razy w tygodniu. Znam się z obsługą, wpadam tam głównie właśnie po to, by z nimi pogadać.

Współgrało to z zeznaniami, które złożył barman. I zasadniczo właśnie dzięki tej zażyłości w ogóle udało się trafić na trop Kosińskiej.

– Pamięta pani, o czym rozmawiała ze znajomymi tamtej nocy?

– Pewnie o zwykłych sprawach.

– To znaczy?

– O serialach, o tym, co będziemy robić w weekend, o tym, co u mnie w grupie…

– O sporcie też? – spytał Rejchert, jakby to rzeczywiście miało jakieś znaczenie. – O piłce nożnej?

– Może.

Pokiwał głową i wydął usta, jakby chciał wypuścić powietrze, ale w ostatniej chwili zacisnął wargi.

– Interesuje się pani futbolem?

– Trochę. Pewnie jak każdy.

Podrapał się po głowie, a potem zerknął na Chyłkę.

– Skąd pani pochodzi?

– Z Chorzowa.

Joanna przechyliła się na bok i nerwowo obejrzała przez ramię. Niemal sobie tego nie uświadamiając, poszukała wzrokiem Kordiana. Jego mina mówiła sama za siebie – to przesłuchanie skończy się tragedią.

– Śledzi pani losy zespołu z pani miasta?

– Nie za bardzo. Gramy w drugiej lidze.

– A klubu z sąsiedniego miasta, z Zabrza?

– Wiem, że wrócili do Ekstraklasy, ale chyba rozumie pan, że im nie kibicuję.

– Oczywiście. A może pamięta pani, czy Górnik grał tego wieczoru, o którym mówimy?

– Cóż…

– Z Piastem Gliwice? Kolejnym sąsiednim miastem?

Chyłka odniosła wrażenie, że czas się zatrzymał i ona jako jedyna w jakiś sposób nie zamarła razem z nim.

– Wydaje mi się, że tak – odpowiedziała w końcu Laura.

– Bo?

Kosińska otarła czoło, choć nie widać było na nim potu.

– To derby Śląska – wyjaśniła. – Wie pan, jak to jest. Zadymy, przerwane mecze, walkowery, starcia na ulicach… O takich rzeczach po prostu się wie.

Kilka osób z publiczności wymieniło się nerwowymi uwagami. Ci, którzy milczeli, najwyraźniej nie skojarzyli, że mecz, o którym właśnie mówiła Laura, odbył się kilka dni przed zabójstwem.

Drugie alibi Adriana właśnie upadło.

Chyłka zerwała się na równe nogi.

– Moment… – rzuciła.

– Proszę siadać – poleciła przewodnicząca.

Joanna na powrót zajęła swoje miejsce, ignorując aroganckie, pełne satysfakcji spojrzenie Rejcherta.

– Zatem sytuacja w pubie, którą nam pani opisała, miała miejsce na kilka dni przed zabójstwem?

Laura potarła kark i skrzywiła się.

– Na to wychodzi.

– Mówimy o pani spotkaniu z Adrianem S. oraz…

– Doskonale zdajemy sobie sprawę, o czym mowa, panie prokuratorze – włączyła się Smaga. – Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania, wolałabym, żeby dotyczyły nieustalonych dotąd faktów.

Rejchert uniósł kąciki ust.

– Rozumiem – odparł. – W takim razie dziękuję. Nie mam więcej pytań.

14

Cafe Bar Paragraf, Wola

Stara kanapa pod oknem była wolna, więc Kordian od razu ją zajął. Czuł się trochę jak w babcinym mieszkaniu, ale właściwie było to całkiem miłe skojarzenie. Stało się jeszcze milsze, kiedy opróżnił kufel piwa.

Czekał na Chyłkę, choć nie był pewien, czy naprawdę ma zamiar się zjawić. Tuż po tym, jak zakończyła się rozprawa, oznajmił, że będzie czekał w Paragrafie, a ona odpowiedziała krótkim skinieniem głowy. Trudno było przesądzić, czy miała to być zgoda, czy zbycie go.

Zamówiwszy drugie piwo, Oryński zaczął skłaniać się raczej ku temu drugiemu. Jeśli Chyłka miałaby się zjawić, przyszłaby tutaj prosto z sądu. Nie traciłaby czasu na rozmowy z prokuratorem ani ze swoim klientem. Ewentualnie poświęciłaby chwilę, by zrugać Laurę Kosińską, która najwyraźniej wystawiła ją do wiatru na ostatniej prostej.

Kordian pociągnął łyk i uznał, że najwyższa pora, żeby on także nie mitrężył czasu. Do nauki było jeszcze sporo, w dodatku wciąż mogli z Magdą spróbować dowiedzieć się więcej o stanie zdrowia Chyłki.

Szybko opróżnił niemal pół kufla i był gotów w tym samym tempie uporać się z resztą, kiedy do lokalu weszła Joanna. Rozejrzała się niepewnie, a potem dała znak komuś na zewnątrz, by ruszył w ślad za nią.

Po chwili ona i Tesa podeszły do stolika, patrząc podejrzliwie na Kordiana.

Mimo że Teresa tego dnia miała zostać przesłuchana, odłożono to na kolejną rozprawę. Sytuacja zmieniła się zbyt drastycznie, by działać jakby nigdy nic. Rejchert najwyraźniej był gotów na taki rozwój wypadków, sąd ani obrona zdecydowanie nie.

– Urokliwe miejsce – odezwała się Tesa. – Ładne żółte firanki, stoliki tak uroczo ściśnięte…

Chyłka obróciła się do niej i spojrzała jej prosto w oczy.

– Zanim powiesz złe słowo o Paragrafie, musisz wiedzieć kilka rzeczy – oznajmiła. – Po pierwsze to miejsce ma salę dla palaczy, więc należy je chronić i czcić. Po drugie istnieje od czasów PRL-u, więc dłużej, niż ty żyjesz.

– Właściwie to urodziłam się…

– Po trzecie panuje tu zajebisty muranowski klimat – dokończyła Chyłka. – Choć formalnie to Nowolipie. Ale tutaj chyba nikt nie zwraca na to uwagi. No i można wchodzić z psami, ale tylko tymi czworonożnymi.

Usiadły naprzeciwko Oryńskiego, który powitał je lekkim uśmiechem.

Przez moment trwało niezbyt wygodne milczenie. Chyłka wskazała opróżniony do połowy kufel i uniosła brwi.

– Pierwsze? – spytała.

– Drugie.

– Dobre?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Jak każde. Kraftowe czy coś. W każdym razie działa.

Tesa odchrząknęła, a on odniósł wrażenie, jakby dla odmiany to ona stała się osobą, która czuje się w tej sytuacji najbardziej komfortowo. Rozmowa nie kleiła się aż do momentu, kiedy na stole pojawiły się dwa kolejne piwa.

– Nie prowadzisz przypadkiem? – zapytała Teresa.

– Przypadkiem nie. Zawsze z premedytacją.

– To może…

– Picie i prowadzenie idą w parze, młoda – ucięła Joanna. – Przede wszystkim dlatego, że lubię, a wręcz uwielbiam, kiedy ludzie mnie błagają.

– A co to ma do rzeczy?

Chyłka zmarszczyła czoło, jakby odpowiedź była całkowicie oczywista.

– Poczekaj, aż wypiję piąte z rzędu – mruknęła i pociągnęła łyk. – Będziecie z Zordonem się przede mną czołgać, bylebym nie wsiadła za kółko.

Humor wyraźnie jej dopisywał, ale Kordian zdawał sobie sprawę, że to tylko zasłona dymna. W rzeczywistości los dał jej w kość tak mocno, że zgodziła się nawet na spotkanie z nim.

A przynajmniej taki był scenariusz optymistyczny – zakładał bowiem, że Kordian jest w stanie poprawić jej humor.

Zamówił kolejne piwo, Chyłka podziękowała, a Tesa przejrzała zalaminowane menu, wydrukowane na domowej drukarce.

– Bezpiecznie tu coś zjeść? – spytała.

– Jedzenie i bezpieczeństwo nigdy nie powinny iść w parze – odparła Joanna. – Od zarania dziejów ludzkość musiała ryzykować życie, chcąc zdobyć pożywienie. Powinno się kultywować te zwyczaje.

Teresa nie odpowiadała.

– Weź bogracz węgierski – dodała w końcu Chyłka, a potem skupiła wzrok na Oryńskim i spoważniała, jakby uznała, że najwyższy czas przejść do rzeczy. – Czego chcesz?

– Pogadać.

Spodziewał się, że zapyta go, o czym, ale Chyłka milczała.

– To niedobrze – odezwała się po chwili. – Bo ilekroć słyszę twój głos, przypominają mi się traumatyczne chwile.

– Nie chcę nawet pytać, jakie konkretnie.

– Bezsenne noce wywołane twoim chrapaniem – wyjaśniła i westchnęła z bólem.

– Nie chrapię.

Zaśmiała się i pokręciła głową, podczas gdy Tesa w końcu zdecydowała się na parówki zapiekane z serem. Wyglądała na nieco przestraszoną, ale najwyraźniej uznała, że to danie wszędzie oznacza mniej więcej to samo.

– Niby skąd miałbyś o tym wiedzieć, Zordon? W końcu ty śpisz, kiedy chrapiesz jak pieprzona kosiarka. Ja nie.

– Jasne.

– Twój nocny bezdech jest faktem – ciągnęła. – W dodatku wyjaśnia tępotę umysłową. Rzecz w tym, że twój mózg jest niedotleniony, a więc zdolności intelektualne szwankują.

– U ciebie najwyraźniej też, bo inaczej nie pozwoliłabyś, żeby twój własny świadek położył całą sprawę.

Chyłka napiła się piwa i spokojnie odstawiła kufel.

– To niewielkie potknięcie.

– Może – odparł dla porządku. – Ale sprawiło, że straciłaś równowagę. I szybko jej nie odzyskasz.

– Przesadzasz.

– W którym momencie?

– W każdym. Taka już twoja natura.

– A twoja taka, że nawet kiedy patrzysz na prawie pustą szklankę, twierdzisz, że jest w jednej trzeciej pełna.

– To akurat całkiem zasadne – odparła, patrząc mu głęboko w oczy. – Ta zasrana planeta składa się w trzech czwartych z wody. Jeśli więc chodzi o wymiar globalny… sam rozumiesz.

Oryński oderwał wzrok od jej oczu tylko na moment, by sprawdzić, ile ma jeszcze piwa.

– Zdajesz sobie sprawę, że to beznadziejny kontrargument? – spytał.

– Tak, ale musiałam wybrać coś, co poziomem odpowiadało twojemu.

Tradycyjny unik, skwitował w myśli Kordian. Znał ją jednak na tyle dobrze, by po pierwsze to dostrzec, a po drugie

wiedzieć, że sama stara się uciec przed świadomością tego, o czym mówił.

A może się mylił?

Może Chyłce w tej chwili wszystko było już obojętne? Kariery nie mogła uratować, nie tym razem. Rozumiała to równie dobrze jak wszyscy inni.

Zdrowie? Życie? Na ich ocalenie też mogło być już za późno.

A jeśli tak, to jej opanowanie było spowodowane tylko i wyłącznie obojętnością.

– Co zamierzasz? – odezwał się.

– Użyć mojej tajnej broni. Kaliber sto dwadzieścia kilogramów.

Kordian spojrzał na Tesę, niepewny, czy takie żarty przypadkiem nie stanowią kroku za daleko. Dziewczyna wydawała się jednak niewzruszona, a Chyłce w jakiś sposób udało się wpleść w tę deklarację nutę sympatii.

Uśmiechnął się w duchu. Sam dobrze znał ten typ relacji.

– Młoda rozjedzie ich wszystkich jak walec – dodała. – Jak pieprzony czołg.

Oryński nie był co do tego przekonany. Jeśli miałby spekulować, powiedziałby raczej, że Teresa nie zdoła wydusić z siebie kilku zdań na miejscu dla świadków. Dla przeciętnego człowieka było to wyjątkowo krępujące. Dla dziewczyny z agorafobią i Bóg jeden wie czym jeszcze będzie to gehenna.

– Zmiażdży ich na płasko – dodała.

– Chyłka…

– No co? Tu nie chodzi o tuszę, tylko o kobiecą moc. Tesiątku jej nie brakuje.

Teresa miała niewzruszoną minę, co dowodziło jednego: w ostatnich dniach musiały przebywać ze sobą na tyle często, że przyzwyczaiła się do podobnych zachowań Joanny.

– Zresztą z ludzi plus size nigdy sobie nie dworuję – ciągnęła. – Po pierwsze dlatego, że są przebiegli. Znaleźli sposób na zmaksymalizowanie swoich szans w grze w butelkę.

– Mhm…

– Po drugie dlatego, że ten świat, kurwa, zwariował – dorzuciła i napiła się piwa. – Nie dość, że wszyscy porównują się do standardów istniejących jedynie w Photoshopie, to jeszcze agencje reklamowe wmawiają nam, że ludzie występują tylko w jednym rozmiarze.

Kordian pokiwał głową, a Tesa westchnęła, jakby niebezpiecznie zbliżali się do banału.

– Zresztą nieważne – dodała Chyłka i machnęła ręką. – Ma to takie samo znaczenie jak to, że Rejchert uwalił mi alibi.

Oryński pochylił się nad stołem, czując, że wreszcie jest gotowa przejść do rzeczy.

– Jakim cudem to zrobił? – spytał.

– Cholera go wie. Zawarł pakt z diabłem, sprzedał duszę, podpisał cyrograf albo przymilił się prezesowi partii rządzącej. Efekt jest ten sam.

– Czyli taki, że twój świadek cię wystawił.

– Świadkini.

– Daj spokój…

– Wystawiła mnie, bo widocznie ktoś jej coś obiecał.

– Co?

– A ja wiem? Może, że nie zastrzeli jej w ciemnej uliczce. Czy coś.

Oboje spojrzeli na Tesę, która wciąż przyjmowała strategię niezbyt wymownego milczenia. Teraz przeglądała menu, jakby liczyła na to, że w karcie pojawi się jakaś nowa pozycja.

– Jest jeszcze jedna możliwość – odezwał się po chwili Oryński.

– Jaka?

– Że to ty się pomyliłaś.

– Ja i pomyłka to jak kampania wyborcza i prawda.

Milczał, sądząc, że to przyczynek do dłuższej analogii. Chyłka jednak uznała, że bynajmniej nie musi rozwijać.

– Mam na myśli, że może nie ustaliłaś wszystkich istotnych faktów – dodał, choć zdawał sobie sprawę, że ją tym rozsierdzi. – I nie sprawdziłaś, kiedy w istocie Kosińska była w pubie. Może od początku mówiła prawdę i może w ogóle cię nie wystawiła. Tylko ty przegapiłaś…

– Zaraz przegapię cios w twoją niemądrą japę, bo padnie tak szybko.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Minęło stanowczo zbyt wiele czasu, od kiedy ostatnim razem słyszał tego typu rzeczy z jej ust. Zdawało mu się, że po jej twarzy także przemknął cień uśmiechu – ale nawet jeśli tak było, natychmiast znikł.

Jego uwaga nie była jednak przesadą. Jeśli Chyłka rzeczywiście walczyła nie tylko ze wspólnikami kancelarii i zagrożeniem dyscyplinarką, ale także z nowotworem, mogła przegapić nawet najbardziej oczywistą rzecz. A Laura Kosińska nie miała obowiązku, by sprawdzać, kiedy konkretnie grała która drużyna.

– Chcę tylko powiedzieć, że może przydałaby ci się dodatkowa para rąk – powiedział.

– Przydałaby mi się dodatkowa głowa na karku. Ale w tym względzie nie możesz mi pomóc.

Podniosła się, a potem z góry spojrzała na Teresę.

– Czas na nas – oznajmiła. – Zordon zje te zmielone trociny z serem. Lubi takie rzeczy.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, Tesa się podniosła. Pożegnała go lekkim uśmiechem, po czym obydwie opuściły Paragraf. Kordian znów został sam i przypuszczał, że do takiego stanu rzeczy powinien się przyzwyczaić.

Dopił piwo, a potem wyszedł z baru, nie ruszając parówek. Zamówił taksówkę i nawet się nie zastanawiając, poprosił o kurs na Wilanów. Niewiele później wysiadł na Europejskiej i zadzwonił do drzwi postmodernistycznego budynku, modląc się o to, by nie otworzyła mała.

Tym razem udało mu się uniknąć niewygodnej rozmowy z Darią. Magdalena zaprosiła go do środka, po czym zaproponowała mu kawę. Spojrzał na nią z rezerwą.

– Nie masz może…

– Piwa? – dokończyła za niego, gdy siadali przy stole w kuchni. – Tobie chyba go już wystarczy.

Kordian wzruszył ramionami, choć pewnie miała rację.

– Źle poprzestawać na jednym – odparł filozoficznie. – To zawsze podejrzane.

– A nie przypadkiem rozsądne?

– Nie. To trochę tak, jak z wchodzeniem do monopolowego, żeby kupić jedno piwo – rzucił i zmrużył oczy. – To alarmująca sytuacja. Ekspedientka na pewno popatrzy na ciebie podejrzanie. Ale jeśli weźmiesz sześciopak, wszystko jest okej i nawet nie…

Musiał urwać, kiedy nadmiar dwutlenku węgla z układu trawiennego spróbował wydostać się przez usta. Zasłonił je i uśmiechnął się lekko.

– W tym domu możesz spokojnie bekać, Zordon.

– Dzięki.

– Ale liczę, że nie po to tu przyszedłeś.

Jego uśmiech jeszcze się poszerzył i przeszło mu przez myśl, że może faktycznie wypił trochę za dużo i trochę za szybko. Po co w ogóle przyjechał do Magdy? Jeszcze przed momentem wydawało się to dobrym pomysłem, teraz stało się dość kłopotliwe.

Nie spotkali się bez powodu choćby jeden raz. Każdej ich rozmowie przyświecał określony cel i dotychczas nie zdarzyło się, by konwersowali luźno o pogodzie czy innych bzdurach.

Magda z pewnością oczekiwała, że tym razem też zjawił się u niej z konkretnej przyczyny. Tymczasem sam Oryński nie potrafił jej zidentyfikować.

– Więc? – dodała.

Znów wzruszył ramionami.

– Właściwie nie wiem…

Słowa, które same cisnęły się na usta, z jakiejś przyczyny nie chciały rozbrzmieć.

– Nie wiesz, po co przyjechałeś? – dokończyła za niego.

W jej głosie zadrgała wyraźna nuta niepokoju, ale także czegoś innego. Kordian był jednak zbyt wstawiony, by przesądzić, co oznacza. Ciekawość? Zaintrygowanie? Nie, chyba coś więcej. Wyraźny podtekst.

Spojrzeli na siebie niepewnie.

– W sumie chyba powinienem wracać do siebie – oznajmił i podniósł się z krzesła.

Magdalena siedziała bez ruchu, sprawiając wrażenie osoby, która stanęła przed wyjątkowo trudnym dylematem. A może przesadzał? Tak, z pewnością. Wszystko to dziwaczne, piwne majaki, które nie naszłyby go, gdyby wychylił o jeden kufel mniej.

– Zostań – odezwała się.

Oryński miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Chyba jednak…

– Po prostu poczekaj.

Wstała, a potem podeszła do lodówki. Wyciągnęła dwie puszki Żywca i nie zastanawiając się, rozlała do kufli. Usiedli przy stole i Kordian niepewnie uniósł szkło do toastu. Magdalena nawet nie drgnęła.

– Nie mamy czego świętować – powiedziała.

– Może i racja…

– To znaczy?

– To znaczy co?

– Nie wiem. Co masz na myśli?

Potrząsnął głową, bo nagle odniósł wrażenie, że jakaś niewidzialna ręka zdzieliła go po czole. Starczy, uznał w duchu. Najwyższa pora wziąć się w garść.

– Nieważne – odparł. – Ale powiedz mi, co ty miałaś.

Spuściła wzrok, jakby poczuła się czemuś winna.

– Byłam w Instytucie Hematologii i Transfuzjologii – odezwała się.

Kordian zamrugał kilka razy, wracając do rzeczywistości. O czymkolwiek przed momentem myślał, najwyraźniej nie miało nic wspólnego z powodem, dla którego Magda chciała, by został. Odetchnął.

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Tylko tego, że robiono jej jakieś dodatkowe badania.

– Po co?

– Nie wiem. Ale lekarka, z którą rozmawiałam, nie wyglądała, jakby była dobrej myśli.

Magdalena zrobiła tak duży łyk piwa, jakiego nie powstydziłaby się jej siostra. Niektóre rzeczy najwyraźniej miały we krwi.

– Upierała się, że powinnam porozmawiać z Joanną – dodała. – A im bardziej naciskałam, by mi coś powiedziała, tym wyraźniej widziałam… no wiesz, to.

– To?

– Bezradność w oczach tej lekarki – odparła Magda, zawieszając wzrok na ścianie za Oryńskim.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Źle z nią, Zordon – dodała cicho Magdalena. – Bardzo źle.

– Nie możesz być tego pewna.

– Mogę. I ty też byłbyś, gdybyś widział tę kobietę.

Opróżniła kufel, a potem się podniosła. Kordian spodziewał się, że znów go napełni, ale Magda zamiast tego włożyła go do zmywarki. Usiadła z powrotem przy stole i wyciągnęła smartfona. Przez chwilę coś przeglądała, zanim odezwała się ponownie.

– Jedno jest dla mnie pewne – oznajmiła. – Jest gorzej, niż sądziliśmy.

– Ale mówisz, że były nowe badania, więc może…

– Może miałabym nadzieję, że coś zmienią, gdybym nie widziała wyrazu twarzy tej doktorki – uparła się Magdalena.

– Mimo wszystko…

Nie dodał nic więcej, ona również zamilkła. Dopóki nie wiedzieli, co konkretnie wyszło w pierwszych badaniach, ciągnięcie tematu było bezproduktywne. I stanowiło formę znęcania się nad sobą.

– Nie pomożemy jej, Zordon, nie w tym względzie.

– A w jakim możemy?

Zapytał, zanim na dobre uświadomił sobie, że to, co w istocie powiedziała, oznaczało: nie uratujemy jej życia i prędzej czy później musimy się z tym pogodzić.

– W każdym innym – wyjaśniła z przekonaniem Magda.

– To znaczy?

– Możemy pomóc jej w wygraniu sprawy.

– Która jest już praktycznie przegrana – zauważył pod nosem Kordian.

– Niekoniecznie.

– Co masz na myśli?

Przez chwilę nie odpowiadała, sprawiając wrażenie, jakby myślami przeniosła się daleko w przyszłość.

– Magda?

Potrząsnęła głową i na chwilę skupiła na nim wzrok. Potem wykorzystała smartfona jako rekwizyt, dzięki któremu mogła uciec od jego spojrzenia.

– Wiem, że przegra z tym nowotworem – powiedziała, a jej oczy stały się szkliste. – Ale chcę, żeby wygrała wszystko inne. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– W takim razie powinieneś być gotowy…

Kordian przypuszczał, że zaraz dokończy, ale Magdalena zamilkła. Marszcząc czoło, znów przeglądała coś na telefonie.

– Co jest? – spytał Oryński.

– O Boże… – jęknęła, a potem zasłoniła dłonią usta, jakby w ostatniej chwili powstrzymała jęk rozpaczy.

15

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Ból głowy i wymioty z samego rana sprawiły, że Chyłka przypomniała sobie najgorsze momenty ostatnich lat. Kiedy opróżniła treść żołądka prosto do kibla, umyła zęby i położyła się w łóżku z laptopem. Nie miała na nic siły – i przypuszczała, że tym razem to nie zasługa chłoniaka, tylko tequili.

Ustalenie, ile wypiła wczoraj w nocy, było niemożliwe. Po tym, jak odwiozła Tesę do domu, wypiła trochę w dwóch knajpach przy Francuskiej, potem na drogę kupiła coś w monopolowym, a ostatecznie po prostu opróżniała domowe zasoby.

Na kaca było jeszcze za wcześnie, na razie organizm po prostu lekko się buntował.

Wyświetliła portal informacyjny NSI, po czym sięgnęła po komórkę. Wyłączona. Dobrze, uznała w duchu, najwyraźniej miała wieczorem na tyle dużo oleju w głowie, żeby choć w taki sposób zabezpieczyć się przed głupstwami.

Gdyby nie to, z pewnością przynajmniej kilkakrotnie zadzwoniłaby do Zordona. I przynajmniej raz nie skończyłoby się to niczym dobrym.

Kiedy zobaczyła dwa esemesy od niego, przemknęło jej przez myśl, że może jednak zdążyła popełnić ten błąd, zanim wyłączyła telefon.

Ale nie, nic z tych rzeczy. W pierwszej wiadomości pytał, czy widziała doniesienia jednej z lokalnych gazet. W drugiej informował, że muszą pogadać.

Kilka kolejnych esemesów pochodziło od Magdaleny. Te były bardziej emocjonalne, bo siostra domagała się, żeby Chyłka natychmiast do niej oddzwoniła.

Zanim zdążyła się zastanowić, czy to dobry pomysł, komórka zawibrowała jej w ręce, a sypialnię wypełniły dźwięki kawałka, który Ironsi zagrali na żywo już ponad czterysta razy.

– Tak? – mruknęła Joanna.

Przypuszczała, że Magda zna ją na tyle dobrze, by nawet po tak krótkiej wypowiedzi uświadomić sobie, że siostra nie jest dziś w najlepszej formie.

– W końcu!

– …powiedział serwisant klimatyzacji, po czym uświadomił sobie, że ma najgorszą robotę na świecie – bąknęła Chyłka.

– Co?

– Spędza pół dnia w gorącym pomieszczeniu, pocąc się jak świnia przy naprawie klimatyzacji, a kiedy urządzenie w końcu działa, musi wychodzić.

Magdalena milczała.

– Kurwa mać – odezwała się wreszcie. – Czy ty naprawdę musisz zawsze…

– Być zabawna?

– Nie, irytująca.

– Podobno to u mnie rodzinne.

Siostra znów przez moment nie odpowiadała, a Joanna uświadomiła sobie, że najwyraźniej nie jest to typowo towarzyski telefon. Podsunęła się do wezgłowia, szukając wzrokiem paczki papierosów i popielniczki. Zgodnie ze wszelkimi prawidłami upijania się obydwie rzeczy znajdowały się na nocnym stoliku.

– Widziałaś linka, którego ci wysłaliśmy? – odezwała się Magdalena.

– My?

– Ja i Zordon.

– Jest u ciebie?

Cisza. Chyłka zerknęła na zegarek i uznała, że pora jest stanowczo zbyt wczesna. Chyba że Kordian u niej nocował.

– Tak – odpowiedziała w końcu. – Widziałaś ten artykuł czy nie?

– Jaki artykuł?

Joanna usłyszała ciche przekleństwo, ale przypuszczała, że tym razem nie było skierowane do niej, tylko do osoby siedzącej obok Magdy. Wyobraziła sobie, że razem z Kordianem siedzą w kuchni i muszą mówić przyciszonymi głosami, by nie zbudzić Darii.

Szybko odsunęła od siebie tę wizję.

– Może mi łaskawie wyjaśnisz, o co chodzi? – spytała.

– O to, że wywlekli całą twoją przeszłość.

– Kto? Gdzie?

Usłyszała, jak siostra głęboko nabiera tchu, a potem podaje nazwę jednego z portali w gruncie rzeczy plotkarskich, który próbował narzucić na siebie płaszczyk poważnego medium.

– Zordon przypuszcza, że to robota Rejcherta – dodała po chwili Magdalena. – Jedno uderzenie zadał w sądzie, drugie w mediach.

Joanna zamknęła oczy, ale kiedy tylko zakręciło jej się w głowie, natychmiast tego pożałowała. Wyprostowała się i sięgnęła po papierosa. Ten odruch był jeszcze mniej roztropny, ale zarazem wydawał się właściwszy.

– Co piszą? – mruknęła, zapalając marlboro.

– Przede wszystkim o ojcu.

– Co takiego?

– W dużym skrócie przedstawili historyjkę o tym, że był pijakiem, bił cię, molestował i pozwalał swoim kumplom cię gwałcić.

Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, zabrzmiałoby to jak niesmaczny żart. W ustach Magdy było jednak całkiem poważne.

– Cóż… – odparła Chyłka, wypuszczając dym. – Przynajmniej co do połowy trafili.

– Pytanie, skąd wiedzieli.

Zaległa niewygodna cisza. Magdalena wciąż nie wiedziała o wszystkim. To, co nie współgrało z jej wiedzą, potraktowała jako kaczkę dziennikarską. I dobrze. Tak miało pozostać.

– A jak myślisz? – burknęła Joanna. – W trakcie suszy idziesz po wodę do źródła, nie?

– Ojciec nic takiego by…

– Powiedziałby wszystko, żeby zarobić. I tak za nic już nie odpowie. Przedawnienie.

– Ale…

– W zamian za odpowiednią zapłatę opowiedziałby im o całym swoim parszywym żywocie, a nawet podkoloryzował to i owo, żeby pseudodziennikarze rzucili mu więcej szekli.

Chyłka doskonale wiedziała, co teraz nastąpi – przerabiały to już wystarczającą liczbę razy. Magda będzie przekonywała, że Filip się zmienił, ona będzie udowadniała, że to wszystko jedynie pozory.

– Postawmy sprawę jasno – dodała. – Przekonać cię, że nasz ojciec to prawdziwy kutas, to jak przekonywać do prawdy tych wszystkich, którzy upierają się, że Ziemia jest płaska. Możesz pokazywać im zdjęcia, wykonywać eksperymenty z piłką do koszykówki, a nawet puścić *Szybkich i wściekłych* albo *Jurassic Park*, ale oni i tak…

– Co ma piernik do wiatraka?

– To, że to filmy ze stajni Universal. Wiesz, jak wygląda ich logo?

Magdalena rzuciła coś niewyraźnie do Kordiana.

– Słuchaj – dodała do aparatu. – Nie dzwonię po to, żeby się o cokolwiek sprzeczać. Chcę ci tylko powiedzieć, że…

– Że odstawiacie tam z Zordonem tarło.

Chyłka nie doczekała się odpowiedzi.

– Mam na myśli…

– Wiem, co masz na myśli – ucięła Magda. – Tak samo jak wiem, że uciekasz od tematu, bo…

Joanna odstawiła telefon od ucha.

Spojrzała na wyświetlacz, a potem rzuciła go na łóżko, niespecjalnie zainteresowana tym, co miała do powiedzenia siostra. Zupełnie ją ignorując, sprawdziła kilka lokalnych portali i przekonała się, że jej przeciwnik rzeczywiście nie próżnował.

Doniesienia opierały się na plotkach i pogłoskach, nadawałyby się w sam raz na jej autorski serwis, Asesorek. Dziennikarze rozpisywali się na temat gwałtu, jakiego miał się dopuścić znajomy ojca, a także o tym, jak Chyłka straciła dziecko.

Zaklęła pod nosem i zaciągnęła się głęboko. Nie miała wątpliwości, że to także ustalili dzięki Filipowi. Właściwie nie potrzebowałby wielkiej zapłaty, żeby chętnie im o wszystkim opowiadać.

Dalej było jeszcze gorzej. Chyłka przeczytała całą masę spekulacji na temat ojca dziecka. Większość sugerowała, że prawniczka pewnie sama nie zna jego tożsamości, bo wedle zdobytych przez dziennikarzy informacji cierpi na poważną chorobę alkoholową.

Joanna popełniła poważny błąd, sprawdzając także komentarze. Kilka dziewczyn miało używanie, zastanawiając się, jak można być tak zimną suką, by po stracie dziecka zachowywać się jakby nigdy nic. Inne zgłębiały związek nadużywania alkoholu z poronieniem.

Chyłka trzasnęła klapą laptopa i zerknęła na komórkę. Siostra w którymś momencie odpuściła i się rozłączyła. Słusznie.

Po chwilowym zastanowieniu zwlokła się z łóżka, opłukała twarz zimną wodą i spojrzała na odbicie w lustrze. Włosy wyraźnie zaniedbane, oczy podkrążone, przekrwione i opuchnięte. Do tego resztki niedomytego wieczorem makijażu.

Zwiesiła głowę i przez moment trwała w bezruchu.

Czy te rewelacje w sieci cokolwiek zmieniały? Właściwie nie, miały tylko wyprowadzić ją z równowagi. Powinna dalej realizować swój plan.

Plan, którego nie znał nikt oprócz niej.

Dawało jej to pewną satysfakcję, bo wiązało się z przyjemnym, znajomym uczuciem. Uczuciem kontroli, którego tak bardzo w ostatnim czasie jej brakowało.

W oczach wszystkich wyglądała na przegraną. Tymczasem parła prosto przed siebie, rozbijając stawiane jej bariery i układając kłody tak, by nikt się nie zorientował, że buduje z nich schody.

Uderzyła lekko w lustro, jakby przybijała sobie piątkę. Potem podniosła komórkę i wybrała numer Paderborna.

– Załatwione? – rzuciła, kiedy odebrał.

Olgierd nie odpowiadał, z pewnością nie chcąc rozmawiać o takich sprawach przez telefon. Trudno. Nie miała zamiaru się tym przejmować – poza tym dzięki wieloletniej praktyce oboje byli dostatecznie zaznajomieni z eufemizmami, niedopowiedzeniami i wymownym milczeniem.

– Tak – odparł po chwili.

– Wszystko?

– A jak myślisz?

– Myślę, że mogłabym zakończyć tę rozmowę już po twojej pierwszej odpowiedzi, ale stresowanie cię działa na mnie całkiem nieźle.

Pader zaśmiał się cicho.

– Żeby mnie zestresować, potrzeba czegoś więcej.

– Więc nie trzęsiesz się teraz jak osika?

– Nie.

– Ani jak ziemia w Indonezji?

Prokurator nie podjął rękawicy, ale Joanna mogłaby przysiąc, że przynajmniej uniósł wzrok z bezradnością.

– Co? – dodała. – Za wcześnie?

– Na robienie sobie jaj z kataklizmów zawsze jest za wcześnie, Chyłka.

– Powiedz to tym, którzy co jakiś czas oznajmiają, że twoja kariera wali się jak bloki w Hiroszimie – odparła pod nosem i znów spojrzała w lustro. – A mnie poinformuj tylko, o której mam się zjawić.

– Kiedy chcesz.

– Jest gotowy?

– Czeka tylko na sygnał.

– W takim razie go wyślij.

– Teraz?

– Tak.

– Robi się.

Powinna podziękować, choćby z przymrużeniem oka, a on mógłby spokojnie oznajmić, że teraz są kwita. I że spłacił dług za to, co ostatecznie obiecała dać mu na temat wspólników z Żelaznego & McVaya.

Tyle że wszystko to właściwie mijałoby się z prawdą. Uśmiechnęła się do siebie w lustrze.

– Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że jedyną częścią ciebie, której odbicie możesz polizać, jest twój język?

Olgierd nie odpowiedział od razu.

– Nie – mruknął. – I chyba nie będę.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

Rozłączyła się, uznając, że wprawienie go w konsternację jest zasadniczo najlepszym sposobem na zakończenie tej wymiany zdań. Im dłużej trwała, tym większe prawdopodobieństwo, że prokurator zacznie dopytywać, jak się czuje.

Ubrała się, a potem zbiegła po schodach do iks piątki. Znów miała wrażenie, że jest zupełnie zdrowa. I niemal jakby nie miała kaca. O wypitym alkoholu przypominało jej jedynie ćmienie w skroniach, suchość w ustach, lekkie nudności i…

Nie, właściwie czuła się dobrze nie ze względu na formę fizyczną, ale psychiczną. Miała wszystkich w garści. Teraz wystarczyło tylko zacisnąć pięść.

Pomknęła przez miasto na drugą stronę Wisły i po niecałych piętnastu minutach zaparkowała pod Aresztem Śledczym Warszawa-Mokotów. Wyszła z samochodu, przysiadła na masce i zapaliła papierosa.

Czekała tylko chwilę – Paderborn najwyraźniej nie przesadzał, kiedy mówił, że więzień jest gotowy i tylko czeka na sygnał.

Kiedy barczysty mężczyzna do niej podszedł, wypuściła dym prosto w niego.

– Dawnośmy się nie widzieli, sukinsynu – rzuciła, po czym wskazała na siedzenie pasażera. – Wsiadaj.

Gorzym uśmiechnął się, obnażając braki w uzębieniu.

Potem zajął miejsce w iks piątce.

Rozdział 3

Tydzień do dnia zero

1

Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności

Sędzini wyraźnie się spieszyło. Szybko załatwiła wszystkie formalności, weryfikując dane Tesy, a następnie pouczyła ją o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Żadna ze stron nie wniosła o to, by dziewczyna została zaprzysiężona – i Kordiana specjalnie to nie dziwiło.

Rzadko się na to decydowano, a w tym przypadku mogłoby to się odbić negatywnie na wizerunku Rejcherta. Gdyby chciał przysięgi od byczka w dresie, wydźwięk z pewnością byłby inny, ale Tesa od razu wzbudziła sympatię sędziów i ławników.

Na tyle, że Wioletta Smaga sama zainteresowała się stanem psychicznym swojej świadkini. I zrezygnowała nawet z odnoszenia się do niej ze zwyczajowym dystansem.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– T-tak – wydukała Tesa.

Oryński przypuszczał, że ten etap rozprawy trochę potrwa. Dziewczyna wyglądała, jakby miała zemdleć. Krople potu na jej twarzy były widoczne nawet z tylnych rzędów, podobnie jak

powiększające się plamy na zbyt dużej czarnej koszuli. Teresa była blada jak śmierć, a jej rozbiegany wzrok i nerwowe wiercenie się potwierdzały, że gdyby tylko mogła, uciekłaby stąd w podskokach.

– Nie wygląda pani najlepiej – dodała Smaga.

Tesa otarła czoło.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, tylko… – Urwała i pokręciła głową. – Nie, nic. Możemy zaczynać?

Sędzini zlustrowała ją wzrokiem i na moment zamilkła.

– Czy chce pani, by to przesłuchanie odbywało się w obecności psychologa?

– Co takiego? Nie.

Kordian skorzystał z okazji, żeby powtórzyć sobie czynności orientacyjno-zapoznawcze tuż przed odebraniem zeznań. Sędzia określa stan emocjonalny świadka, starając się ustalić, czy zachodzi potrzeba wezwania biegłego psychologa.

W tym wypadku Smaga pewnie była gotowa to zrobić. Tesa wciąż unikała jej wzroku, a podnosiła spojrzenie jedynie po to, by zerknąć na Chyłkę. Oryński nie widział twarzy prawniczki, ale przypuszczał, że Joanna w jakiś sposób stara się dodać jej otuchy.

Dziewczyna ewidentnie przeżywała horror.

– No dobrze… – mruknęła do siebie przewodnicząca. – Może nam pani powiedzieć, co wie w sprawie?

– W sprawie…

Brzmiało to jak przyczynek do dłuższej wypowiedzi, ale Tesa nie kontynuowała tematu. Znów spojrzała na Joannę i tym razem wyglądało to jeszcze bardziej błagalnie niż przed momentem.

– W sprawie Adriana S. – dodała Smaga. – Proszę powiedzieć, co i z jakiego źródła pani wie.

Teresa z trudem przełknęła ślinę.

– Wiem, że… że został zmanipulowany.

– W jaki sposób?

– Jest takie zjawisko… w psychologii…

– Tak?

– Zinternalizowane…

Trzeba było oddać Sędzini, że nie brakuje jej cierpliwości. Mimo że jeszcze przed momentem spieszyło jej się, jakby planowała być w domu na obiad, teraz spokojnie czekała, aż Teresa wyduka swoje kwestie.

Dziewczyna jednak zamilkła.

– Ma pani na myśli zinternalizowane fałszywe przyznanie się do popełnienia czynu zabronionego? Zjawisko, którego wystąpienie sygnalizowała już obrończyni oskarżonego?

Tesa skinęła nerwowo głową.

– Może pani odpowiedzieć do protokołu? I rozwinąć myśl?

– T-tak, Wysoki Sądzie.

I nic. Tylko tyle zdołała z siebie wydusić, a Smaga sprawiała wrażenie, jakby znalazła się w kropce. Zasadniczo tak właśnie było. Powoli brnęły do przodu, pokonując kolejne odcinki w żółwim tempie.

Po kilkunastu minutach cierpliwość przewodniczącej była już na wykończeniu. Rejchert przechylał się z boku na bok, jakby nie mógł doczekać się swojej kolei, ławnicy wyraźnie odpłynęli myślami, a publiczność dobyła telefonów komórkowych dla zabicia czasu.

Pół godziny później Teresa skończyła opisywać wszystko, co wcześniej przedstawiła Kordianowi i Chyłce. Lało się z niej tak, jakby gdzieś nad nią wisiała niewidzialna burzowa chmura.

Ta jednak dopiero miała nadciągnąć.

– Dziękuję – powiedziała w końcu przewodnicząca, a potem spojrzała na Rejcherta. – Panie prokuratorze?

Karol podniósł się i zapiąwszy guzik marynarki, oparł ręce na blacie. Łypał na Teresę spode łba, jakby to ją miał oskarżać.

– Wie pani, jaka jest rola świadka w postępowaniu karnym?

– Wysoki Sądzie… – zaapelowała Chyłka.

Sędzini posłała oskarżycielowi upominające spojrzenie, a ten z szacunkiem skinął głową. Podniosłość, z jaką to zrobił, przywodziła na myśl raczej zwyczaje panujące w procedurze anglosaskiej niż europejskiej.

– Dążę do tego, że powinna pani przedstawiać fakty – odezwał się. – A to, co dotychczas usłyszeliśmy, to jedynie pani opinie.

Joanna również się podniosła.

– Poważnie? – rzuciła, rozkładając ręce.

– Proszę usiąść – poleciła Smaga. – Oboje.

Prokurator i obrończyni wymienili się nieprzychylnymi spojrzeniami, po czym zajęli miejsca.

– Zamierza pan postawić pytanie? – dodała Sędzini.

– Tak – odparł z namaszczeniem Rejchert, jakby występował przed obliczem brytyjskiej królowej. – Zamierzałem zapytać, czy świadkini ma jakikolwiek dowód na poparcie swoich opinii? Jakiś fakt, którym mogłaby się z nami podzielić?

Tesa znów otarła czoło.

– Coś, co potwierdziłoby te spekulacje? Cokolwiek, co pozwalałoby wierzyć w te hipotezy o Architekcie sterującym zachowaniem wszystkich tych osób?

– Cóż…

– Tak?

Teresa zamilkła, a pozostali cierpliwie czekali, aż zbierze myśli.

– Śmierć… – zaczęła, szukając wzrokiem wsparcia u Chyłki. – Śmierć tej dziewczyny, która… która się zabiła, panu nie wystarczy?

– To okropna tragedia – podjął od razu Rejchert. – Ale nie ma żadnych dowodów na to, że ktokolwiek za nią odpowiada. A już z pewnością nie pani były mąż. Pragnę przypomnieć Wysokiemu Sądowi, że ten człowiek został uznany nie za

sprawcę, ale ofiarę Krystiana S. W tej sprawie zapadł prawomocny wyrok, a…

– Wysoki Sądzie – wtrąciła Chyłka. – Doszło do jakiejś zamiany świadków? Czy tylko mi się wydaje, że prokurator zeznaje?

Sędzini nie musiała odpowiadać, Karol od razu się wycofał.

– Dążę tylko do tego, że sąd to nie miejsce, w którym…

– Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, gdzie się znajdujemy – ucięła Smaga. – A teraz proszę wrócić do zadawania pytań.

Rejchert uniżenie skinął głową i przeniósł wzrok na Tesę.

– Pozwoli pani, że zapytam jeszcze raz, bo wydaje mi się, że nie uzyskałem odpowiedzi – rzucił. – Ma pani jakikolwiek dowód na poparcie swoich opinii?

– Czaszka… i te cytaty z Platona…

– Raczej parafrazy – odparł. – A czaszkę można chyba kupić w kilku miejscach, prawda? Może w kilkunastu? Kilkuset?

Teresa spuściła głowę.

– Wie pani, jaki był *modus operandi* sprawcy tych twitterowych zabójstw?

– Tak – odparła cicho.

– Zamieszczał na tym medium społecznościowym znacznik „apsyda” – dopowiedział Karol. – Ale element ten nie pojawił się ani razu w przypadkach, o których pani mówiła. Dlaczego?

– Zmienił…

– Seryjni zabójcy raczej nie zmieniają sposobu działania, pani Tereso – przerwał jej Rejchert, wyraźnie nabierając rozpędu. – A zinternalizowane, fałszywe przyznanie się do winy następuje raczej, kiedy wywiera się na kogoś bezpośredni nacisk. Zazwyczaj na osoby o słabej psychice, zdezorientowane, zagubione, podatne na manipulację. Czy były żołnierz po misjach w byłej Jugosławii pani zdaniem jest takim człowiekiem?

– Nie… nie wiem…

– Sądzi pani, że ktokolwiek mógłby tak sugestywnie nim sterować, że zmusiłby go do zabójstwa?

Tesa nie odpowiadała, a Rejchert znów podniósł się i oparł o stół.

– Tak, tak pani zapewne sądzi – dodał. – Proszę wybaczyć, ale wydaje mi się, że to ze względu na to, iż pani sama byłaby podatna na taką sugestywną taktykę. Być może postrzega pani całą tę sytuację przez pryzmat swojej osoby. Potrafi pani wyobrazić sobie, że ktoś manipulowałby panią tak, iż popełniłaby pani rzeczy, do których normalnie nie byłaby zdolna.

Kordian spodziewał się, że ktoś przerwie oskarżycielowi, wszyscy jednak milczeli. Wygłaszał tyradę, ale właściwie było to uzasadnione. Szybko udało mu się wykazać, że Tesa nie miała żadnych twardych dowodów i że być może całe złożone zeznanie wynika z jej własnego postrzegania świata.

Wezwanie dziewczyny na świadka było błędem. Swoim zachowaniem uwiarygodniała każde słowo Rejcherta.

– Panie prokuratorze – odezwała się Smaga. – Pytania?

– Tak, tak, oczywiście – odparł Karol i jakby przebudził się ze snu. – Proszę mi powiedzieć, kto zgłosił się do kogo?

– Nie bardzo rozumiem… – niemal szepnęła Tesa.

Normalnie przewodnicząca poprosiłaby o głośniejszą odpowiedź, by protokolantka mogła ją utrwalić, ale w tym wypadku widocznie uznała, że szkoda czasu.

– Mam na myśli obrońcę… przepraszam, obrończynię Adriana S.

– Tak?

– To ona zgłosiła się do pani, szukając informacji o sprawie, czy też było odwrotnie?

– Odwrotnie – powiedziała Teresa.

– To pani zwróciła się do niej?

– Tak…

– To ciekawe – zauważył, drapiąc się po skroni. – Bo wygląda, jakby szukała pani sposobu, by oczyścić z zarzutów pani kochanka, i…

– Kochanka?

– Krystiana S. – odparł ze zdziwieniem Karol, jakby było to całkowicie oczywiste. – Mieli państwo romans, prawda?

Oryński przypuszczał, że Tesa nie musi potwierdzać, by każdy na sali znał odpowiedź na to pytanie. Sprawa Architekta i pojawiających się w internecie hashtagów była doskonale znana większości zgromadzonych.

– Wysoki Sądzie – zabrała głos Joanna. – Wnoszę o uchylenie tego pytania. Nie wprowadza nic do sprawy, poza tym…

– Wręcz przeciwnie – zaoponował Rejchert. – Ale mniejsza o to. Wycofuję pytanie.

Chyłka nie zripostowała, a Kordianowi po raz pierwszy przemknęło przez głowę to, co powinien zobaczyć już na samym początku rozprawy. Coś było nie tak z Joanną. Nie zachowywała się jak ona i była myślami gdzieś daleko.

Przyszły wyniki nowych badań? A może miała po prostu słabszy dzień?

Odgiął głowę i na moment zamknął oczy. Powinien zająć się tym nie teraz, ale dużo wcześniej.

– Wróćmy zatem do tematu – podjął Rejchert. – Czy nie jest tak, że zobaczyła pani w mediach zatrzymanie Adriana S. i wpadła na pomysł, że to idealna sposobność, by…

– Wysoki Sądzie – znów zaoponowała Chyłka. – Te pytania sugerują odpowiedź…

Powiedziała to głosem niemal tak słabym jak Teresa. I Oryński nie mógł pozbyć się wrażenia, że zaraz opadnie jej głowa, a potem Chyłka osunie się na krześle.

– Po prostu pytam – zastrzegł prokurator.

– W takim razie proszę to robić bez sugestii – powiedziała Sędzini i skinęła ręką na znak, by kontynuował.

– Oczywiście – odparł. – W takim razie chciałbym zapytać, jak blisko była pani z Krystianem S.?

– Blisko, ale…

Odczekał chwilę, ale tylko pro forma. Na tym etapie wiedział już doskonale, że Tesa nie skończy myśli.

– Ukrywał panią, prawda? – drążył. – Kiedy służby pani szukały?

– Tak.

– Mieszkali państwo razem?

– W jednym mieszkaniu, ale…

Znów pauza i znów brak dopowiedzenia. Rejchert skinął głową.

– Broniła pani tego człowieka na wszelkie możliwe sposoby – odezwał się po chwili. – Była gotowa nawet wystąpić publicznie w jego obronie, choć wszyscy widzimy, jak wiele to panią kosztuje.

Teresa zasłoniła dłonią twarz i spuściła głowę.

– Nie ulega dla mnie wątpliwości, że kocha pani tego człowieka – dodał z bólem w głosie. – I że jest pani gotowa na wszystko, żeby…

– Jest niewinny – przerwała mu cicho.

– W pani mniemaniu – odparł Karol i nabrał tchu. – W ocenie sądu został uznany za winnego. Oskarżyciel wykazał, jak człowiek ten potrafił manipulować innymi, ukrywać swoje prawdziwe oblicze i dopuszczać się rzeczy tak niegodziwych, że nie wypada nawet tutaj o nich wspominać.

Rejchert na moment urwał i usiadł na krześle.

– Jest pani jego ofiarą, pani Tereso. Wciąż – dodał. – I dlatego nie dziwię się, że skorzystała pani z okazji, zgłaszając się do obrończyni Adriana S. To wszystko musiało wydawać się świetną okazją, by doprowadzić do uniewinnienia mężczyzny, którego nadal pani kocha.

Nie musiał dodawać, że nie ma więcej pytań.

Rejcherta łatwo było nie docenić. Nosił niemodne garnitury, chodził zawsze lekko przygarbiony i kilkakrotnie oberwał mocno od Chyłki. Wciąż był jednak zawodnikiem wagi ciężkiej. I właśnie to pokazał.

Sędzini spojrzała na Joannę, ale ta się nie odezwała.

– Pani mecenasko?

– Tak? Przepraszam…

– Jakieś pytania do świadkini?

Chyłka powoli się podniosła. Wsparła się o stół, ale nie po to, by jak Rejchert przed momentem okazać dominację. Sprawiała wrażenie, jakby bez tego miała runąć prosto na podłogę.

– Nie – odparła zgaszonym tonem. – Nie mam pytań…

2

al. Solidarności, Wola

Podpierając się o ścianę budynku, Chyłka szła w kierunku iks piątki. Po rozprawie nie czekała ani na Tesę, ani na wołającego za nią na korytarzu Zordona. Sądziła, że przynajmniej tego drugiego ma z głowy, ale kiedy dotarła do samochodu, przekonała się, że się pomyliła.

Kordian czekał przy bmw, paląc papierosa. Kiedy tylko zobaczył Joannę, wzdrygnął się i natychmiast ruszył w jej stronę, jakby obawiał się, że zaraz nogi się pod nią ugną.

– Spierdalaj – rzuciła pod nosem.

Zatrzymał się jak rażony piorunem. Wiedziała doskonale, co nastąpi po takim powitaniu. Oryński przez chwilę będzie na nią patrzył z irracjonalną nadzieją, że to jakaś pomyłka, a potem odwróci się i odejdzie.

Nie bez powodu wybrała takie, a nie inne przywitanie. I choć każda sylaba bolała, musiała zostać wypowiedziana.

Mimo to Kordian nie zareagował w sposób, którego się po nim spodziewała. Zaciągnął się ostatni raz papierosem, a potem rzucił go na ziemię.

– Mnie też miło cię widzieć – odparł.

– Znowu muszę powtórzyć, żebyś zrozumiał?

– Nie.

– To już cię tu nie ma – rzuciła, podchodząc do auta.

Zamiast się odsunąć, Oryński zastąpił jej drogę.

– Możesz powtarzać, ile razy chcesz – powiedział. – Ale i tak nie zrozumiem ani tego, ani ciebie.

– W tym akurat się zgadzamy.

– Więc może dobrze by było, żebyś pomogła mi zro…

– Żeby mnie pojąć, Zordon, musiałbyś ogarnąć logikę parakonsystentną.

Kordian uniósł lekko kąciki ust, a ona zganiła się w duchu za to, że pozwoliła sobie na lekki ton. Jeśli zamierzała szybko go odprawić, należało trzymać się wcześniejszej taktyki.

– Za trudne słowo? – burknęła.

– Raczej za trudna osoba, która je wypowiada.

Machnęła ręką, chcąc, by się przesunął, ale Oryński ani drgnął.

– To logika dopuszczająca sprzeczności – wyjaśniła. – Rzecz zbyt skomplikowana dla ciebie.

– Tak jak i ty.

– Masz stuprocentową rację. A teraz zjeżdżaj.

– Nie mam zamiaru – odparł i przesunął się tak, by nie mogła sięgnąć klamki. – Gdziekolwiek jedziesz, zabieram się z tobą.

Joanna nabrała głęboko tchu.

– Choćby na samo dno piekła – dodał Kordian. – I jeszcze jeden krąg dalej.

Okoliczności właściwie pozwalały na to, by zrewidowała wcześniejszy plan. Być może szczęście się do niej uśmiechnęło i mogła z tej sytuacji wyciągnąć więcej, niż zamierzała.

– Co mam zrobić, żebyś odpuścił?

– Proste – rzucił lekkim tonem. – Wytłumacz mi, co się dzieje.

– Wytłumaczyłam ci to pierwszym słowem, jakie ode mnie usłyszałeś.

Zrobiła krok w jego stronę, sądząc, że dzięki temu się przesunie. On jednak dalej trwał w bezruchu.

– Miałem na myśli wydarzenia w sądzie – wyjaśnił. – Na ostatniej rozprawie grunt usuwał ci się spod nóg, mimo to wyglądałaś, jakbyś miała wszystko pod kontrolą. Na tej wylądowałaś na deskach i zdawałaś się nawet tego nie odnotować.

Stała tak blisko, że czuła zapach perfum, które dobrze znała. Giorgio Armani. Acqua di Giò. Te same, których używał od pierwszego dnia pracy w Skylight.

– Oddałaś inicjatywę Rejchertowi, a to się po prostu nie zdarza.

Patrzyła mu prosto w oczy, zastanawiając się, jak dużo wie i czego się domyśla.

– Mogłaś to przerwać kilkakrotnie, zamiast tego dawałaś się okładać jak piniata.

– Skończyłeś?

– Nie, bo najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że po prostu spasowałaś – odparł, mrużąc oczy. – Dlaczego nie przesłuchałaś Tesy? Musiałyście mieć ułożony plan, wcześniej uzgodnione zagrania i…

– Nie wszystko poszło po mojej myśli.

– To znaczy?

– Pomyliłam się co do kilku rzeczy – odparła z irytacją. – Musiałam zmienić plan gry.

– Wyglądało, jakbyś nie miała żadnego.

Chyłka zacisnęła usta, jakby w ostatniej chwili powstrzymała się przed obrzuceniem go litanią wyzwisk.

– Nie było sensu dłużej jej męczyć – syknęła. – Nie widziałeś, co tam przeżywała, do kurwy nędzy? Jesteś sobie w ogóle w stanie wyobrazić, jakie to było dla niej trudne?

Po prawdzie ani on, ani nikt inny nie mógł mieć co do tego najmniejszych wątpliwości. Ślady potu na mównicy wysychały długo po tym, jak Teresa ją opuściła. Dziewczyna wróciła potem na jedno z miejsc dla publiczności i wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

Może Chyłka powinna jednak na nią poczekać? Tak, z pewnością. Ale nie mogła pozwolić sobie na opóźnienia. Tak wtedy, jak i teraz.

– Poległam w sądzie, bo ktoś mnie wydymał, Zordon – powiedziała. – Nie dorabiaj do tego żadnych teorii.

– A konkretnie?

– Konkretami nie dzielę się z konkurencyjną kancelarią.

– Żeby mieć konkurencję, najpierw sama musisz prowadzić jakiś biznes.

Chyłka przewróciła oczami. Starała się sprawiać wrażenie poirytowanej, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Ta wymiana zdań, te prztyczki… wszystko to było niemal jak ich własny sposób na pieszczotę.

– Tak mnie teraz naszło… – zaczęła.

– Co?

– Generalnie ludzie kłócą się ze mną znacznie częściej w moich myślach niż w rzeczywistości – odparła, a potem położyła mu rękę na ramieniu. – Ty jednak jesteś wyjątkiem.

Przesunęła go siłą, ale jednocześnie wskazała mu wzrokiem siedzenie pasażera. Ten gest w połączeniu z jej słowami potraktował jako przyzwolenie. Nie zwlekał ani chwili.

Ruszyli aleją Solidarności do skrzyżowania z Żelazną. Joanna nawróciła na nim, nie pamiętając nawet, czy można to robić w tym miejscu.

– Dokąd jedziemy? – spytał Kordian.

– Nie interesuj się.

– Jasne. Jakoś sobie wrócę do sądu po samochód.

Nie odpowiedziała, przyspieszając nieco. Dojechała do krzyżówki z aleją Jana Pawła II i zatrzymawszy się na czerwonym świetle, położyła obydwie dłonie na kierownicy. Oryński zerknął na nią niepewnie.

– Dobrze się czujesz? – odezwał się.

– Na tyle, na ile mogę w twoim towarzystwie.

– A mimo to musisz się podtrzymać – zauważył, wskazując ręce zaciśnięte na kierownicy. – U normalnych ludzi może przeszłoby to jako dość zwyczajna poza w samochodzie, w twoim stanowi niepokojące odstępstwo od normy.

– Ehe.

– Nigdy nie widziałem, żebyś kierowała więcej niż jedną ręką – ciągnął. – A gdybyś mogła, prowadziłabyś rzęsami.

– Komplementujesz ich długość, Zordon?

– Tak. Bo o ile wiem, są naturalne, nie doklejane.

Wiedziała, że musi uciąć te bzdury jak najszybciej, bo zaraz atmosfera w iks piątce stanie się stanowczo zbyt zażyła. Chyłka miała budować dystans, a nie go skracać.

Sięgnęła do radia i wyłączyła odtwarzanie utworów z karty pamięci. Nie mogła pozwolić sobie na to, by przypadkowo rozbrzmiał jeden z kawałków, którymi katowała się w ostatnim czasie. Ustawiła Rock Radio i trafiła akurat na klasykę, *Limelight* Rush.

Od razu depnęła mocniej pedał gazu.

– Spieszymy się gdzieś?

– Nie – odparła.

Pogłośniła na tyle, że o dalszej rozmowie nie było mowy. Kordian na to przystał, wodząc wzrokiem za mijanymi po drodze samochodami. Przemknęli przez rondo ONZ, minęli Złote Tarasy, a potem Chyłka skręciła w lewo. Chwilę później byli już na Alejach Ujazdowskich i szukali miejsca parkingowego.

Dopiero kiedy wyszli z auta, Kordian postanowił się odezwać.

– Musimy pogadać – oznajmił.

– O pogodzie?

Zerknęła na niewielką przestrzeń między słupkami. Wpasowała się w nią wprost idealnie, po czym oboje szybko opuścili iks piątkę.

– Nie – odparł Oryński. – Nie o pogodzie.

– Szkoda. To ważny temat – rzuciła i rozejrzawszy się, ruszyła w kierunku jednej z droższych restauracji w okolicy. – To znaczy w sumie się to zmienia. U zarania dziejów rozmowa o pogodzie stanowiła być albo nie być naszego gatunku. Potem stała się najbardziej wyświechtanym tematem zwyczajowego pierdzielenia trzy po trzy. Teraz historia jakby zatoczyła koło.

Kordian wyjął paczkę papierosów, ale zanim zdążył poczęstować Joannę, już odpalała marlboro. Przyspieszyła kroku.

– Nie chodziło mi o przetrwanie gatunku, ale raczej nasze.

Spojrzała na niego spode łba.

– W tym względzie nastąpił już całkowity kataklizm – oznajmiła. – Katastrofa na miarę uderzenia wyjątkowo bydlęcej planetoidy albo zmiany planety w ognistą kulę przez rozrastanie się Słońca. Słowem, ostateczne pierdolnięcie. Koniec czasów, kara niebios, sąd ostateczny.

Stanęli przed wejściem do jednego z lokali, dopalając papierosy.

– Dopust boży, sądny dzień i…

– Hatakumba? – podsunął Kordian.

Chyłka spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa. Oryński wyjął telefon i szybko przejrzał wiadomość.

– Kredycik? – spytała Joanna.

– Twoja siostra – odparł nieco zmieszany. – A właściwie siostrzenica.

– Hę?

Podał jej telefon, jakby nadal byli parą i nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Chyłka przebiegła wzrokiem tekst i przekonała się, że Daria życzyła sobie obecności „wujka Zordona” w zoo.

– Naprawdę nie rozumiem, po co ona ją zabiera w takie miejsca – bąknęła.

– Żeby mała poznała zazwyczaj niewidywane, może nawet niespotykane okazy?

Chyłka prychnęła.

– Wzięłaby ją do najbliższej biedry albo lidla na promocję. Między regałami wtedy takich pod dostatkiem.

Zaciągnęła się głęboko i rzuciła ponaglające spojrzenie Kordianowi. Uznała, że udało jej się sprawnie uciec od tematu, do którego Oryński zmierzał. Z pewnością podjąłby jeszcze niejedną próbę powrotu do niego, ale wiedziała, że za moment będzie myślał już o czymś zupełnie innym.

Do tego czasu powinna jednak dalej zbijać go z tropu.

– I co? – spytała. – Wybierasz się?

– Właściwie może powinniśmy oboje się wybrać.

– Nie, dzięki. Wychodzę z założenia, że kto kocha zwierzęta, ten nie kocha zoo – odparła, a potem zrobiła krótką pauzę. – Ojej, wybacz – dodała, patrząc z góry na Oryńskiego. – Użyłam słowa na „k". Poradzisz sobie z tym?

Nie czekając na odpowiedź, wyrzuciła niedopałek i ruszyła do restauracji. Kordian poszedł w ślad za nią.

– Sprawiłabyś Darii przyjemność – odezwał się, kiedy weszli do środka.

– Aha.

– A przy okazji moglibyśmy…

– Co? – wpadła mu w słowo. – Pobawić się w wesołą rodzinkę? Świetny pomysł, Zordon. Dziecko pozbawione ojca, porzucona i oszukiwana przez lata żona plus dwoje ludzi, którzy właśnie zakończyli związek.

Złapał ją za rękę i zatrzymał. Otworzył usta, zapewne by zapytać, czy jest przekonana, że ta rzeczona dwójka rzeczywiście nie jest już razem, ale nagle zamilkł. Chyłka wiedziała doskonale, dlaczego tak się stało.

Dostrzegł mężczyznę, z którym umówiła się w tym lokalu.

Gorzym podniósł się powoli, poprawiając marynarkę. Przeszedł niemal całkowitą metamorfozę i teraz przywodził na

myśl już nie więziennego rębajłę, ale jednego z tych ludzi, którzy odpowiadali za odrodzenie gangów mokotowskiego czy pruszkowskiego. Miał wysokogatunkowy garnitur, zegarek wart tyle, co samochód, i perfumy same w sobie podkreślające zasobność portfela.

Miejsce, w którym mieli się spotkać, wybrał sam. Tajemnicą poliszynela było, że właściciel tej restauracji jest nim jedynie na papierze. W rzeczywistości źródła przepływających tędy pieniędzy należało upatrywać w innym miejscu.

Gorzymowi odsiadka się opłaciła. Za lojalność i fakt, że się nie rozpruł, wyraźnie awansował w hierarchii. A może po prostu na przestrzeni ostatnich lat nieco zmieniły się realia – i teraz bardziej obawiano się ludzi w drogich garniturach niż w tanich dresach.

Chyłka ruszyła w kierunku stołu, ale Oryński stał na środku sali, jakby wrósł w ziemię. Panował tutaj przyjemny, nastrojowy półmrok, mimo to Joanna bez trudu mogła dostrzec, jak jej towarzysz zbladł.

– Widzę, że przynosisz prezenty – odezwał się Gorzym.

Joanna usiadła przy stole i podniosła kartę dań.

– Nie podejdzie? – dodał mięśniak. – Może mu pomożesz?

– A wyglądam ci na jego niańkę?

– W sumie tak – odparł Gorzym i zaśmiał się pod nosem.

Chyłka zamknęła menu, nie wybrawszy niczego. Obróciła się i posłała przelotne spojrzenie Kordianowi. Tyle wystarczyło, by poczuła się, jakby dopuściła się najgorszego draństwa. Być może tak było.

Widok Gorzyma musiał przywołać wszystkie bolesne wspomnienia z aresztu śledczego. Ale ona siedząca z nim przy jednym stoliku z pewnością budziła w Kordianie jeszcze więcej emocji. W dodatku musiał uświadomić sobie, że zwabiła go tutaj tylko po to, by wymierzyć mu ten cios.

W oczach Oryńskiego nie widziała jednak złości. Jedynie głęboki zawód.

Obrócił się, a potem wyszedł z lokalu.

– To taka przystawka? – mruknął niskim głosem Gorzym.

– Co?

– Pokazałaś mi go, żeby zaostrzyć apetyt, a potem…

Joanna uderzyła dłońmi w stół, zwracając na siebie uwagę nie tylko rozmówcy, ale także obsługi i innych gości.

– Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie, tępy chuju – rzuciła. – Jedno słowo za dużo, a wrócisz tam, gdzie twoje miejsce. Jeden krok za daleko, a zadbam, żeby dorzucili ci jeszcze kilka lat odsiadki. Jeden ruch ponad normę, a za kratkami pójdzie plotka, że na wolności nie tylko się rozprułeś, ale i polubiłeś małych chłopców.

Patrzyła prosto w jego oczy, nawet nie mrugając.

– Jasne?

Gorzym pokręcił głową, ale nie odparował. Wiedział doskonale, że warunkowe zwolnienie jest w istocie smyczą, na której trzymała go Joanna. I dopóki nie miał niczego, co pozwalało się z niej zerwać, musiał przynajmniej pozorować uległość.

– Pytam, czy to dla ciebie jasne?

– Taa.

– To dobrze – odparła. – Bo jeżeli choćby zobaczę cię w pobliżu Oryńskiego, nie będę pytała o powód. Po prostu wykonam ten jeden telefon, którym mogę spierdolić ci resztę życia.

Gorzym zacisnął usta.

– Sama go tu przyprowadziłaś – zauważył.

Zignorowała tę uwagę, bo był bodaj ostatnią osobą, której chciałaby tłumaczyć, dlaczego to zrobiła. Otworzyła menu, a potem wybrała pierwsze lepsze danie z mięsem i drink z dużą zawartością alkoholu.

Trzasnąwszy kartą o stół, znów wbiła wzrok w Gorzyma.

– Masz dla mnie to, czego chcę?

Skinął lekko głową.

– To na co czekasz? – dodała.

– Na jakieś żarcie – odparł, wyglądając kelnera.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Chyłka świdruje go wzrokiem, jakby to on miał stanowić jej główne danie tego wieczoru. Otarł nos, a potem sięgnął za pazuchę marynarki i wyjął niewielką, złożoną na pół kartkę.

Położył ją na stole, przygniatając dłonią.

– To jest adres knajpy na Mokotowie, w której…

– Nie interesują mnie knajpy.

– Trudno.

– Trudno? – rzuciła Joanna i nachyliła się do niego. – Trudno to ci się będzie siedziało po tym, jak nowi kumple z więzienia się tobą zajmą.

– Nie musisz się powtarzać.

– Najwyraźniej muszę.

Skrzywił się i syknął z niechęcią. Chyłce w oczy od razu rzucił się brak górnej jedynki. Nie mogła przypomnieć sobie, czy była to zasługa Kordiana, ale Gorzym tak czy owak miał z nim rachunki do wyrównania.

Wiedziała, że musi załatwić z nim wszystkie interesy jak najszybciej. A potem pozbyć się go, zanim mięśniak zdąży zabrać się do Oryńskiego.

– Chyba się nie zrozumieliśmy – dodała.

Gorzym wzruszył ramionami z teatralną obojętnością.

– Ja wyciągnęłam cię z pierdla, ty miałeś mi dostarczyć tego człowieka.

– I dostarczyłem – odparł, wskazując zanotowany adres.

– To? – spytała Chyłka, potrząsając kawałkiem papieru. – Dajesz mi jakiś pieprzony świstek i myślisz, że sprawa załatwiona?

Zmięła go w kulkę i rzuciła na talerz Gorzyma.

– Czego się spodziewałaś?

– Że ładnie go opakujesz, przewiążesz wstążką i dostarczysz gdzieś, gdzie będę mogła zrobić z nim porządek.

Rozmówca zaśmiał się cicho.

– Nie masz zamiaru się z nim pierdolić, co?

– Ani z nim, ani z tobą – rzuciła stanowczo. – Jeśli więc nie chcesz wracać za kratki, lepiej bierz się do roboty.

Nie miała zamiaru spędzać ani sekundy dłużej z tym człowiekiem. Podniosła się, a potem spojrzała na niego z góry.

– Będę potrzebowała jeszcze czegoś – oświadczyła.

– No?

– Broni z zatartymi numerami seryjnymi – odparła ze spokojem.

3

Ogród zoologiczny, Praga-Północ

Dopiero w okolicach wybiegu australijskiego do Kordiana zaczęły docierać pierwsze zborne konkluzje. Pod siedzibę sądu okręgowego wrócił zupełnie oszołomiony, na Pragę-Północ jechał jak w transie, a potem snuł się z Darią i Magdaleną po zoo jak zjawa. Odpowiadał na pytania dziewczynki machinalnie, nie poświęcając najmniejszej uwagi stawom, które mijali, i zwierzętom znajdującym się na wysepkach.

W końcu jednak dotarło do niego, że Chyłka właściwie zrobiła najgorszą rzecz, na jaką było ją stać.

– Zordon?

Oryński potrząsnął głową, jakby dopiero się obudził. Rozejrzał się i uświadomił sobie, że są z Magdą sami.

– Gdzie Daria? – spytał od razu.

– W dziale hodowlanym. Zaraz wróci.

Magdalena przypatrywała mu się ze współczuciem, jakby to on, a nie jej siostra, zachorował na nieuleczalną chorobę.

– Co z tobą? – zapytała.

– Miałem… cóż, bliskie spotkanie trzeciego stopnia z wyjątkowo parszywą formą życia.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że przed momentem napomknął, że widział się z Joanną.

– To znaczy… nie mam na myśli Chyłki – dodał czym prędzej

– Więc kogo?

– Mniejsza o to – odparł i poszukał w kieszeniach paczki papierosów. Zorientował się, że zostawił ją w samochodzie, ale właściwie tutaj i tak pewnie nie można było palić.

– Powiedziałeś jej o wszystkim?

Takie było zamierzenie. Oboje długo głowili się nad tym, w jaki sposób ją podejść, po czym zgodnie uznali, że czas skończyć z tymi wybiegami. Miał oznajmić Chyłce wprost, że wiedzą o chorobie, przeczekać jej złość, a potem powoli zacząć razem z nią układać plan działania.

– Nie zdążyłem – odparł, patrząc pustym wzrokiem na najbliższy wybieg.

– Jak to?

– Zrzuciła na mnie bombę, która… – Urwał i rozłożył ręce. – Rozbiła mnie w trzy strzępy.

Przypatrywała mu się przez chwilę, zapewne starając się ustalić, czy jest gotów podzielić się z nią szczegółami. Nie musiał nawet się nad tym zastanawiać.

Zanim Daria skończyła interesować się kilkoma rzadkimi okazami, powiedział Magdalenie wszystko, co powinna wiedzieć. Na temat Gorzyma szczęśliwie nie musiał się długo rozwodzić. Była na bieżąco. I wiedziała o traumie, jaka wiązała się z pobytem za kratkami.

– Jezu… – jęknęła.

Żadne z nich nie podjęło tematu, a Oryński stał bez ruchu, wbijając wzrok przed siebie. Nawet nie zauważył, kiedy Magda się do niego zbliżyła, a potem lekko go objęła. Odwzajemnił uścisk i dopiero po chwili uświadomił sobie, jak dwuznacznie będzie to wyglądało dla Darii.

– Co robisz? – spytał.

Magdalena odsunęła się i popatrzyła mu w oczy.

– Wyglądałeś, jakbyś tego potrzebował.

– Tulenia? – spytał i uśmiechnął się lekko. – Nie pomogłaby mi podwójna dawka lorafenu zalana trzema piwami.

– Tak czy inaczej, warto było spróbować.

Odpowiedziała mu równie bladym uśmiechem i zamilkła. Na jej czole szybko jednak pojawiła się podłużna zmarszczka.

– Wiem, że ona robi teraz wszystko, żeby cię spławić, ale…

– Ale co? – wpadł jej w słowo Kordian. – Myślałaś, że nie byłoby jej stać na coś takiego?

– Nie. Jestem pewna, że nie.

Oryński jeszcze raz poklepał się po klatce piersiowej, jakby w jakiś cudowny sposób paczka fajek nagle zmaterializowała się w jednej z kieszeni marynarki.

– Do wielu rzeczy jest zdolna, ale nie do czegoś takiego – dodała Magda. – Doskonale wie, że to tak, jakby ofierze pożaru podtykać ogień pod nos. Albo komuś, kto prawie się utopił, robić waterboarding. A komuś, kto został zgwałcony…

– Pozostałe analogie mogę sobie dopowiedzieć.

Magdalena kontrolnie zerknęła na Darię w typowym matczynym odruchu. Mogła zajmować się dziesiątkami innych rzeczy, prowadzić rozmowy na przeróżne tematy, ale ani na moment nie traciła córki z oczu i nieustannie wiedziała, co mała robi.

– Znam ją lepiej niż ktokolwiek – odezwała się. – Ale nawet gdyby było inaczej, nie byłabym gotowa przyjąć, że posunie się do czegoś takiego.

Kordian dopiero teraz uświadomił sobie, że wciąż ma zawiązany krawat. Nie zwrócił na to uwagi, nawet kiedy oblała go fala gorąca, a oddychanie i przełykanie śliny zaczęło przychodzić mu z trudem.

Poluzował węzeł i rozpiął guzik kołnierzyka, zastanawiając się nad tym, do czego dążyła Magda. Być może miała rację. Chyłka z pierwszej ręki znała wszystkie jego przejścia. Wiedziała, ile kosztuje go powrót do tamtych wydarzeń.

Leki, koszmary, nieodłączne poczucie strachu i problemy z powrotem do normalnego świata. W walce z tym wszystkim pomagała mu przez długie miesiące, a Gorzyma w pewnym momencie gotowa była zabić gołymi rękoma.

Magdalena miała rację. Coś tu było nie w porządku.

– Zordon?

– Hm? – odbąknął, zerkając w kierunku wyjścia. – Mówiłaś coś?

– Nie. Sprawdzam po prostu, czy jeszcze tu jesteś.

– Chyba nie.

Uniosła brwi.

– Masz rację – powiedział. – Chyłka coś kombinuje. Coś, co nie jest związane ze mną, ale z procesem.

– Skąd ta myśl?

– Stąd, że zabrałem się z nią zupełnym przypadkiem. Kiedy umawiała się z Gorzymem, nie mogła wiedzieć, że pójdę za nią i razem pojedziemy do tej knajpy przy Ujazdowskich…

Kolejne kontrolne spojrzenie na Darię. Mała straciła już zainteresowanie zwierzętami w okolicy i chciała ruszyć dalej.

– Co sugerujesz? – spytała Magdalena.

– Tylko to, że dzieje się coś, czego kompletnie nie rozumiem.

– Ale?

Uśmiechnął się, uzmysławiając sobie, że faktycznie zaintonował to zdanie tak, że jakieś „ale" powinno znaleźć się na końcu. I oboje doskonale wiedzieli, do czego się sprowadza.

– Ale mam zamiar wszystko zrozumieć – odparł. – Najwyższa pora, nie sądzisz?

Magda skinęła głową, a potem podała rękę córce, która właśnie do nich dołączyła. Kordian przykucnął przed nią.

– Chyba nie pójdę z wami do małpiarni – powiedział.

Dziewczynka nie wyglądała na urażoną, ale z pewnością na zdziwioną.

– Nie chcesz zobaczyć małp?

– Nie mogę. Muszę jechać do twojej cioci.

– Szkoda. Są tam podobno lemury.

Oryńskiego zmroziło. Spojrzał niepewnie na Magdę, ale szybko uświadomił sobie, że mała nie ma pojęcia, jak Chyłka

mówiła na Juliana Brencza. Mimo wszystko sytuacja zrobiła się niewygodna.

– Zobaczę je innym razem – odparł. – A ty będziesz już wszystko o nich wiedziała i mi opowiesz, umowa stoi?

Daria namyślała się przez chwilę, jakby od jej decyzji zależało istnienie całego świata. W końcu z dziecięcą łaskawością skinęła głową i podała mu rękę.

Chwilę później Kordian siedział już w daihatsu i myślał o tym, że gdyby z Chyłką poszło mu choć w połowie tak łatwo, mógłby jeszcze dziś zagrać w Eurojackpot, bo szczęścia wyraźnie by mu nie brakowało.

Pojechał na Argentyńską, zaparkował przed osiedlem, a potem wszedł do niewielkiego sklepu spożywczego. Kupił to, co uznał za absolutnie niezbędne, i ruszył do mieszkania, do którego jeszcze nie tak dawno temu planował się wprowadzić.

Joanna przekręciła zamek dopiero po kilku chwilach. Uchyliła drzwi, najwyraźniej nie mając zamiaru całkiem ich otwierać.

– Wiesz, jak się nazywają świadkowie Jehowy po japońsku? – rzuciła.

Kordian uznał, że raczej nie oczekiwała odpowiedzi.

– Ding Dong.

Na klatce schodowej zaległa cisza, a oni patrzyli na siebie niemal jak dwójka obcych ludzi. Joanna opierała się o framugę, jedną ręką trzymając klamkę, jakby spodziewała się, że Oryński spróbuje sforsować blokadę i wejść do środka.

– Doszkalasz się w japońskim? – odezwał się.

– Ostatnio coś mnie wzięło – odparła, mrużąc oczy. – Ale bardziej od popisywania się znajomością języków obcych chodziło mi o pokazanie ci, że jesteś tu niemile widziany.

Zrobił krok w jej kierunku, ale Chyłka natychmiast wyciągnęła do niego otwartą dłoń.

– Hola – powiedziała. – Dokąd?

– Będziemy rozmawiać na korytarzu?

– Nie. Po pierwsze nikt nie twierdzi, że będziemy rozmawiać. Po drugie ty jesteś na korytarzu, ja w progu.

Uznał, że to właściwie nie najgorsza odpowiedź. Joanna przynajmniej częściowo dopuściła, że wymienią kilka zdań.

– Przyjechałem tu prosto z zoo i…

– Wiem, czuję.

– I dobrze by było dla nas obojga, gdybym skorzystał z kibla – oznajmił wprost, zaglądając jej przez ramię.

– To problematyczne. U mnie jest tak, jak w niektórych knajpach. Nic nie kupisz, to nie posikasz.

Oryński westchnął.

– A co sprzedajesz?

– Ciosy w pysk – odparła bez zawahania. – Reflektujesz?

– W zasadzie… czemu nie? – rzucił i mimo kolejnego protestu, podszedł kawałek. – Byłoby to dość dobre zwieńczenie tego, co robisz od jakiegoś czasu. I przypuszczam, że bolałoby mniej od poprzednich ciosów, które…

– Długo będziesz tak zrzędził?

– Dopóki do ciebie nie trafię.

Chyłka osunęła się nieco po framudze, przyjmując jeszcze bardziej nonszalancką pozycję.

– I wydaje ci się, że to może się stać w dającej się przewidzieć przyszłości? – bąknęła z uśmiechem.

– Tak.

– Znaczy, że… czekaj, widzisz we mnie jakąś iskierkę dobra, którą można rozpalić?

Pokiwał głową, zastanawiając się, czy dobrze robi, pozwalając jej prowadzić tę rozmowę.

– To dość głupawe założenie, Zordon – kontynuowała. – Bo jestem dokładnie taka, jak cała reszta społeczeństwa.

– Polemizowałbym, bo…

– Spójrz prawdzie w oczy. Jestem w gruncie rzeczy zła, jak my wszyscy – nie dała sobie przerwać. – A jeśli masz wątpliwości, zastanów się nad tym, co jest jedną,

najważniejszą rzeczą, która sprawia, że nie zabijamy się nawzajem.

Wzruszył ramionami z nadzieją, że nie będzie musiał się zagłębiać w filozoficzne-moralne dywagacje Chyłki.

– Jakiś moralny nakaz? – ciągnęła. – Poczucie, że to niewłaściwe? Przecież to samo w sobie by nie wystarczyło. Spójrz na ludzi czekających w byle kolejce w Carrefourze. Gotowi zamordować kogoś choćby za to, że ma za dużo produktów w koszyku albo że się wepchnął.

– Mhm.

– Jedyne, co nas powstrzymuje, to artykuł sto czterdzieści osiem Kodeksu karnego. Tylko to. Jeden przepis – skwitowała. – Nic więcej. I gdyby to nie było przestępstwo, a jedynie wykroczenie, zapewniam cię, że trupów na ulicach byłoby znacznie więcej. Tak jesteśmy skonstruowani.

Patrzyli na siebie w milczeniu, jakby potrzebowali chwili, by ta myśl osiadła. W rzeczywistości jednak cisza wynikała z czego innego – i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Właściwy temat rozmowy wisiał w powietrzu. Czekał, by się nim zajęli. Chyłka próbowała od niego uciec, ale chyba sama zorientowała się, że nie ma na to szans.

– Więc… – zaczął Oryński.

– Więc nie rozumiesz podstawowych zasad rządzących ludzką psychiką, ale próbujesz zrozumieć mnie?

Prychnęła i pokręciła głową, a on poczekał, aż ich spojrzenia znów się spotkają.

– Nie – odparł. – Nie próbuję.

– Słusznie, bo raczej nie masz szans, żeby…

– Doskonale cię rozumiem, Chyłka – przerwał jej. – I mam już tego serdecznie dosyć.

Na jej twarzy pojawiła się wyraźna satysfakcja. Puściła klamkę, skrzyżowała ręce na piersi i pochyliła głowę z uznaniem.

– Najwyższa pora – oznajmiła. – Powiedz mi tylko, jak ci pomóc. Sznur? Tabletki? Może lufa w usta i na Hemingwaya?

– Mam już swoją truciznę.

Wszystkie emocje, jakie przed chwilą w niej widział, nagle znikły. Joanna przyjęła maskę obojętności, a Oryński doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego tak się stało. Przebił się przez pierwsze zasieki, jakie przed nim stawiała.

– Zabija mnie całego, kawałek po kawałku – dodał.

– Więc może powinieneś się jej pozbyć?

– Powinienem – przyznał, zbliżając się jeszcze trochę. – Ale nie zamierzam.

Znaleźli się już w takiej odległości, że jeszcze tydzień, może dwa wcześniej, znaczyć mogłoby to tylko jedno. W tej sytuacji jednak Kordian miał wrażenie, jakby między nimi wciąż znajdowała się cienka, ale nieprzekraczalna granica.

Czuł jej oddech na swoich ustach i powoli stawało się to jedynym, na czym mógł się skupić. Wszystkie inne bodźce powoli zanikały, a świat zawężał się do stojącej przed nim osoby.

Wystarczyło zrobić jeszcze jeden krok. Wiedział, że Joanna na moment się zapomniała, mógł to wykorzystać.

Tyle że zaraz by się ocknęła. Uświadomiłaby sobie, że popełniła błąd i ani by się obejrzał, zostałby na klatce sam.

Nie, należało podejść do tego inaczej. I zmierzyć się z tym, co doprowadziło do całej tej sytuacji. Teraz albo nigdy.

– Wiem o chłoniaku – odezwał się.

– Co?

Nie cofnęła się, ale w jej oczach pojawiło się coś, przez co to on zrobił pół kroku w tył.

– Wiem, co wyszło w badaniach – dodał. – I rozumiem, dlaczego od tamtej pory…

– Co ty pierdolisz?

Otworzyła drzwi nieco szerzej, nie był to jednak zapraszający gest. Przywodził na myśl raczej przygotowanie do przywalenia

mu nimi prosto w twarz.

– Kto ci tych bredni naopowiadał? – dorzuciła. – Pader?

– A co on ma do tego?

Spodziewał się wielu rzeczy, ale z pewnością nie tego, że pierwszą odpowiedzią Chyłki będzie pytanie o Paderborna. Wiedział o chorobie? A jeśli tak, to dlaczego, skoro nawet jej siostra nie miała o niej pojęcia?

– Czyli nie on – podsumowała Joanna. – Kto w takim razie?

– Chyba powinnaś najpierw powiedzieć mi, jaki on ma związek z…

– Jedyne, co powinnam zrobić, to trzasnąć przed tobą drzwiami – odparła ostro. – Co ci padło na mózg?

– Słuchaj…

– Ach, wiem – ucięła i uniosła błagalnie oczy. – Myślisz, że wyrzuciłam cię ze swojego życia dlatego, że jestem śmiertelnie chora.

Trwał w bezruchu, a ona się roześmiała.

– Nieźle – przyznała. – Dość optymistycznie. To znaczy jeśli chodzi o ciebie, bo mnie najwyraźniej nie życzysz najlepiej.

Miał świadomość, że najbezpieczniej będzie, jeśli po prostu przeczeka tę nawałnicę. Chyłka spróbuje zbyć temat i obrócić go w żart, ale ostatecznie będzie musiała zmierzyć się z tym, że Kordian wie więcej, niż dotychczas sądziła.

– Wszystko ci się pokopało, Zordon.

– Tak?

– Założyłeś, że odepchnęłam cię, bo musiałam. A prawda jest taka, że po prostu chciałam.

– To ciekawe.

– Dla ciebie może – odparła pod nosem. – Dla mnie niespecjalnie, bo taka sytuacja powtarza się w moim życiu już któryś raz. Interesuję się kimś, wydaje mi się, że mam do czynienia z ciekawą osobą, może nawet w jakiś sposób wyjątkową, a potem okazuje się, że to zwyczajny, niewyróżniający się szaraczek. Taki jak ty.

Oryński nie odpowiedział.

– Najpierw Szczerbaty, potem McVay, teraz ty – dodała. – Dla mnie nic nowego. Pogódź się z tym, znajdź sobie kogoś równie miałkiego i daj mi w końcu spokój, okej?

Zabolało, ale upomniał się w duchu, że ma do czynienia z osobą, która na sali sądowej potrafiła odegrać każdą rolę. O zbrodniarzach potrafiła wypowiadać się, jakby byli święci, mimo że sama doskonale znała ich przewinienia.

Znów patrzyli na siebie w milczeniu. Kordian miał nadzieję, że resztę tej rozmowy odbędą już tylko w taki sposób.

Nie wiedział, jak długo się nie odzywali. Wydawało mu się, że czas się zatrzymał.

W końcu Chyłka uchyliła drzwi nieco szerzej, a on zrozumiał, że doczekał się przełomu. Cofnęła się o krok, wciąż nic nie mówiąc, ale patrząc na niego bez przerwy.

Kiedy ruszył w stronę mieszkania, nagle wzięła zamach.

Drzwi trzasnęły tak mocno, że po klatce rozeszło się głośne echo.

4

Hard Rock Cafe, ul. Złota

To nie był dobry tydzień dla Chyłki. Właściwie spokojnie mógł pretendować do miana jednego z najgorszych. Nie najgorszego, ale z pewnością zaliczał się do pierwszej piątki wszech czasów.

Zaczęło się od zatrzaśnięcia drzwi przed Zordonem. Ledwo to zrobiła, uświadomiła sobie, że niepotrzebnie brnie i uporczywie trzyma się swojego pierwotnego planu. Powinna go zmodyfikować, mając na względzie zmieniające się okoliczności.

Oparła się plecami o drzwi i poczuła, że pocą jej się oczy. Nie lubiła tego. Zdarzało się to rzadko i za każdym razem było jak niezrozumiała anomalia w naturze.

Po chwili Chyłka uporała się z emocjami i podjęła decyzję, by wciągnąć Oryńskiego w to, co planowała. Nie we wszystko. W część.

Kiedy jednak otworzyła drzwi, nie było go już na klatce schodowej. Zastanawiała się, czy aby do niego nie zadzwonić i nie zatrzymać go, ale ostatecznie zrezygnowała. Odłożyła to w czasie na następny, może jeszcze kolejny dzień.

A potem znów zmieniła zdanie. Kordian był niemal w przededniu egzaminów i uznała, że ostatnim, czego teraz potrzebuje, jest poznawanie wszystkich jej zamierzeń. Miał wystarczająco dużo na głowie.

Zajęła się więc swoimi sprawami. Z trudem skupiała się jednak na tym, co powinna robić, i poświęcała uwagę myślom, których powinna unikać. *Disarm* Smashing Pumpkins leciało właściwie na zapętleniu, od rana do wieczora. Za każdym razem już pierwsze dźwięki sprawiały, jakby coś rozrywało jej duszę na kawałki i wrzucało jeden po drugim w ciemną, bezdenną otchłań.

Z każdym dniem znikała w niej coraz bardziej. Może był to rezultat choroby, a może poczucia całkowitego osamotnienia.

Nagle nie miała nikogo.

Magdalenę spławiła podczas jednej z rozmów telefonicznych, od Kormaka połączeń nie odbierała, a wszystkich pozostałych trzymała na jeszcze większy dystans. Tesa na powrót zaszyła się w domu i po przesłuchaniu w sądzie sprawiała wrażenie, jakby znów zaczęła myśleć o odebraniu sobie życia. Joanna rozmawiała z nią dwa lub trzy razy przez telefon, otworzyła się nawet przed nią, mówiąc w końcu zarówno o chorobie, jak i o tym, co zamierza zrobić, ale wszystko na nic. Kiedy zjawiała się u niej, dziewczyna za każdym razem odprawiała ją z kwitkiem.

Przez cały ten czas nie rozmawiała ze zbyt wieloma osobami. Zakupy robiła, nawet nie witając się z ekspedientkami. Nieraz obraziła kogoś, gdy prowadziła, ale trudno było to nazwać rozmową. Kilka zdań wymieniła jedynie z panem Zenkiem, kiedy któregoś dnia spotkała go pod Skylight. Dał jej jedną z kaw przeznaczonych dla pracowników Żelaznego & McVaya, powiedział, że brakuje jej w firmie, i się oddalił.

Jedynym człowiekiem, z którym tak naprawdę się kontaktowała, był Gorzym. I samo w sobie było to dojmujące bardziej niż samotne wypady do Hard Rock Cafe.

Kropkę nad i zdawał się stawiać parszywy los, zupełnie jakby ktoś w piekle już przygotowywał się na przybycie Joanny. Pewnego wieczoru przyszła do niej wiadomość z newslettera serwisu, na którym zamawiała ubranko z Iron

Maiden dla dziecka. Automatyczny system domagał się wystawienia oceny, pojawiły się także rekomendacje podobnych produktów.

Nawet gdyby chciała, nie miałaby komu o tym powiedzieć. Być może ucięłaby sobie jedną czy dwie rozmowy z Paderbornem, gdyby nie to, że wszystko było już ustalone. Oboje wiedzieli, że muszą dotrzymać danego słowa. Sukces zależał od ich współpracy.

A przynajmniej Chyłka robiła wszystko, by Olgierd tak sądził.

Burza, jaka rozpętała się w jej życiu osobistym, dosięgnęła także zawodowego. Po tym, jak ktoś z kancelarii puścił parę o wykluczeniu jej, media nie zostawiły na niej suchej nitki. Wzięto pod lupę wszystko, co robiła od początku kariery, i cała niekorzystna narracja szybko dała efekt śnieżnej kuli.

Pokazywano ją jako bezwzględną, zimną sukę, która gotowa była na każde machinacje, byleby uchronić przed sprawiedliwością nawet największego psychopatę. Naciągano i przeinaczano fakty, a wszystko przez to, że w tej chwili broniła człowieka, którego zdawał się nienawidzić cały kraj.

Nie miała znaczenia przeszłość w wojsku i służba ojczyźnie. Ze Skalskiego zrobiono potwora – którym może rzeczywiście był – a z niej najbardziej niegodziwy typ człowieka.

Wykształceni i szanowani prawnicy wprawdzie podkreślali, że Joanna robi jedynie to, co do niej należy, ale takich rzadko zapraszano do programów o największej oglądalności. Znacznie lepiej sprawdzał się celebryta niemający pojęcia o zasadach funkcjonowania systemu prawnego lub polityk, który chciał ugrać kilka punktów przed wyborami.

Jedni i drudzy byli jednak zgodni co do jej przyszłości. Wyrzucenie z kancelarii i dyscyplinarka były jedynie kwestią czasu, w efekcie Chyłka nie mogła liczyć na to, że zatrudni ją jakakolwiek szanująca się firma.

Była skończona – choć żaden z komentatorów tak naprawdę nie wiedział jak bardzo.

Kiedy w Hard Rocku dołączył do niej Gorzym, odniosła wrażenie, że akurat on zdaje sobie z tego sprawę. Choć być może nie uświadamia sobie powodu jej końca.

– Jak się mówi na kobiecą wersję chłopca do bicia? – zapytał na powitanie, po czym usiadł przy stoliku.

Joanna nie odpowiedziała.

– Chyłka – dodał i zaśmiał się, jakby właśnie opowiedział całkiem niezły dowcip.

Nie miała ochoty ani na rozmowy, ani na przepychanki słowne. Chciała mieć z tym człowiekiem jak najmniej do czynienia, choć wiedziała, że musi spotkać się z nim jeszcze przynajmniej raz.

– No co? – dodał. – Może nie?

Chyłka nadal milczała.

– Nieśmieszne? – nie poddawał się.

Zmierzyła go wzrokiem i westchnęła.

– Tak śmieszne, że zaraz zgotuję ci owacje pośladkami na siedząco – odparła, a potem się nachyliła. – Załatwiłeś wszystko?

– Taa…

Ponagliła go ruchem ręki, a on wskazał wzrokiem w dół. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kiedy do niej podchodził, postawił przy jej krześle niewielką torbę sportową.

– Będę potrzebował jeszcze małej dopłaty, ale załatwimy to później.

Joanna zerknęła do środka. Zgodnie z tym, czego sobie życzyła, w torbie znajdował się pistolet heckler & koch SFP9. Niewielki, poręczny, łatwy do przeładowania i lekki, ale jednocześnie budzący respekt już samym wykonaniem. Prawdziwe cacko.

Chyłka zamknęła suwak i skinęła głową do mężczyzny siedzącego po drugiej stronie.

– Co z resztą? – spytała.

Gorzym sięgnął do kieszeni prążkowanej marynarki. Na chwilę znieruchomiał, jakby nieumiejętnie starał się zbudować napięcie. Potem wyszczerzył się i wyciągnął niewielki kluczyk.

Położył go na stole i przesunął do Chyłki.

– Przyda ci się – powiedział.

– Do czego?

– Zazwyczaj…

– Wyobraź sobie, że wiem, do czego zazwyczaj używa się, kurwa, klucza.

Czekała, aż Gorzym poda jej szczegóły, ale ten wyraźnie nie miał zamiaru się spieszyć. Trudno. Nie chciała go ponaglać, bo w jakiś sposób czuła, że to oznaczałoby jego niewielki triumf.

W końcu nabrał tchu i nieco spoważniał.

– To klucz do furtki pewnej posesji w Pruszkowie.

Joanna sięgnęła po metalowy przedmiot i obróciła go w dłoni.

– On będzie tam na mnie czekał?

– Taa.

– Kiedy mogę się nim zająć?

– Kiedy dasz znać. W tej chwili trzymamy go w piwnicy.

Nigdy nie wątpiła, że Gorzymowi uda się go znaleźć. Miał do dyspozycji całą organizację Siwowłosego, który nadal siedział w więzieniu. A oprócz tego pewnie także wsparcie Langera.

Piotr przypuszczalnie wiedział o wszystkim, co się dzieje. Musiał wiedzieć.

– Jak będziesz gotowa, zrobisz, co trzeba, a my zajmiemy się resztą.

Resztą, czyli ciałem.

Joanna nie rozumiała, dlaczego ci ludzie wciąż czuli potrzebę, by używać takich eufemizmów. Nie mieli skrupułów przed łamaniem kości, gwałtem, morderstwami i tak dalej. A mimo to nie potrafili mówić o tym wprost.

– W torbie jest też telefon na kartę.

– Zarejestrowany na…

– Na nikogo. Numer z Holandii czy z jakiegoś zadupia na wschodzie, nie pamiętam.

Chyłka skinęła głową.

– Użyj telefonu, jak przyjdzie pora – dodał Gorzym. – Ale radziłbym ci się pospieszyć.

– A ja tobie zachować swoje rady dla siebie.

Docenił ripostę krzywym uśmiechem.

– Chodzi o to, że prędzej czy później ktoś zacznie go szukać.

– I znajdzie?

– Wątpię, ale… niepotrzebny nam ten szum. Rozumiesz?

Chyłka miała wrażenie, że w oddali rozbrzmiało *Disarm*, ale słuch musiał ją mylić. Wydawało się mało prawdopodobne, by o tej porze w Hard Rocku grali tak rzewne kawałki. Mimo to dźwięki pianina i głos Billy'ego Corgana były coraz wyraźniejsze w jej głowie. Szybko skupiła się na powrót na rozmówcy.

– W więzieniu powinni cię nauczyć, żeby nie zadawać pytań, za które możesz oberwać.

Gorzym mlasnął z niezadowoleniem.

– Tam ja innych tego uczyłem.

– W takim razie trochę czasu zajmie ci przyzwyczajenie się do nowych realiów.

– Ja nie muszę tego robić – odparł, kładąc potężne ręce na stole. – Ale ty tak. Spierdoliłaś sobie całą karierę.

Joanna wrzuciła kluczyk do torebki. Miała wszystko, czego potrzebowała.

– Widziałem, co o tobie piszą w necie. Jesteś skończona.

– To samo cały świat powiedział Niemcom po pierwszej wojnie światowej. I zobacz, co się stało.

Chyłka chwyciła sportową torbę i się podniosła. Na moment zamarła, uświadamiając sobie, że robienie interesów z tym

gościem sprawiło, że porównała się do nazistów. Podświadomość najwyraźniej działała bez zarzutu.

– Zaczekaj chwilę – rzucił Gorzym.

– Na co? Mam, po co przyszłam.

– Niekoniecznie.

Spojrzała na niego pytająco, a potem zerknęła w kierunku wyjścia, sygnalizując, że daje mu najwyżej kilkanaście sekund. Gorzym szybko wstał, jakby chciał podkreślić fakt, że może się pochwalić większymi gabarytami.

– Mówią, że nie znajdziesz roboty w żadnej kancelarii – odezwał się.

– Mówili już gorsze rzeczy.

– Ale teraz wygląda na to, że mają rację – odparł, obchodząc stolik. – I że ja mogę ci pomóc.

W jego ustach zabrzmiało to niemal komicznie. Fakt faktem, dzięki Paderowi wyciągnęła go z więzienia, ale odpłacił się wystarczająco. Nie miał wobec niej żadnego długu.

– Konkrety – poleciła.

Pokiwał głową i schował ręce do kieszeni błyszczących garniturowych spodni.

– Potrzebujemy u nas hapacza.

Chyłka uniosła brwi z niedowierzaniem. Była przygotowana na wiele dziwnych propozycji, w większości bezecnych, ale z pewnością nie taką, by zostać prawnikiem w organizacji przestępczej.

– Wchodzimy na nowe tereny, robimy trochę szumu w…

– Czy ty mi właśnie zaproponowałeś, żebym pracowała dla Langera?

Prychnęła, a potem odwróciła się w stronę wyjścia.

– Zaproponowałem ci, żebyś pracowała razem ze mną – odparł, ruszając za nią. – Zastanów się. Nie wkręcisz się do żadnej kancelarii, a jeśli nawet, to na pewno nie na wspólnika. Jak w ogóle cię gdzieś przyjmą, to dadzą ci ochłapy, a my…

– Ochłapy rzucił tobie los – przerwała mu. – Przynajmniej w kwestii rozumu.

– Raczej tobie – odparł, idąc za nią do wyjścia. – Bo odrzucasz dobry deal. Bardzo dobry.

Obejrzała się przez ramię i tyle wystarczyło, by poczuł krew.

– Damy ci dwa razy więcej, niż teraz zarabiasz – zadeklarował. – I to tylko na papierze. Poza tym możesz liczyć na dobre bonusy za wygrane sprawy. Nieopodatkowane, niezgłoszone i…

– I zupełnie mi niepotrzebne.

Otworzyła drzwi i kątem oka dostrzegła, że Gorzym nie ma zamiaru wychodzić.

– Gówno prawda – rzucił za nią. – Bo dobrze wiesz, że albo się na to zgodzisz, albo raz na zawsze pożegnasz się z prawem.

Być może miał rację. Sytuacja na tym etapie zmieniała się tak szybko, że musiała to przyznać. Mimo to nie miała zamiaru odpowiadać mu choćby przelotnym spojrzeniem. Tyle by wystarczyło, żeby wyłożył konkretną ofertę, z którą zapewne się tutaj zjawił.

Dla Langera zasadniczo robiłaby to samo co dla Żelaznego i McVaya, tyle że za znacznie większe pieniądze. Nie miałaby nad sobą kogokolwiek, jej swoboda nie byłaby ograniczona ani przez wspólników, ani przez… prawo.

Rozważanie tego wydawało się absurdalne, ale ostatecznie mogło faktycznie okazać się jej jedynym wyjściem. W dodatku w krótkim czasie zarobiłaby tyle, że Magdalena nie musiałaby martwić się o dobry byt nie tyle córki, ile nawet wnuków. Pieniądze ze spadku wystarczyłyby w zupełności, a gdyby Chyłka odpowiednio to rozegrała, być może naciągnęłaby nowego pracodawcę na jakieś dodatkowe wpłaty na konto siostry.

Poszła do zaparkowanej w Złotych Tarasach iks piątki i wypaliła papierosa przy samochodzie. Starała się nie myśleć o propozycji Gorzyma, choć nie dlatego, że wiązałaby się

z upadkiem moralnym. Znacznie bardziej dojmujące były rozważania o nieuchronnym końcu. O spadku, pogrzebie, żałobie.

A przede wszystkim o tym, czego Chyłka po sobie nie pozostawi.

Zgasiła niedopałek i wsiadłszy do samochodu, skierowała się w stronę Pruszkowa. Chciała sprawdzić miejsce, które przygotował dla niej Gorzym. I na własne oczy przekonać się, że faktycznie znalazł człowieka, którego szukała.

5

ul. Daleka, Pruszków

Żółte daihtasu YRV niespecjalnie nadawało się do śledzenia kogokolwiek. Mając to na uwadze, Kordian pożyczył od Lwa Buchelta nierzucającego się w oczy, starego lanosa. Prawnika z pewnością stać było na modele z wyższej półki, ale Oryński musiał przyznać, że stare daewoo wyjątkowo do niego pasowało.

Za Chyłką jechał już drugi raz. Wcześniej śledził ją tuż po spotkaniu z Gorzymem w Hard Rock Cafe, i kiedy tylko zobaczył, że mknie po Alejach Jerozolimskich w kierunku Pruszkowa, wiedział, że coś jest na rzeczy.

Wtedy musiał jednak odpuścić chwilę po tym, jak wjechali do miejscowości. Trzymał się z daleka i przypuszczał, że Joanna nie zwróci uwagi na starego lanosa, ale uliczki szybko stały się zbyt wąskie i zbyt puste, by mógł dojechać za iks piątką do celu podróży.

Wówczas zrezygnował tuż po zjeździe z głównej drogi, teraz jechał za Chyłką w głąb terenu gęsto zabudowanego domami jednorodzinnymi. Wszystkie sprawiały wrażenie niedawno wybudowanych, a kostka brukowa niemal świeżo położonej. Okolica nie przywodziła na myśl mętnych interesów, które Joanna z pewnością załatwiała z Gorzymem.

Tylko z ich powodu nie odpuścił po tym, jak trzasnęła mu drzwiami przed nosem.

Zdawał sobie sprawę, że wpakowała się w coś bardziej niebezpiecznego niż zwykle. Teraz, kiedy ciążył na niej wyrok orzeczony przez onkologów, nie miała już żadnych granic. Była gotowa na wszystko – a Oryński na to, by wyciągnąć ją z jakichkolwiek kłopotów, w które się władowała.

W oddali zauważył, że iks piątka zwalnia, więc zrobił to samo. Chyłka dotarła do końca brukowanej drogi i zjechała na niewielką dróżkę między drzewami. Bmw kołysało się na nierównej nawierzchni, kiedy zmierzała w stronę Stawów Pęcickich.

Kordian odczekał chwilę, zanim ruszył tą samą drogą. Okolica szybko przestała przywodzić na myśl sielankowe amerykańskie miasteczko i zaczęła sprawiać wrażenie miejsca idealnego, by pozbyć się tu ciała.

Zostawił lanosa na uboczu, a potem na piechotę ruszył w kierunku stawów. Iks piątka stała na samym końcu nieutwardzonej drogi, tuż pod posesją, która wyglądała na opuszczoną lata temu. Oryński przyglądał się z ukrycia, kiedy Chyłka przekręciła kluczyk w furtce, a potem weszła na zaniedbany teren.

Chwilę później opuściło go dwóch mężczyzn. Szerokość barków, chód i niezbyt wyrafinowany gust co do ubioru kazały Kordianowi sądzić, że to ludzie Gorzyma. Skierowali się w głąb osiedla, a potem wsiedli do jednego z samochodów i odjechali.

Co tu się działo, do cholery?

Oryński nie miał zamiaru dłużej zastanawiać się ani nad tym, ani nad jakimkolwiek innym pytaniem. Zabrał marynarkę z siedzenia pasażera i szybkim krokiem ruszył w stronę podupadającego budynku.

Wszedł przez otwartą furtkę i sprawdził drzwi wejściowe. Ich również Chyłka nie zamknęła, jakby nie obawiała się, że ktokolwiek mógł ją śledzić.

Kordian wszedł ostrożnie do budynku i się rozejrzał. Wystrój wnętrz odpowiadał wyglądowi zewnętrznemu i należało uznać,

że w porównaniu z tym miejscem rudera Harry'ego McVaya na Targówku ociekała luksusem.

Połamane krzesła, rozbebeszone szafki i wybite szyby w oknach kazały sądzić, że zazwyczaj gromadził się tu najgorszy element z całej okolicy. W środku nie było jednak ani rozbitych butelek, ani pustych strzykawek, ani nawet petów. Wyglądało na to, że z jakiegoś powodu wszyscy trzymają się od tego miejsca z daleka.

Oryński nasłuchiwał przez moment i w końcu wyłapał pojedyncze dźwięki. Powoli ruszył w kierunku pomieszczenia, z którego dochodziły, uważając, by nie nadepnąć na rozbite szkło i się nie zdradzić. Słyszał głos Joanny i jakiegoś mężczyzny, ale nie potrafił zrozumieć, o czym rozmawiają.

Zatrzymawszy się tuż przed progiem jednego z pokoi, w końcu usłyszał wyraźnie obydwa głosy. Tego męskiego nie rozpoznawał.

Nie musiał, by zrozumieć, do kogo należy.

Wystarczyło, że przez chwilę przysłuchiwał się rozmowie. Chyłka cedziła słowa powoli, rzucając kolejne oskarżenia i zadając pytania niczym najbardziej zasadniczy i bezwzględny prokurator.

Mężczyzna trzęsącym się głosem opisywał, w jaki sposób pozbawił życia Harry'ego McVaya.

Kordian potrzebował chwili, by zrozumieć, co tu się dzieje. Spodziewał się właściwie wszystkiego, ale z pewnością nie tego, że zastanie tutaj zabójcę Brytyjczyka. I to Gorzym go znalazł? Na polecenie Chyłki?

Z pewnością nie była to wysoka cena za wyjście z więzienia, ale…

Dopiero teraz Oryńskiemu przeszło przez myśl, że Joanna ma zamiar rozliczyć się ze wszystkimi niedokończonymi sprawami, póki może. To było jej pożegnanie z tym światem. W ten sposób zamierzała odejść.

Kordian słuchał mężczyzny, kiedy ten mówił o tym, jak dostał się do hotelu, jak umówił się z McVayem na przekazanie mu materiałów dotyczących Kranza, a ostatecznie jak upozorował samobójstwo.

– Kto cię wynajął? – syknęła Chyłka.

Oryński zwalczył potrzebę, by zajrzeć przez próg. Nie wiedział, kto oprócz dwójki rozmówców znajduje się w pomieszczeniu. Ani tym bardziej jak konkretnie wygląda sytuacja.

– Kto? – powtórzyła Joanna.

– Przecież wiesz, że…

– Chcę to usłyszeć od ciebie.

Mężczyzna wciągnął powietrze tak głośno, że słychać było to na korytarzu. Kordian drgnął nerwowo.

– Rafał Kranz.

Joanna długo milczała, z pewnością badawczo przyglądając się nieznajomemu. Dla każdego, kto znał szczegóły sprawy Kranza, zleceniodawca tego zabójstwa był znany. Dla Chyłki także, a mimo to musiała to usłyszeć.

Nagrywała go? Nie, raczej nie, w końcu to ona była obrończynią Rafała. A poza tym z pewnością nie przyszła tutaj, żeby sprowadzać na tego człowieka konsekwencje prawne. Zależało jej na zupełnie innych.

Ale jakich konkretnie? Jeśli zamierzała wymierzyć sprawiedliwość inaczej, po co odsyłała ludzi Gorzyma? Nie mogła przecież zakładać, że zrobi to sama.

Oryński poczuł, że zaschło mu w gardle. Oczywiście, że mogła zrobić to sama. Nie bez powodu wspominała, że jedynym, co powstrzymuje nas przed zabiciem innej osoby, jest pewien przepis w ustawie.

W pomieszczeniu obok nadal panowała cisza. W końcu przerwał ją mężczyzna.

– Chyłka… – zaczął.

– Nie mów do mnie, jakbyś mnie znał, skurwielu – ucięła od razu.

– Ale…

– Ale co? – syknęła. – Śledziłeś mnie, inwigilowałeś, przyglądałeś mi się tak samo jak Harry'emu i wydaje ci się, że dzięki temu mnie poznałeś? Zrozumiałeś? Nic o mnie nie wiesz. Nic oprócz tego, o czym zaraz się przekonasz.

Przez moment milczał, ale zaraz potem zalał ją falą błagań, apeli i żałosnych próśb, by z nim nie kończyła. Mówił o rodzinie, o dzieciach, o tym, że nie miał wyboru i musiał postępować zgodnie z poleceniami Kranza.

Chyłka nie odpowiadała, a on w końcu zamilkł. Kordian do końca nie uświadamiał sobie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie był gotów przyjąć, że nawet w takiej sytuacji Joanna byłaby gotowa pozbawić kogoś życia.

A mimo to błagania tego człowieka kazały sądzić, że tak właśnie jest.

– Nie wygrzebiesz się z tego… – powiedział cicho mężczyzna.

Nadal odpowiadała mu tylko cisza.

– Ktoś usłyszy strzał… – dodał. – Ktoś wezwie policję.

– Zamknij się.

Opanowanie w jej głosie kazało Kordianowi sądzić, że cokolwiek postanowiła, decyzja zapadła już dawno.

– Sytuacja będzie jasna – spróbował mężczyzna. – Egzekucja.

Oryński uznał, że najwyższa pora zobaczyć, co tam się dzieje.

Ale co, jeśli któreś z nich go zobaczy? Jeśli Chyłka miała z góry ułożony plan, niespodziewana ingerencja mogła przeszkodzić w jego realizacji. Nie mógł tak ryzykować. I powinien jej ufać, nawet jeśli wszystko wskazywało na to, że postradała zmysły.

– Nie uda ci się upozorować…

– Powiedziałam: zamknij się.

– Mam prawo do…

Mężczyzna nie dokończył, a Kordian nie bardzo wiedział, do czego zmierzał. Sytuacja wydawała się na tyle jasna, by ten człowiek zdał sobie sprawę, że nie przysługują mu żadne prawa.

Oryński nabrał tchu, powtarzając sobie w duchu, że Chyłka zaraz przejdzie do rzeczy. Zmusi go do dalszych deklaracji czy Bóg jeden wie czego.

Echem w głowie odbijało się jednak Kordianowi słowo wypowiedziane przed momentem. Egzekucja.

Czy ona rzeczywiście robiła tam coś, co mogło na to wyglądać? Związała tego człowieka? Przystawiała mu pistolet do skroni?

W końcu Oryński uznał, że nie może czekać. Zrobił krok do przodu.

Zobaczył Joannę celującą prosto w głowę klęczącego przed nią mężczyzny.

– Nie upozorujesz obrony koniecznej, Chyłka – powiedział.

– Nie mam zamiaru.

Zanim Kordian zdążył zareagować, rozległ się strzał tak głośny, że zdawał się porazić jego zmysł słuchu. Joanną lekko szarpnęło, kiedy doszło do odrzutu, a ciało mężczyzny runęło na podłogę.

6

ul. Kaczanowskiego, Pruszków

Huk. Cisza. A potem jęk.

Chyłka obróciła się raptownie, słysząc ten ostatni dźwięk dochodzący zza jej pleców. Z przerażeniem wycelowała pistolet przed siebie i niewiele brakowało, a znów pociągnęłaby za spust.

– Zordon, do kurwy nędzy! – krzyknęła.

Miała wrażenie, jakby właśnie w ostatniej chwili jakimś cudem uniknęła czołowego zderzenia z pędzącym prosto na nią samochodem. Serce biło jej tak szybko i mocno, a oddech był tak płytki i nierówny, że wszystko zdawało się nierealne.

Kordian stał w progu z rozchylonymi ustami, jeszcze bardziej zdezorientowany niż ona. Patrzyli na siebie, ale dla żadnego z nich nie ulegało wątpliwości, że tak naprawdę się nie dostrzegają.

– Co ty tu… – zaczęła, ale reszta tego pytania zgubiła się gdzieś w natłoku myśli.

Oryński wodził rozbieganym wzrokiem po pomieszczeniu, nie potrafiąc zatrzymać go na chwilę w jednym miejscu.

Dopiero teraz Joanna zorientowała się, że nadal do niego mierzy. Czym prędzej opuściła trzęsącą się rękę i ruszyła przed siebie. Zanim Kordian zdążył w ogóle to odnotować, wypchnęła go na korytarz, jakby dzięki temu mógł zapomnieć o tym, co właśnie zobaczył.

Zachwiał się jak pijany i ocknął dopiero po chwili. Spojrzał na trzymany przez Chyłkę pistolet, a potem na jej oczy. Ta natychmiast znów go popchnęła, a on zatoczył się lekko do tyłu, po czym się otrząsnął i ruszył prosto na nią.

– Co ty zrobiłaś? – rzucił.

Stanął tuż przed nią, jakby miał zamiar za moment ją staranować i znaleźć się z powrotem w miejscu, gdzie dokonała egzekucji.

– Nic nie rozumiesz – odparła.

– Czego mam niby, kurwa, nie rozumieć?! – ryknął, wskazując ręką wejście do pokoju. – Zabiłaś właśnie człowieka!

Chyłka gorączkowo poszukiwała sposobu, by opanować sytuację. Po raz pierwszy od długiego czasu nie miała jednak pojęcia, jak to zrobić.

Kordiana nie powinno tutaj być. Komplikował wszystko i sprawiał, że cały plan mógł się posypać. Był zbyt kruchy, zbyt niepewny, by mogła mieć pewność, że ten niespodziewany element nie pokrzyżuje jej zamiarów.

Oryński złapał się za głowę.

– Coś ty najlepszego zrobiła?

Przełknęła ślinę i ścisnęła mocniej uchwyt hecklera. Powinno dodać jej to pewności siebie, ale tak się nie stało.

– Kto to, kurwa, był? – wyrzucił z siebie kolejne pytanie Kordian.

– Uspokój się.

Jego oczy rozszerzyły się w niemal ślepej furii.

– Kim był ten człowiek?! – krzyknął, łapiąc ją za rękę.

Odtrąciła jego dłoń, a on dopiero wtedy zdawał się zorientować, że powinien się wycofać.

Nie wiedziała, jak długo był w tej ruderze i ile z rozmowy usłyszał. Być może wystarczająco, by wszystko zrozumieć, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Był w szoku, nie potrafił poskładać nawet najbardziej podstawowych faktów.

Tymczasem ona miała mu do przekazania rzeczy, o których nie miał dotychczas bladego pojęcia.

– Zordon…

– Nie – uciął, zanim zdążyła dodać cokolwiek. – Nie pierdol mi tutaj o tym, że to wszystko nie tak, jak…

– Dasz mi powiedzieć?

– Co?! – ryknął. – Co chcesz mi powiedzieć? Dlaczego zabiłaś tego człowieka?

Przesunął nerwowo dłońmi po głowie, odwrócił się i przez moment wyglądał, jakby miał zamiar po prostu stąd uciec. Łapczywie nabrał tchu, a Joanna zbliżyła się nieco i poczekała, aż znów na nią spojrzy.

– Przecież to jest… – wymamrotał, potrząsając głową. – Jak… Boże, co ty zrobiłaś?

W końcu się odwrócił, a w jego oczach pojawił się przebłysk spokoju. Niewielki, ale wystarczający, by oprócz moralnych konsekwencji tego, co się stało, Kordian pomyślał także o tych prawnych.

Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, co natychmiast zarysowało się w jego umyśle. Śledczy na miejscu zdarzenia, technicy kryminalistyczni badający każdy skrawek materiału dowodowego. Prokuratorzy stawiający Chyłce zarzuty, potem rozprawa sądowa i ostatecznie osadzenie w więzieniu.

A gdzieś pośród tego wszystkiego on.

Jedyny naoczny świadek tego, co się wydarzyło.

– Jezu… – jęknął.

Chyłka powoli sięgnęła po jego dłoń, ale cofnął ją, zanim go dotknęła.

– Uspokoisz się? – spytała.

Rozejrzał się bezradnie.

– Naprawdę mnie o to pytasz? – rzucił i rozłożył ręce. – Kurwa mać, Chyłka. W co ty nas władowałaś?

Uznała to pytanie za dobry zwiastun. Oryński przestał skupiać się na tym, co tu i teraz, i zaczął myśleć o przyszłości.

Jeszcze kilka chwil, a z pewnością uspokoi się na tyle, że będzie mogła…

Nagle jej rozważania przerwało głośne, wręcz ogłuszające wycie syren.

Ziemia niemal się zatrzęsła, a Kordian raptownie odwrócił się w kierunku wyjścia. Chyłka odniosła wrażenie, jakby cały budynek został w okamgnieniu otoczony radiowozami, które na raz włączyły koguty. Oryński krzyknął coś do niej, ale jego głos zgubił się gdzieś w obezwładniającym, wszechobecnym tumulcie.

7

Nieopodal Stawów Pęcickich, Pruszków

Kakofonia dźwięków sprawiała, że Kordian nie mógł usłyszeć własnych myśli. Nie słyszał też Chyłki, która krzyknęła ile sił w płucach, kiedy wyrwał jej z dłoni pistolet. Natychmiast ruszył w kierunku wyjścia, ignorując jej gorączkowe nawoływania.

Właściwie do końca nie wiedział, co robi. Działał zupełnie automatycznie, bez świadomości konsekwencji ani pewności co do tego, czy jego desperacja na cokolwiek się zda.

Jak inaczej mógł jednak postąpić?

O ucieczce nie było mowy, w pomieszczeniu obok leżały zwłoki, a wycie syren było jak sygnał, że dla Chyłki to koniec.

Jedynym wyjściem było wzięcie winy na siebie.

Kordian zachował na tyle zdrowego rozsądku, by zabezpieczyć broń, a potem położyć palec na języku spustowym. Odciski znalazły się tam, gdzie powinny. To załatwi sprawę, a jeśli nie, Oryński ułoży potem wiarygodną wersję dla śledczych.

Tak czy owak, poradzi sobie.

Wyszedł na zewnątrz, choć Chyłka szarpała go za marynarkę i wciąż coś do niego krzyczała. Nie słyszał co. Wycie nadal było tak głośne, jakby ukrywała się tu komórka dżihadystów.

Oryński rozejrzał się, przekonany, że zaraz dopadnie do niego oddział antyterrorystów. Nikogo jednak nie dostrzegł.

Obrócił się i zorientował, że wszystkie dźwięki dochodzą z drugiej strony posesji, tej bliższej stawom. Widział światła radiowozów, ale nie mógł dostrzec, co tam się dzieje. Ani tym bardziej zrozumieć, dlaczego funkcjonariusze są w innym miejscu.

Chyłka szarpnęła go mocniej.

– Zwariowałeś? – syknęła.

– Ja?

Odpowiedziała, wyrywając mu pistolet z dłoni.

– Co ty odstawiasz? – rzuciła. – Chcesz nas wszystkich…

– Pozabijać? – dokończył za nią, przysuwając się tak gwałtownie, że niemal zderzyli się głowami. – To nie ja przed chwilą kogoś zastrzeliłem!

Chyłka zacisnęła mocno usta, a Oryński zreflektował się, że gdyby któryś z policjantów jednak był w pobliżu, z pewnością usłyszałby tę deklarację. Przez irytujące wycie oboje krzyczeli, ale być może byłoby tak nawet, gdyby syren zabrakło.

Joanna przez chwilę wpatrywała się w niego ze złością, jakby decyzja, którą przed momentem podjął, była najbardziej lekkomyślną w historii ich relacji. Potem nagle złapała go za rękę i pociągnęła do środka.

– Nikogo nie zabiłam – oznajmiła.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale…

– Nie strzeliłam mu w łeb, Zordon.

– Co?

Chciał się zatrzymać, ale mu na to nie pozwoliła. Zaciągnęła go do pokoju, w którym na podłodze leżał bez ruchu mężczyzna. Dopiero teraz do Kordiana dotarło to, na co zwróciłby uwagę, gdyby zachował spokój.

Nigdzie nie było śladów krwi.

– Zaraz…

– No – odezwała się. – Zaraz cię olśni, geniuszu.

Oryński powiódł wzrokiem po pomieszczeniu i po chwili dostrzegł miejsce, w które trafił pocisk. Wyglądało na to, że

utkwił w przeciwległej ścianie. Znacznie wyżej, niżby się to stało, gdyby Chyłka oddała strzał choćby w kierunku głowy swojej ofiary.

– Ale…

– Ten skurwiel ma się całkiem dobrze, Zordon – powiedziała.

Kordian zbliżył się do mężczyzny i dopiero teraz zobaczył, że ten w istocie wcale nie trwał w bezruchu. Przeciwnie, lekko się trząsł. Zasłaniał głowę rękoma i nawet nie widząc jego twarzy, Oryński mógłby przysiąc, że mocno zacisnął powieki, całkowicie przerażony.

Kiedy położył mu rękę na ramieniu, ten wzdrygnął się i zaskomlał jak ranne zwierzę.

Kordian obejrzał się na Chyłkę, nie odzywając się.

– Co jest? – spytała. – Czekasz na jakąś złotą myśl?

Czekał na dużo więcej. Joanna podeszła do mężczyzny, a potem szturchnęła go lekko nogą. Pochyliła się nad nim i położywszy dłonie na kolanach, przez chwilę się namyślała.

– Wiesz, jak to się mówi – szepnęła. – Co cię nie zabije, to… będzie próbowało do skutku.

Wyprostowała się i z satysfakcją popatrzyła na Oryńskiego. Nadal czuł się, jakby trafił do wariatkowa, ale Joanna najwyraźniej odnajdywała się w nim całkiem nieźle. Nie, znacznie lepiej niż nieźle.

Zachowywała spokój, jakby wyjące syreny były dla niej kojącym dźwiękiem. Zaczynały już cichnąć, kiedy skinęła na Kordiana i ruszyła z powrotem na korytarz. Oparła się o ścianę, a on zatrzymał się tuż obok niej.

– Możesz mi to wyjaśnić? – zapytał.

– Mogę, ale to trochę potrwa.

– Domyślam się.

– I muszę najpierw mieć pewność, że wszystko jest tak, jak powinno.

– To znaczy?

Rozejrzała się z niecierpliwością, jakby na kogoś czekała.

– To znaczy, że wyjdziesz teraz na ulicę, skręcisz w prawo, dojdziesz do Chmielnej i skręcisz w lewo – wyrecytowała Chyłka. – Przejdziesz kawałek i natkniesz się na lokalne zagłębie spożywcze. Będą tam dwa sklepy. W jednym z nich nabędziesz jakiś alkohol i wrócisz tutaj.

Oryński czekał, aż Joanna przekuje to w jakiś żart, ale najwyraźniej nie miała takiego zamiaru.

– Chcesz, żebym…

– Poszedł na zakupy, tak.

– Mówisz poważnie?

– Ja w tym czasie załatwię parę spraw.

– Chyłka…

– Dzięki temu, jak już wrócisz z zaopatrzeniem, będę mogła ci wszystko wyjaśnić.

Jeszcze przez moment liczył na to, że jednak pojawi się jakaś żartobliwa puenta, dzięki której zobaczy to wszystko, co się dzieje, w zupełnie innym świetle. Chyłka jednak wyciągnęła paczkę papierosów i posłała mu ponaglające spojrzenie.

– Daj mi kwadrans, Zordon – dodała nieco poważniejszym tonem i zapaliła. – Masz moje słowo, że wszystko ci wyjaśnię.

Zaciągnęła się, po czym poklepała go po ramieniu. Był to swobodny, niezobowiązujący gest, ale sam jej dotyk sprawił, że Kordian poczuł się, jakby ktoś przystawił mu defibrylator do klatki piersiowej.

Skinął niepewnie głową, a potem ruszył w stronę ulicy. Syreny zamilkły, a okolicę zdawała się spowić ciężka cisza. Po drugiej stronie budynku zebrali się gapie, ale wszyscy jedynie się przyglądali, nie odzywając.

Pierwsze policyjne samochody z wolna odjeżdżały.

Nagle Kordian spostrzegł mężczyznę w garniturze, który szedł szybkim krokiem w jego stronę. Kołnierzyk miał rozpięty, krawat poluzowany. Przewieszona przez umięśnione ramię marynarka kołysała się na boki.

– Kordian? – odezwał się Paderborn. – Co ty tu robisz?

Oryński chciałby znać odpowiedź na to pytanie. Zatrzymali się naprzeciwko siebie, mimo że prokuratorowi wyraźnie się spieszyło.

– Sam nie wiem – odparł Kordian. – Ale chyba niebawem się dowiem.

– Znaczy…

Olgierd urwał, zapewne uświadamiając sobie, że jego rozmówca znalazł się tu przypadkowo i nie wie, co tak naprawdę się wydarzyło. Zaległo niewygodne milczenie.

– Słuchaj, muszę…

– Jasne – rzucił Oryński.

– Chyłka później wszystko ci wyjaśni – dodał jeszcze na odchodnym Paderborn, a potem szybko oddalił się w kierunku zaniedbanego budynku.

Przez chwilę Kordian stał lekko przygarbiony, jakby ciężar wszystkiego, co się stało, w końcu go przytłoczył. Robił wszystko, by nie układać zbyt wymyślnych scenariuszy, świadom, że pewnie i tak rozminie się z prawdą.

W sklepie zakupił kilka produktów, które wydały mu się niezbędne, a potem powoli wrócił na posesję. Kiedy chciał wejść na jej teren, zatrzymało go dwóch policjantów niższych stopniem.

Zawziętość i poczucie obowiązku na ich twarzach były tak wyraźne, że nawet nie próbował ich przekonać, by wpuścili go do środka. Teren został odgrodzony, gapie powoli się rozchodzili, a kolejne samochody odjeżdżały w kierunku Warszawy.

Oryńskiego wpuszczono dopiero po półgodzinie, kiedy funkcjonariusze w końcu opuścili budynek. Za nimi wyszedł Paderborn i od razu skierował się do Kordiana.

– Chyłka czeka w środku – oznajmił.

– A ten gość, którego… który…

– Trafi do aresztu. I odpowie za wszystko, do czego się przyznał.

Oryński skupił wzrok na ruderze. Nagle załapał, w jakim celu Chyłka wyciągała wszystko od swojej niedoszłej ofiary.

– Mieliście tam podsłuch? – spytał.

– Oczywiście.

A zatem udało jej się sprawić, że zabójcę Harry'ego McVaya spotka to, na co sobie zasłużył. Pierwotnie zamierzała wprawdzie skorzystać z pomocy Biancziego, ale po tym, co wydarzyło się pod siedzibą MSW, musiała zmienić plany.

I z pewnością nie próżnowała.

– Czeka na ciebie – powtórzył Olgierd, po czym uścisnął mu dłoń i się oddalił.

Kordian uzmysłowił sobie, że on i Joanna są jedynymi osobami, które zostały na miejscu. Wszyscy inni się rozjechali, a publika już dawno uznała, że nie dzieje się tu nic, co mogłoby okazać się choć trochę ciekawe.

Oryński wszedł powoli do budynku, niosąc ze sobą torbę z zakupami. Chyłkę zastał w pomieszczeniu, w którym wcześniej klęczał przed nią morderca McVaya. Przysiadła na parapecie, patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

Zamrugała, a potem zerknęła na torbę.

– Powiedz, że zrobiłeś porządne zakupy, Zordon.

Wyciągnął butelkę tequili i kiedy zobaczył szeroki uśmiech na twarzy Chyłki, odniósł wrażenie, jakby znalazł się w innym świecie. Ona być może miała podobne odczucia, choć z innego powodu.

Sprowadziła na zabójcę Harry'ego sprawiedliwość, mimo że mogła przecież wymierzyć ją sama. Dzieliła ją od niej tylko jedna, niespecjalnie trudna do podjęcia decyzja. Wystarczyło, by celnie przymierzyła.

– Podasz mi to czy muszę powiedzieć wierszyk? – mruknęła.

– Wierszyk.

– Róże na górze, fiołki na dole, dawaj tę butelkę, bo ci wpierdolę.

Oryński trwał w bezruchu.

– Nie wystarczy? – spytała z niezadowoleniem. – Nie stać mnie teraz na nic więcej. Jestem kobietą po przejściach.

– Tego nikt nie kwestionuje.

– I mogło być znacznie gorzej – ciągnęła. – Bo pierwsze, co mi przyszło na myśl, to ence pence, chuj ci w rence.

– Jezus, Maria…

– Nie, nie – zaoponowała, gwałtownie unosząc rękę. – Tych dwoje trzymajmy z dala od wszelkich obelżywości.

Podszedł do niej, odkręcił tequilę i podał jej butelkę. Nie był to wysokogatunkowy, złoty trunek, który Joanna zwykła pijać, ale Kordian był pewien, że w tej sytuacji nie wzgardziłaby nawet gotowym kapslowanym drinkiem.

– Są tu jakieś szklanki? – spytał.

– W kawałkach na podłodze.

Właściwie mogło to być prawdą.

– Sprawdź w pokoju obok – poleciła Chyłka. – Zachował się w najlepszym stanie, więc zrobiliśmy tam składowisko wszystkiego, co się ostało. Może są jakieś plastikowe kubki.

Policjanci zostawili jedynie kilka pustych butelek po napojach gazowanych, toteż Kordian po chwili wrócił z kwitkiem.

– Trudno – oznajmiła Joanna. – Walimy z gwinta.

– Może zanim zaczniemy, wyjaśnisz mi to i owo?

– Może nie – odparła, a potem napiła się, na moment zamknęła oczy i delektowała się niezbyt wyszukanym gatunkiem tequili. Pociągnęła jeszcze raz, po czym oddała butelkę Kordianowi.

Odstawił ją na parapet i spojrzał ponaglająco na Chyłkę.

– Więc? – spytał.

Pokiwała głową, gotowa, by w końcu mu wszystko wyjaśnić.

– Od czego mam zacząć?

– Najlepiej od samego początku.

– Okej. A więc zaczęło się od tego, że mój parszywy ojciec spotkał kiedyś moją matkę i…

– Nie mam na myśli historii twojego poczęcia.

– A co?

Rozłożył bezradnie ręce.

– Chyłka, daj spokój – bąknął. – Chyba zasługuję na to, żeby wiedzieć, co tu się dzieje.

Patrzyła na niego przez moment w milczeniu, a potem wyciągnęła ku niemu dłoń, jakby dokądś go zapraszała. Kiedy ją ujął, natychmiast przyciągnęła go do siebie. Zanim się zorientował, zarzuciła mu ręce na kark i przyłożyła usta do jego ucha.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

8

ul. Kaczanowskiego, Pruszków

Musiała pociągnąć jeszcze dwa łyki tequili, zanim zaczęła opowiadać mu o wszystkim, co się wydarzyło. Wiedziała od dawna, że moment tej rozmowy w końcu nadejdzie, i układała sobie wszystko w głowie na kilka różnych sposobów.

Teraz jednak wszystkie jej się pomieszały. Podobnie jak jego myśli, kiedy przed momentem, bodaj po raz pierwszy, usłyszał od niej słowa przeprosin. Odsunął się i popatrzył na nią z niedowierzaniem, ale się nie odezwał. Czekał cierpliwie, aż zacznie.

– Pamiętasz, jak wyłożyłam się u ciebie na biurku? – spytała.

– Trudno byłoby zapomnieć.

– A jeszcze trudniej byłoby tego nie zrobić, bo prawda jest taka, że byłam wtedy całkowicie wypompowana.

Zmarszczył czoło, nie bardzo rozumiejąc.

– Miałeś rację z chłoniakiem, Zordon.

Spuścił wzrok, a podłużna zmarszczka nad jego oczami się pogłębiła. Nie było dobrej odpowiedzi na to oświadczenie. Mimo to wyraźnie jej poszukiwał.

– Wiem – odparł w końcu.

– Więc powinieneś też wiedzieć, że to skurwysyństwo wysysa ze mnie wszystkie siły – mruknęła, przyglądając się butelce. –

Czy raczej wysysało, bo od kiedy zwiększyłam dawkę tequili, jakoś mi lepiej.

Pozwoliła sobie na blady uśmiech, ale miała świadomość, że wypadł nieprzekonująco.

– W pewnym momencie doszłam do wniosku, że muszę się usunąć z twojego życia.

– Albo raczej mnie odsunąć od twojego.

– Zwij to, jak chcesz. Moje się kończy, twoje się zaczyna, więc…

– Niekoniecznie.

Machnęła ręką z irytacją, nie mając zamiaru zagłębiać się teraz w to, co zapewne było nieuniknione. Prędzej czy później przynajmniej przez dobre kilka godzin będzie drążył temat eksperymentalnych terapii, szans na pokonanie nowotworu i innych bzdur. Zdawała sobie sprawę, że tego nie uniknie, ale teraz były ważniejsze rzeczy, które musiał wiedzieć.

– Przypuszczałam, że jeśli będę dla ciebie wyjątkową suką, w końcu odpuścisz.

– Płonna nadzieja.

– Może – odparła, kręcąc głową. – Ale wyszłam z założenia, że prędzej czy poźniej musisz spasować. Bo ile można wytrzymać? Nawet ty masz jakąś granicę.

Oryński milczał.

– A przynajmniej tak mi się wydawało – dodała. – Miałeś ostatecznie odpuścić po tym, jak spotkałam się z Gorzymem. Swoją drogą sukinsyn trafi z powrotem do więzienia za złamanie kilku zasad zwolnienia warunkowego. I dołożą mu za to jakiś bonus, możesz być tego pewien.

Kordian nie odpowiadał.

– Taki był mój układ z Paderbornem – dodała. – Ale o tym nie miałeś pojęcia. I mimo to nie zrezygnowałeś.

Sam sposób, w jaki na nią popatrzył, zdawał się sugerować, że nie tylko nie odpuścił, ale także że nie zamierza nigdy tego zrobić.

– Śledziłeś mnie, Zordon?

Oryński prychnął cicho.

– Już robiło się romantycznie – odparł. – A ty nagle schodzisz na stalking?

– Jestem na jego punkcie wyczulona – mruknęła, a on przysiadł na parapecie obok niej. – Więc? Ciągnąłeś się ze mną jak chemtrail za samolotami Ryanaira?

Zerknął na nią ukradkowo.

– Chciałbym skorzystać z prawa odmowy odpowiedzi na pytanie.

– Odmawiam twojemu prawu odmowy.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Jechałem za tobą tylko dwa razy. Pierwszy raz po spotkaniu z Gorzymem i drugi dziś.

– I co spodziewałeś się odkryć?

– W gruncie rzeczy to, co tu zastałem – odparł i wzruszył ramionami.

– Mnie przystawiającą pistolet do łba klęczącemu przede mną człowiekowi?

– No. Mniej więcej.

Napiła się i znów zaproponowała mu, by wziął choć łyk. Tym razem się zgodził, a potem wyjął z torby pepsi light na popitkę. Chyłka obejrzała się przez ramię i obrzuciła wzrokiem okolicę. Powoli zapadał zmrok, a najbliższa latarnia znajdowała się za drzewami przy ulicy. O ile wiedziała, w domu był prąd, ale brakowało choćby jednej nierozbitej żarówki.

– Tak czy owak, miałam dwa warianty – podjęła.

Uniósł pytająco brwi.

– Na to, w jaki sposób przetrwasz koniec mojej kadencji na tym łez padole.

– Tak? – spytał lekkim tonem, choć ciężar tej rozmowy wyraźnie odznaczał się w jego oczach. – I co genialnego wymyśliłaś?

– To, że po tym, jak już uznasz mnie za wyjątkową zołzę…

– Sprostujmy jedną rzecz – przerwał, kładąc dłoń na jej udzie. – Od początku cię za nią mam.

– Tak, ale…

– Czekaj – uciął. – To dlatego zmusiłaś Wyżła, żeby opowiadał te wszystkie bzdury o tobie i o tych wypadach na koncerty?

Skinęła lekko głową.

– I o tym, że zna mnie od strony, której ty rzekomo nie znasz – przyznała. – Ale nie wyszło do końca tak, jak planowałam.

– Ano nie. Bo nie założyłaś, że *amor vincit omnia*.

Popatrzyła na niego badawczo, nie do końca pewna, czy zbliża się do tego tematu z premedytacją, czy po prostu wypalił to, co zakołatało mu się w głowie.

– Będziesz mi teraz popychał banały, Zordon?

– Nawet one dobrze brzmią po łacinie.

– Prawda – przyznała, a potem odchrząknęła. – W każdym razie „wariant A" zakładał, że spiknę cię z Magdaleną.

Wyglądał, jakby miał zamiar się nerwowo roześmiać, ale w ostatniej chwili się zmitygował.

– Byłoby to w sumie niegłupie – dodała. – Ona nie ma faceta, ty niedługo nie będziesz miał kobiety.

– A teraz ją mam?

– No – bąknęła szybko, jakby odpowiadała na pytanie przypadkowo spotkanego pijaczka, który chciał od niej dwa złote. – Oboje dobrze byście na tym wyszli, zresztą chyba coś już tam lekko…

– Nie żartuj – uciął i tym razem sam się napił. – A drugi wariant?

– Zakładał opalhairową łojantkę.

– Klarę Kabelis?

Chyłka wzięła od niego butelkę i potwierdziła ruchem głowy.

– To jedyna znana mi kobieta, która z jakiegoś powodu na ciebie leci – wyjaśniła, po czym pociągnęła łyk. – Wybór był więc oczywisty. Nie zdążyłam jednak zabrać się do roboty, bo

posuwałeś się swoim zwyczajowo ślimaczym tempem i nie wiedziałam, jak skończą się podchody z moją siostrą.

Oryński sprawiał wrażenie, jakby chciał jak najszybciej zakończyć ten temat, ale nie bardzo wiedział jak. Bynajmniej nie była to dla niej sytuacja niespotykana. Dochodziło do niej, ilekroć wspominała o menstruacji, owulacji lub laktacji. Same słowa zdawały się działać na niego jak alarm, że najwyższa pora uciekać w popłochu.

– Jednej rzeczy nie rozumiem – odezwał się po chwili.

– Oboje wiemy, że nie tylko jednej.

– Tak, ale…

Urwał, a w jego głosie wyczuła nutę powagi, która kazała jej sądzić, że wybiegł myślami znacznie poza to, co mu przedstawiła. Właściwie się tego spodziewała. Nie bez powodu tak dobrze się dogadywali.

– Nie ciągnęłabyś tego tak długo – powiedział. – Cały ten twój plan, te twoje warianty… owszem, byłoby cię stać na wymyślenie czegoś takiego, ale zrezygnowałabyś na następny dzień.

Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

– Co przede mną ukrywasz? – spytał.

– Zasadniczo całą prawdę.

– Tak myślałem.

Zsunęła się z parapetu, położyła na nim rękę i obróciła się do Kordiana. Przez moment udawał, że wbija zamyślony wzrok przed siebie, ale w końcu popatrzył jej prosto w oczy.

– I co jeszcze myślałeś? – zapytała.

– Że straciliśmy sporo czasu.

– Tylko to?

Uniósł wzrok i podrapał się po karku.

– Mogło mi jeszcze przemknąć przez głowę, że brakowało mi ciebie.

– Coś takiego.

– Jak Ironsom Dickinsona w latach dziewięć cztery do dziewięć dziewięć. Może nawet bardziej.

– Aha.

Stanął przed nią i powoli podniósł dłonie. Przesunął nimi po jej talii, a potem lekko przyciągnął ją do siebie.

– Porównanie nie robi na tobie wrażenia?

– W tej chwili co innego robi na mnie wrażenie, Zordon.

– Co konkretnie?

– Ty.

Zbliżyła się do niego tak, że ich oddechy zdawały się splatać i przyciągać ich jeszcze bliżej ku sobie. Zupełnie jakby wszystkie zasady rządzące wszechświatem zostały podane w wątpliwość, a oni mieli odkryć je na nowo.

Kordian przesunął dłonią po jej ciele i zatrzymał ją na bliźnie na szyi. Przez moment delikatnie dotykał jej, jakby starał się poznać każdy szczegół.

– Skupiasz się na najmniej atrakcyjnej części mnie, Zordon.

– Przeciwnie.

– Kręcą cię znamiona dżihadu?

– Tylko to jedno – odparł cicho. – Bo przypomina mi o tym, jak silną kobietą jesteś. I o tym, że potrafisz…

– Oho – przerwała mu. – Czuję, że zbliżamy się do tematu walki z chorobą.

– Trochę – przyznał.

– *Nice try*.

– Ale oprócz tego starałem się strzelić ci komplement.

– Udało ci się.

– W tym wypadku o to nietrudno. Wystarczy, że robisz to, co zawsze.

– Czyli co?

– Jesteś.

Słowa niemal nikły w biciu serc, które zdawało się głośniejsze od syren jeszcze niedawno wypełniających okolicę. Chyłka i Oryński przylgnęli do siebie, jakby jakaś niewidzialna

siła popchnęła ich ku sobie i nie pozwalała się oderwać. Ich usta się spotkały, a przesuwające się po skórze dłonie uczyły się każdego szczegółu i niedoskonałości.

Joanna straciła poczucie czasu. Nie, więcej. Znikło także poczucie rzeczywistości.

Wydawało jej się, że znajduje się w innym miejscu, gdzieś poza czasem i przestrzenią. Tutaj nic nie miało znaczenia. Ani jej choroba, ani batalie sądowe, ani to, że Kordian tak naprawdę nie wiedział jeszcze nic.

Nie miała pojęcia, jak długo trwali w tym jednym, długim pocałunku. Kiedy się od niej odsunął, zobaczyła w jego oczach całkowite zaangażowanie. Bezwarunkową gotowość do oddania życia za drugą osobę. I żadnych pretensji. Mimo wszystkiego, co musiała zrobić, i pomimo tego, że wciąż nie znał powodu, nie obwiniał jej o nic.

– Mam problem – szepnęła.

Sama była zaskoczona tym, jak bardzo zatrząsł jej się głos.

– Jaki? – zapytał Kordian, ściągając brwi.

– Nie wiem, jak powiedzieć ci, że cię kocham.

Oczy mu się zaszkliły i mogłaby przysiąc, że przeszły go ciarki. Potrzebował chwili, by przypomnieć sobie o zaczerpnięciu tchu. Widziała, że szukał odpowiednich słów, ale oboje zdawali sobie sprawę, że były nie tylko niepotrzebne, ale może także niewskazane.

Podniósł ją lekko, a ona objęła go nogami w pasie. Niósł ją bez wysiłku, kierując się do jedynego pomieszczenia w zniszczonym domu, które zachowało się w jako takim stanie. Położył ją na łóżku, które cicho zaskrzypiało, a potem zaczął rozpinać koszulę.

Na moment się zawahał, sięgnął po telefon i położył go na podłodze. Wyświetlacz był jedynym źródłem światła w pokoju, a z głośnika popłynęły dźwięki *Poison*.

Kordian zrzucił koszulę na podłogę, położył się i spojrzał z góry na Chyłkę, wspierając się na łokciach.

– Zwariowałeś?…

Odpowiedział, całując ją bez pamięci.

Pojedyncze, zagubione myśli przemykały jej przez głowę, ale nie potrafiła poukładać ich w logiczną całość. Nic nie miało sensu. Nic nie miało znaczenia.

Poza jedną rzeczą.

– Zordon… – mruknęła, nie przestając go całować.

Ujęła jego głowę, uniosła ją lekko i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie możemy… – powiedziała. – Retrowirus…

Tylko na tyle było ją stać. Ale nawet gdyby zdołała zebrać myśli, Kordian nie zamierzał pozwolić jej na więcej. Położył palec na jej ustach, a potem przysunął się do jej ucha.

– Nie obchodzi mnie to – powiedział. – Bez ciebie i tak…

Nie dała mu dokończyć. Obróciła go na plecy, usiadła na nim i szybkim ruchem ściągnęła bluzkę.

Natychmiast pozbyli się ubrań, na przemian całując się i dotykając, jakby choć chwilowa, trwająca ułamek sekundy rozłąka miała rozdzielić ich na zawsze.

Zanim Kordian rzucił spodnie na podłogę, po omacku wyjął z nich portfel. Chyłka na moment oprzytomniała, ale nie sądziła, by rozsądku starczyło jej na długo.

Spojrzała na Oryńskiego, z trudem łapiąc oddech.

– Prezerwatywa nie da ci sto procent bezpieczeństwa przed zakażeniem…

– Wiem.

– Więc może powinieneś…

Reszta jej słów, protestów i wątpliwości zgasła pod wezbraną falą pocałunków. Chyłka wsunęła mu dłonie we włosy i przyciągnęła go tak mocno, jakby wisiała nad przepaścią i trzymała się kurczowo swojego ostatniego sposobu na ratunek. Jakby wypuszczenie go z rąk równało się straceniu wszystkiego.

Nie chciała tego robić. Chciała żyć.

9

al. Solidarności, Wola

Po raz pierwszy przed rozprawą Kordian czuł to, co zazwyczaj zarezerwowane było dla Chyłki. O ile pamiętał, nigdy wcześniej nie doszło do tego, by wiedza ich obydwojga o tym, co zamierza zrobić Joanna, była identyczna.

W tym przypadku Oryński miał jednak wszystkie informacje. Nie można było tego powiedzieć o tych, którzy za moment mieli zebrać się w sali rozpraw. Na czele z człowiekiem, który od początku zdawał się wodzić Chyłkę za nos i realizować własny pokręcony plan.

Dawało to przyjemne, choć nieco obce mu poczucie kontroli. Może nieco złudne, ale nie umniejszało to w żadnym stopniu odczuwanej satysfakcji.

Palili ostatniego papierosa pod gmachem sądu i żadnemu z nich nie przeszkadzało, że robią to w ciszy. Chyłka odezwała się dopiero, kiedy pozbyła się niedopałka.

– Gotowy? – zapytała.

– Ja tylko siedzę na widowni – odparł z uśmiechem.

– A ja tylko pytam, czy jesteś przygotowany na to przedstawienie?

Skinął głową, nie kryjąc entuzjazmu. Od kiedy wszystko mu wytłumaczyła, nie mógł doczekać się tego momentu. Rejchert nie miał pojęcia, co nadciągało – to także był jeden z warunków, które Chyłka postawiła Paderbornowi.

Ten gotów był zgodzić się właściwie na wszystko, o ile byłoby to zgodne z prawem. Jakakolwiek cena wydawała się bowiem niska w porównaniu z tym, co mógł za nią otrzymać.

Kordian dowiedział się o wszystkim jeszcze w ruderze przy Stawach Pęcickich – choć po tamtej nocy zgodnie przechrzcili to miejsce na Bungalow Miłości.

Nazwa wydawała się całkiem adekwatna. Żadne z nich nie miało wątpliwości, że jeszcze nieraz tam wrócą, i że to, co się tam wydarzyło, zmieni całe ich życie. Kochali się długo i beztrosko, jakby o poranku świat miał się skończyć i nic innego nie miało znaczenia. Przygrywały im kawałki z playlisty Zordona i kilka nowych, które dodał podczas jednej z melancholijnych, samotnych nocy.

Joanna miała rację, że prezerwatywa nie mogła dać stuprocentowej ochrony przed transmisją retrowirusa. Gdyby jednak Oryński miał podjąć decyzję jeszcze raz, niczego nie zrobiłby inaczej.

Zakażenia przez ślinę się nie obawiał. Sprawdził to już jakiś czas temu i wystarczyły mu wnioski z badań dowodzących, że przeniesienie retrowirusa w ten sposób właściwie graniczy z cudem. Nie oznaczało to, że możliwość nie istniała. Ale wiedział, na co się pisze.

Badania miał wykonać niebawem, wyniki pozna niedługo po tym. W przeciwieństwie do Chyłki. Na rezultaty testów, które zrobiła jakiś czas temu, musieli jeszcze poczekać.

Dla Joanny była to tylko formalność, zwyczajne potwierdzenie obecnego stanu rzeczy. Dla Kordiana nadzieja na to, że wszystko może jeszcze się zmienić.

Cieszyli się sobą, jakby nazajutrz mieli stracić tę możliwość. W takiej sytuacji rozprawa w sądzie nie powinna być wymarzonym sposobem spędzania czasu, ale ten przypadek był wyjątkowy. Proces Adriana Skalskiego stanowił klamrę spinającą wszystko, co się wydarzyło.

I już niebawem miał przekonać się o tym zarówno sam główny zainteresowany, jak i Rejchert.

Kordian zajął miejsce w pierwszym rzędzie, a potem wbił wzrok w oskarżyciela, czerpiąc przyjemność z jego niewiedzy. Trudno było uznać, by mu się należało – każdy w tym procesie właściwie robił to, co powinien.

Chyłka obróciła się przez ramię i posłała Kordianowi krótkie spojrzenie. Była to przyjemna odmiana w stosunku do tego, jak jeszcze niedawno wyglądały ich zdawkowe kontakty w tej samej sali sądowej.

Załatwienie formalności trwało krócej niż zwykle, bo Wioletta Smaga doskonale zdawała sobie sprawę ze wszystkiego, co się święci. Oznajmiła, że zaczną od wniosku obrony, by przesłuchać Olgierda Paderborna.

Nawet kiedy prokurator zajął miejsce dla świadków, Rejchert wciąż nie spodziewał się problemów. Znajdujący się wyżej w hierarchii oskarżyciel mógł wystąpić jedynie w roli jego sojusznika – a przynajmniej tak podpowiadała logika.

– Wysoki Sądzie – odezwała się Chyłka, zanim zaczęli. – Chciałabym wnieść o złożenie przez świadka przyrzeczenia.

Kordian przez moment obawiał się, że Smaga ma alternatywę także dla „Wysokiego Sądu", ale jeśli nawet tak było, nie zaproponowała jej użycia. Przekazała Paderbornowi treść tego, co miał wygłosić, ale Oryński odniósł wrażenie, że prokurator doskonale pamięta ustawową formułkę.

– Świadomy znaczenia moich słów i odpowiedzialności przed prawem przyrzekam uroczyście, że będę mówił szczerą prawdę – wyrecytował Olgierd. – Niczego nie ukrywając z tego, co jest mi wiadome.

Chyłka twierdziła wprawdzie, że ta paplanina potrzebna jest jak świni siodło, ale i tak miała zamiar się o nią upomnieć. Wszystko po to, by przedłużyć niepewność, jaką jej zdaniem będzie odczuwał Rejchert.

– Pani mecenasko, proszę – odezwała się Smaga.

Joanna wstała ze swojego miejsca, by oczy jej i Paderborna znalazły się mniej więcej na tym samym poziomie. Uśmiechnęła się lekko, zapewne spodziewając się, że tym samym wprawi swojego przeciwnika w jeszcze większy niepokój.

Przed rozprawą wspominała przede wszystkim o Rejchercie, ale Kordian nie miał złudzeń, że to nie on jest głównym powodem tego wszystkiego. Chciała po pierwsze utrzeć nosa swojemu klientowi, a po drugie pokazać wszystkim wspólnikom w kancelarii, na co ją stać.

Wiedziała doskonale, że część z nich będzie oglądała ten proces na żywo, spodziewając się jej ostatecznego upadku. Druga połowa zobaczy nagranie po fakcie, kiedy w Żelaznym & McVayu rozejdzie się wieść o tym, co się wydarzyło.

Oryński nie mógł się tego doczekać.

– Panie prokuratorze – zaczęła. – Może pan zdradzić, w jakim charakterze się nam pan tu objawił?

– W charakterze świadka.

– I ma pan zeznawać na okoliczność czego?

– Prowokacji, w której brałem udział.

Joanna wsparła się pod boki i zrobiła minę, jakby miała zamiar przeciągle gwizdnąć. Popatrzyła na Rejcherta, bez trudu odnajdując dezorientację na jego twarzy.

– Ciekawe – przyznała Chyłka i zmrużyła oczy.

– Dla pani niespecjalnie, jako że to pani zaproponowała jej zorganizowanie.

Chyłka uśmiechnęła się, ale natychmiast się zmitygowała, widząc karcący wzrok przewodniczącej składu orzekającego. Smaga była gotowa pozwolić im na nieco swobody, ale najwyraźniej dotarli już do granicy.

– Czy świadek byłby łaskaw opisać nam całą sytuację? – zapytała Joanna.

Kiedy odparł twierdząco, Chyłka z namaszczeniem pokiwała głową, a potem na powrót usiadła. Skrzyżowawszy ręce na

piersi, przysłuchiwała się temu, co Paderborn miał zamiar przedstawić wszystkim zebranym.

– Mecenas Chyłka zgłosiła się do mnie niedługo po tym, jak podjęła się obrony Adriana S. – zaczął spokojnie, ale bez najmniejszego zawahania, jakby wygłaszał wcześniej przygotowany tekst. – Twierdziła, że jej klient nie może być uznany za poczytalnego, gdyż padł ofiarą manipulacji pewnego człowieka.

Smaga poruszyła się nerwowo i Oryński pomyślał, że zaraz będzie protestowała przeciwko „mecenas Chyłce". Paderborn najwyraźniej dotychczas nie miał z nią do czynienia.

– Proszę podać imię i nazwisko do protokołu – wtrąciła, ignorując własną politykę językową.

– Oczywiście – odparł Olgierd i popatrzył na protokolantkę. – Igor Weda-Lendowski. W naszym przekonaniu była to jedna z ofiar Krystiana S., który był wcześniej sądzony w tym gmachu. – Zerknął na Joannę. – Pani mecenas przekonała mnie jednak, że być może popełniliśmy błąd. Nawiązała kontakt z byłą żoną rzekomej ofiary, wedle której Krystian S. nie był sprawcą, ale poszkodowanym. Tak jak Adrian S. O ile mi wiadomo, przedstawiła już dowody w trwającym postępowaniu, toteż nie chciałbym przedstawiać ich ponownie.

– Oczywiście – ucięła Smaga. – Proszę świadka o kontynuowanie.

Paderborn potwierdził niemal żołnierskim skinieniem głowy.

– Jak zapewne Wysoki Sąd pamięta, człowiek, który nazywa sam siebie Architektem, miał brać na celownik osoby słabe psychicznie, będące na skraju załamania bądź pogrążone w depresji. To, co robił, nie było budowaniem w nich takich czy innych tendencji od zera. Przeciwnie, wykorzystywał tylko to, co w ofiarach drzemało.

– Sąd jest tego świadomy.

– Tak – mruknął Olgierd, jakby z przekąsem. – Mecenas Chyłka uznała, że ten *modus operandi* nie ulega zmianie, co

więcej, że należy z niego skorzystać. Zaproponowała więc, że sama zostanie wabikiem.

Kilka osób w sali rzuciło coś pod nosem, ale Smaga natychmiast powiodła oskarżycielskim wzrokiem po zebranych i wszyscy zamilkli.

– Miała świadomość, że Architekt wciąż obserwuje swoją byłą żonę – kontynuował Paderborn. – Zaprzyjaźniła się z nią na tyle, by ten zainteresował się także nią. I przedstawiła mu dzięki temu kilka kluczowych informacji.

Tesy nie było na sali, ale o wszystkim już wiedziała. Chyłka wybrała się do niej przed procesem, by wyjaśnić, co się stało. Z punktu widzenia dziewczyny mógł to być cios – założyła zapewne, że Joanna zbliżyła się do niej jedynie po to, by za jej pomocą sterować zachowaniem Architekta. I miała rację. Tyle że oprócz tego między jedną a drugą zawiązała się nić sympatii.

Olgierd dość oględnie i z całkowitym opanowaniem przedstawiał to, co Chyłka opisała Kordianowi rankiem po upojnej nocy w Bungalowie Miłości. Nakreślił dokładnie ten sam obraz Joanny, który od jakiegoś czasu starała się sprzedać Architektowi.

Nieuleczalnie chora osoba.

Samotna, demolująca swój związek kobieta.

Prawniczka wyrzucona na zbity pysk.

Matka, która straciła nienarodzone dziecko.

Alkoholiczka, której pozostała jedynie butelka.

I samotniczka, która rozmawia jedynie z facetem rozwożącym kawę.

Wszystko to składało się na obraz całkowitego upadku. Życiowego, bo jej związek właśnie legł w gruzach. Zawodowego, bo odwrócili się od niej wszyscy w kancelarii i groziła jej dyscyplinarka. I właściwie każdego innego, ze względu na chłoniaka.

Ile z tego było prawdą? Niemal wszystko. I było to kluczowe, by Igor rzeczywiście uznał, że nie trzeba wiele, aby Joanna spadła z urwiska, do którego cały czas się zbliżała.

Zapewniła Kordiana, że gdyby nie to, oprzytomniałaby w kwestii ich relacji tuż po tym, jak w ogóle pomyślała o dwóch absurdalnych wariantach. Kiedy jednak zrozumiała, że może wykorzystać je do innych celów, nie wahała się ani chwili.

Swoje problemy przekuła na sposób ujęcia sprawcy.

Oryński nie miał jej tego za złe. Było to absolutnie konieczne.

Podobnie jak to, by Olgierd i wspólnicy w kancelarii uwierzyli, że faktycznie ma zamiar przedstawić prokuraturze wszystkie brudy na kolegów z firmy. Tyle wystarczyło, by doszło do tąpnięcia w relacjach nie tylko międzyludzkich, ale także profesjonalnych.

Dalej Paderborn przeszedł do warunkowego zwolnienia Gorzyma. Jedynym celem tego ruchu było to, aby znalazł zabójcę Harry'ego McVaya i wystawił go Chyłce.

Architekt był świadomy, że doprowadzenie do samobójstwa kogoś takiego jak ona będzie dużym wyzwaniem. Przygotował się na długą pracę nad Joanną, ale kiedy tylko zrozumiał, co się dzieje, wiedział już, że w jej wypadku może osiągnąć inny rezultat.

Dokładnie taki, jak przy Adrianie Skalskim.

Robił więc wszystko, by pogłębić jej stan. Zadbał o to, by w Hard Rocku leciała taka, a nie inna piosenka. Podsunął portalom plotkarskim kilka faktów z jej życia. Podszywał się pod użytkowników forów internetowych, rozsiewając negatywne opinie. I wreszcie zadbał o to, by przychodziły do niej newslettery przypominające o ubrankach dla dzieci.

Chyłka tymczasem pilnowała, by wiedział o każdej jej trudności. A to, czego nie udało jej się przekazać inaczej, powiedziała Tesie. Nie myliła się, Igor wciąż miał ją na oku –

i najwyraźniej paranoja Teresy nie była tak bezpodstawna, jak Oryński sądził.

Kiedy wszystko było gotowe, a ofiara Chyłki czekała na nią w Pruszkowie, Architektowi pozostało jedynie czekać na rozwój wydarzeń. I wezwać policję w momencie, kiedy będzie już za późno, by Joanna zbiegła.

Rezultat miał być dokładnie taki jak w wypadku Adriana Skalskiego.

Okazał się jednak całkowicie odmienny.

– Wyszliśmy z założenia, że podejrzany pojawi się gdzieś w okolicy, by obserwować efekty swoich starań – kontynuował Paderborn. – Cały teren wokół został więc obstawiony, a my cierpliwie czekaliśmy. Mężczyzna rzeczywiście się zjawił, podszedł do posesji od strony stawów, ukrył się tak, by widzieć, co dzieje się w jednym z pomieszczeń, a potem czekał. Kiedy rozległ się strzał, był przekonany, że odniósł kolejny sukces. Wyciągnął telefon, chcąc wezwać policję, ale… cóż, powiedzmy, że była już na miejscu.

Olgierd pozwolił sobie na lekki uśmiech, a Chyłka odpowiedziała tym samym.

– Zatrzymaliśmy człowieka określającego się jako Architekt i dziś postawiliśmy mu zarzuty – dodał Paderborn. – Został oskarżony nie tylko o zabójstwo rzekomych ofiar Krystiana S., ale także o podżeganie Adriana S.

Rejchert trwał w zupełnym bezruchu, nie dając po sobie poznać, że grunt właśnie usunął mu się spod nóg, a on spadał w bezdenną przepaść.

Cała linia oskarżenia właśnie się posypała. Skalski nie mógł wprawdzie liczyć na to, że zostanie uniewinniony, ale to całkowicie zmieniało stan rzeczy.

Kordian zerknął na niego, ciekaw jego reakcji, choć musiał przyznać, że bardziej interesowało go to, co musiał poczuć Krystian Strachowski, kiedy dowiedział się o całej sprawie.

Został oczyszczony z wszelkich zarzutów. Był wolny. Mógł wrócić do Tesy, zacząć układać sobie życie na nowo, a być może także zawalczyć o odszkodowanie od państwa.

– Wziąwszy to wszystko pod uwagę, zmuszeni byliśmy dokonać rewaluacji wszystkich dotychczas znanych faktów.

Paderborn był opanowany, choć w jego tonie było coś, co wydawało się sugerować, że zaraz wybuchnie śmiechem. Ale może było to jedynie wrażenie Kordiana. W końcu znał prokuratora z sytuacji, kiedy używał znacznie mniej wyszukanych określeń.

– Zdecydowaliśmy się powołać dwa niezależne zespoły biegłych – dodał Olgierd. – Obydwa zgodnie uznały, że Adrian S. w istocie nie powinien odpowiadać przed sądem, gdyż w momencie popełniania zarzucanych mu czynów był niepoczytalny.

Ostatnie słowo Paderborn zaakcentował najmocniej. Sędzini wydawała się niewzruszona, w czym z pewnością pomagał fakt, że zawczasu o wszystkim wiedziała. Zapewne była też przekonana, że prowadzący sprawę oskarżyciel ma nie mniejszą wiedzę.

– Ci sami biegli orzekli także, iż Adrian S. jest bez wątpienia osobą skrajnie niebezpieczną – ciągnął Olgierd. – Są także zgodni co do tego, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo ponownego popełnienia podobnego przestępstwa. Motywują to przeżyciami oskarżonego podczas pełnienia misji UNPROFOR, które sprowadzają się do silnego, niewykrytego i nieleczonego zespołu stresu pourazowego.

Smaga pokiwała głową w zamyśleniu, a Paderborn wbił wzrok w Rejcherta.

– Przypuszczam, że w takiej sytuacji mój kolega czym prędzej wycofa zarzuty i skieruje do Wysokiego Sądu wniosek o umorzenie postępowania.

Mina Karola mówiła sama za siebie – zorientował się, że wszystko zostało dogadane i ustalone bez jego udziału.

W rzeczy samej tak było. Paderborn zgodził się na umorzenie tej sprawy tylko pod warunkiem, że Skalski zostanie uznany za osobę niebezpieczną i skłonną do popełniania kolejnych zabójstw. Fakt, że był niepoczytalny, oznaczał, że nie mógł odpowiadać przed sądem, ale istniała furtka, dzięki której i wilk był syty, i owca cała.

Tworki.

Wioletta Smaga nie będzie zastanawiać się ani przez moment. Formalnie Adrian nie usłyszy wyroku, ale w rzeczywistości będzie on na nim ciążył – w formie środka zapobiegawczego. Trafi bezterminowo do zamkniętego ośrodka psychiatrycznego, w którym spędzi resztę życia.

A przynajmniej tak sądził Paderborn. Chyłka nie miała zamiaru na to pozwolić i już poleciła Kormakowi rozeznać się co do lekarzy pracujących w ośrodku. Ci co pół roku mieli obowiązek ewaluacji stanu zdrowia osadzonego – i jeśli w pewnym momencie wydaliby pozytywną opinię, nic nie stałoby na przeszkodzie, żeby opuścił szpital.

Do zakończenia rozprawy Paderborn rozwiał jeszcze kilka wątpliwości. Napomknął o tym, że zmieniające się wersje Adriana S. i jego dziwne zachowanie wpisują się w ocenę obydwu zespołów biegłych, ale w rzeczywistości mijał się z prawdą.

I robił to świadomie.

Tuż przed tym, jak Skalski zgodził się na rozprawę, rzeczywiście dogadał się z prokuraturą za plecami Joanny. Zrobił to, by nie dopuścić do złożenia fałszywych zeznań przez Laurę Kosińską.

Był bowiem przekonany, że będzie ona kłamała – podobnie jak Wyżeł. I być może tak by się stało, gdyby nie ten układ.

Wyżlański był gotów zrobić wszystko, by pomóc towarzyszowi broni. I to nie tylko dlatego, że wiązała ich żołnierska, braterska relacja. Adrian pomógł mu zatuszować to, czego Wyżeł dopuścił się w Grobevnicy. Chyłka i Kordian nie znali

szczegółów, ale nie ulegało wątpliwości, że chodziło o gwałty i inne nadużycia.

Wyżeł miał dług do spłacenia. I postanowił go uregulować w jedyny sposób, jaki przyszedł mu do głowy. Najpierw zmienił metadane zdjęcia, nie myśląc o tym, że koszulki klubów nie będą się zgadzały, a potem zapewnił przyjacielowi drugie alibi, nakłaniając Laurę, by potwierdziła obecność ich obydwu w lokalu tamtego wieczoru.

Zgodziła się tylko z jednego powodu – tego samego, który sprawił, że Adrian był gotów poruszyć niebo i ziemię, byleby nie złożyła fałszywych zeznań. Byli parą. Kochankami tak ślepo w siebie zapatrzonymi, że ostatnimi czasy przestali nawet się z tym kryć.

Żona Adriana rzeczywiście odkryła romans dzięki Architektowi, który podsuwał tropy jej przyjaciółce. Mimo że Oryńskiemu i Kormakowi nie udało się ustalić, kim była kochanka, Skalska nie miała z tym problemu.

Pechowej nocy, kiedy wszystko w Adrianie pękło, skonfrontowała się z nim.

Przypuszczalnie nawet nie pamiętał, co zrobił. I być może rzeczywiście jego miejsce było w szpitalu psychiatrycznym, a nie w więzieniu. Kordianowi trudno było to oceniać.

Jednoznacznie za to mógł spojrzeć na kombinacje prokuratury. Kiedy Paderborn dowiedział się, w czym rzecz, zaproponował Adrianowi nieformalny układ. Jego ukochana miała nigdy nie zostać w nic wmieszana, miała uchronić się przed złożeniem fałszywych zeznań i nie ponieść za nic konsekwencji. W zamian Skalski miał przyznać się do winy.

Zrobiłby to tak czy inaczej. Jego jedynym zmartwieniem było to, że jeśli dojdzie do procesu, Laura stanie na miejscu dla świadków i cała jej reputacja, całe życie, legnie w gruzach. Kiedy dostał zapewnienie, że prokurator zadba o to, by do tego nie doszło, był gotów zgodzić się na rozprawę.

Dla śledzących to przemówienie wspólników w kancelarii musiało być jasne, że wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko Chyłce było jedynie elementem gry. Zlecił je minister sprawiedliwości, bezpośredni przełożony Paderborna. I z pewnością zrobił to na jego prośbę. To umacniało pozycję Joanny w firmie, choć nie rozwiązywało problemów, których sobie narobiła.

Jakiś czas po Olgierdzie głos w końcu zabrała sama Chyłka.

W mowie końcowej poruszyła fakt być może najistotniejszy. Dowodziła, że w tym wszystkim tak naprawdę zawinił nie człowiek, ale system. System pozwalający wysyłać nieprzygotowanych psychicznie żołnierzy na misje, podczas których na próbę wystawiane jest ich człowieczeństwo. System, dzięki któremu ukrywane jest to, czego się dopuszczali. I w końcu system, który nie dba o nich po powrocie.

Przedstawiła druzgocące statystyki. W Polsce status weterana miało jedynie kilkanaście tysięcy osób – a ubiegać o niego mogłoby się prawie sto tysięcy. Status weterana pokrzywdzonego przyznano jedynie ośmiuset osobom.

Zamieniło się to w moralną ocenę rządowej polityki, przypomnienie o tym, ile odwagi miał Mazowiecki – a w końcu w niezbyt optymistyczne podsumowanie moralnej kondycji świata. Kordian widział, że Chyłce ta tyrada sprawiała sporo satysfakcji.

Jeszcze więcej musiała przynieść jej świadomość tego, że wygrała.

Bezapelacyjnie, totalnie i… na wszystkich frontach. Z kłód, które los rzucił jej pod nogi, tym razem zbudowała nie schody, ale prawdziwy taran.

Za jednym zamachem wysłała zabójcę McVaya do więzienia, Gorzymowi dołożyła kilka lat, doprowadziła do uniewinnienia Krystiana Strachowskiego, właściwie wygrała swoją sprawę

sądową, a na dodatek pokazała wspólnikom w kancelarii, jak wygląda prawdziwa wojna błyskawiczna.

I zasugerowała, że z nimi rozprawi się podobnie.

Epilog

Dwa dni po dniu zero

Dobierana przez Chyłkę muzyka zazwyczaj była odbiciem jej nastroju, zupełnie jakby stanowiła prawdziwy soundtrack jej życia. W tym wypadku nie było inaczej – od paru dni w iks piątce rozbrzmiewały jedynie energetyczne i dające kopa hardrockowe kawałki.

Jechała w kierunku Instytutu Hematologii i Transfuzjologii na Mokotowie, wybijając na kierownicy rytm *Stiff Upper Lip* AC/DC i myślała o tym, że człowiek może wykazać się prawdziwą odwagą tylko w jednej sytuacji – kiedy grozi mu niebezpieczeństwo.

Tak jak jej teraz.

Zerknęła na siedzącego obok Zordona, który leniwie przesuwał palcem po ekranie smartfona. Robił wszystko, by sprawiać wrażenie, że to dzień jak co dzień. Od kiedy się obudzili, pozorował spokój i opanowanie, choć w rzeczywistości był równie przejęty jak ona.

– Przestaniesz? – zapytała.

Oderwał wzrok od wyświetlacza i popatrzył na nią, jakby właśnie zupełnie bezpodstawnie oskarżyła go o najgorszą zbrodnię.

– Nic nie robię – odparł.

– Zachowujesz się, jakbyśmy jechali na zakupy do warzywniaka.

– W gruncie rzeczy…

– To nienaturalne – ucięła szybko próbę bagatelizowania sytuacji. – I działa na mnie stresująco.

– Nie powinno.

– To zachowuj się, jak na Zordona przystało.

– To znaczy?

– Panikuj, gadaj bez sensu, rób z siebie marynowane cielę i w pewien sposób uroczego przygłupa – wyrzuciła na jednym oddechu. – Nie wiem. Cokolwiek, żebym poczuła się normalnie.

Podrapał się po głowie, zastanawiając przez chwilę.

– Chcesz pogadać o Skalskim? – podsunął, marszcząc się.

– Nie.

– Szkoda, bo nurtuje mnie jedna rzecz.

– Ciebie cały czas coś nurtuje, Zordon. – Westchnęła bezsilnie, a potem wykonała zachęcający ruch ręką, by zaczął mówić. – Co tym razem? To, że facet zarżnął rodzinę, a ja sprawię, że za jakiś czas wyjdzie ze szpitala i uniknie odpowiedzialności prawnokarnej?

– To też.

– Będę go miała na oku – odparła z przekonaniem. – A co oprócz tego?

Kordian ściszył nieco radio.

– To, że znał z imienia i nazwiska Architekta – powiedział. – Sam z tym wyjechał, pamiętasz? Nie wspominaliśmy mu o Igorze *expressis verbis*.

– Ano.

Obrócił się do niej i przez chwilę jej się przyglądał.

– Rozumiem, że liczysz na coś więcej z mojej strony? – spytała.

– Trudno powiedzieć… – odparł niepewnie. – Sam nie wiem, czy chcę wiedzieć, co to oznacza.

– Może oznaczać, że Adrian po prostu w pewnym momencie odkrył, kto nim manipulował.

Oryński milczał, a ona wiedziała, że w tej sytuacji nie jest to dobry znak.

– Niech cię cholera, Zordon – bąknęła.

– Co? Czemu?

– Bo przez ciebie sama się nad tym zastanawiam.

– Nad tym, czyli…

– Czyli czy Skalski w pewnym momencie nie zorientował się, co się dzieje, i nie postanowił z tego skorzystać.

Na samą tę myśl poczuła nieprzyjemne ciarki.

– Myślisz, że to możliwe? – spytał Kordian. – Że zrobiłby to, co zrobił, tak czy inaczej?

– Czemu nie? – odparła cicho, trącając kierunkowskaz i zmieniając pas. – Pamiętaj, że to gość, który widział, jak Wyżeł folguje sobie z miejscową ludnością, najpewniej także z dziećmi. I nic nikomu nie powiedział, wręcz przeciwnie, pomógł Wyżlańskiemu wszystko zatuszować.

– Sam nie brał w tym udziału?

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Ale z pewnością nigdy nie był tak święty, jak sądzili ci, którzy go znali. Może zarżnął swoją rodzinę po prostu dlatego, że jest psycholem. Z psychiką dodatkowo wykręconą po misji. A fakt, że mógł obronić się dzięki Architektowi, stanowił nie tyle katalizator, ile dodatkowy motywator. To dość prawdopodobne, nie sądzisz?

Oryński potrząsnął głową i głęboko wciągnął powietrze nosem.

– Zostawmy to, przynajmniej na razie – odparł. – Poza tym mam coś, co muszę załatwić, zanim dotelepiemy się do instytutu.

– Telepie to się daihatsu, mój drogi. Względnie orzeszek w twojej głowie, którą natura zaprojektowała z myślą o większej szarej masie.

Kordian uśmiechnął się, a potem sięgnął po czarną torbę leżącą za fotelem pasażera i wyjął z niej niewielki pakunek zawinięty w papier. Chyłka w pierwszej chwili pomyślała, że to książka, ale rzecz była zdecydowanie zbyt cienka i zbyt duża.

– Co to?

– Zobaczysz, jak rozpakujesz.

Znów zabębniła palcami o kierownicę.

– Operuję właśnie ciężką maszynerią, Zordon – odparła. – Czuj się upoważniony do odpakowania tego barachła za mnie.

Skinął głową, a potem zdecydowanym ruchem zerwał papier. Uniósł tabliczkę w kształcie znaku stopu i obrócił ją do Joanny tak, by widziała napis „No pasarán". Samozadowolenie na twarzy Oryńskiego sprawiło, że nie mogła powstrzymać uśmiechu. Właśnie tego potrzebowała.

– Wiesz, jaki teraz jesteś w moich oczach? – spytała.

– Nie.

– Taki, że powinni dodawać cię do Gangu Słodziaków w biedrze.

Zagwizdał cicho, jakby nie spodziewał się aż tak daleko idącego komplementu. Odłożył tabliczkę na tylne siedzenie i przez kilka chwil jechali w milczeniu. Wydawało się to adekwatne tuż przed wcieleniem w życie tego, o czym tak długo ostatnio rozmawiali.

Kordian przekonał ją do chemii. I zrobił to na tyle zdecydowanie, że teraz z trudem rozumiała, czym kierowała się wcześniej.

Owszem, chemioterapia wiązała się z drogą przez mękę, jednak koniec końców była ostatnią deską ratunku. Sprawiała, że Chyłka wpłynie na zupełnie nieznane wody, ale przecież żaden okręt nie został zbudowany po to, by stać w porcie. Czekały ją trudne dni – mimo to nawet ten najdłuższy z nich wszystkich będzie przecież trwał nie dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

Oryński zarzucał ją podobnymi komunałami do skutku – i była mu za to wdzięczna. Przypuszczała, że prędzej czy później sama zdecydowałaby się na leczenie, choć mogłoby minąć zbyt wiele czasu, by przyniosło to zamierzony skutek.

Teraz była gotowa walczyć. O siebie i o ich wspólną przyszłość.

Zaparkowała pod instytutem, a potem oboje wysiedli z auta i spojrzeli na budynek.

– Gotowa? – zapytał Kordian.

Chyłka westchnęła, patrząc w kierunku okien gabinetu, w którym była umówiona ze swoją lekarką.

– Taa… – mruknęła i westchnęła. – Jestem przyzwyczajona.

– Do wyzwań?

– Nie, do całej tej sytuacji. Wciąż to samo gówno, tylko toaleta inna.

Oryński zaśmiał się, przysiadł na masce samochodu i wyjął elektronicznego papierosa. Po tym, jak Joanna w końcu zdecydowała się na leczenie, wypalili ostatniego prawdziwego. Wyrzucili niemal pełne paczki do kosza i po raz pierwszy oboje poczuli, że mają motywację, by rozstać się z fajkami na dobre.

– Na pewno nie chcesz, żebym poszedł z tobą?

Skinęła głową.

– Będzie mi się lepiej słuchało o cytostatykach, farmakodynamice i kaniulach, jeśli będę wiedziała, że na dole czeka na mnie ktoś, dla kogo to wszystko brzmi jak pojęcia z książek George'a Martina.

– Mnie to bardziej przywodzi na myśl Franka Herberta.

Zignorowała uwagę, bo mimo jego namów wciąż nie zabrała się do *Diuny*.

– Poza tym powtórzysz sobie trochę prawa gospodarczego, które sprawia, że leżysz i kwiczysz jak świeżo wyhodowane prosię.

– Nie wziąłem ze sobą żadnego opracowania.

– Trudno – odparła. – Jedź z głowy.

Nie protestował dłużej, bo taki był jeden z warunków, jakie postawiła. Miała też kilka innych, równie istotnych. Przede wszystkim nie zamierzała ukrywać żadnych efektów ubocznych chemioterapii. Nie chciała zakrywać głowy, doklejać rzęs ani robić niczego z tych rzeczy. A on miał ją w tym wspierać.

Przypuszczała, że zarówno to, jak i inne rzeczy zmienią się po rozpoczęciu leczenia. Potrzebowała jednak jakichś warunków bazowych, nawet jeśli wiedziała, że za jakiś czas okażą się całkowicie płynne.

– To idę – oznajmiła, nie ruszając się o krok.

– Ruszaj.

– Wyprowadzam ten okręt z portu.

– Słusznie. Żegluj po niespokojnych wodach, bo jeszcze żaden żeglarz nie nauczył się niczego podczas flauty.

– Tak jest. I nikt nigdy nie dotarł do celu, jeśli nie podniósł kotwicy.

– Nikt nie złapał wiatru w żagle, nie rozłożywszy ich.

– Otóż to.

– I nikt…

– Dobra, starczy – ucięła Chyłka, a potem wyciągnęła rękę do Kordiana.

Zamiast podać jej elektrona, schował go do kieszeni marynarki i pokręcił głową.

– Pozwalam ci siedzieć na masce, więc mógłbyś przynajmniej…

– Po prostu tam idź.

Nabrała tchu, pocałowała Kordiana na pożegnanie, a potem pozwoliła mu się objąć. Skorzystała z okazji i zanim się zorientował, wyjęła elektronicznego papierosa z jego marynarki. Zaciągnęła się, oddała mu go, a potem spojrzała w stronę budynku.

– Pamiętaj o napisie na tabliczce – powiedział Oryński, wskazując plakietkę na tylnym siedzeniu.

– Pamiętam – zapewniła go, a potem ruszyła w stronę wejścia.

Wiedziała, czego się spodziewać. Wydawało jej się, że przeczytała w sieci wszystko, co było istotne. Od artykułów na portalach medycznych aż po porady i wspomnienia tych, którzy przeszli przez chemię i pokonali nowotwory.

Dopóki wszystko widniało na monitorze, potrafiła zachować do tego dystans. Inaczej będzie, kiedy usłyszy to samo od kobiety w białym fartuchu, która urealni i uwiarygodni wszystko, czego Chyłka się dowiedziała.

Po wejściu do gabinetu usiadła przed biurkiem, unikając wzroku lekarki. Skrzyżowała ręce na piersi, wbijając spojrzenie w miejsce, gdzie ściana spotykała się z sufitem.

– Jestem gotowa – mruknęła. – Róbmy, co trzeba.

Czekała na odpowiedź, ale cisza trwała o kilka sekund zbyt długo.

W takich miejscach nawet okamgnienie spędzone w milczeniu jest jak cios, po którym nie sposób się podnieść. Lekarka musiała o tym wiedzieć, a mimo to najwyraźniej potrzebowała chwili, by zebrać myśli.

Chyłka natychmiast na nią popatrzyła.

– Co się, kurwa, dzieje? – rzuciła.

– Pani Joanno…

– Co jest nie tak?

Nie, to nie było dobre pytanie. Zakładało, że coś złego się wydarzyło, a mogło przecież być całkowicie odwrotnie. Nie miała jeszcze wyników ostatniego badania. Mogło okazać się, że jej lepsze samopoczucie w ostatnim czasie wcale nie było przypadkowe.

Onkolog położyła dłonie na biurku i przysunęła się bliżej.

Sprawiała wrażenie dobrotliwej ciotki, która właśnie odwiedziła siostrzenicę, by przekazać jej coś ważnego. Im dłużej jednak Joanna na nią patrzyła, tym bardziej czuła, że

wiadomość mogłaby dotyczyć katastrofy, w której zginęła cała jej rodzina.

– O co chodzi, do cholery?

– Obawiam się, że…

– Że co? – przerwała jej Chyłka, nie mogąc usiedzieć na miejscu.

Zerwała się na równe nogi, jakby dalszą część tej rozmowy miały prowadzić przez rękoczyny. Nadzieja nagle prysła.

Joanna nie miała już żadnych złudzeń.

– Jest za późno – wydusiła w końcu lekarka, patrząc na dokumenty rozłożone na biurku. – Wyniki pani ostatnich badań jednoznacznie…

– Chyba sobie żartujesz.

Chyłka słyszała wypowiadane przez siebie słowa, ale miała wrażenie, jakby wychodziły z ust kogoś innego. I jakby rzeczywistość, w której nagle się znalazła, nie miała nic wspólnego z tą dotychczas jej znaną.

Onkolog przez moment milczała. Potem również się podniosła, choć w przeciwieństwie do Chyłki zrobiła to spokojnie i powoli.

– Obawiam się, że jest za późno na leczenie – powtórzyła.

Ból w jej oczach potwierdzał wagę słów.

Chyłka cofnęła się o krok i zachwiała.

Nie, nie teraz. Nie kiedy wszystko w końcu zaczęło się układać, a ona podjęła decyzję, że będzie walczyć bez względu na wszystko.

Musiała jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Nie było sensu walczyć, kiedy było już po bitwie.

Podobnie jak w sprawie Skalskiego, tak i teraz doszło do niespodziewanego, nagłego końca. W jego wypadku wszystko, na co pracowały strony, zostało przekreślone jedną decyzją.

W przypadku Chyłki los umorzył wszystkie jej plany, nadzieje i zamiary na przyszłość. I nie przysługiwało jej odwołanie.

– Czy to… może… – zaczęła Chyłka, ale nie zdołała dokończyć. – Na pewno jesteś…

Lekarka obeszła biurko, ale kiedy chciała zbliżyć się do Joanny, ta natychmiast odsunęła się w stronę drzwi.

– Jestem pewna – powiedziała cicho kobieta. – Na tym etapie leczenie byłoby po prostu…

– Kurwa mać! – przerwała jej Chyłka.

– Tak mi przykro, pani…

– Ile mam czasu?

Wydawało się to jedynym zasadnym pytaniem. Nie było sensu upewniać się, drążyć i liczyć na to, że doszło do jakiejś pomyłki. Jeśli lekarka była gotowa na takie deklaracje, musiała wcześniej upewnić się, że nie minie się z prawdą.

Joanna zamrugała nerwowo. Brak odpowiedzi ze strony kobiety kazał sądzić, że czasu ma niewiele. Bardzo niewiele.

W gabinecie była jeszcze przez kilka minut. Lekarka cały czas mówiła, ale do Chyłki docierały wyłącznie pojedyncze słowa. Została tam tylko dlatego, że nogi się pod nią uginały i obawiała się, że nie będzie w stanie dojść nawet do czekającego przed budynkiem Kordiana.

Kiedy tylko odzyskała namiastkę równowagi, uniosła lekko rękę na pożegnanie i wyszła na korytarz. Nie odnotowała nawet, kiedy opuściła budynek. Szła jak przez mgłę, zupełnie zagubiona i nieświadoma tego, co znajduje się wokół.

Nie widziała Zordona, który natychmiast zrozumiał, że coś jest nie tak.

Nie dostrzegła też czerwonego forda mustanga, mogącego należeć tylko do jednej osoby. Piotr Langer bacznie przyglądał się im z oddali, a Chyłka nie miała pojęcia, że chwilę wcześniej złożył Oryńskiemu propozycję, której ten nie mógł odrzucić.

Posłowie

Zaczęliśmy tę historię od osobistej tragedii i wydaje się, że pomimo wszystkich sukcesów, które udało się Chyłce odnieść, na niej także kończymy. Kiedy zaczynałem pisać ten tom, wiedziałem, że będzie najbardziej osobistą odsłoną całej serii – nie tylko dlatego, że tym razem mamy do czynienia ze zbrodnią, która rozegrała się w domowym zaciszu.

Wątek kryminalny był od początku związany z obyczajowym, ale ważniejsze było dla mnie to, by ta część dokonała też całkowitej rewolucji w życiu dwójki głównych bohaterów. I wydaje mi się, że tak się stało. Cokolwiek bowiem przed nimi, mam teraz pewność, że stawią temu czoła razem, a nie osobno.

Czasem pewnie z pomocą przyjdą im postacie, z którymi poznaliśmy się w innych książkach. W tym wypadku była to Tesa, która zabrała ze sobą właściwie całą swoją historię z *Hashtagu*. Taka wizyta to zawsze ryzyko, bo z pewnością są osoby, które wcześniej nie miały styczności ani z nią, ani z Architektem, ani ze Strachem. Długo zastanawiałem się nad tym, jak to rozwiązać, i czy w ogóle pozwolić Tesie na złożenie tej wizyty – ostatecznie jednak sprawę przesądziła Chyłka, która z jakiegoś powodu od samego początku doskonale się z nią dogadywała. W takiej sytuacji nie miałem już nic do powiedzenia.

Zbliżamy się nieuchronnie do dziesiątego tomu, a taka okrągła liczba zawsze każe autorowi zastanowić się nad tym,

czy dana seria powinna się kończyć, czy może nie. Lee Child wydał jakiś czas temu dwudziestą trzecią odsłonę przygód Jacka Reachera i wydaje się, że wciąż nie brakuje mu pomysłów.

Mnie wydaje się, że również mam ich pod dostatkiem. Co rusz odkładam jakieś na zaś, bo czuję, że teraz powinienem napisać o czymś innym. Gromadzą się więc z tyłu głowy, czekają w kolejce – a ta zamiast się skracać, cały czas się wydłuża.

Gdyby więc ktoś zapytał mnie dziś, ile tomów z Chyłką i Oryńskim przewiduję, nie potrafiłbym odpowiedzieć, bo wydaje mi się, że mogę pisać o nich do końca świata i jeden dzień dłużej – i zawsze będzie to dla mnie równie pasjonujące, jak podczas pierwszego spotkania z prawnikami w *Kasacji*.

Cokolwiek by się działo, możemy przecież wybrać się w przeszłość – poznać Chyłkę, zanim ona poznała Oryńskiego. Możemy prześledzić losy innych bohaterów, których *backstory* istnieje gdzieś w mojej wyobraźni, ale niekoniecznie na papierze. I w końcu możemy kontynuować tę konkretną przygodę, bo nigdy nie wiadomo, co i kiedy się wydarzy.

To tyle, jeśli chodzi o kwestie fabularne. Do tego dochodzą te związane z bohaterami, które z oczywistych względów mogą okazać się klamrą zamykającą całą historię.

Jak więc ostatecznie będzie?

Nie byłbym sobą, gdybym zdradził Ci to teraz. Ani gdybym powiedział, jaką rolę odegra w tym wszystkim ten, który zjawił się na samym końcu.

Historia Chyłki i Zordona zaś nie byłaby ich historią, gdyby sama dała mi się poznać w całości przedwcześnie. Przy każdym kolejnym spotkaniu z nią wydaje mi się, że wkraczam na zupełnie nowy teren, ale mam pod ręką dwójkę przewodników, których dobrze znam. To jedno z najlepszych uczuć, jakie może towarzyszyć pisarzowi podczas tworzenia.

Za to, że mogę wciąż to robić – i za towarzyszenie mi w dziewiątym już tomie naszej historii, podziękowania należą się przede wszystkim Tobie.

Oprócz tego chciałbym podziękować:

– moim dwóm ulubionym stałym Czytelnikom – rodzicom,

– Kasi Bondzie za nieustające kryminalne wsparcie,

– całej ekipie pracującej przy serialu TVN-u, dzięki której mogłem zobaczyć, jak Chyłka wygląda w oczach innych,

– oraz przyjaciołom z Czwartej Strony, którzy dbają o wszystko, co związane z moją pracą. Robią to tak długo i z takim zaangażowaniem, że nieprzypadkowo mówię o nich nie jako o współpracownikach, ale jako o przyjaciołach.

Jak zatem określać nas? Po tylu książkach jesteśmy już chyba jak familia.

Do zobaczenia zatem niebawem, na kolejnym zjeździe rodzinnym organizowanym przez Chyłkę i Zordona.

Remigiusz Mróz
Opole, 7 października 2018 roku

Spis treści

Prolog. Dzień zero

Rozdział 1. Trzy tygodnie do dnia zero
- 1. Skylight, ul. Złota
- 2. Gabinet Chyłki, XXI piętro Skylight
- 3. Parking w Złotych Tarasach, Śródmieście
- 4. ul. Argentyńska, Saska Kępa
- 5. ul. Europejska, Wilanów
- 6. Prochownia Żoliborz, park Żeromskiego
- 7. Areszt śledczy, Białołęka
- 8. Słodkie Nastroje, ul. Majorki
- 9. ul. św. Wincentego, Targówek
- 10. ul. Argentyńska, Saska Kępa
- 11. Apartamenty Renttner, ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r.
- 12. Downtown, InterContinental
- 13. Mieszkanie Tesy, ul. św. Wincentego
- 14. Mieszkanie Tesy, ul. św. Wincentego

Rozdział 2. Dwa i pół tygodnia do dnia zero
- 1. Hard Rock Cafe, Śródmieście
- 2. Areszt śledczy, Białołęka
- 3. Skylight, ul. Złota
- 4. ul. Karmelicka, Śródmieście

5. Skwer Tarasa Szewczenki, Mokotów
6. ul. Lechonia, Żoliborz
7. ul. św. Wincentego, Targówek
8. XXI piętro Skylight, ul. Złota
9. ul. Borzymowska, Targówek Mieszkaniowy
10. Imielin, Ursynów
11. al. Solidarności, Wola
12. Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności
13. al. Solidarności, Wola
14. Cafe Bar Paragraf, Wola
15. ul. Argentyńska, Saska Kępa

Rozdział 3. Tydzień do dnia zero
1. Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności
2. al. Solidarności, Wola
3. Ogród zoologiczny, Praga-Północ
4. Hard Rock Cafe, ul. Złota
5. ul. Daleka, Pruszków
6. ul. Kaczanowskiego, Pruszków
7. Nieopodal Stawów Pęcickich, Pruszków
8. ul. Kaczanowskiego, Pruszków
9. al. Solidarności, Wola

Epilog. Dwa dni po dniu zero

Posłowie